



Gazeta Krakowska

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Podhale

Poidła dla koni
do rozbiórki.
Tylko kto ją
wykona?!

Pięć nielegalnie postawionych do-
mów do rozbiórki. Sąd nakazał roz-
biórkę budynków i usunięcie utwar-
dzenia dróg. Kto to zrobi?
– Str. 3

Nowy Sącz

Atak nożownika.
Wiadomo, co
z ofiarą
i napastnikiem

40-latek ugodził nożem swojego
znajomego i uciekł. Sprawca jest
z Sądecczyzny, ma on dużo innych
przestępstw na koncie.
– Str. 4

Gwiazda

Kocham Polskę za tradycje, kuchnię i mental narodowy

– W Polsce wkurzają mnie podziały.
Brak zaufania i szacunku dla osób,
które są z innej planety
– mówi Mery Spolsky

Str. 20-21

FOT. MATEUSZ GOILS



REKLAMA

0011548513

Zakrecona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

4000 zł
VOUCHER
+10 SZANS
W LOSOWANIACH
1000 zł
DODATKOWY
LOS LOTERIADY

POLECAMY

JUTRO: Urlop połączony z warsztatami. Gwiazdy ekranu: Tomasz Kot i Witold Pyrkosz

7.08.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Dorota, Kajetan, Klaudia, Konrad
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk: „Głupiutka i wystraszona”

Publicysta

Tymi słowami psycholog Ewa Woydyłło (87-letnia miłośniczka tenisa) określiła Igę Świątek (25-letnią gwiazdę tenisa). Wybuchła kilkudniowa medialna burza, Iga nie komentowała, a Ewa po namyśle przeprosiła. W istocie chodzi o bardzo emocjonalne reakcje naszej najlepszej tenisistki, która dominując na korcie bez racjonalnego powodu nagle traci spokój, pewność siebie i albo z trudem wygrywa, albo łatwo ulega rywalce. Komentatorzy i znawcy sportu głowią się nad tą zagadką, ale dotychczas żaden nie rozgryzł do końca problemu.

Sądzę, że w bezceremonialnej opinii psycholożki może kryć się załączek wyjaśnienia. Iga jest „głupiutka”, ale niby w jaki sposób młoda sportsmenka, uwielbiana przez tłumy i zarazem poddana olbrzymiej presji, ma bezboleśnie osiągnąć dojrzałość, mądrość i demonstrować zawsze stoicki spokój? Jest „wystraszona”, gdyż boi się, że straci pozycję zawodniczki ze ścisłej czołówki, obawia się krytyki ze strony kibiców i utraty wypasionych kontraktów reklamowych. Nie ma dobrego i łatwego rozwiązania, jak poradzić sobie ze słabością i lękiem, będąc w centrum zainteresowania.

Idolem Igi jest Rafael Nadal, który niedawno zakończył wspaniałą karierę. W dokumentalnym filmie do obejrzenia na Netflixie pokazano, że praktycznie od początku drogi na szczyt nie tylko przechodził katorżniczy trening, ale i zmagał się z dotkliwym bólem o podłożu genetycznym, którego nie zawsze dało się uśmierzyc. Zwyciężał, bo potrafił zaakceptować wielkie cierpienie. Stał się niejako niewolnikiem własnej ambicji, poświęcił zdrowie dla momentów oszałamiającej satysfakcji.

Sport ma ciemną stronę. Andrzej Gołota stwierdził w apogeum sławy, że nienawidzi boksu. To nie była głupota ani brak odwagi.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Gazetę
Krakowską”

tel. 12 312 53 88
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.gazetakrakowska.pl

POGODA



dzisiaj
19°C/25°C



jutro
18°C/26°C



Redaktor naczelny
Piotr Rapalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzisław Zapart,
Dariusz Penar, Katarzyna
Kachel, Paulina Szymczewska,
Agnieszka Aulich, Magda
Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A,
30-701 Kraków
 tel. 12 688 85 01
 redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kolacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.gazetakrakowska.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

KRAKÓW, CZĘSTOCHOWA

Piesza Pielgrzymka Krakowska wyruszyła na Jasną Górę. Co to będzie za tydzień!

Ewa Waclawowicz, Julia Stankowska

Na to krakowscy wierni czekali cały rok. Wczoraj o poranku ze Wzgórza Wawelskiego tysiące pątników wyruszyło w 6-dniową trasę do Częstochowy. Uczestnicy z radosnymi pieśniami na ustach przejdą ok. 150 km.

Pątnicy z Krakowa rozpoczęli swoją wędrówkę na Jasną Górę spod Wawelu, której tematem przewodnim są „Uczniowie-Misjonarze” - będącej tym samym hasłem roku duszpasterskiego Kościoła 2026.

Porannej mszy św. inaugurującej 46. edycję pielgrzymki przewodniczył kard. Grzegorz Ryś, metropolita krakowski. Kardynał apelował do pątników o modlitwę o pokój: Pragniemy pokoju dla całego świata. Myślę, że to powinna być jedna z najważniejszych intencji naszego pielgrzymowania. Chcemy, żeby z całą mocą objawił się Pan Jezus, który jest Księciem pokoju, i żeby przemieniał ludzkie serca, dzisiaj tak łatwo ulegające pokusie wojny, przemocy, siły.

W swojej homilii skupił się na zjawisku, jakim było przemienienie Je-



FOT. ANNA KACZMARZ

Przed nimi sześć dni marszu

zusa na Górze Tabor: - Potrzebujemy tajemnicy przemienienia, bo wszyscy potrzebujemy, żeby w nas tę Bożą godność odsłonić. Tak, jak Jezus na Taborze przez chwilę odsłonił swoją godność Syna Bożego, żeby mogli ją zobaczyć jego uczniowie, tak samo my potrzebujemy, żeby ta godność była w nas odsłonięta. - podkreślił również, że rozpoczęta pielgrzymka służy właśnie przemienieniu. - Pozwólcie Bogu odsłonić w Was tę godność Bożej Córki i Bożego Syna.

Ta droga w 2026 będzie liczyła od 130-150 km, w zależności od miejsc noclegu poszczególnych grup. W pielgrzymce bierze udział 8

wspólnot, których nazwy są adekwatne do nazw krakowskich dzielnic oraz podkrakowskich miejscowości. Oprócz tego na Jasną Górę zmierzają wspólnoty zakonne.

Wędrówka zakończy się 11 sierpnia 2026 uroczystą mszą świętą na Jasnej Górze. Nadchodzący czas będzie dla pielgrzymów wyjątkowo intensywny - pielgrzymka to jednak nie tylko setki kilometrów pieszo, ale również czas modlitwy, wyciszenia i zabawy - podczas wędrówki nie brakuje m.in. muzycznych czy sportowych atrakcji.

Wszystkich, którzy nie mogą wybrać się na pielgrzymi szlak organizatorzy zachęcają do duchowego pielgrzymowania, by pomodlić się wraz z tymi, którzy idą ofiarować swoje troski i kłopoty, a może nieraz cierpienia za Kościół św., za dar Jana Pawła II oraz o Boże błogosławieństwo.

Chorem, wśród rodzin pielgrzymów, a także w całej archidiecezji, osobom, które nie mogą uczestniczyć w pielgrzymce proponujemy „duchowe pielgrzymowanie” we współpracy z Biurem Prasowym Archidiecezji Krakowskiej i TBCProject poprzez stronę www, media społecznościowe, transmisje live.

PRZYRODA

Dziwny ptak, jerzyk

Grzegorz Tabasz

Jerzyka z jeżem łączy tylko wymowa. Mniejsza już o ortografię, ale jesień nadchodzi nieubłagana. Jerzyk to ptak. Większy od jaskółki, ciemnej barwy. Wydaje charakterystyczne, głośnie dźwięki w locie, które trudno pomylić.

Bardzo dziwny ptak, który gdyby nie konieczność wysiadywania jaj, doskonale obyłyby się bez stałego lądu. Krótko mówiąc, nic mu po ziemi. Jest tak znakomitym lotnikiem, iż w powietrzu sypia,

zdobywa pokarm, spija krople deszczu, a nawet uprawia czynności związane z przedłużeniem gatunku. Tak, tak, miłość w przestworzach...

Ornitolodzy sporządzili już bilans czasu czarnego ptaka. Ponad dziewięćdziesiąt procent życia spędza w przestworzach. Reszta to wspomniane wysiadywanie jaj i rzadkie okresy drzemki w gnieździe w czasie chłodnej, deszczowej aury. Bywa i tak, iż w poszukiwaniu owadów, które chwytą w locie oddala się od gniazda

na kilkadziesiąt kilometrów. Jeden z ptaków z dołączonym nadajnikiem GPS, miał spędzić w powietrzu bez przerwy trzy lata! Teraz jerzyki z wolna udają się na zimowisko do Afryki.

Na południe od Równika, czyli znacznie dalej niż białe bociany. Tam, na drugiej półkuli zaczyna się lato. Daj im Boże jak najwięcej owadów i nieco chłodu. U nas iście afrykańskie upały zabiły sporo młodych.

Do nas wrócą w maju i będą nadrabiać zaległości w kwestii liczebności gatunku. Długo ich nie będzie, ale coś na klimat nie ma mocnych.

KRAKÓW

• Telefon dziennikarza dyżurnego 697 730 318
• e-mail redakcyjny redakcja@gk.pl

PODHALE

Poidła dla koni do rozbiórki! Tylko kto wykona wyrok?

Poidła dla koni, czyli pięć nielegalnie postawionych domów do rozbiórki. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu podtrzymał wyrok sądu w Zakopanem, który skazał inwestora na karę grzywny, ale nakazał rozbiórkę budynków

Łukasz Bobek

Inwestor postawił obiekty na własnej działce, ale na terenach zielonych niebudowlanych, objętych na dodatek ochroną Parku Kulturowego Kotliny Zakopiańskiej. Kto i jak wyegzekwuje prawomocny wyrok?

Zdaniem urzędników zapisy w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego oraz zasady parku kulturowego bezwzględnie zabraniają tego typu zabudowy. Inwestor oczywiście nie uzyskał żadnego pozwolenia na budowę.

Sąd skazał właściciela

W połowie sierpnia 2025 roku Sąd Rejonowy w Zakopanem wydał wyrok: „poidła” są nielegalne, a inwestor złamał prawo i zapisy uchwały rady miasta dotyczące Parku Kulturowego Kotliny Zakopiańskiej. Józef G.-M. został ukarany grzywną w wysokości 5 tys. zł. Co więcej, sąd zobowiązał go do przywrócenia terenu do stanu pierwotnego – rozebrania pięciu budynków oraz zlikwidowania utwardzonej drogi dojazdowej.

Sędzia w ustnym uzasadnieniu podkreślił, że Józef G.-M. działał w sposób umyślny. Wcześniej toczyło się bowiem wobec niego postępowanie dotyczące innego obiektu w tym samym terenie. Miał więc pełną wiedzę, że na tym obszarze nie wolno mu niczego budować.



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Inwestor twierdził na początku, że buduje... poidła dla koni

Inwestor odwołał się od wyroku pierwszej instancji. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu po niemal roku utrzymał w mocy wyrok sądu w Zakopanem i obciążył Józefa G.-M. kwotą 1372 zł z tytułu wydatków za postępowanie odwoławcze. Wyrok jest prawomocny.

Kto przymusi do rozbiórki?

Gdy droga odwoławcza się zamknęła, nadszedł czas na egzekucję wyroku. – Urząd Miasta Zakopane niezwłocznie po uzyskaniu informacji o prawomocnym rozstrzygnięciu podjął działania w tym zakresie. Obecnie sprawa, w tym możliwe dalsze kroki i tryb postępowania, jest szczegółowo analizowana

pod względem prawnym. Po zakończeniu analizy będziemy mogli przekazać bardziej szczegółowe informacje dotyczące dalszych działań – poinformował „Gazetę Krakowską” magistrat. – Na obecnym etapie, mając na względzie dobro i skuteczność prowadzonych czynności, nie chcemy przesądzać ani publicznie wskazywać konkretnych rozwiązań prawnych, które mogą zostać zastosowane – czytamy w oświadczeniu.

Urząd zapewnia, że „sprawa pozostaje w obszarze zainteresowania i podejmowane są działania zmierzające do ustalenia właściwego sposobu dalszego postępowania”.

– Sąd Rejonowy w Zakopanem 10 czerwca wysłał odpis prawomoc-

nego wyroku do ukaranego, czyli ukarany wie, jaki ma obowiązek. 17 lipca odpis wyroku sąd przesłał także do Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Zakopanem – mówi sędzia Bogdan Kijak, rzecznik Sądu Okręgowego w Nowym Sączu ds. karnych.

Jak może wyglądać egzekucja i kto się ma nią zająć? Tutaj pojawia się problem. Według sędziego Bogdana Kijaka sytuacja jest dość nietypowa i nie ma przepisów regulujących wprost kto i w jakim zakresie ma to wykonać i jak wyegzekwować od ukaranego obowiązek wynikający z wyroku. Sąd jednak zaznacza, że bez względu na wątpliwości, wyrok zostanie wykonany.

Nadzór budowlany prowadzi własne postępowanie

Niezależnie od wyroku sądu, swoje postępowanie administracyjne prowadzi Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Zakopanem. Zgodnie z przepisami, PINB musiał w pierwszej kolejności wszcząć procedurę legalizacyjną – choćta od samego początku skazana jest na niepowodzenie.

Urząd zobowiązał inwestora do przedłożenia dokumentów potwierdzających zgodność obiektów z planem zagospodarowania przestrzennego. Ponieważ plan nie dopuszcza w tym miejscu zabudowy, wiadomo już, że inwestor takich dokumentów nie uzyska.

Józef G.-M. odwołał się od postanowienia PINB do organu wyższej

instancji – Wojewódzkiego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego. W Krakowie trwa obecnie analiza tej sprawy.

Jan Kęsek, szef PINB w Zakopanem, zaznacza w rozmowie z „Gazetą Krakowską”, że wyrok sądu z Nowego Sącza w sprawie poidła jest znany organowi, a jego kopia została już przesłana do WINB w Krakowie.

Koszty rozbiórki

Sprawa rozbiórki „poidła” nie będzie ani prosta, ani tania. Według ostrożnych szacunków koszt prac może wynieść ok. 1,7 mln zł – po 300 tys. zł za każdy dom oraz ok. 200 tys. zł za rozbiórkę drogi. Jeśli inwestor nie zdecyduje się na prace we własnym zakresie, konieczne będzie wykonanie zastępcze – czyli wyłonienie firmy w przetargu przez organ nadzoru. Na ten cel trzeba będzie jednak najpierw zabezpieczyć środki, które dopiero później będą egzekwowane od inwestora. Kto wyłoży pieniądze? Czy będzie to miasto Zakopane?

Kilka lat wcześniej ten sam inwestor został skazany za postawienie wiaty na drewno na Bachledzkim Wierchu. Wówczas sam poddał się karze i zadeklarował, że usunie obiekt w ciągu pół roku od wyroku. Terminu nie dotrzymał, a prawomocnego wyroku nikt od niego nie wyegzekwował. Wiatą ostatecznie zniknęła sama – przechowywane w niej drewno posłużyło do budowy... poidła dla koni.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



KRAKÓW

Kładka Kazimierz - Ludwinów inna niż zaprojektowano?

Piotr Tymczak

Kładka pieszko-rowerowa łącząca Kazimierz z Ludwinowem jest coraz bliższa ukończenia. Mieszkańcy zwracają uwagę na różnice w obecnym kształcie a rozwiązaniami widocznymi na wcześniejszych wizualizacjach. W urzędzie przyznają, że w projekcie wprowadzono zmiany.

- Łuki, które miały być największą atrakcją tej kładki, zanikają. Chodzi o montowane barierki. Nie jest to trudne wyzwanie architektoniczne, tylko pójście po linii najmniejszego oporu i zostawienie czegoś co zmieni krajobraz - zwraca uwagę jeden z mieszkańców.

Co na to urząd? Zapytaliśmy, jaki jest powód tego, że barierki środkowej kładki w kształcie sinusoidy nie są w formie luków, tylko wykonano je w formie stopniowania poręczy.

W Zarządzie Inwestycji Miejskich w Krakowie wyjaśniają, że w związku z wytycznymi małopolskiej wojewódzkiej konserwator zabytków z 2024 roku, wprowadzono zmiany do projektu kładki Kazimierz - Ludwinów, które zmniejszyły ingerencję obiektu w Bulwar Inflancki i strefę UNESCO. - Zakres zmian obejmował dostosowanie projektu do wymagań konserwatorskich oraz aktualnych uwarunkowań. W wyniku tych zmian obniżono wynio-



Nie tak to miało wyglądać. Zmiany w projekcie kładki

słość konstrukcji środkowego przęsła i dostosowano bieg schodów do nowej geometrii oraz obowiązujących przepisów - informuje Daria Staniszevska, rzeczniczka Zarządu Inwestycji Miejskich. - Wprowadzono spoczniki na schodach biegnących po środkowym pomoście, zwiększając komfort i bezpieczeństwo przyszłych użytkowników kładki. Jednocześnie do zamiennego układu stopni schodowych i spoczników, dostosowano balustradę, której wysokość zapewniono w relacji do płaszczyzny ruchu - dodaje.

W ZIM zaznaczają, że rozwiązania te zostały pozytywnie zaopiniowane przez Zespół Zadaniowy ds. niechronionych uczestników ruchu w mieście Krakowie we wrześniu 2024 r.

W ZIM dodają też, że po zatwierdzeniu i wprowadzeniu zmian do dokumentacji projektowej, opracowano zaktualizowaną wizualizację kładki, która prezentowana była w dniach od 4 do 27 października 2025 r. na placu Szczepańskim w ramach ekspozycji „3. dekada. Architektura Krakowa 2020-2030”. - Na przedmiotowej wizualizacji, zobrazowano przebieg schodów i balustrady na środkowym pomoście, który odpowiada zrealizowanym elementom robót - wyjaśnia Daria Staniszevska.

Kładka będzie miała ok. 130 m długości, prawie 14 m szerokości. Łączy bulwar Inflancki z bulwarem Wołyńskim w pobliżu ulicy Ludwinowskiej.

NOWY SĄCZ

Odpust co roku gromadzi tłumy wiernych przed ołtarzem i... na kramach

Klaudia Kulak

Początek sierpnia to dla mieszkańców Nowego Sącza i Sądeckich wyjątkowy czas. To wtedy odbywa się trwający tydzień odpustu ku czci Przemienienia Pańskiego. Od lat spotkania wiernych na sądeckiej Górze Tabor przyciągają tłumy, a codziennie odbywa się kilka mszy. Tradycją stało się również odwiedzanie kramów.

Coroczne spotkania wiernych na sądeckiej górze Tabor to wydarzenie, które na stałe wpisało się w kalendarz wydarzeń. Do sanktuarium Przemienienia Pańskiego w tym czasie przybywają tłumy. Są to nie tylko mieszkańcy Nowego Sącza, ale także pobliskich miejscowości i parafii na całej Sądeckiej. Podczas odpustu spotkać można również pielgrzymów z najdalszych zakątków kraju.

Spotkania wiernych odbywają się na Placu Kolegiackim. W tym roku potrwać do niedzieli 9 sierpnia. Każdego dnia odprawianych jest nawet dziewięć mszy świętych, a każda z nich gromadzi tłumy. Z

tego powodu również w mieście wzmożony jest ruch w centrum miasta. Oblężenie przeżywają również sądeckie parkingi.



Na kramach można znaleźć dosłownie wszystko

Odpust w Bazylice Świętej Małgorzaty to nie tylko okazja do modlitwy, ale także odwiedzenia odpustowych kramów. Te każdego roku rozkładane są w sąsiedztwie kościoła i cieszą szczególnie tych najmłodszych. Podobnie jest w tym roku.

Na kramach można znaleźć dosłownie wszystko. Są zabawki przypominające te, którymi bawiły się dzieci w latach dziewięćdziesiątych, ale są też te bardziej współczesne. Jest biżuteria, pamiątki, a wszyscy, którzy uwielbiają smak odpustowych cukierków, mają ich do wyboru całą gamę.

Są również stoiska z dewocjonaliami, gdzie można kupić między innymi obrazy, różańce i wiele innych przedmiotów kultu religijnego.

MIECHÓW

Po czterech latach setki ton toksycznych odpadów znikną z miasta

Wykonano przedostatni krok do usunięcia setek ton niebezpiecznych odpadów, zalegających na działce przy ul. Kolejowej. Gmina zawarła umowę z konsorcjum dwóch firm, które podjęły się wywieżenia i utylizacji niebezpiecznych materiałów. Teraz pozostaje zrealizowanie umowy. Operacja pochłonie ponad 3 i pół miliona zł.

Koszty całej operacji szacowano wstępnie na osiem milionów złotych. Taką też dotację gminie udało się na ten cel uzyskać z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

W postępowaniu przetargowym pojawiła się co prawda tylko jedna oferta, ale za to o wiele niższa. Konsorcjum firm Raf-Ekologia z Jedlicza i MO-Bruk z Korzennej podjęły się wykonania zadania za nieco ponad 3,5

milionów złotych. Za tę kwotę do połowy listopada bieżącego roku z Miechowa powinny zniknąć ponad 543 tony toksycznych odpadów, które były tu zwożone ciężarówkami w 2022 roku z województw małopolskiego, śląskiego i mazowieckiego.

- Jestem bardzo zadowolony, że udało nam się pozyskać środki na utylizację tych odpadów i wyłonić firmy, które podejmą się tego zadania. Spodziewamy się, że pierwsze transporty z niebezpiecznymi materiałami wyjadą z Miechowa około 11-12 sierpnia - powiedział nam burmistrz Dariusz Marczewski. Łukasz Gąciarz

KRÓTKO

Nowy Sącz

Atak nożownika i nocna obława. Policja ujawnia nowe fakty. Wiadomo co z ofiarą i napastnikiem

W środę wieczorem znaleziono rannego, młodego 31-letniego mężczyznę w zaroślach przy ulicy 1 Brygady w pobliżu jednej z restauracji. Wstępne informacje sugerowały, że mógł zostać zamordowany. Szybko rozpoczęła się w mieście obława za napastnikiem. Na szczęście mężczyzna przeżył. Do zdarzenia między dwójką znajomych doszło po godzinie 20.10. 40-latek ugodził nożem w brzuch swojego znajomego i uciekł z miejsca zdarzenia. Sprawca jest z Sądeckich, ugodzony nożem to z kolei mieszkaniec Nowego Sącza. Na miejsce zostało wezwane pogotowie, 31-latek zabrany został do szpitala, jego stan jest ciężki, ale stabilny. Policjanci podczas obławy zatrzymali napastnika, okazuje się, że ma on dużo innych przestępstw na koncie - w tym kradzieże i jazdę po alkoholu.

Klaudia Kulak

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



TRANSPORT

Ekspresowo z Krakowa do Koszyc już za rok?

Małgorzata Mrowiec

Z Krakowa do Koszyc - drugiego co do wielkości miasta Słowacji - mielibyśmy dojeżdżać pociągiem w około trzy do trzech i pół godziny. Takie usprawnienie połączenia kolejowego między Polską a Słowacją jest wyczekiwane od lat. O tym, że może do niego dojść już za półtora roku poinformowała słowacka telewizja publiczna STVR.

Z Polski do Koszyc nie ma obecnie bezpośrednich pociągów. Podróż z Krakowa zajmuje około 7,5 do 9 godzin i wymaga przesiadek. Po ukończeniu projektu „Podłęże - Piekietko” (planowanym na 2030 rok) bezpośredni pociąg z Krakowa do Koszyc przez Nowy Sącz i Muszynę powinien pokonać tę trasę w maksymalnie 3 i pół godziny.

Ekspres Cracovia

Ostatnio polski rząd przedstawił założenia programu Nasza Kolej i plany rozwoju kolei do 2035 roku. Jest w tych planach kilka linii na Słowację. Zakładany jest m.in. długowyczekiwany powrót ekspresu Cracovia, który połączyłby bezpośrednio Koszyc z Krakowem i Budapesztem. - Powstaną dwie nowe linie dalekobieżne, a mianowicie Kraków - Żylin - Bratysława - Wiedeń, a na



Kiedy do Koszyc z Krakowa w trzy godziny pociągiem?

stępnie połączenie Kraków - Nowy Sącz - Preszów - Koszyc - Budapeszt - powiedział dla STVR Peter Jančovič, ekspert ds. transportu i prezes zarządu CER Poland, polskiego przewoźnika z grupy CER Cargo.

Strona słowacka od dawna zabiegała o powrót ekspresu Cracovia, a Węgrzy również byliby na to gotowi. Po polskiej stronie pociąg ten ma korzystać z nowego toru, który jest obecnie w budowie. - Po ukończeniu torów połączenie Krakowa z Koszycami będzie możliwe w około trzy do trzech i pół godziny, co jest już bardzo atrakcyjne i zdecydowanie bardziej atrakcyjne niż podróż samochodem - wskazał Jančovič.

Jednak po stronie słowackiej linia jest przestarzała. Zwróciło na to uwagę polskie Ministerstwo Infrastruktury. „Warunkiem powodzenia takiej inicjatywy jest przeprowadzenie przez stronę słowacką prac rewitalizacyjnych na odcinku Plaveč - Preszów, które zwiększyłyby maksymalną prędkość linii” - poinformowała cytowana przez słowacką telewizję Anna Szumańska, rzeczniczka Ministerstwa Infrastruktury.

Jak przekazuje STVR, słowackie Ministerstwo Transportu ogłosiło zamiar remontu linii. Chce zmodernizować odcinek od granicy z Polską do Preszowa i podwoić torowisko linii między Preszowem a miejscowością Kysak w kraju koszyckim.

INWESTYCJE

Parking typu „parkuj i jedź” przy stacji Brzeszcze-Jawiszowice prawie gotowy

Bogusław Kwiecień

Budowa przy stacji Brzeszcze-Jawiszowice parkingu typu „parkuj i jedź” jest na ostatniej prostej. Inwestycja, które obejmuje m.in. powstanie blisko 110 miejsc postojowych, umożliwi wielu mieszkańcom gminy połączenie podróży samochodem i pociągiem.



Budowa parkingu zbliża się do finału

Na brak takiego parkingu mieszkańcy gminy zwracali uwagę od dawna. - Połączeń kolejowych przybywa. Ludzie coraz chętniej wybierają kolej, jadąc do pracy czy szkoły. Problem jest w tym, że w pobliżu stacji nie było dotąd, gdzie zaparkować samochodu i przesiąść się na pociąg - mówił Kacper Pawłowski, mieszkaniec gminy.

Budowa parkingu ma ułatwić podróżowanie mieszkańcom gminy korzystającym z usług kolei. Do tej pory musieli pozostawiać swoje pojazdy w przypadkowych miejscach. Oddanie nowego parkingu zdecydowanie ułatwi im życie.

Powstający parking obliczony jest na 107 miejsc postojowych. Ponadto inwestycja obejmuje wykonanie dróg manewrowych, dość od strony peronów i zagospodarowanie terenu wokół o powierzchni ok. 1100 m kwadratowych.

Oprócz miejsc dla samochodów będzie wiata zadaszona na 20 rowe-

rów. Do dyspozycji właścicieli pojazdów elektrycznych przewidziane są dwie stacje ładowania. Cały teren będzie oświetlony z wykorzystaniem energooszczędnych systemów LED.

Całkowita wartość projektu sięga ok. 5 mln 795 tys. zł, z czego przeszło 4 mln 925 tys. zł zostanie pokryte z dofinansowania uzyskanego przez gminę z Funduszy Europejskich.

Zgodnie z umową podpisaną przez gminę z wykonawcą jesienią ub. roku roboty mają zakończyć się planowo do listopada 2026. Równolegle do budowy parkingu w marcu tego roku wyburzony został budynek dworca, który przez ostatnie lata straszyl wyglądem. Jego historia sięgała XIX wieku.

TARNÓW

W wakacje rozkopiają rondo u zbiegu Krakowskiej, Narutowicza i Sikorskiego?

Andrzej Skórka

Ulica Lwowska w Tarnowie staje się wielkim placem budowy, a już wkrótce może się rozpocząć duża drogowa inwestycja w samym centrum miasta. Magistrat wybrał firmę, która ma wybudować turbinowe rondo w miejscu tymczasowego obok kościoła Misjonarzy oraz przejście podziemne.

O kontrakt na budowę ubiegały się cztery firmy. Dwie z nich, czyli Swietlesky Rail oraz Eurovia akurat zaangażowane są w przebudowę ulicy Lwowskiej. W szranki przetargu stanęło także Przedsiębiorstwo Drogowo - Mostowe z Dębicy i Strabag.

Po blisko miesiącu od otwarcia ofert i ich analizach Zarząd Dróg i Komunikacji w Tarnowie wybrał na wykonawcę firmę Swietlesky, która deklaruje wykonanie inwestycji



Przez ponad rok w tym miejscu rwać ma budowa ronda

cji za najniższą cenę - 26,8 mln zł. - W ciągu dziesięciu dni będziemy wiedzieli, czy nie pojawiają się ewentualne odwołania do Krajowej Izby Odwoławczej. Jeżeli ich nie będzie, szacujemy, że w drugiej połowie sierpnia umowa będzie mogła zostać zawarta - mówi Maciej Włodek, nadzorujący inwestycje zastępca prezydenta Tarnowa.

Czas nie jest w tym przypadku bez znaczenia. Zwycięzca będzie miał wybudować rondo i przejście podziemne w 13 miesięcy od podpisania umowy. Gdyby pojawił się jakiś większy poślizg, Tarnowowi mo-

głaby zagrozić utrata unijnej dotacji. Została ona przyznana miastu dwa lata temu w kwocie 24,5 mln zł.

Obecne, niewielkie rondo tymczasowe w miejscu gdzie zbiegają się ulice Krakowska, Narutowicza i Sikorskiego zastąpione ma zostać stałym, czterowłotowym rondem turbinowym z dwoma pasami ruchu wraz z bypasami.

W ramach kontraktu przebudowane mają być instalacje podziemne pod ulicami, a w rejonie przejścia dla pieszych przez ulicę Sikorskiego trzeba wybudować podziemne przejście.

AKCJA CHARYTATYWNA

0411545626



POŻEGNANIE

To już naprawdę koniec. Lech Janerka pożegna się z krakowskimi fanami



Jedyny w swoim rodzaju - Lech Janerka pożegna się z krakowskimi fanami w niedzielę 9 sierpnia w klubie Alchemia

Paweł Gzył

Lech Janerka postanowił skończyć z publicznymi występami. Dlatego teraz daje serię pożegnalnych koncertów. W Krakowie posłuchamy go ostatni raz na żywo w niedzielę 9 sierpnia o godz. 20. Bilety 149 zł.

Był niemal autystycznym dzieckiem. Pewnego dnia, kiedy uczęszczał do podstawki, postanowił, że już więcej nie pójdzie do szkoły. Zamknął się na trzy dni w łazience i patrzył w ścianę. Mama donosiła mu posiłki i czekała co będzie. W końcu wyszedł, spakował tornister i wrócił do szkoły. Kiedyś w szale wściekłości próbował sobie głowę o ścianę. W rezultacie musiało przyjechać pogotowie i założyć mu szwy. Ukojenie znajdował w literaturze, sięgał więc po coraz to bardziej „dorosłe” książki - choćby powieści Stanisława Lema.

Całe szczęście dosyć wcześniej spotkał bratnią duszę. Mając dziewiętnaście lat poznał w szkole Bożenę. On - trochę sztywny, nieśmiały, ale z głową pełną niekonwencjonalnych pomysłów, ona - skromna, pozornie spokojna, ale lubiąca od czasu do czasu zaszaleć. Bożena miała na niego tonizujący wpływ: kiedy wdawał się z kimś w konflikt i już rwał się do bicia, potrafiła go uspokoić. Oboje kochali The Beatles - zaczęli więc razem występować w studentckich klubach.

Lech wiedział, że nie jest wybitnym wokalistą, jego gra też pozostawała sporo do życzenia. Kiedy oglądał na scenie Czesława Niemena albo słuchał płyt SBB, czuł, że przy takich wirtuozach nie ma po prostu najmniejszych szans na zaistnienie. Wszystko zmienił punk: kiedy usłyszał, jak grają Ramones czy The Clash, uznał, że i on tak potrafi. Los chciał, że trafił na trzech chłopaków, którzy również chcieli ożywić swe

szare życie. W ten sposób narodził się zespół Klaus Mitterfuch. - Nikt z nas nie był profesjonalnym muzykiem, ale kipieliśmy od emocji. Choć materiał na album skomponowaliśmy pod koniec lat 70., to nagraliśmy go dopiero kilka lat później, kiedy nauczyliśmy się lepiej posługiwać instrumentami. Nasza muzyka była adekwatna do czasu, w którym powstała. Udało się nam uchwycić nastrój tamtych chwil - dźwięki były agresywne i brudne, a teksty opisywały sytuację człowieka, który próbuje dać sobie radę w świecie bez nadziei - wspomina.

Mimo wielkiego sukcesu, drogi Janerki i reszty zespołu szybko się rozeszły - oni chcieli grać inną muzykę, a on inną. Dlatego Lech zaczął pracować nad solowym materiałem z Bożeną, grającą na wiolonczeli. Wytwórnia pomogła mu zaangażować świetnych instrumentalistów - i tak powstał album „Historia podowdna”, który dziś uznaje się za jeden z kamieni milowych w historii polskiego rocka. Ta na tym krążku znalazły się tak znakomite piosenki, jak „Konstytucja”, „Niewole” czy „Ta zabawa nie jest dla dziewczynek”.

Kolejne jego płyty nie spotkały się z tak ciepłym przyjęciem. Mając poczucie niezrozumienia, rzucił muzykę i wyjechał na kilka lat do USA. Powrócił do łask mediów i słuchaczy w 2002 roku za sprawą przebojowego albumu „Fiu, Fiu”. Potem nagrał jeszcze beatlesowskie w duchu „Plagiaty” i... zamilkł na osiemnaście lat. Wszyscy byli tak spragnieni jego piosenek, że kiedy wydał w 2023 roku „Gipsowy odlew fałszyfikatu”, wprost padli przed nim na kolana.

W międzyczasie Lech Janerka ożenił się z Bożeną, doczekał się dzieci i wnuków. Kiedy stwierdził, że koncerty go męczą, zapowiedział rozstanie ze sceną. I chyba faktycznie sobie odpuszc.

KRAKÓW

MOCAK znowu szuka dyrektora. Jest konkurs

Anna Piątkowska

Miasto ogłosiło konkurs na dyrektora MOCAK-u po tym, jak w maju odwołany został dotychczasowy szef instytucji. Kandydaci mogą się zgłaszać do 30 października, a nazwisko osoby, która pokieruje muzeum poznamy wiosną przyszłego roku. Dyrektor zostanie powołany na okres trzech lat.

Doświadczenie w zarządzaniu instytucją kultury, wysokie kompetencje interpersonalne, wiedza o polskim i międzynarodowym polu sztuki, krytyki i rynku dzieł sztuki to tylko niektóre wymagania, jakie musi spełnić kandydat na dyrektora Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK w Krakowie. Miasto ogłosiło konkurs na to stanowisko.

Rok temu - 1 sierpnia rozpoczął swoją pracę w MOCAK-u Adam Budak, ale szefem instytucji nie był długo, już w maju odwołał go Aleksander Miszalski. Instytucja po raz kolejny mierzy się z kryzysem zarządzania, jej wcześniejsza szefowa - Maria Anna Potocka również została odwołana przed upływem kadencji. W tle obydwu odwołań są m.in. nieprawidłowości związane z zarządzaniem kadrą muzeum.

Do czasu wyłonienia osoby, obowiązki dyrektorskie sprawuje w muzeum dotychczasowy zastępca zarówno Budaka jak i Potockiej - Grzegorz Kuźma, który również ubiegał się o stanowisko szefa instytucji w ostatnim konkursie.

Kto wybierze nowego dyrektora?

Skład komisji nie jest jeszcze znany, ale podczas ostatniego konkursu bu-



Miasto ogłosiło konkurs na dyrektora MOCAK-u

dził spore kontrowersje. Modyfikowano go od wpływem nacisków środowiska artystycznego.

Ostatecznie spośród sześciu osób, które zgłosiły chęć stanięcia na czele Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK wybrano wówczas Adama Budaka, kuratora o międzynarodowym doświadczeniu. Swoje pomysły na wystawy realizował jednak w Krakowie niezbyt długo - zobaczyliśmy zaledwie jedną odsłonę jego autorskiej koncepcji ekspozycji. Budak miał sprawić, że MOCAK po szeregu wystaw o sztuce w polityce, jedzeniu czy w sztuce miał wskoczyć na wyższy poziom. Ta wolta jednak okazała się zbyt kosztowna dla instytucji.

MOCAK w kryzysie

MOCAK mierzy się obecnie z kryzysem finansowym, czego efektem jest jubileuszowa wystawa stworzona na bazie kolekcji własnej, ale również z kryzysem wizerunkowym. - Nie wyszliśmy z kryzysu, ustawiliśmy inaczej instytucję. Nie dostaliśmy też dodatko-

wych środków finansowych, skorygowaliśmy program i zatrzymaliśmy pewne wydatki. Mamy jedno solidne wyzwanie finansowe na koniec roku - to wystawa Eleanor Antin we współpracy z zagranicznymi muzeami, generująca duże koszty. Umowa została podpisana przez Adama Budaka - tłumaczył nam podczas otwarcia nowej wystawy p.o. dyrektora Grzegorz Kuźma.

Po odwołaniu Adama Budaka magistrat zlecił w instytucji kontrolę. Jak się dowiadujemy, kontrola wykazała również nieprawidłowości m.in. w zakresie prowadzenia ewidencji zobowiązań w księgach rachunkowych muzeum. Szczegółowy wykaz ustaleń i zaleceń zostanie przedstawiony w wystąpieniu pokontrolnym, które ma zostać opublikowane w najbliższych dniach.

Przed nowym dyrektorem zatem stoi niezwykle trudne zadanie. Nazwiska osób, które będą chciały podjąć się tego zadania poznamy w listopadzie.

MUZYKA

Anna Piątkowska

Festiwal Muzyka w Starym Krakowie to jeden z najstarszych i najbardziej prestiżowych cykli koncertowych w mieście, organizowany w sierpniu w historycznych wnętrzach krakowskich kościołów i sali Filharmonii Krakowskiej. 51. edycja potrwa od 15 do 31 sierpnia.

Międzynarodowy Festiwal „Muzyka w Starym Krakowie” po raz pierwszy odbył się w 1976 roku. Jego pomysłodawcą i dyrektorem jest do dzisiaj ceniony dyrygent i muzykolog Stanisław Gałowski.

Sierpień nie istnieje bez Festiwalu Muzyka w Starym Krakowie

Festiwal stał się szybko czołową imprezą muzyczną Krakowa - i tak jest do dzisiaj. Występują na nim najwybitniejsi światowi artyści. Stał się też turystyczną podróżą po zabytkach Krakowa, ukazując piękno dziejów miasta. Podobnie będzie również podczas jubileuszowej edycji imprezy.

Tegoroczną edycję otworzy koncert w Filharmonii Krakowskiej, podczas którego melomani usłyszą pianistę Piotra Pawlaka, któremu publiczność kibicowała podczas ostat-

niej odsłony Konkursu Chopinowskiego. Muzyk wystąpi z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Krakowskiej pod batutą Michała Klauzy 15 sierpnia.

W przededniu zakończenia festiwalu w Filharmonii Krakowskiej wystąpi nestorka polskiej pianistyki Lidia Grychtolówna. Artystce będzie towarzyszył skrzypek Krzysztof Jakowicz oraz Orkiestra Filharmonii Krakowskiej pod dyktando Macieja Tworka.

Sprawdźcie program, będzie wiele muzycznych atrakcji.

POLITYKA

Karol Nawrocki. Rok prezydentury. Walka z rządem, budowanie swojej pozycji

Pierwszy rok prezydentury Karola Nawrockiego był naznaczony wetami i nieustanną wojną z ekipą Donalda Tuska. Trudno zakładać, żeby w najbliższym czasie coś się miało zmienić

Dorota Kowalska

6 sierpnia minął rok od zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego. I jeśli ktoś zakładał, że będzie to rok pełen politycznych emocji, ciągłych sporów nowego prezydenta z rządem Donalda Tuska i jego walki o rząd dusz na prawicy, nie pomylił się ani na jotę.

Najlepiej zresztą podsumował to premier Tusk, pytany o sytuację na prawicy i rok prezydentury Karola Nawrockiego. – Z całą pewnością na prawicy zawodnikiem wagi ciężkiej jest prezydent Nawrocki – ocenił. – Nie mówię tutaj o gabarytach i o boksie, tylko o tym chyba nie do końca przewidzianym przez Kaczyńskiego pojedynku między nimi. Moim zdaniem Kaczyński nie ma szans – podsumował szef rządu.

Dodał, że z okazji rocznicy powstrzyma się od „przesadnie złośliwych uwag”, ale wskazał trzy decyzje prezydenta, które, jego zdaniem, miały szczególne znaczenie. I w tym kontekście wymienił weto wobec europejskiego programu SAFE, ułaskawienie „Starucha” oraz weto wobec ustawy regulującej status osoby najbliższej.

Owszem, rozmawia z Karolem Nawrockim, ale jak zaznaczył premier, te rozmowy odbywają się zawsze z jego inicjatywy. Ostatnia dotyczyła rosyjskiej rakiety, która spadła w województwie lubelskim.

Nocóż, rządzący lekko z prezydentem nie mają, ale, powiedzmy sobie szczerze, można się było tego spodziewać już w czasie kampanii prezydenckiej. Prezydent Nawrocki nigdy nie ukrywał, że uważa Donalda Tuska za najgorszego premiera III RP i zrobi wszystko, aby utrudnić życie koalicji 15 października i odsunąć ją od władzy. Słowa dotrzymał. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu pierwszego roku swojej prezydentury podpisał 243 ustawy, ale 41 zawetował. Więcej niż wszyscy dotychczasowi prezydenci – nawet ci, którzy swój urząd sprawowali dwie kadencje. Może stąd przydomek „wetomat”.

Niektórzy komentatorzy sceny politycznej zwrócili uwagę, że prezydent zachowuje się jak „nadpremier”, wkażdym razie próbuje nadać ton pracom ekipie Donalda Tuska. Najwidoczniej zauważył to także sam Tusk, pewnie stąd jego słowa o tym, że „prezydent jest od reprezentowania, a rząd od rządzenia”.

Ale prezydent Nawrocki robi swoje i tam gdzie może, mówi: nie. W połowie listopada Pałac Prezydencki zablokował awanse ponad 100 funkcjonariuszy i żołnierzy ABW oraz SKW. Pretekstem miała być odmowa stawienia się u głowy państwa przez szefów służb specjalnych.

Nawrocki odmówił także przyznania odznaczeń i orderów funkcjonariuszom ABW, także tym, którzy mieli zostać odznaczeni w związku ze zwalczaniem wrogich aktów dywersji.

Wszystko zmieniło się w kwietniu tego roku – prezydent Karol Nawrocki nagle podpisał 96 nominacji oficerskich dla funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i nadał odznaczenia państwowe.

Wcześniej Nawrocki nie zgodził się na nominację 46 sędziów. Każdy z tych sędziów podpisał wcześniej dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej.

Prezydent nie zgadza się też na wiele nominacji ambasadorskich i nie przyjmuje ślubowania od części wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Z drugiej strony, premier Donald Tusk kilkakrotnie odmówił kontrasygnaty decyzji prezydenta, nie chce iść na kompromis w kwestii wyboru niektórych ambasadorów czy ustaw przygotowanych w Pałacu Prezydenckim.

Jedni mówią więc o wojnie totalnej, inni o „nie najlepszych stosunkach małego i dużego pałacu”.

Na szczęście w poważnych sprawach, gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo kraju, premier z prezydentem współpracują.



FOT. PAP

Właśnie mija rok od zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta Polski

tem współpracują. Mowa o wlocie nad Polskę rosyjskich dronów we wrześniu 2025 roku czy ostatnim naruszeniu polskiej przestrzeni przez pocisk z Rosji. Jedyna rzecz, jaka poróżniła w tej kwestii Pałac Prezydencki i Kancelarię Premiera, to unijny program SAFE. Rząd postawił jednak na swoim i, mimo weta prezydenta, z programu skorzystał.

Karol Nawrocki walczy jednak nie tylko z rządem Donalda Tuska, walczy także o rząd dusz na prawicy, ale jedno z drugim jest ściśle powiązane.

– Nawrocki i szefowie jego gabinetu mają świadomość, że mogą przejąć rząd dusz nad prawą stroną, że Jarosław Kaczyński jednak przestaje dawać radę. Ale nie wieszczę końca Jarosława Kaczyńskiego. Natomiast jest bliżej końca niż początku. W związku z tym Karol Nawrocki wszedł tu ze swoją polityką, „z buta”. Zresztą jest to bardzo dobre z punktu widzenia jego PR-u politycznego – mówił już w styczniu tego roku w podcaście „Strefa Wpływów” ekspert ds. marketingu politycznego dr Mirosław Oczkoś.

W artykule opublikowanym w środę, 5 sierpnia, na stronie internetowej francuskiego dziennika „Le Monde” czytamy, że Karol Nawrocki

„nie ukrywa swoich ambicji zdominowania całej polskiej prawicy, nawet jeśli oznacza to okazanie pobłażliwości rosnącej w siłę skrajnej prawicy”.

I nie są to słowa na wyrost. Jak wynika z najnowszym sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski 20,4 proc. badanych uważa, że to Karol Nawrocki jest obecnie faktycznym liderem obozu polskiej prawicy. Na prezydenta wskazało więcej osób niż na Jarosława Kaczyńskiego, który zdobył 19,8 proc. głosów. Największy odsetek Polaków uważa jednak, że polska prawica nie ma dziś jednoznacznego przywódcy.

Karol Nawrocki w ogóle cieszy się popularnością wśród Polaków. Rok po jego wyborze na urząd prezydenta utrzymuje bardzo wysokie notowania. Pod koniec lipca CBOS podał, że jego działalność pozytywnie ocenia aż 56 procent badanych. To najwyższy wynik głowy państwa od początku jego kadencji. Podobnie jest w przypadku rankingów zaufania. Badanie IBRiS dla Onetu, opublikowane w ostatnim tygodniu lipca, pokazuje, że Nawrockiemu ufa 51,3 procent ankietowanych, co jest najlepszym wynikiem wśród polityków. Jednocześnie nieufność wobec prezydenta deklaruje 41,6 procent badanych.

To świetny wynik. Karol Nawrocki buduje się politycznie, chwali dobrymi relacjami z prezydentem Donaldem Trumpem, jeździ po Polsce i świecie. Jest tylko jedno „ale”: w kampanii prezydenckiej zapowiadał, że chce być prezydentem sprawczym i aktywnym. Póki co, jego aktywność sprowadza się głównie do wetowania ważnych dla rządu ustaw i wychodzenia z inicjatywami, które z góry skazane są na porażkę i z których kompletnie nic dla nas nie wynika. PAP

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

SPOTKANIE

Polska-Ukraina. Jest wola i pomysły, jak poprawić relacje

Anna Nagel

Paweł Kowal, przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych i szef rady ds. współpracy z Ukrainą, spotkał się w Kijowie z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Andrijem Sybiha. Oceniał, że po stronie ukraińskiej jest dobra wola i pomysły, jak poprawić relacje między dwoma krajami.

„Problemy są, były i będą – tak jest między sąsiadami. Naszym obowiązkiem jest je rozwiązywać ku obopólnej korzyści naszych narodów. (...)! Dziękuję Panie Ministrze za zaproszenie, za czas i możliwość pogłębionej rozmowy z Panem oraz kręgiem ukraińskich dyplomatów zaangażowanych w relacje polsko-ukraińskie. Czuło się, że jest dobra wola i pomysły, jak poprawiać nasze relacje” – napisał Kowal na Facebooku po rozmowach, które odbyły się w środę.



Spotkanie Pawła Kowala i Andrija Sybihi było okazją, by „krok po kroku przedyskutować pozytywne i problematyczne kwestie w relacjach polsko-ukraińskich”

Polityk poinformował, że spotkanie było okazją, by „krok po kroku przedyskutować pozytywne (które dominują) i problematyczne kwestie w naszych relacjach

w szerszym międzynarodowym planie w kontekście ustaleń pana premiera RP Donalda Tuska i pana prezydenta Ukrainy W. (Wołodymyra) Zełenskigo.

Sybiha, komentując rozmowy z Kowalem na platformie X napisał, że ich tematem było wzmacnianie partnerstwa strategicznego, pogłębianie współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, rozwijanie praktycznych inicjatyw dwustronnych oraz utrzymywanie ścisłych kontaktów na wszystkich szczeblach.

„Bezpieczeństwo regionalne pozostaje naszym wspólnym priorytetem. Omówiliśmy praktyczne sposoby pogłębienia współpracy w tym zakresie, ze szczególnym uwzględnieniem wzmocnienia zdolności obrony powietrznej Ukrainy. Niedawne wtargnięcie rosyjskiej rakiet na terytorium Polski po raz kolejny pokazało, że rosyjska agresja wpływa na bezpieczeństwo całego regionu” – podkreślił Sybiha.

Przekazał, że rozmawiano także o odbudowie Ukrainy i większym zaangażowaniu w nią polskich firm, a także o wspólnych projektach, dla których impulsem była czerwcowe Konferencja na rzecz Odbudowy Ukrainy (URC2026) w Gdańsku.

„Pielęgnowanie pamięci historycznej oraz rozwiązywanie innych istotnych kwestii z wzajemnym szacunkiem powinny stanowić fundament silnych relacji między naszymi narodami. Jestem wdzięczny Polsce za przywództwo i wsparcie udzielane Ukrainie od pierwszego dnia pełnoskalowej rosyjskiej inwazji. Jestem przekonany, że będziemy nadal wspólnie rozwijać pragmatyczne, dobrosąsiedzkie relacje” – napisał na X.

Kowal rozpoczął wizytę na Ukrainie w poniedziałek. Spotkał się w Kijowie z wiceszefową kancelarii prezydenta Iryną Wereszczuk. Tematem rozmów były ekshumacje ofiar zbrodni wołyńskiej oraz dialog historyczny między Polską a Ukrainą, a także udział Polski w powojennej odbudowie Ukrainy.

W środę Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego poinformowało, że Kowal współprzewodniczył także spotkaniu polsko-ukraińskiej Grupy Roboczej ds. Godnych Pochówków, która odbyła się we Lwowie. Jego tematem było podsumowanie dotychczasowych prac prowadzonych w Ukrainie oraz polskie wnioski dotyczące poszukiwań w Uglach, Wiśniowcu, Hucisku oraz Miedziakach. Ukrainę reprezentował wiceminister kultury Iwan Werbycki. PAP

REKLAMA

0011561466

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

- Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

**UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW**



REZERWACJE

pobytów stacjonarnych
☎ 52 357 30 84
✉ recepja@balneamed.pl



NIEMCY

Ekstremalnie upały winne śmierci około 9,6 tys. osób. Tylko w jednym tygodniu

Anna Nagel

W następstwie ekstremalnych upałów w tygodniu od 22 do 28 czerwca, gdy w wielu miejscach w Niemczech temperatura sięgała 40 stopni, zmarło około 9,6 tys. osób. To prawie dwa razy więcej, niż wcześniej szacowano.

Pierwotnie Instytut Roberta Kocha (RKI) podawał dla tego okresu ponad 5 tys. zgonów z powodu ekstremalnych upałów.

Według RKI łącznie liczba tegorocznych zgonów związanych z upałami wzrosła do około 11,9 tys. Jak podał instytut, to znacznie więcej niż w którymkolwiek pełnym roku od 2016 r. Najwięcej ofiar upałów w Niemczech odnotowano do tej pory w 2018 roku – około 9 tys.

RKI podkreślił, że ekstremalnie wysokie temperatury

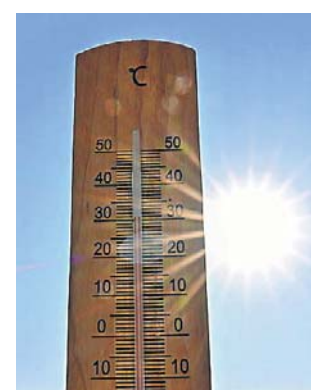
są groźne przede wszystkim dla osób starszych. Ponad 6 tys. zgonów w tygodniu pod koniec czerwca dotyczyło osób w wieku 85 lat i więcej, blisko 3 tys. osób w wieku od 75 do 84 lat. Wśród osób poniżej 65. roku życia odnotowano ponad 1,1 tys. zgonów.

Jak podał RKI, od 22 do 28 czerwca średnia tygodniowa temperatura w Niemczech

wyniosła 26,4 stopnia, to znacznie powyżej progu 20 stopni, od którego zwykle rośnie śmiertelność związana z upałami.

Z danych Niemieckiej Służby Meteorologicznej wynika, że tegoroczny czerwiec był w Niemczech drugim najcieplejszym od początku pomiarów. Odnotowano najwyższą temperaturę w historii kraju – 41,7 stopnia w Neisse-muende-Coschen (Brandenburgia), przy granicy z Polską. Noc z 27 na 28 czerwca była z kolei najcieplejsza w dziejach obserwacji.

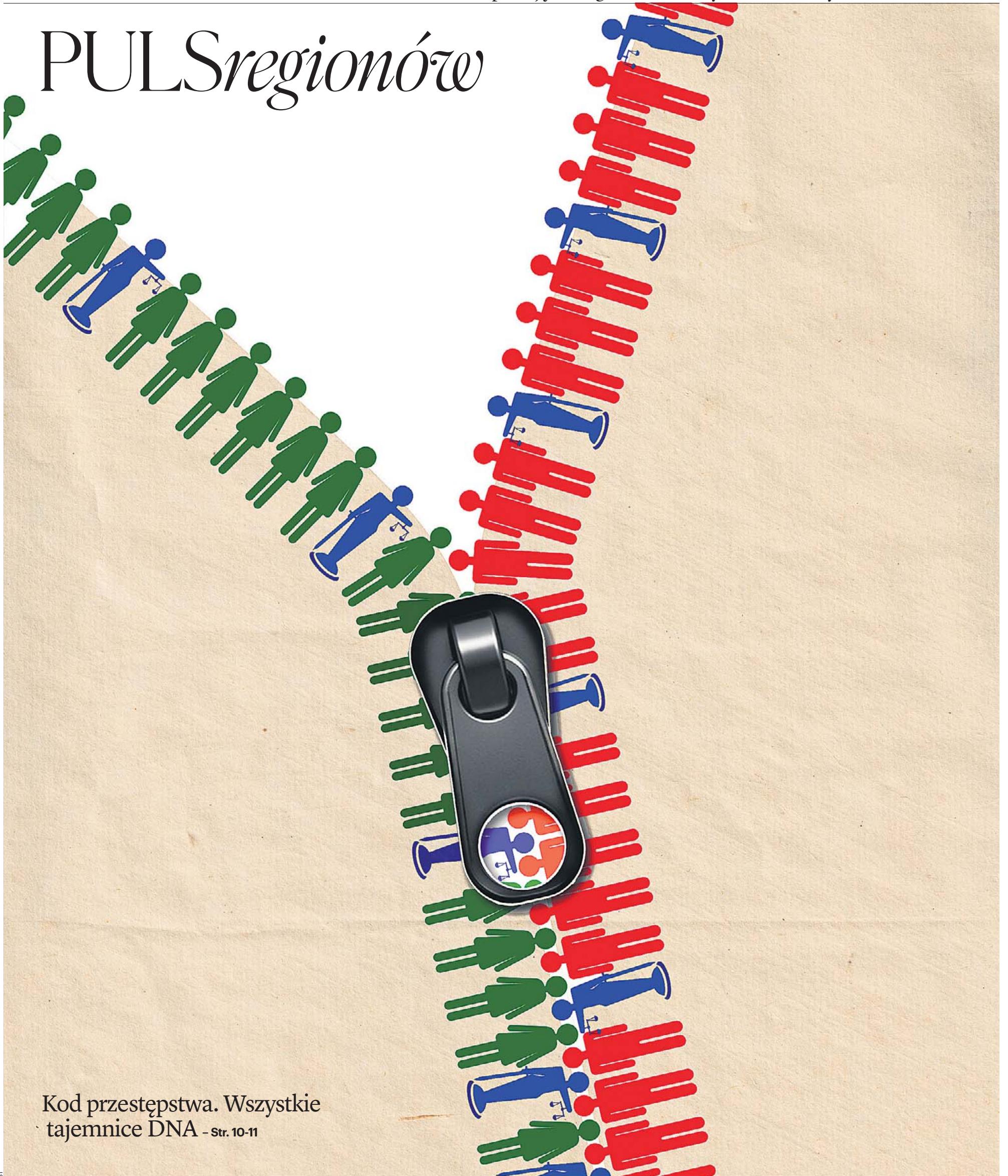
Federalna Izba Lekarska, około 80 innych europejskich organizacji ochrony zdrowia oraz organizacje ekologiczne domagają się od Niemiec i UE podjęcia większych działań na rzecz ochrony przed upałami. Apelują m.in. o dostosowanie placówek opiekuńczych, żłobków, przedszkoli i szkół do warunków klimatycznych. PAP



Ekstremalnie wysokie temperatury są groźne przede wszystkim dla osób starszych

FOT. DAREK DELMANOWICZ

PULSregionów



Kod przestępstwa. Wszystkie tajemnice DNA - Str. 10-11

KRYMINOLOGIA



Gdyby śledczy mieli dostęp do badań DNA wszystkich ludzi, właściwie nie byłoby niewyjaśnionych spraw

Kod DNA. Odcisk, który zawsze prowadzi do sprawcy

Zabójstwo Izy Strzałkowskiej było jedną z najgłośniejszych spraw kryminalnych ostatnich dekad. Jej rozwiązanie – to moment historyczny nie tylko dla polskich śledczych. Najprawdopodobniej drugi raz w Europie udało się schwycić sprawcę dzięki genealogii genetycznej

Dorota Kowalska

Tą sprawą żyją media od kilku tygodni. Po 15 latach zatrzymano zabójcę Izy Strzałkowskiej z Gdyni. Trudno się dziwić tym emocjom – po raz pierwszy w Polsce udało się ująć sprawcę dzięki genealogii genetycznej. To drugi taki przypadek w Europie, pierwszy miał miejsce w Szwecji.

Warto wrócić do tej historii. 19 października 2004 roku mieszkańcami szwedzkiego Linköping wstrząsnęło brutalne morderstwo 8-letniego Mohammeda Ammouiego i 56-letniej Anny-Leny Svensson. Mohammeda zaatakowano, gdy szedł do szkoły, Anna-Lena próbowała interweniować, przeszkodzić sprawcy, ale ona również została zaatakowana. Oboje, chłopca

i kobietę, w brutalny sposób zadźgano.

Na miejscu zabezpieczono DNA sprawcy, było na narzędziu zbrodni i czapce, którą pewnie zgubił na ulicy. Ale to nie posunęło sprawy naprzód. Nie było motywu, nie było innych świadków. Śledztwo utknęło na kolejnych 16 lat.

Przełom nastąpił w czerwcu 2020 roku. Wtedy genealog Peter Sjölund użył metody wykorzystującej bazy danych DNA. Znalazł osoby spokrewnione z zabójcą i tak doprowadził śledczych do Daniela Nyqvista. Aresztowany w wieku 37 lat Nyqvist przyznał się do morderstw. Tłumaczył, że jakieś głosy w jego głowie kazały mu kogoś zabić.

Na podstawie tej historii nakręcono szwedzki serial kryminalny

„Przełom”, historię opisali w swojej książce dziennikarka Anna Bodin i wspomniany już wcześniej genealog Peter Sjölund. Ich „The Breakthrough: How the Genealogist Solved the Double Murder in Linköping” („Przełom: Jak genealog rozwiązał podwójne morderstwo w Linköping”) stała się bestsellerem. Serial miał swoją premierę na Netflixie 7 stycznia 2025 roku i też już po kilkunastu godzinach był na pierwszym miejscu TOP 10 najchętniej oglądanych tytułów w Polsce na tej platformie.

„Chociaż to fikcyjny serial dramatyczny o zbrodni, to ma on przede wszystkim przedstawić ludzką tragedię. To historia o współczuciu i trosce o siebie nawzajem, które są potrzebne, aby iść dalej, gdy dzieją się straszne rze-

czy” – mówiła reżyserka serialu, Lisa Siwe, podkreślając, że „Przełom” to coś więcej niż tylko dramat kryminalny.

Tożsamość sprawcy

Czy o pracy śledczych przy sprawie Izy Strzałkowskiej też powstanie książka albo trzymający w napięciu film kryminalny? Niewykluczone. Jest w tej historii wszystko: dramat, emocje, ciężka praca policjantów i zaskakujące zwroty akcji.

23 sierpnia 2011 roku 13-letnia Iza wyszła z domu, żeby odprowadzić koleżankę na pobliski przystanek w gdyńskiej dzielnicy Dąbrowa. Wtedy po raz ostatni widziała się z bliskimi. Długo nie wracała, więc rodzina zaczęła jej szukać. Ciało Izy, jeszcze tego samego dnia, znaleziono obok ścieżki, którą miała wró-

cić do siebie. Dziewczynka została zgwałcona i zamordowana.

Michał Gabriel-Węglowski, gdański prokurator, zajął się sprawą 9 lat po dokonaniu zbrodni. Wiedział, że nie będzie łatwo. Miał jednak skarb: DNA sprawcy.

– Krąg potencjalnych sprawców można było liczyć w tysiącach. To były ostatnie dni sierpnia, koniec wakacji, więc jeszcze spory ruch w lasach przy osiedlu na gdyńskiej Dąbrowie, gdzie doszło do zabójstwa. Kręciły się tam wtedy przeróżne osoby. W samej dzielnicy w 2011 roku było zameldowanych ponad 14,5 tys. osób – mówił Gabriel-Węglowski w rozmowie z Wirtualną Polską.

Do tego trzeba było dodać ludzi pracujących w pobliskich firmach, mieszkańców sąsiednich miejscowości. W pierwszym śledztwie, które trwało trzy lata, pobrali DNA od 685 osób. Nic.

I w tej historii, jak w tej ze Szwecji, nastąpił przełom. Podczas wewnętrznej konferencji policyjno-prokuratorowskiej dwie policjantki z Łodzi opowiadały o metodzie genealogii genetycznej. Stosunkowo nowej, ale stosowanej na świecie – to dzięki niej genealog Peter Sjölund trafił na Daniela Nyqvista, zabójcę z Linköping.

Metoda opiera się na szukaniu pokrewieństwa pomiędzy osobą, od której pochodzi pobrany materiał genetyczny – w tych wypadkach sprawcach zabójstw, a ludźmi, któ-

rzy zostawiają swoje DNA w bazach genealogicznych.

– Porównuje się profil osoby A z profilem osoby B, obliczając jednostki zbieżności, tzw. centymorgany. Im wyższa ich liczba, tym większe prawdopodobieństwo, że dwie osoby są blisko spokrewnione w naszych życiowych relacjach – tłumaczył prokurator w WP.

W przypadku zabójstwa Izy Strzałkowskiej domniemany morderca miał zbieżność z kilkunastoma osobami z amerykańskich baz DNA, pewnie miały polskie korzenie. Po ich zidentyfikowaniu biegli stworzyli drzewo genealogiczne, które miało połączyć wytypowanych ze sprawcą.

– Najstarsza osoba na tym drzewie urodziła się w czasie rewolucji francuskiej, w 1790 roku. Cofnęli się więc o niemal 250 lat. Na tym ogromnym drzewie, wokół kilkunastu wyjściowych osób, znalazło się w sumie około 10 tysięcy nazwisk – powiedział Michał Gabriel-Węglowski.

Specjaliści korzystali z państwowych archiwów i dokumentów urzędów stanu cywilnego. Łącząc te informacje z fenotypowaniem, które pozwoliło przypisać prawdopodobne cechy mordercy wskazano na jedną osobę Michała S.

Michał Gabriel-Węglowski zlecił jeszcze dwie niezależne ekspertyzy, nie chciał się pomylić, zatrzymać niewinną osobę. Obie były identyczne, to on – 37-letni dzisiaj Michał S., sąsiad ofiary.

Przyznał się do zbrodni

Mógł widywać Izę. Mieszkał w pobliżu. Może nawet mijali się na ulicy, bywali w tych samych sklepach. Od morderstwa minęło 15 lat. Michał S. prowadził ustatkowane, normalne życie. Skończył studia, miał pracę, żonę, dwójkę dzieci.

Ponoć prezentował się jako konserwatywny katolik. Chodził na występy Arki Noego, jeździł na Ogólnopolskie Spotkania Młodych Lednica – największy coroczny zjazd katolickiej młodzieży z Polski i zagranicy.

– Nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że to właśnie on mógł dopuścić się takiej zbrodni – mówili jego znajomi ze studiów.

Zapamiętali Michała S. jako osobę wycofaną, nieporadną życiowo, niezbyt bystrą, ale pracowitą. Mężczyzna miał problemy zdrowotne. Praktycznie nie słyszał na jedno ucho, na drugie – jedynie w ograniczonym stopniu.

Kolegom ze studiów rzadko opowiadał o swoim życiu rodzinnym, ale był pod wyjątkowo troskliwą opieką matki i siostry. Regularnie do niego dzwoniły, pytały o najprostsze codzienne sprawy, czy zrobić zakupy, pranie, czy ugotował obiad.

Nie był ani zabawowy, ani agresywny. Nie chodził zbyt często

na imprezy, wołał w tym czasie słuchać muzyki. Lepiej czuł się w towarzystwo kobiet, ale te relacje miały koleżeński charakter.

Kolega 37-latką, do którego dotał „Fakt”, wspominał, że po wakacjach 2011 roku, gdy doszło do zabójstwa Izy, Michał S. wyraźnie się zmienił. Zaczął intensywnie biegać, choć początkowo często wracał ze studiów w Bydgoszcz do rodzinnego domu w Gdyni, z czasem robił to coraz rzadziej. Stał się bardziej wrażliwy emocjonalnie, źle znosił krytykę. Kolega przywoływał sytuację ze studiów, kiedy Michał S. poprosił wykładowcę o unieważnienie egzaminu, twierdząc, że część studentów wcześniej poznała pytania. Szybko ustalili, kto był donosicielem, doszło do konfrontacji, podczas której Michał S. miał się rozplakać. Był aktywny na studenckich grupach internetowych, ale po zabójstwie Izy rzadziej wchodził do sieci. Z czasem to się zmieniło.

Po postawieniu mu zarzutu zabójstwa internauci odnaleźli jego profil w mediach społecznościowych. Wynika z niego, że w 2018 roku, siedem lat po zbrodni, ożenił się. Publikował zdjęcia z życia rodzinnego.

Zatrzymany już po godzinie miał przyznać się do zabójstwa i powiedzieć śledczym, że domyśla się, czemu go ujęto. Gryzły go wyrzuty sumienia?

– Jeśli w tak poważnej sprawie człowiek niemal od razu się przyznaje, to znak, że ta sprawa w nim tkwiła. Nie ma dymu bez ognia – stwierdził – Michał Gabriel-Węglowski.

Genealogia w sukurs kryminalistyce

Prawda jest taka, że pętla wokół przestępców mocno się zaciska. Dzisiaj żaden z nich, nawet jeśli przez lata pozostawał nieuchwytny, nie może czuć się bezpiecznie. Także dzięki genealogii. Miliony Amerykanów wysyłało do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości i tak, trochę nieświadomie, doprowadzili do przełomu w kryminalistyce. Takich firm zbierających DNA jest coraz więcej, na całym zresztą świecie. Dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko – bo do sprawcy można dojść także poprzez jego krewnych. W każdym razie śledczym dzięki publicznym bazom danych DNA udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałtcieli, przestępców.

Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 włamań, 50

gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczili nagrodę w wysokości 50 tys. dolarów za informacje, które mogłyby przyczynić się do jego złapania. Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałtciellem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GEDmatch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa, został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatnio widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków – nic.

Wiele lat później, biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazano śledczym nazwiska krewnych podejrzanego. Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop do samochodu. Chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Tożsamość ofiary

Genealogia pomaga dzisiaj ustalić nie tylko dane sprawcy, ale także ofiary.

Trzy lata temu głośno było o najstarszej nierozwiązanej sprawie w Filadelfii w USA, chodziło o słynną historię „chłopca z pudełka”. Ciało malca zostało znalezione w kartonowym pudełku 25 lutego 1957 roku. Było nagie, owinięte

w koc, pokryte siniakami i ranami. Wiek chłopca oceniono na cztery do sześciu lat. Wyglądał na niedożywionego. Miał krótkie, jasne, zmierzwiłone włosy i niebieskie oczy. Śledczy nie mieli wątpliwości, że dziecko musiało być maltretowane, a potem pobite na śmierć.

Plakaty ze zdjęciem chłopca rozwieszono w całej Filadelfii. Cisza. Nikt nie znał tego dziecka, nikt go nie szukał.

Pojawiło się szereg teorii na temat śmierci malca. Policja liczyła, że ktoś zgłosi zaginięcie, jednak nic takiego się nie stało. Mimo zakrojonego na szeroką skalę śledztwa, nie udało się ustalić ani tożsamości chłopca, ani też tego, kto mógł stać za jego śmiercią. „Chłopiec w pudełku” spoczął na filadelfijskim cmentarzu, na jego grobie napisano jedynie: „Niebiański Ojciec pobłogosław tego Nieznanego Chłopca”.

Śledczy się nie poddawali, sprawdzali dziesiątki tropów. Przeprowadzano ekshumację 4-latką. Dochożenia nigdy nie zawieszono. Wreszcie po sześćdziesięciu pięciu lat na podstawie badań DNA udało się ustalić tożsamość chłopca. To Joseph Augustus Zarelli, urodzony 13 stycznia w 1953 roku.

– Nie jest już chłopcem z pudełka. Ma imię – oświadczył William Fleisher z grupy dochodzeniowej.

Wiadomo, że oboje rodzice Josepha zmarli, żyje natomiast jego rodzeństwo. Rodzina 4-latka mieszka w zachodniej Filadelfii. Policjanci mają nadzieję, że teraz śledztwo ruszy do przodu. Wiadomość o tożsamości malca została podana do wiadomości publicznej, może więc zgłosi się ktoś, kto wie coś o sprawie, coś słyszał, zauważył. Trzeba ustalić, kto zabił to dziecko.

Albo inna historia: na początku 2023 roku policjanci z zespołu badającego tzw. cold cases, czyli niewyjaśnione sprawy sprzed lat, ustalili tożsamość kobiety, którą zamordowano w 1995 roku.

– W ciągu 27 lat funkcjonariusze, którzy obecnie są już na emeryturze, a następnie także nasz zespół zajmujący się rozwiązywaniem „cold cases”, pracowali, by ustalić tożsamość ofiary. I to, kto jest sprawcą morderstwa – tłumaczył Pat Withrow, szeryf kalifornijskiego hrabstwa San Joaquin.

Ofiara została zidentyfikowana jako Amanda Lynn Schumann Deza. W momencie śmierci kobieta miała 29 lat. Była matką trojga dzieci, z mężem pozostawała w separacji.

Jej ciało w marcu 1995 roku zostało odnalezione w lodowce porzuconej w kanale irygacyjnym w miejscowości Stockton w Kalifornii. Zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Wówczas nie udało się ustalić tożsamości ofiary, a śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Przełom nastąpił dopiero po niemal trzech dekadach, gdy sprawą

zajął się utworzony przez Biuro Szeryfa Hrabstwa San Joaquin zespół badający nierozwiązane zagadki kryminalne sprzed lat. Jak doszło do przełomu? Otóż specjaliści od analizy DNA z laboratorium Othram z Teksasu, z którym współpracowali śledczy, stworzyli tropy genetyczne prowadzące do kobiet mogących być spokrewnionymi z ofiarą. Analiza dostarczonych przez nie próbek materiału genetycznego wykazała, że zwłoki należały do Dezy.

Choć tożsamość zamordowanej kobiety została ustalona, nadal nie wiadomo, kto odpowiada za tę zbrodnię.

Dzięki badaniom DNA udało się zidentyfikować także inną kobietę, którą w 1978 roku znaleziono martwą w stanie Massachusetts. Patricia Ann Tucker, wówczas 28-letnia, przez dziesięciolecia była znana jako „Granby Girl” od nazwy miasteczka, w którym znaleziono jej ciało. Kobieta została zastrzelona i pochowana w bezimiennym grobie. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara miała od 19 do 27 lat. Jej tożsamość przez lata pozostawała tajemnicą.

W 2021 roku śledczy odnaleźli kobietę mieszkającą w Maryland, która prawdopodobnie była z nią spokrewniona. Krewna powiedziała policji, że jej ciotka zaginęła w latach 70. i podała dane dwóch synów kobiety. Jeden z nich, Matthew Dale potwierdził, że ofiara to jego matka, Patricia Tucker, która zaginęła w 1978 roku. Porównanie DNA mężczyzny z DNA kobiety dało 100 proc. zgodności w teście rodzicielskim.

„Przynajmniej teraz, po latach, mam kilka odpowiedzi. To dużo do przetworzenia, ale mam nadzieję, że zamknięcie jest już blisko” – napisał w oświadczeniu syn kobiety Matthew Dale.

– To postępy w kryminalistyce, a w szczególności w kryminalistycznej genealogii genetycznej, dostarczyły nadziei na identyfikację ofiary – powiedział pierwszy zastępca prokuratora okręgowego Northwestern Steven Gagne.

Śledztwo w sprawie śmierci wciąż jednak trwa. Zamordowana była żoną Geralda Colemana, który nigdy nie zgłosił jej zaginięcia. Był skazany pod zarzutem gwałtu i napaści, zmarł w więzieniu w 1996 roku i, jak twierdzi policja, mógł być „osobą zainteresowaną” morderstwem swojej żony.

W policyjnych archiwach na całym świecie leżą tysiące niewyjaśnionych spraw. W większości z nich zabezpieczono na miejscu zdarzenia DNA mordercy, gwałtciela, złoczyńcy. Dzisiaj można do niego trafić dzięki badaniom kodu genetycznego i genealogii. Dlaczego śledczy coraz częściej otwierają pudła z dowodami, na których ktoś lata temu napisał: „cold cases” i dochodzą do prawdy.

OBYCZAJE

Urlop nad Bałtykiem jak ruletka. Upał i sztorm. Wywiało nawet paragony grozy

– Nigdy więcej nie przyjadę nad Bałtyk, zimno. Pogoda urządziła nam survival, a nie spokojne wakacje – mówi młody turysta. Kilka dni później upał i taki komentarz innego turysty: – Tylko polskie morze, piękne, szerokie plaże. Za rok znów tu będziemy

Agnieszka Domka-Rybka

Kto już pojechał w tym roku na wakacje nad Bałtyk, będzie wiedział, o czym mówię. Dostałam pakiet „premium”. Trafiłam na deszcz, wiatr, sztorm i upał. Tyle pogodowych atrakcji w zaledwie tydzień! Brakowało tylko śniegu i gradu do kompletu.

Zwykle jeżdżę do nadmorskich „pipidówek”, ale przed laty byłam w Łebie i zapragnęłam znów tam pojechać. Przywitał mnie deszcz, a właściwie ulewa. Pierwszym zakupem musiał być płaszcz przeciwdeszczowy. Foliowe peleryny królowały na straganach, zasłaniając mniej chodliwe przy takiej aurze produkty plażowe, jak m.in. parawany, dmuchańce, leżaki, klapki czy chroniące przed słońcem parasole – teraz wzięcie miały zdecydowanie te z przeciwdeszczową misją ratunkową.



AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Gniotki pokonały pluszowe gęsi i stworki Labubu

Przy jednym ze straganów usłyszałam płacz czy raczej krzyk dziecka i zobaczyłam jego mamę u kresu wytrzymałości: – Pół dnia w wesołym miasteczku, 200 zł, po drodze straż pożarna na monety, kręcone ziemniaki i teraz te obrzydliwe gniotki, nie wytrzymam! – kobiecie wyraźnie puściły nerwy.

Jakie gniotki? Tę wiedzę muszę poszerzyć dzięki AI. Ponoć hitem straganów nad Bałtykiem w sezonie 2026 są kolorowe i elastyczne gniotki sensoryczne Squishy Dumpling, nazywane potocznie „pierzochkami”. Zastąpiły one popularne w poprzednich latach pluszowe gęsi, kapibary oraz kolekcjonerskie stworki Labubu.

Ojciec chłopca szybko znalazł winnego, a bardziej winowajczynię odpowiedzialną za gołenie portfeli: – Przy wspaniałej pogodzie siedzielibyśmy długo na plaży i tyle pieniędzy by nie szło. Ale z drugiej strony, gdybyśmy pojechali, jak rok temu, do Osetnika (plaża Stilo), to co by tam robił nasz Janek w taką ulewę? Dziura nad morzem. Co z tego, że to jedno z ostatnich dzikich i pustych miejsc nad morzem? By się dzieciak nudził, a w Łebie ma liczne atrakcje. I będzie miał co kolegom opowiadać. A za przyjemności trzeba płacić. Kto nie ma miedzi, ten w domu siedzi.

W niepogodę najazd klientów na pewno przeżywają wszelakie budki gastronomiczne, jak np. z go-

frami. Być nad morzem i nie skusić się na bałtyckiego klasyka? Wszak Bałtyk smakuje goframi! Pachną na każdym rogu i kuszą kubki smakowe.

Wersja na wypasie, czyli z bitą śmietaną i owocami kosztuje 26 zł. Dużo? Dwa, trzy lata temu też jadłam za tyle, ba, trafiały się goferki i za trzy dyszki. W kolejce po tę słodkość słyszę rozmowę pary czterdziestki plus:

– Ostatni raz jestem nad polskim morzem. Znów pech, zimno! Co roku to samo! Pogoda urządziła tu survival, a nie wakacje – irytował się chłopak w białej, markowej bejsbolówce z wielkim, czerwonym parasolem w rękę. – Do tego kicz i dziadostwo na każdym kroku, drożyzna. Śmierdzi starym olejem i wędzonymi rybami. Fuij! Nigdy więcej Bałtyk!

– Ten urlop to test wytrzymałości psychicznej. Polski Bałtyk nie jest wart tych cen – komentowała kobieta w ponczo przeciwdeszczowym w malowane surrealistyczne usta, które skojarzyły mi się z Dalím.

Wysokie ceny nad morzem? Stojąc się codziennie w innym miejscu, jadłam dwudaniowe obiady w cenie ok. 40 zł, dwa razy w zestawie była też lemoniada. Naprawdę, trudno nazwać taki rachunek „paragonem grozy”. Zresztą, w Łebie jest tak duża konkurencja, że turyści mogą wybierać między rybami, schabowymi, pizzą, pierogami, su-

shi, a jak komuś za drogo, zawsze może iść do Żabki na hot doga XL. Paragon za bułkę z parówką nie zepsuje humoru. Ale można go za to stracić na plaży, gdy sztorm, gdy leje i wieje.

Lepiej jest, gdy „tylko” wieje, ale wtedy można odlecieć razem z parawanem, wiatr porywa też dmuchane piłki, koła czy materace. Fruwają też flamingi. Dzieci płaczą, a rodzice ratują, co się da. Nie zawsze się da. I znówu ryk!

Gdy jest zimno, ludzie odwołują rezerwacje, inni pakują się i wyjeżdżają. Pensjonaty robią się puste, a naprawdę sporo się tego wybudowało w Łebie i cały czas buduje. Wczoraj ciemne okna widać głównie w apartamentach, bo wczasowicze wybierają jednak tańsze kwatery i ośrodki wypoczynkowe. Koszt pokoju przy takiej konkurencji to żadne tam zdzierstwo.

Nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu

Pewnego dnia wychodzi słońce. Deszcz przestaje padać. Wiatr przestaje wiać. Fale leniwie suną po wodzie. Morze nie grzmi i nie szaleje. Plażowicze szaleją. I od razu inaczej układają się plażowe dyskusje. Czuć przyjemną atmosferę, jak np. między dwiema koleżankami, które spacerują brzegiem morza z pieskami rasy chihuahua. Nie wiem, co mam



AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Wakacje bez gofra nad Bałtykiem? To jest niemożliwe. 26 zł: drogi?

do tych psiaków... Dlatego zupełnie odwracam od nich wzrok i skupiam się na rozmowie dziewczyn.

– Nie ma to jak Bałtyk, nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu. Jest cudowny! Kocham za szerokie plaże. Za rok też przyjadę. Przyjedziemy, prawda, Coco? – mówi młoda dama do swojej chihuahua'y.

Druga z pań wspomina obiad: – Spora porcja flądry z frytkami i surówką za 49 zł to jedzenie za bezcen. „Paragony grozy” nad Bałtykiem? Jakże „paragony grozy?”

Wygląda na to, że słoneczna pogoda sprawiła, że ci, którzy już żegnali się z Bałtykiem na zawsze, pokochali go z dnia na dzień na nowo. Za rok znów będą przeciskać się w tłumie.

Ile w tym roku wydamy na wakacje?

Wydamy 2024 zł na osobę – wynika z raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2026”, opracowanego przez Związek Banków Polskich. Wakacje będą droższe, bo rok temu to było 1761 zł (o 281 zł mniej). Przeciętne gospodarstwo domowe planuje przeznaczyć 5 105 zł, tzn. o ponad 700 zł więcej niż rok temu – to wzrost o 16 proc. Aż 80 proc. nie planuje na wakacje wziąć kredytu czy pożyczki. To, zdaniem autorów raportu, ważny sygnał, pokazujący utrzymującą się wysoką świadomość

finansową gospodarstw domowych.

ZBP radzi też, aby na wakacjach chronić swoje pieniądze i dane osobowe. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią naszej ostrożności i rozwagi, m.in. podczas korzystania z bankomatów i terminali płatniczych. Oszuści podszywają się również pod znane firmy, właścicieli obiektów noclegowych czy popularne platformy rezerwacyjne, licząc na to, że użytkownik podejmie decyzję bez dokładnej weryfikacji otrzymanej wiadomości. Uwaga na fałszywe strony internetowe łudząco przypominające znane serwisy rezerwacyjne, których celem jest wyłudzenie danych logowania lub danych karty płatniczej. Kolejne oszustwo polega na przejęciu kont właścicieli obiektów noclegowych i wysyłaniu próśb o dopłatę lub ponowną autoryzację płatności poza oficjalną platformą. Trzeci schemat to publikowanie fałszywych lub wprowadzających w błąd ofert noclegowych, które kończą się utratą pieniędzy lub rozczarowaniem po przyjeździe na miejsce. Sprawdzajmy wszystkie informacje.

A na koniec dobra rada dla tych, którzy dopiero wybierają się nad Morze Bałtyckie. Polecam zabrać kostium kąpielowy, kurtkę przeciwdeszczową, bluzę, czapkę, trochę pieniędzy i... odrobinę dystansu. ©

PASJE

Porzucił korporację dla zegarków. Dziś słynie z nich nie tylko w Krakowie

Czas odmieniany jest tu przez wszystkie przypadki. W pracowni Michała Napierały przy ul. Starowiślnej w Krakowie czas jest niemalże namacalny, twórca zegarków zamyka go w minimalistycznej drewnianej formie. Ręcznie wykonywany każdy etap pracy – od wycinania formy, przez szlifowanie, aż po umieszczanie w drewnianej oprawie serca zegarka – to jego czas, który oddaje swoim dziełom i ich przyszłym właścicielom. A gdyby ktoś, wstępując tu, chciał zrozumieć czas – na półce stoją adekwatne lektury. Tylko tykania zegarów nie słyszeć

Anna Piątkowska

– Czy czas istnieje? Istnieje, tylko nie wiem jak. Kiedy w dzieciństwie słyszałem w kościele o życiu wiecznym, zastanawiałem się, jak to możliwe. Potem, w podstawówce, pojawiła się fizyka i choć zawsze miałem z niej trójkę, o literce t wiedziałem więcej niż inni.

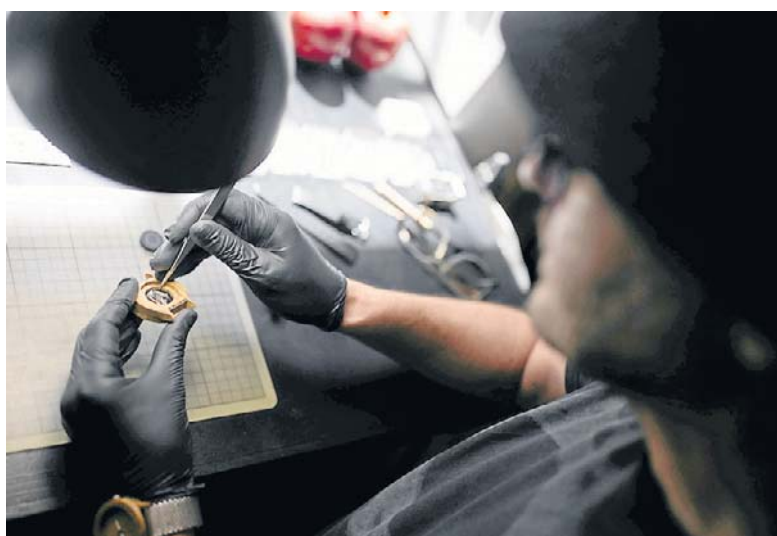
Wiele lat później czas Michał Napierała uczynił przedmiotem swojego zawodowego zainteresowania. 15 lat temu rzucił korporację, by robić drewniane zegarki. Kiedy rozmawiamy – pod koniec lipca 2026 roku – właśnie pracuje nad 4883 czasomierzem. Choć podobne do siebie, każdy egzemplarz jest unikatowy, ma też swój numer. Materiał, z którego są wykonane zegarki, zapisuje też czas swojego właściciela, jak stare trampki czy dzinsy. – Mam w mojej twórczości trzy poziomy czas. W ciągu jednego dnia jestem w stanie wykonać jeden zegarek – to jest cykl tworzenia. Drugi zaczyna się w momencie, gdy klient zabiera ode mnie swój zegarek – to cykl życia tego czasomierza. Bardzo ważny jest też w koncepcji mojej twórczości ten czas, który odmierzam od stworzenia pierwszego zegarka, biegnący ku nieskończoności.

Jeden zegarek dziennie

Na początku jest dębowa deska, bo dąb – jak uważa „drewniany zegarmistrz” – jest na tyle piękny, że nie trzeba go niczym zdobić. Prostota i funkcjonalność od początku są wyznacznikami przy tworzeniu czasomierzy. Ten sam model kupuje biznesmeni w drogim garniturze i dziewczyna w zwiewnej sukience. Pasuje obydwójgu.

– Drewno dębowe jest osadzone w kulturze polskiej: trony robiono z dębu, jeśli dziś zachowała się stara szafka czy krzesło po dziadkach, to na pewno jest z drewna dębowego. Moje zegarki powstają w Krakowie, więc zależało mi, żeby pokazać także w tym wymiarze lokalność – to drewno jest spod Krakowa. Do mojej pracowni zagląda wielu obcokrajowców, chcę im tę lokalność pokazywać.

Drewniane zegarki w pracowni Michała Napierały powstają w 52.



Michał Napierała od 15 lat wykonuje – ręcznie – drewniane zegarki

krokach – to autorska i unikatowa ścieżka – jak same zegarki. Są kroki, które trudno byłoby podrobić komuś innemu, jak choćby ten odmierzający pewien odcinek wyznaczany... fragmentem płyty Beatlesów. Nigdy nie zostały spisane, materializują się w każdym kolejnym zrobionym egzemplarzu. – Całe życie interesowałem się czasem w ujęciu filozoficznym i naukowym. Kiedy już przeczytałem wiele mądrych książek – a im

więcej ich przeczytasz, tym mniej wiesz o czasie – zabrałem się za te zegarmistrzowskie. One nie mówią wprost, jak zrobić zegarek, ale mając w głowie tę wiedzę, jesteś w stanie przebrnąć przez proces jego tworzenia – mówi Michał.

Pierwszy egzemplarz powstał w drodze swoistego eksperymentu. Michał Napierała tworzył go 8 tygodni. Działa niezmiennie od 15 lat. – Zrobiłem go dla siebie. Ktoś zoba-

czył go na mojej ręce i zapytał, czy nie zrobiłbym też dla niego. Wówczas robiłem to z pasji, po godzinach.

Ten pierwszy nigdy nie był i nie będzie na sprzedaż, ale szybko pojawiły się kolejne prośby o drewniany zegarek. Tak Michał porzucił korporację dla drewnianych zegarków. Po tych wszystkich latach uważa, że był to dobry wybór.

Kiedy pracując nad zegarkami natrafiał na kolejne problemy, przechodził je dzięki wiedzy zdobytej z książek i rozmowom z zegarmistrzami. Ale nie wszystko zawsze się udawało. Na początku wiele egzemplarzy trafiło do „pudełka smutku”. Dziś niemal nic tam nie wpada.

Festina lente

Tworzenie zegarka to samotna praca. Michał chciał to odmienić: w jego pracowni jest witryna, przez którą można, przechodząc Starowiślną, zobaczyć, jak powstaje kolejny drewniany czasomierz. – Zegarki nie czekają tu na nowych właścicieli, najczęściej to oni muszą poczekać na zegarek. Kiedy jednak kogoś zainteresuje, zajrzy do pracowni, mogę mu pokazać moją pracę – to ludzi interesuje. Czasami

przychodzą nawet nie po to, żeby kupić zegarek, ale by obserwować proces ich powstawania. Ludzi to ciekawi, bo dziś cały świat produkowany jest w Chinach, a ja wszystko tu robię ręcznie. Krok po kroku. Uczyniłem z Krakowa stolicę drewnianych zegarków, jako pierwszy w Europie takie robiłem, dopiero potem zaczęła się produkcja w Chinach.

Czas w pracowni Michała płynie w rytmie słów, krok po kroku. Każdy etap ma tu swój określony czas, niczego nie da się przyspieszyć. – Lubię to. Tu i teraz jest lepsze niż gonienie za milionami i filozofia „sky is the limit” – to nie dla mnie.

Choć, jak przyznaje, bywają miesiące, że jego sztuką zegarmistrzowską niewiele osób się interesuje. – Trzeba to przetrwać, rozłożyć w czasie. Bo czas jest po to, żeby nie wszystko wydarzyło się w jednym momencie. Praca nad czasomierzami uczy mnie pokory w stosunku do czasu.

Bywa, że do pracowni Michała zaglądają dawni klienci, czasem po to, by wymienić baterię, czasem, by powiedzieć, że zegarek od „drewnianego zegarmistrza” cały czas chodzi. Lubi zaglądać do swoich starych zegarków, sprawdzać ich mechanizm. Kiedy patrzy na numer, wie, kiedy powstał dany egzemplarz.

Czasem ludzie przysyłają zdjęcia „drewniaka” wśród kolekcji czasomierzy za dziesiątki tysięcy złotych.

Kraków uczynił go artystą

Mówi, że to Kraków uczynił go artystą. – To miasto ma taką moc. Czuję, że nigdzie indziej bym nie robił drewnianych zegarków – zapewnia.

Tuż nad warsztatem pracy wiszą portrety Michała. Instalacja artystyczna przedstawia go takim, jak był 15 lat temu, gdy zaczynał robić drewniane zegarki. Drugi wizerunek wygenerowany przez AI to Michał mający 86-88 lat. Oba portretom towarzyszy ten sam zegarek. – Wiem, co będę robił przez resztę życia. To jest mój plan. Nie chcę, żeby to zabrzmiało smutno, bo to historia o rozwoju i progresji – mówi „drewniany zegarmistrz”.

LUDZIE

Ułaskawiony przez prezydenta RP Piotr Pytel jest już wolny, ale wciąż cięży na nim wyrok dożywocia

Nie dowierzał temu, co słyszy na sali sądowej, kiedy w 2006 niemiecki sąd skazywał go na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, rozbój ze skutkiem śmiertelnym i rozbój. Nie dowierzał, kiedy po 22 latach za kratami, w czerwcu 2026 roku służba więzienna ZK w Rzeszowie zakomunikowała: pakuj się, za godzinę wychodzisz. Nie dowierzał, kiedy z początkiem lipca rozdzwonił się jego telefon: zostałeś ułaskawiony, jesteś wolny.

Andrzej Płes

Miał 35 lat, kiedy trafił do bawarskiego aresztu śledczego z zarzutem zabójstwa na Ekaterinie I. Owszem, wiedział, o kogo chodzi, w końcu podwoził Tomasza Lisa (bo tak się ten przedstawił) komunikacją miejską w okolice jej mieszkania, wiedział, że Lis wybiera się do niej, żeby obrabować. Piotr od dłuższego czasu mieszkał i pracował w stolicy Bawarii, znał miasto, znał topografię. Lis kilka dni wcześniej przyplątał się do niego, powołał na wspólnych znajomych w Polsce. Ani języka, ani znajomości miasta, Piotr przysparzał 17-latkę i źle się to dla niego skończyło. Tamtego dnia podwoził chłopaka, został na przystanku, Lis miał tylko wygarnąć wszystko co cenne z mieszkania luksusowej prostytutki i zniknąć. Mowy nie było o zabójstwie. Lis wrócił z fantami, wkrótce potem znikł i Piotr nigdy więcej go nie zobaczył, za to wiele o nim usłyszał.

Dzień po zabójstwie z radia dowiedział się, że Ekaterina zginęła w makabryczny sposób: skatowana, nos i usta oklejone taśmą samoprzylepną, udusiła się własną krwią i wymiocinami. Monachijska policja wydała krocie na to śledztwo, sprawdzili każdego, czy telefon logował się w stacjach BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny w chwili zabójstwa, od każdego pobrali próbki DNA, a nuż któreś będą pasować do tych znalezionych na miejscu zbrodni.

Po danych ze stacji BTS i bilingach rozmów trafili na Piotra, kajdany, areszt, przesłuchanie. Niczego nie ukrywał: był w pobliżu, zawiózł Tomasza na miejsce, to Lis poszedł do Ekateriny na rabunek, Piotra w tym mieszkaniu nigdy nie było. I tak na każdym przesłuchaniu. Nie uwierzyli, najpierw zarzut, potem oskarżenia o zabójstwo.

Tomasza Lisa niemieccy śledczy próbowali szukać, nie znaleźli, w końcu dali sobie spokój. Mieli Piotra, wystarczyło, żeby zamknąć śledztwo, bo niemiecka opinia publiczna była żądna krwi. A Piotr

przed, w trakcie i po wyroku konsekwentnie: to nie ja zabiłem i na potwierdzenie swoich słów domagał się zbadania go na wariografie. Niemieccy śledczy odmówili. Potem akt oskarżenia, proces i wyrok dożywotniego pozbawienia wolności.

– Kiedy pani Ekaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał offerę, zgodnie ze wspólnie z Pytlem powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zaklecił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni Pytel i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika Pytel wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udoświadczono Pytlowi dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka L. – brzmiało uzasadnienie wyroku skazującego Sądu Krajowego Monachium I.

Ciekawa postać ten „świadek L.”. Piotr poznał go w areszcie śledczym: przestępca finansowy, któremu groziła deportacja do ojczyzny w Afryce, a tam może nawet śmierć. Piotr z nim rozmawiał „pod celą” o swoich problemach, a ten przeczytał publikację w Tageszeitung, gdzie była fotografia Piotra, informacja o śmierci Ekateriny i prośba: ktokolwiek wie o okolicznościach śmierci, proszony jest o podzielenie się wiedzą. Za nagrodą finansową.

L. pojawił się na ostatniej rozprawie Piotra, był – jak Piotr mówił po latach – wisienką na torcie tego procesu. Jego zeznania pogrążyły oskarżonego. Kłamliwe zeznania, jak się potem okazało.

Dożywotnie pozbawienie wolności z prawem ubiegania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2019 r.: usłyszał Piotr na sali sądowej.

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana podę mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę – opowiadał podczas rozmowy jeszcze za kratami. – Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie” była tylko adwokatka.

Niemiecki system penitencjarny tolerował jego obecność do 2009 roku. Potem wysłał pod opiekę polskiego więziennictwa, choć Piotr wcale tego nie chciał. Przede wszystkim dlatego, że w Niemczech dziesięć lat później mógł odzyskać wolność, choćby i warunkowo. Po drugie: niemieckie więzienie w porównaniu z polskim to sanatorium. Po trzecie: z jego wyrokiem w polskim systemie prawnym o zwolnienie warunkowe mógłby ubiegać się dopiero po 2030 roku.

Zwrot akcji... bez zwrotu

Jeszcze zza niemieckich krat słał pisma do tamtejszego wymiaru sprawiedliwości o rewizję sprawy, w końcu był niewinny temu, za co został skazany. Odpowiedzi nie było, albo były odmowne.

„Osiedłszy” za polskimi kratami, napisał m. in. do CBS. Polska prokuratura szukała wówczas sprawców wielu brutalnych napadów na kantory, banki, konwoje, hurtownie, wszystkie na terenie Podkarpacia, lubelskiego i świętokrzyskiego. Pol-

Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana podę mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę.

PIOTR PYTEL

scy śledczy przeanalizowali list Piotra, uznali, że może coś wiedzieć o sprawcach, wybrali się w odwiedziny do autora listu, przedstawili szereg zdjęć. Na jednym z nich Piotr rozpoznał Tomasza Lisa.

Kłopot w tym, że niemieckie organy ścigania szukały Tomasza Lisa, człowiek ten w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Stał przed Sądem Okręgowym w Tarnobrzegu oskarżony o szereg napadów rozbójniczych, udział w zbrojnej zorganizowanej grupie przestępczej i podczas jednej rozpraw nawiązał do wydarzeń z Monachium z 2004 roku.

– Z tą prostytutką to było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr czekał na mnie na zewnątrz – mówił wprost. – W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła prawą ręką, uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Potem jeszcze wielokrotnie zaprzeczał, że Piotr był na miejscu zbrodni. Polskim śledczym, potem niemieckim śledczym, którzy przed laty prosili polskich o odszukanie Tomaszów Lisów. To po latach polska prokuratura im go dostarczyła w postaci Tomasza W. A ten niemieckiej prokuraturze przyznał się do zabójstwa z 2004 r., wciąż upierając się, że Piotra w mieszkaniu Ekateriny nie było. I to zupełnie bezinteresownie, bo na takim wyznaniu niczego zyskać nie mógł.

W niemieckim sądzie, któremu też przyznał się do popełnienia zabójstwa, dostał dziewięć lat i trzy miesiące pozbawienia wolności i więcej się nie dało, bo kiedy mordował – był nieletnim. Niemiecki Kodeks karny przewiduje maksymalnie taki wyrok dla nieletniego, nawet za najcięższe zbrodnie. Tomasz W. odsiedział swoje, w 2019 r. wyszedł na wolność, w tym samym

roku Piotr mógłby dopiero wnioskować o zwolnienie warunkowe, gdyby przebywał w niemieckim zakładzie karnym.

Mając niezbitę dowody, kto zabił, a kto nie zabił, ale „siedzi”, Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu poczęła zabiegać u niemieckiej, by ta wznowiła proces Piotra.

– W materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ekateriny – oświadczył badający sprawę policjant Krzysztof W., kiedy zeznawał przed rzeszowskim sądem w sprawie pierwszego wniosku Piotra o prezydencki akt łaski. – Gdyby się wtedy udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpiatka, który wraz z Krzysztofem W. odwiedził w 2009 roku Piotra z więzieniu po lekturze jego listu. I też próbował niezasłużenie skazanemu pomóc.

– Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana Pytla, przesyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach – mówił przez polskim sądem w 2018 r., również w sprawie wniosku Piotra o prezydenckie ułaskawienie. – Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn., że oni uważają, że pan Pytel jest tak złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

„Działanie na przedpolu”, czyli obecność Piotra w pobliżu miejsca zabójstwa i pomocnictwo Piotrowi Lisowi.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.: bawarski wymiar sprawiedliwości nie chciał słyszeć o wznowieniu sprawy Piotra.



Piotr Pytel pielgrzymuje na Jasną Górę. – Idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówi

Do czterech razy sztuka

Czterokrotnie Piotr z za krat pisał do Kancelarii Prezydenta RP wnioski o prawo łaski. Albo w jego imieniu pisała mama, która nigdy nie uwierzyła w winę syna. Pani Helena przesłała też prośbę o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa”.

Wnioski poparte pozytywną opinią sądów okręgowego i apelacyjnego w Rzeszowie, Zakładu Karnego w Rzeszowie, zeznaniami znających sprawę policjantów i prokuratorów, przekonanych materiałem dowodowym, że Piotr nie zabił. Trzykrotnie prezydent Andrzej Duda wnioski zignorował. Nadzieja Piotra za każdym razem słabła, ale nie gasła. Napisał czwarty, już do prezydenta Karola Nawrockiego.

– Nadzieja unosi się falami i opada – przyznawał w wywiadzie dla „Nowin”, wciąż jeszcze za kratami. – Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

A sprawa Piotra nie była już anonimowa po publikacjach prasowych

i po tym, jak zainteresowała się nią polska adwokatura.

W czerwcu tego roku prokurator generalny Waldemar Żurek wydał decyzję, aby Piotra tymczasowo uwolnić, do czasu rozstrzygnięcia wniosku o ułaskawienie. I to się stało 22 czerwca br. na zasadzie: pakuj się, za godzinę stąd wychodzisz.

– Około południa przedstawiciele dyrekcji ZK poinformowali mnie, że dziś mam opuścić celę, ale nie mam pojęcia z jakiego powodu, na jakiej podstawie i z czyjej decyzji – przyznawał już „na wolności”, ale wyraźnie mocno oszołomiony biegiem wydarzeń.

Kompletnie niespodziewanie dla siebie, ani dla rodziny, której nie zdążył zawiadomić. Kiedy brama ZK zatrzasnęła się za nim, wsiadł w taksówkę i pojechał do domu. Nie mogąc po drodze napatrzeć się świata

Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego.

PROKURATOR PIOTR KOSMATY

niewidzianego od ponad dwóch dekad: mnóstwo samochodów na drogach rodzinnego Rzeszowa, nie to, co z początkiem lat 2000, kiedy ostatni raz te drogi widział. I nie takich samochodów, jak wtedy. Tłumy ludzi, feeria kolorów w przestrzeni publicznej, oszałamiający ruch, kakofonia dźwięków. Stał w progu domu rodzinnego, mama nie wierzyła, że widzi syna u drzwi. Płacz wzruszenia i śmiech radości na przemian albo jednocześnie.

Tego dnia po południu trudno było z nim rozmawiać, bo rzeczywistość kompletnie go oszołomiła. Kiedy z przyjacielem trafił do supermarketu, by kupić owoce, nie mógł uwierzyć mnogości wyboru, że wszystkiego można dotknąć.

– Nawet takich prostych rzeczy będę się musiał nauczyć – przyznawał następnego dnia.

W ciągu kilku godzin po 22 latach za kratami: niespodziewanie uwolniony, w kontakcie z realiem bez krat, w domu i z mamą, o czym jeszcze przed południem nie śmiał marzyć. Za dużo tego naraz. A tymczasem mógł rzeczywistość smakować tylko warunkowo w oczekiwaniu na decyzję prezydenta. W „pierwszym pakiecie” ułaskawionych Piotr się nie znalazł. Znalazł się w drugim.

W poniedziałek, 3 sierpnia, komunikat Kancelarii Prezydenta RP obwieścił o trzech ułaskawieniach. Jedno jak ulał pasowało do Piotra: „Osoba, wobec której prezydent zastosował prawo łaski, była skazana za przestępstwa według prawa polskiego, to jest zabójstwo z rozbojem i rozbój”.

Rozdzwonił się jego telefon: jesteś wolny. Nie uwierzył, zadzwonił do adwokatów: „sprawdźcie mi to, proszę, nie róbcie mi tego, że na koniec okaże się, że nie o mnie chodzi” – opowiadał dzień po przed rzeszowskim kościołem farnym, skąd wyruszał na pielgrzymkę na Jasną Górę. – Oni mówią: sprawdziliśmy, to jesteś ty – relacjonował wtedy. – Nie panuję nad emocjami. Pozytywnymi emocjami. Wczoraj była decyzja, dziś idę na pielgrzymkę, a przecież zakład karny opuściłem 22 czerwca, w dzień świętej Rity, patronki sprawa beznadziejnych – odnosił się do wieloletnich starań o uwolnienie. – Dla Boga nie ma przypadków.

Pięć tygodni wcześniej był jeszcze za kratami, bez większych nadziei na wolność. Dziś jest wolny i ułaskawiony, ale to był życiowy rollercoaster w wersji turbo. Trudno zapanować nad emocjami.

Wolny i... co dalej?

Wcześniej nie śmiał snuć żadnych dalekosiężnych planów, w końcu odzyskał wolność warunkowo, do czasu decyzji prezydenta. Bo gdyby była odmowna, on musiałby wrócić za kraty, a z taką perspektywą trudno na poważnie planować resztę życia.

– Na razie jeszcze o tym nie myślę, dziś idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówił już ułaskawiony na chwilę przed wymarszem na pielgrzymkę.

Przede wszystkim podreperować zdrowie, mocno nadszarpnięte za kratami. Potem poszukać pracy.

– I nie wracać myślami do czasu, kiedy patrzyłem na niebo przez kraty – deklarował.

Wolny, ale nie uniewinniony, bo wyrok skazujący za potworną zbrodnię wciąż na nim ciąży, nawet jeśli jej nie dokonał. A może ciąży tym bardziej, bo jej nie dokonał. W rozmowie z „Nowinami” tuż po uwolnieniu przyznawał, że chciałby doprowadzić do wznowienia procesu przed niemieckim sądem, w którym miałby szansę na uniewinnienie.

– Tak pół na pół – oceniał wtedy szanse na samo wznowienie procesu.

Sam nie da rady, już próbował

– Ubolewam nad tym, że polskie państwo jest bezradne wobec losu polskiego obywatela, o którego niewinności zdaje się być przekonane – komentował „Nowinom” jeszcze w październiku 2025 roku sprawę Piotra mecenas Paweł Matyja. – Jedna próba zwrócenia uwagi niemieckiej prokuratury na sprawę Piotra, jaką podjęto w 2013 roku, to niewielki wysiłek. Uważam, że Prokurator Generalny powinien zwrócić się do swojego niemieckiego odpowiednika z prośbą o wyjaśnienie tej sytuacji. Wszak niemiecki system prawny też nie zakłada skazywania niewinnych... Być może to spowoduje zainicjowanie działań z urzędu w Niemczech zmierzających do wznowienia postępowania. To nadal możliwe. I bezwzględnie konieczne.

Również w październiku 2025 r. powód niechęci niemieckiego wymiaru sprawiedliwości komentował nam prokurator Piotr Kosmaty, który sprawę Piotra zna doskonale:

– Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej woli po stronie niemieckiej, by problem rozwiązać – mówił prokurator.

©P

ROZMOWA

Starzenia nie da się zatrzymać... ale można z nim negocjować

Rozmowa z dr n. med. Małgorzatą Sokół – prodziekanem ds. kierunku kosmetologia w Kolegium Medycznym Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

Marlena Bogdan-Marut

Zacznijmy od dość brutalnie szczerego pytania. Czy istnieje zabieg – chirurgiczny albo niechirurgiczny – który jest w stanie zatrzymać starzenie?

Nie istnieje metoda, która zatrzyma biologiczny proces starzenia. Jest on naturalnym elementem funkcjonowania naszego organizmu. Z wiekiem komórki coraz wolniej się regenerują, a zdolność organizmu do odbudowy tkanek stopniowo maleje. Wynika to między innymi z faktu, że większość komórek somatycznych ma ograniczoną liczbę podziałów, określaną jako limit Hayflicka. Po jej wyczerpaniu komórki przechodzą w stan starzenia komórkowego, czyli senescen-

cji. Przestają się dzielić, ale nadal pozostają aktywne metabolicznie i wpływają na otaczające tkanki. Starzeniu sprzyjają również kumulujące się uszkodzenia DNA, skracanie telomerów oraz szereg innych mechanizmów opisanych przez współczesną biologię. Wszystko to sprawia, że nie jesteśmy w stanie zatrzymać starzenia, możemy natomiast wpływać na jego tempo i ograniczać jego skutki.

Ciekawe, pierwsze oznaki starzenia pojawiają się znacznie wcześniej, niż większość z nas przypuszcza. Już około 25. roku życia stopniowo spada produkcja kolagenu, elastyny i kwasu hialuronowego. Początkowo nie dostrzegamy tych zmian, jednak z czasem skóra traci jedność i elastyczność, a jej zdolność do regeneracji wyraźnie się zmniejsza.

Skoro starzenia nie da się zatrzymać, to czy możemy spróbować, żeby przebiegało wolniej?

Tak. Są trzy filary, które mają największe znaczenie. Pierwszy to fotoprotekcja, która jest najskuteczniejszym działaniem przeciwstarzeniowym, jakie znamy. Promieniowanie UV odpowiada za istotną część zmian widocznych na skórze, dlatego krem z filtrem SPF powinien być podstawą pielęgnacji przez cały rok. Jednak sam fakt aplikacji nie wystarczy, kluczowa jest odpowiednia porcja, odpowiadająca w przypadku twarzy dwóm liniom kremu wyciśniętym na palec wskazujący i środkowy.

Drugi filar to styl życia. Sen, aktywność fizyczna i dobrze zbilansowana dieta mają ogromny wpływ

na tempo starzenia organizmu. Szczególnie ważny jest sen – to właśnie wtedy zachodzą procesy regeneracji i naprawy uszkodzeń komórkowych – 7 godzin dziennie to absolutne minimum dla dorosłego człowieka.

Trzeci filar to indywidualnie dobrana pielęgnacja, zabiegi kosmetyczne i/lub z zakresu medycyny estetycznej. I słowo „indywidualnie” jest tutaj kluczowe. Nie istnieje jeden zabieg, który będzie odpowiedni dla wszystkich. Najlepsze efekty osiągamy wtedy, gdy medycyna estetyczna nie zmienia naszej twarzy, lecz dyskretnie wspiera to, co daje natura. Jej celem nie powinno być stworzenie nowej osoby, ale zachowanie zdrowego, świeżego wyglądu na każdym etapie życia.

Powiedziała pani, że zabiegi zawsze powinny być dobierane indywidualnie. Dlaczego?

Bo każdy z nas starzeje się inaczej. U jednych osób pojawiają się przede wszystkim drobne zmarszczki, u innych twarz traci owal, a jeszcze u innych najbardziej widoczne stają się oznaki zmęczenia. Dlatego zabieg, który u jednej osoby przyniesie świetny efekt, u innej może okazać się zupełnie nietrafiony. Wyobraźmy sobie dwie kobiety. Jedna schudła kilkanaście kilogramów i straciła objętość twarzy. W jej przypadku zabieg wolumetryczny może przywrócić naturalne proporcje. Druga ma grubszą skórę i wyraźnie opadający owal twarzy. Gdy zastosujemy dokładnie ten sam zabieg, twarz może stać się cięższa

REKLAMA

0011563965

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego mężczyźni operacyjnie leczą kompleksy?



AMBROZIAK
ekspert dermatologii

EICHELBERGER
ekspert psychologii

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

Już dziś o 20:00

**Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Marcinem Ambroziakiem**

i mniej harmonijna. Dlatego tak ważna jest konsultacja ze specjalistą. Najpierw trzeba ocenić kondycję skóry i sposób, w jaki się starzeje, a dopiero później dobrać odpowiednią terapię.

Mam wrażenie, że w ostatnich latach bardzo zmieniły się również trendy w medycynie estetycznej.

Zdecydowanie. Jeszcze kilka lat temu dominowała moda na mocne wypełnianie twarzy. Efekt miał być widoczny od razu – wydatne kości policzkowe, wyraźnie zarysowane usta i zuchwa, skóra napięta byleby mocniej. Dziś odchodzi się od takiego podejścia. Wiemy znacznie więcej o tym, jak zachowują się wypełniacze po latach, dlatego coraz większy nacisk kładzie się na naturalność i co za tym idzie istotne ograniczenie dawki. Wiele osób decyduje się nawet na rozpuszczenie preparatów podanych kilka lat wcześniej. Współczesna medycyna estetyczna nie dąży do stworzenia nowej twarzy. Jej zadaniem jest subtelne odświeżenie wyglądu przy zachowaniu naturalnych rysów i indywidualnych proporcji.

Czy są zabiegi, które rzeczywiście potrafią wizualnie odjąć kilka lat?



FOT. BARBARA GALUS

Dr n. med. Małgorzata Sokół jest specjalistką w dziedzinie medycyny estetycznej i kosmetologii regeneracyjnej

Tak, pod warunkiem że są wykonywane rozsądnie i we właściwym momencie. Dobrym przykładem jest toksyna botulinowa, która bardzo dobrze redukuje zmarszczki mimiczne – na czole, między brwiami czy wokół oczu. Najlepsze efekty daje jednak wtedy, gdy jest elementem profilaktyki, a nie próbą odwrócenia wielu lat zaniedbań. Medycyna estetyczna może znacząco poprawić wygląd, ale nie cofnie biologicznego czasu.

Kiedy rozmawiamy o starzeniu, trudno uciec

od emocji. Mam 48 lat i coraz częściej myślę o tym, że zbliżam się do pięćdziesiątki. To chyba pierwszy moment w życiu, kiedy naprawdę zaczynam odczuwać upływ czasu. Najbardziej obawiam się chwili, w której przestanę rozpoznawać siebie w lustrze. W środku wciąż czuję się tą samą osobą, ale twarz zaczyna opowiadać już inną historię.

Bardzo często słyszę takie refleksje od kobiet. Myślę, że większość

z nas nie odczuwa wieku tak bardzo wewnątrz, jak widzi go w swoim odbiciu. To właśnie zmiany w wyglądzie przypominają nam o upływie czasu i nie zawsze łatwo je zaakceptować. Jednocześnie zauważam, że dojrzałe kobiety coraz częściej przestają definiować siebie wyłącznie przez pryzmat wyglądu. Są bardziej świadome, odważniejsze i lepiej wiedzą, czego chcą. Zakładają firmy, realizują marzenia, podróżują i podejmują decyzje, na które wcześniej nie miały odwagi. Paradoksalnie właśnie ta pewność siebie sprawia, że wiele z nich odbieranych jest jako bardziej atrakcyjne niż wtedy, gdy miały dwadzieścia kilka lat.

Media społecznościowe nie ułatwiają zaakceptowania zmian.

To prawda. Każdego dnia oglądamy setki idealnych zdjęć – wyretuszowanych lub wygenerowanych przez sztuczną inteligencję. Łatwo uwierzyć, że tak powinno wyglądać starzenie, choć w rzeczywistości jest to obraz całkowicie oderwany od życia. Na szczęście obserwuję też pozytywną zmianę. Coraz więcej osób nie oczekuje spektakularnej metamorfozy. Chcą wyglądać świeżo, zdrowo i naturalnie. To kierunek, który bardzo popieram.

W przestrzeni publicznej często pojawia się określenie „starzeć się z godnością”. Co pan o nim myśli?

Mam z nim pewien problem, bo sugeruje, że korzystanie z metod wspierających wygląd lub jakość skóry mogłoby pozostawać w sprzeczności z godnością, a trudno znaleźć dla takiego założenia racjonalne uzasadnienie. Dbanie o siebie, niezależnie od tego, czy ogranicza się do zdrowego stylu życia i pielęgnacji, czy obejmuje również zabiegi z zakresu medycyny estetycznej, jest indywidualnym wyborem i nie powinno podlegać moralnej ocenie. Każdy ma prawo decydować o swoim wyglądzie i o tym, co sprawia, że czuje się dobrze we własnej skórze.

Czyli najważniejsze to nie próbować zatrzymać czasu za wszelką cenę, ale dobrze przeżyć każdy jego etap.

Dokładnie. Dbajmy o siebie, jeśli tego potrzebujemy, nie oceniamy wyborów innych i pamiętajmy, że atrakcyjność nie kończy się wraz z kolejnymi urodzinami. Często właśnie z wiekiem stajemy się najbardziej autentyczną wersją siebie.

©

REKLAMA

0011561856



Twój Czas na zdrowie

-  **Zakwaterowanie**
-  **3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego**
-  **Konsultacja lekarska**
-  **4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
-  **90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**
-  **Voucher do Integracja Cafe**

 **52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320**
 **medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl**
 **www.solanki.pl**

ŁÓDŹ

7-letni chłopiec 6 minut leżał na dnie basenu. Nikt nie widział...

Jak to się stało, że przez prawie 10 minut nikt nie zauważył tonącego w aquaparku 7-letniego chłopca? Sprawę wyjaśnia prokuratura, a łódzcy rodzice zastanawiają się czy ich dzieci na zorganizowanych wakacjach na pewno są bezpieczne.

Matylda Witkowska

Dotragicznego wypadku doszło w poniedziałek (27 lipca) w Aquaparku Fala w Łodzi. Właśnie zaczynał się nowy turnus letnich Wakacji na Fali. Dzieci przyszły do aquaparku wcześniej rano, zjadły śniadanie, o godz. 9 zaczęły zajęcia w wodzie z podziałem na grupy. Tuż przed godz. 10 doszło do tragicznej sytuacji – 7,5-letni chłopczyk zaczął tonąć podczas zajęć w basenie sportowym.

Dramatyczną walkę chłopca o życie nagrały kamery monitoringu – dziecko przez trzy minuty próbowało utrzymać się na powierzchni „spławikując”, czyli kolejno wynurzając się i zanurzając w wodzie. Potem opadło na dno basenu i... leżało tam przez sześć minut, przez nikogo niezauważone.

Leżącego na dnie chłopca dostrzegł dopiero przypadkowy klient Aquaparku Fala, złapał je i na własnych rękach wyniósł na brzeg basenu. Do 78-letniego Łódzianina dotarło po tragedii Radio Łódź. Okazało się, że senior pływał innym torem i kątem oka zauważył leżącego na dnie chłopca. Podpłynął do niego i pluskających się tuż obok dzieci.

– Pytam się, dlaczego tak długo leży pod wodą. Wzruszają ramionami, nie wiedzą. To szybko pod wodę i wyjąłem to dziecko – relacjonował w rozmowie z reporterką Radia Łódź.

Stan skrajnie ciężki

Wyniesionym na brzeg chłopcem zajęli się ratownicy i wezwane na miejsce pogotowie. Po trwającej aż pół godziny resuscytacji siedmiolatek został odwieziony do Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. To duży szpital, specjalizujący się m. in. w pomocy dzieciom w trudnych medycznie przypadkach. Chłopczyk trafił na oddział intensywnej terapii, gdzie został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej. Lekarze drugi tydzień walczą o jego życie.

– Cały czas trwa leczenie. Chłopiec jest w stanie skrajnie ciężkim, a nawet – krytycznym. Ten stan od półtora tygodnia się nie zmienił – informuje Adam Czerwiński, rzecznik prasowy szpitala.

Lekarze nie ukrywają, że sytuacja dziecka, które było pod wodą aż sześć minut jest trudna. Dla rokowań decydujący będzie stan mózgu chłopca po niedotlenieniu wynikającym z przebywania pod wodą. Ma to być



FOT. GRZEGORZ GALAŃSKI

Po wypadku w aquaparku osoby odpowiedzialne za 7-latka zrezygnowały z pracy

sprawdzone podczas badania rezonansem magnetycznym.

Wiadomo jednak, że tak długie przebywanie pod wodą mogło mieć katastrofalne skutki. Z powodu braku tlenu po kilku minutach przebywania pod wodą dochodzi do nieodwracalnych zmian w mózgu, a w dalszej konsekwencji do śmierci. Czas pozwalający na uratowanie tonącego może się nieznacznie różnić, w zależności od takich czynników, m. in. temperatury wody czy wieku. Jednak szybka pomoc jest kluczowa.

Jak to możliwe, że nikt walczącym o życie dzieckiem się nie zainteresował? To pytanie od kilku dni zadaje sobie w Łodzi wiele osób. Dokładnie bada to też Prokuratura Rejonowa Łódź-Polesie.

Czwórka ludzi patrzyła i nie widziała?

Wiadomo już, że w wewnętrznym basenie sportowym o głębokości 1,30 m przebywała grupa 12 dzieci ze swoją 24-letnią instruktorką. Kobieta miała cztery lata doświadczenia w prowadzeniu takich zajęć, dodatkowo towarzyszyła jej stażystka, dla której feralny dzień był pierwszym w pracy. Przy basenie sportowym czuwało też dwóch ratowników WOPR, którzy powinni

byli obserwować taflę wody. To oznacza, że chłopiec tonął przy czwórce dorosłych, którzy powinni byli mu pomóc.

Nieco światła na kulisy wypadku rzucił program TVN „Uwaga”. Reporterzy dotarli do ratowników Fali, którzy opowiedzieli o szczegółach. Według nich do tragedii doszło w wąskim przesmyku między basenami. Dodatkowo w tym miejscu miało dyżurować dwóch młodych ratowników, którzy nie znali jeszcze dobrze zakamarków Fali, na które trzeba szczególnie uważać.

– To było w mało widocznej części basenu, na którym było dużo osób – mówił reporterom TVN jeden z ratowników Fali.

Eksperyment ma wyjaśnić, dlaczego nie widzieli

Prokuratura jest jednak zdania, że miejsce tragedii powinno być dla dwóch ratowników dobrze widoczne. Czy tak rzeczywiście było, ma wyjaśnić eksperymet procesowy. Prokuratura chce odtworzyć warunki zdarzenia i sprawdzić, co naprawdę mogli widzieć ratownicy. Do basenu włożona będzie kukła imitująca ciało dziecka – najpierw na trzy minuty będzie położona na wodzie, a potem

na sześć minut znajdzie się pod wodą. Na stanowiskach ratowników staną policjanci, którzy odnotują, czy jest ona widoczna.

Eksperyment będzie przeprowadzony w drugiej połowie września, bo... w basenie w którym doszło do tragedii właśnie zaczął się remont i nie będzie wody. Remont planowany był dawna planowana i nie ma związku ze sprawą, został też zaakceptowany przez prokuraturę.

Na razie prokuratura m. in. zabezpieczyła nagrania monitoringu z pływalni, obejrzała je, zatrzymała umowy dotyczące organizacji zajęć, przesłuchała kadrę pracującą tego dnia na basenie i sprawdziła, że osoby sprawujące nadzór nad dziećmi były trzeźwe. Postępowanie prowadzone jest w kierunku narażenia podopiecznego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia bądź ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. W razie zmiany stanu zdrowia dziecka kwalifikacja czynu może ulec zmianie.

Między Falą, WOPR-em i szkołami pływania

Wypadek zwrócił uwagę na skomplikowane relacje w branży ratownictwa wodnego w Łodzi. Wakacje na Fali organizowane były przez Aquapark Fala

we współpracy z dwiema firmami: Ratownictwo Wodne Szkoła Pływania i Sportów Wodnych Milan Wilhelm i Akademia Pływania Marta Wilhelmi.

Właściciel szkoły Milan Wilhelm jest jednocześnie prezesem WOPR w Łodzi i szefem ratowników pracujących na Fali. Aquapark wynajmuje ich od firmy zewnętrznej bo nie ma możliwości samodzielnego prowadzenia dla nich szkoleń. Organizuje je Akademia Pływania.

Po wypadku kilkakrotnie rozmawialiśmy z Milanem Wilhelmem. „Zdaję sobie sprawę z powagi zaistniałej sytuacji. Nie chcę jej w żaden sposób komentować, w szczególności mając na uwadze dobro chłopca i Jego najbliższych oraz toczącego się postępowania. Deklaruję pełną współpracę ze wszystkimi organami, które wyjaśniają ten wypadek” – napisał nam w oświadczeniu.

Po wypadku Wakacjami na Fali zainteresowało się Kuratorium Oświaty w Łodzi. Fala te zajęcia nazywa „kursami”, choć w praktyce to półkolonie – oprócz nauki pływania, podstaw ratownictwa i nurkowania dzieci mają opiekę od godz. 7 do 17, trzy posiłki, zabawy plastyczne, wycieczkę a raz na turnus nawet nocowanie na Fali. Tygodniowy kurs kosztuje 1200 zł, można zapisać już czterolatki.

Tymczasem zgodnie z przepisami każdy wakacyjny i feryjny wypoczynek młodzieży – poza zajęciami organizowanymi w szkole dla jej własnych uczniów – powinien być zgłoszony do kuratorium. Dotyczy to też półkolonii, zajęć rozwijających zainteresowania, a także form typu „lato w mieście”. Tymczasem Wakacji na Fali nikt nie zgłosił. Dlatego łódzkie kuratorium zapowiedziało kontrolę.

Tymczasem lato w Aquaparku Fala trwa dalej. Po wypadku z zajęć zrezygnowało zaledwie około 5 proc. dzieci. Część kursantów jest zbyt młoda, by zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji, a rodzice nie zawsze mają inne opcje zapewniania im opieki.

Na Fali jest bezpieczniej. Aquapark Fala przeprowadził z ratownikami rozmowy, a kierownik obiektu ma częstsze obchody – kiedyś odbywały się co godzinę, teraz są co 30 minut. Po wypadku osoby odpowiedzialne tego dnia za 7-latka na własną prośbę zrezygnowały z dalszej pracy. Milan Wilhelm zapewnił im wsparcie psychiczne.

MAŁOPOLSCY BOHATEROWIE POWOJENNEGO PODZIEMIA

Gazeta Krakowska

INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

Andrzej Szczypa „Sosna”, „Zenit”

Po zakończeniu II wojny światowej tysiące żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego stawiało zbrojny opór nowemu reżimowi – komunistycznej dyktaturze. Rozbijano posterunki MO, siedziby UB i więzienia. Wykonywano wyroki i przeprowadzano rekwizycje. Staczano potyczki z obławami aparatu represji. Apogeum działań powojennego podziemia przypada na przełom 1945 i 1946 roku. W 80. rocznicę tych burzliwych wydarzeń w każdy kolejny pierwszy piątek miesiąca będziemy przedstawiać na łamach „Gazety Krakowskiej” sylwetki dwunastu żołnierzy niezłomnych, walczących z bronią w ręku o Polskę naprawdę niepodległą

Marcin Kasprzycki

Andrzej Szczypa urodził się 14 października 1923 roku w Wojnarowej. W 1939 r. ukończył szkołę powszechną w Bobowej. Po wybuchu wojny ojciec, w obawie przed wywiezieniem syna na przymusowe roboty do III Rzeszy, wystarał się dla niego o praktyki w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu. Szczypa rozpoczął tam pracę w 1940 r.

Od „Tatara” do „Okrzei”

Latem 1944 r. został żołnierzem oddziału Stanisława Kruczka „Maka” w Obwodzie AK Nowy Sącz, w którym walczył pod pseudonimem „Sosna”. Jesienią tego roku otrzymał przydział do oddziału por. Juliana Zubka „Tatara”, funkcjonującego jako 9. kompania III batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK.

17 stycznia 1945 r. podczas wymiany ognia z niemieckim patrolem saperskim w Piwnicznej, który próbował zaminować linię kolejową, most na potoku Czercz i tartak, został ranny w prawą rękę i prawe płuco. Leczony był u jednego z gospodarzy w Kosarzyskach. Z tego powodu nie uczestniczył w ujawnieniu żołnierzy z oddziału „Tatara”, którzy zeszli z gór i 22 stycznia 1945 r. złożyli broń w Nowym Sączu.

Popowrocie do zdrowia na pewien czas wyjechał na Dolny Śląsk. Podczas tej nieobecności funkcjonariusze UB przeprowadzili rewizję w jego domu rodzinnym i znaleźli broń. Wobec tego Szczypa po powrocie na Sądecczyznę zaczął się ukrywać. Jesienią 1945 r. dołączył do oddziału zbrojnego Stanisława Piszczka „Okrzei”, określonego jako „Żandarmeria AK” lub Oddział Wypadowy AK „Grom”. Posługiwał się w nim pseudonimem „Zenit”. Został przydzielony do plutonu egzekucyjnego. Szczypa uczestniczył w najważniejszych akcjach oddziału, m.in. w rozbrojeniu strażnicy Straży Ochrony Kolei w Kamionce Wielkiej (listopad 1945 r.), wysadzeniu w Nowym Sączu pomnika poświęconego żołnierzom sowieckim (2 stycznia 1946 r.) czy rozbrojeniu nowosądeckiej strażnicy SOK (luty 1946 r.). W marcu 1946 r. brał udział w upro-



Andrzej Szczypa „Zenit” (drugi od prawej) na spotkaniu z żołnierzami oddziału NSZ „Żandarmeria”, lato 1946 r.

wadzeniu spod domu w Nowym Sączu i likwidacji Władysława Ogórzalka, funkcjonariusza PUBP, a zarazem sekretarza koła PPR w urzędzie, a także w akcji na dom sekretarza prokomunistycznego Stronnictwa Ludowego Franciszka Cabały w Przyszowej. W kwietniu 1946 r. uczestniczył w zasadzce pod Grybowem na auto Komisji Dowództwa Okręgu Wojskowego nr 5, podczas której partyzanci zlikwidowali kpt. Piotra Łukina z sowieckiego kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”. Ponadto 9 lutego 1946 r. „Zenit” wykonał w Starym Sączu egzekucję na Marii Barściak, której zarzucano współpracę z Niemcami w czasie okupacji, a po wkroczeniu Sowieców z NKWD.

„Huragan” u „Salwy” i „Ognia”

Wiosną 1946 r. w oddziale „Okrzei” zaczęło dochodzić do wewnętrznych tarć, które wynikały z podważania autorytetu dowódcy przez bardziej doświadczonych żołnierzy. W efekcie na przełomie kwietnia i maja oddział uległ dekompozycji. Szczypa z kilką partyzantami stworzył własną grupę zbrojną, która występowała pod nazwą „Huragan” bądź jako oddział „Zenita”. W tym okresie partyzanci przenieśli się w okolice Grybowa.

„Zenit” podjął starania, aby podporządkować się większemu zgrupo-

waniu partyzanckiemu. Wykorzystując znajomość z żołnierzami oddziału NSZ „Żandarmeria”, pochodzącymi z Sądecczyzny, spotkał się z jego dowódcą kpt. Janem Dubaniowskim „Salwą”. Doszło do tego pod koniec czerwca 1946 r. w okolicy Jodłownika. Po złożeniu przysięgi grupa „Zenita” została podporządkowana „Salwie”. Szczypa otrzymał rozkaz powrotu na Sądecczyznę i przygotowania obozowiska dla „Salwowców”. 26 lipca 1946 r. część oddziału „Żandarmeria” z Dubaniowskim dotarła pod górę Chełm koło Grybowa.

Wkrótce „Zenit” otrzymał rozkaz urządzenia zasadzki na funkcjonariuszy UB z placówki w Grybowie, regularnie podróżujących kolejną między Nowym Sączem a Grybowem. Akcja się nie powiodła – „Zenit” podczas wymiany ognia został ranny w nogę. Współpracownicy oddziału „Huragan” udzielili mu pierwszej pomocy, a następnie umieszczono go w Ropicy Polskiej, w domu Franciszka Hyziaka. Trafił później do gorlickiego szpitala, gdzie dzięki pomocy lekarzy – dr. Jana Rybickiego i dr. Aleksandra Michalskiego – był leczony jako Józef Cichoński.

Ujawnienie i więzienie

Na czas leczenia i rekonwalescencji „Zenita” Dubaniowski, opuszczający wówczas Sądecczyznę, wyznaczył jako tymczasowego dowódcę oddziału Jana Widelko „Czarnego”. Po opuszczeniu szpitala pod koniec sierpnia „Zenit” dochodził do zdrowia, korzystając z gościny Franciszka Tomaszewicza, byłego żołnierza AK z Szymbarku. Szczypa przekonał go do wstąpienia do oddziału. Tomaszewicz otrzymał pseudonim „Biały”. Pod koniec września „Zenit” ponownie objął dowództwo. Postanowił odnowić utracony przez „Czarnego” kontakt z „Salwą”, w związku z czym w październiku 1946 r. z kilką podkomendnymi udał się w okolice Krasnych Lasocic. „Salwa” zarzucił „Czarnemu” niewykonywanie jego rozkazów i zatrzymał go do wyjaśnienia, a „Zenitowi” pozwolił odejść, nie wydając żadnych rozkazów. W drodze powrotnej Szczypa spotkał byłych kompanów z oddziału „Grom” – Bronisława Bublaka „Żara” i Mariana Mordarskiego „Śmigę”, którzy dowodzili własnymi oddziałami podporządkowanymi Zgrupowaniu Partyzanckiemu „Błyskawica” Józefa Kurasia „Ognia”. Z ich rekomendacji 16 stycznia 1947 r. „Zenit” stawił się w obozie „Ognia”, który mianował go dowódcą oddziału i za przysięgą, a 31 stycznia 1947 r. wydał rozkaz, na mocy którego oddział „Huragan” stał się 9. kompanią ZP „Błyskawica”.

śledztwie 13 czerwca Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu skazał go na 12 lat więzienia za posiadanie broni, której nie zdał podczas ujawnienia.

W 1949 r., po wykryciu archiwum oddziału „Zenita”, UB w Gorlicach rozpoczął śledztwo przeciw partyzantom, wielu z nich aresztując. Śledztwo objęło również Szczypę, który pod koniec czerwca 1949 r. został umieszczony w areszcie UB w Gorlicach. Tam poddano go brutalnym przesłuchaniom, m.in. rażąc prądem. By skrócić męki, podjął nieudaną próbę samobójczą.

Za ukrywanie w Kamionce Wielkiej 26 karabinów i amunicji 27 stycznia 1950 r. WSR w Rzeszowie skazał Szczypę na karę śmierci. Wyrok został uchylony, ale w nowym procesie rzeszowski WSR w maju 1950 r. ponownie orzekł karę śmierci. Na mocy decyzji Bolesława Bieruta została ona zamieniona na dożywotni pobyt w więzieniu.

Po ogłoszeniu przez komunistów amnestii w kwietniu 1956 r. zmniejszono mu wyrok do 12 lat, a 17 listopada uzyskał roczną przerwę w odbywaniu kary. W 1958 r. Sąd Najwyższy orzekł łączną karę 8 lat pozbawienia wolności – uznano ją za odbytą, zatem Szczypa nie wrócił już do więzienia.

Na wolności miał trudność ze znalezieniem pracy. W 1957 r. założył wspólnie z Tomaszewiczem cegielnię. Nie przynosiła jednak spodziewanych zysków i została zamknięta. Szczypa zaczął zarabkować w różnych zakładach i przedsiębiorstwach gospodarki społecznej, m.in. w Zakładzie Sprzętu Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budowa Huty im. Lenina i Nowosądeckich Zakładach Przemysłu Terenowego. W 1980 r. przeszedł na rentę, a ostatnie miesiące życia spędził w Łazach koło Zawiercia. Zmarł 29 grudnia 1988 r., został pochowany na cmentarzu parafialnym w Wilczyskach (pow. Gorlice).

W 2020 r. Sąd Okręgowy w Rzeszowie stwierdził nieważność wyroków sądów komunistycznych i uznał, że czyny, za które został skazany Andrzej Szczypa, były związane z walką na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego.

GWIAZDA TYGODNIA

Mery Spolsky: Miłość to wojna, nawet kiedy się jest w szczęśliwym związku

To jedna z najbardziej barwnych postaci polskiej sceny muzycznej. Właśnie premierę miał jej kandydat na przebój tego lata – utwór „Tajlandia”. Nam opowiada o swych wymarzonych wakacjach, zmianie sylwetki, patriotyzmie i miłości

Paweł Gzyl

„Tajlandia” to twój kolejny „letniaczek” po „Santorini” sprzed dwóch lat. Skąd u ciebie ten apetyt na przeboje lata?

Jako mała dziewczynka zawsze nasłuchiwałam, co moje idolki i idole wypuszczają na wakacje. Wiedziałam, że będzie to coś niezobowiązującego i nie zapowiadającego ich nową płytę, tylko typowa letnia niespodzianka. Zresztą tak jest i teraz: moja aktualna idolka Rosalia też raz na dwa lata raczy swych fanów wakacyjną piosenką. Ostatnio była to „Despecha”, która poniosła się na cały świat. I „Tajlandia” też ma taka być – zupełnie nic nie zapowiada, to prezent na lato 2026. A jeżeli ktoś wybiera się akurat do Tajlandii, niech to będzie dla niego piosenka tego wyjazdu. Bo akurat ja bardzo lubię, wyjeżdżając do jakiegoś kraju, zapętląć sobie utwory, które są mu poświęcone.

A dlaczego akurat Tajlandia?

To jeszcze nieodkryty przeze mnie teren. Azja mnie generalnie bardzo kręci. Miałam okazję być tylko cztery dni w Tokio. To była moja jedyna azjatycka przygoda. A jestem bardzo ciekawa tamtej kultury. Wszyscy moi muzyczni znajomi mieli już okazję odwiedzić Tajlandię i opowiadają, że jest tam wyjątkowo luz, wspaniała kuchnia, ciepły klimat. Chciałabym więc też tego wszystkiego doświadczyć. Może kiedyś będzie mi to dane.

W piosence śpiewasz „Żadnych kłopotów/Żadnych idiotów”. To twój przepis na idealne wakacje?

To moje motto na lato. Żeby się niczym za bardzo nie przejmować, bo zaraz będzie jesień, dni zrobią się krótsze i wtedy więcej czarnych myśli będzie nam przychodzić do głowy. Tak sobie właśnie wyobrażam ten wyjazd do Tajlandii: pakuję się do podręcznego plecaka, wrzucam dwa T-shirty, zakładam wygodne buty, nic nie siedzi mi w głowie. Lecę na miesiąc, nie rezerwuję żadnych hoteli, z dnia na dzień wmyślam, co i jak. I zabieram ze sobą kogoś, kogo lubię, żadnych idiotów. (śmiech)



Mery Spolsky: Jedni są wystraszeni, czy aby nie jestem jakimś patriotycznym kibolem, a inni – zdziwieni

Klip do „Tajlandii” powstał na Mazurach. Czy to znaczy, że aby zaliczyć udane wakacje, nie trzeba lecieć na drugi koniec świata?

Już dwa lata temu, promując piosenkę „Santorini”, mówiłam, że choć wyberzemy się na wymarzony wypad, to nie znaczy, iż będą to najlepsze wakacje w naszym życiu. Równie dobrze można spędzić całe lato w mieście, na wsi, w górach, nad morzem lub na Mazurach – i też będzie pięknie i magicznie. Oczywiście jest w nas coś, że wydaje się nam, iż te egzotyczne kraje to definicja najwspanialszych wakacji. Tymczasem my pojechaliśmy nad polskie jezioro i kręcąc ten klip, mieliśmy tak dobry dzień, że szkoda nam było wracać i chętnie byśmy tam dłużej zostali.

Zaprezentowałaś w tym teledysku swoją nową sylwetkę.

Copomógł ci schudnąć 10 kilo: sport czy dieta?

Generalnie bardzo lubię się poruszać i eksperymentować z modą odsłaniającą ciało. Dwa lata temu zmieniłam jednak swoje podejście do ruchu i wysiłku fizycznego. Zaczęłam regularnie uprawiać sport i zauważyłam, że dobrze wpływa to na moją kondycję na koncertach. Jestem już po trzydziestce i pomyślałam: „Kiedy, jak nie teraz spróbować poprawić swoją formę?”. Tak też się stało – i moim sposobem na to okazała się siłownia połączona z pilatesem na reformerach. Akurat mam możliwość takich ćwiczeń blisko domu, więc rozkochałam się w nich. Moi znajomi śmieją się, że pilates stał się teraz modny, dlatego wszyscy na niego chodzą. Mnie się jednak naprawdę spodobał – i kiedy połączyłam go z dietą, w efekcie schudłam 10 kilo. Nie mam tu na myśli oczywiście głodzenia się, tylko prze-

programowanie głowy, które sprawia, że po koncercie nie sięgam po chipsy czy inne puste kalorie, ale po jogurt, który ma dużo białka. To małe zmiany, które dużo dają.

Ponoć to twój chłopak Mateusz Golis zmobilizował cię do regularnego uprawiania sportu. Jak to się stało?

Mateusz ma mental sportowca. Kiedy się poznaliśmy, dużo opowiadał mi, jak za młodu trenował szermierkę, startował w zawodach i jeździł na obozy sportowe. Zafascynowało mnie to, że ktoś może podchodzić do tego tematu z taką dyscypliną. Mateusz teraz jest filmowcem, razem robimy klipy, również ten do „Tajlandii”, stworzyliśmy więc na siebie wspólny pomysł wizualny. Znaleźliśmy też dodatkowo sposób na to, jak się razem wyluzować – pójść na rower czy pobiegać, a nie na melanz, jak kiedyś oboje

mieliśmy w nawyku. (śmiech) To nie znaczy, że jesteśmy jakimiś nudziarzami. Po prostu staramy się, aby lepiej się nam żyło.

Na płycie „Erotik Era” nawoływałaś, żeby akceptować swoje ciało takie, jakie się ma. A jednak postarałaś się schudnąć. Nie ma w tym sprzeczności?

Nadal twierdzę, że trzeba akceptować swoje ciało takim, jakie ono jest. Teraz, kiedy patrzę na siebie, oczywiście nadal mam mnóstwo różnych „ale”. To, że schudłam, wcale nie znaczy, że nie ma już we mnie rzeczy, które mi nie pasują. Dlatego motto „Erotik Ery” nadal zostaje ze mną. Zresztą chyba każdy ma coś takiego, na co się uprze, że mu w sobie nie pasuje. Inni w ogóle tego nie zauważają, a jemu to nieustannie psuje humor. Zmieniłam sylwetkę – ale nie wypieram się tego, co mówiłam o akceptacji swego ciała. Zmieniło się tylko w moim życiu to, że polubiłam sport, bo zaobserwowałam pozytywne efekty jego uprawiania. I w wszystkich do tego namawiam, bo wtedy głowa jest trochę lżejsza. Czas „Erotik Ery” to był dla mnie trudny czas samotności. Dlatego ważne było, abym mogła sobie wtedy powiedzieć: „Zaakceptuj siebie taką, jaka jesteś”.

Teraz pewnie wszystkie twoje kostiumy sceniczne z tamtego okresu są na ciebie za obszerne. Co z nimi zrobisz?

W większości były to gorsety, więc bez problemu można je mocniej związać. (śmiech) Generalnie lubię magazynować wszystkie kostiumy z teledysków i tras koncertowych. I dobrze – bo co jakiś czas ktoś się zgłasza, kto chce zrobić reportaż o moich strojach. Wtedy robię wystawkę na magazynach. Ostatnio tak się stało na potrzeby telewizyjnego programu i było to dla mnie wzruszające, kiedy mogłam przejść od manekina do manekina i powiedzieć: „Patrzcie, to Mery Spolsky z czasów „Dekalogu”, a to Mery z czasów „Erotik Ery”.

Swoją premierę miał niedawno twój nowy projekt z piosenkami nowofalowych zespołów Kontrola W.i Ko-

smetyki Mrs Pinki z połowy lat 80. Jak narodził się ten pomysł?

To coś zupełnie innego i niszowego. Ten projekt sam do mnie zapukał i przypomni mi, gdzie są moje korzenie. Bo zaczynałam w rockowych zespołach, kochałam zawsze alternatywę, dopiero z czasem zaczęłam eksperymentować z elektroniką i popem. Rok temu do mojej menedżerki zgłosił się Dom Kultury ze Zduńskiej Woli z zapytaniem, czy nie podjęlibyśmy się próby opracowania na nowo piosenek zespołu Kontrola W., który działał w tym mieście ponad cztery dekady temu. To była fajna grupa – i oni chcieliby o niej przypomnieć. Posłuchałam tych nagrań i od razu coś kliknęło. Zaczęliśmy więc z chłopakami je przemieniać przez nasze głowy aż wyszedł z tego cały program. Tak nam dobrze się to gra, że planuję na jesieni skoncentrować się na tym projekcie i trochę odejść od popu.

Te piosenki powstały ponad 40 lat temu w realiach PRL-u. Co znajdziesz w nich współczesnych słuchacz?

To dla mnie niesamowite, ale teksty tych utworów są bardzo aktualne. Weźmy pierwszy numer, który wydaliśmy – „Manekiny”. Dla mnie to piosenka o współczesnym świecie. Po pierwsze opowiada o wszechobecnym skupianiu się na wyglądzie, dążeniu do nieosiągalnego ideału piękna, o instagramowych trendach. Kiedy śpiewam „Manekiny, manekiny/ Zuśmieciami cynicznymi/ Szklanookie, doskonałe”, to jest totalnie o tym, że teraz wszyscy udajemy, chcemy być perfekcyjni w social mediach, a tak naprawdę, kiedy spoglądamy w domu w lustro, to bywa różnie. Po drugie od razu z tego tekstu wali do mnie konsumpcjonizm: „Za szymbami sklepowymi/ Wciąż posłuszne i poprawne”. To o tym, że dzisiejsze czasy są bardzo plastikowe, zalane oglądaniem, kupowaniem, zamawianiem. Niby więc te 40 lat temu było trochę inaczej, ale ta frustracja, która bije z tego tekstu, jest nadal aktualna.

Nie używasz do grania tych piosenek komputerów. Jak ci się wykonuje w pełni „żywą” muzykę?

Kiedy zaczynałam swą karierę, byłam sama na scenie z gitarą i komputerem. Teraz gram piosenki Kontrola W. z trzema muzykami na żywo, tak, jak przystało na rockową kapelę. Akurat tutaj nie pasuje nam, by wspomagać się komputerem czy samplami. Jak przystało na punkową muzykę, olewamy me- tronom, gramy na czuja – i jest to bardzo wyzwalaające. Chłopaki też to lubią, bo mam wrażenie, że po dwóch koncertach, które daliśmy z tym materiałem, mieli bardzo

ucieszone miny. Chyba dobrze się czują w tym repertuarze.

No właśnie: zagraliście dwa ważne koncerty – w Zduńskiej Woli i w Jarocinie. Jak było?

Zduńska Wola była stresem, bo graliśmy ten repertuar pierwszy raz, a do tego dowiedzieliśmy się dzień przed występem, że przyjdą nas posłuchać liderzy Kontroli W. – ro-dzeństwo Katarzyna i Dariusz Kul-dowie. Zastanawialiśmy się więc, co powiedzą na nasze interpretacje ich piosenek. I okazało się, że było to dla nich wzruszające: nawet uronili przysłowiową łzę, wracając do tamtych czasów, kiedy sami grali i śpiewali. W Jarocinie byliśmy już bardziej zgrani i pewni siebie. Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, że Mery Spolsky niespecjalnie kojarzy się z tym festiwalem i wiedzieliśmy, że są skrajne opinie na ten temat. Dlatego ucieszyło mnie, że przy drugim numerze ludzie zaczęli przychodzić pod scenę – dali nam szansę i zostali do końca.

Dostaniemy ten program na płycie?

Tak. Zarejestrowałam już wszystkie wokale do kolejnych piosenek. A że projekt jest punkowy – nie chcę podchodzić do tego marketingowo. Kiedy więc to wypuszczę, to wypuszczę.

Do muzyki z lat 80. odwoływały się już twoje piosenki z płyty „Kocham Polskę”. To zasługa jej producenta – Michała „Foxy” Króla?

Chyba nam się tak wspólnie połączyły energie. Słuchaliśmy bowiem z Michałem dużo Siekiery i płyty „Nowa Aleksandria”. Na tej podstawie powstała piosenka „Szarak”. I może właśnie za sprawą tego utworu odezwano się do nas ze Zduńskiej Woli? Bo te „Szarak” są w stylu Kontroli W. Zresztą zagraliśmy ten utwór na koniec koncertu w Zduńskiej Woli, wyjaśniając, że nasza fascynacja tym zespołem nie wzięła się znikąd. Bo to pod względem brzmieniowym piosenka jakby z tamtego repertuaru. „Fox” podrzucił mi więc nowy klimat.

Co sprawiło, że postanowiłaś poruszyć na „Kocham Polskę” temat patriotyzmu?

Z moich obserwacji wynika, że młodzi ludzie postrzegają patriotyzm bardzo negatywnie. Większość moich znajomych, kiedy o kimś mówi się „patriota”, odbiera to bardzo skrajnie, jakby mówiło się o kimś, kto ma tendencje do agresywnego wyrażania swych opinii, o jakimś narodowcu czy kibolu. „Co by było, gdyby spróbować podejść do tego od innej strony?” – pomyślałam więc. Nie tak politycznie i poważnie, tylko zwyczajnie, po ludzku. Bo przecież mieszkam w Polsce, tu

się wychowałam i lubię nasze tradycje. Tym bardziej że mój pseudonim jest o tym, że działam i piszę właśnie tutaj. No i wywołałam kontrowersję. Nawet kiedy ludzie widzą orzelka na mojej płycie lub na moim ramieniu, bo sobie go wytatuowałam na pamiątkę, to widzę u nich skrajne emocje. Jedni są wystraszeni, czy aby nie jestem jakimś patriotycznym kibolem, a inni – zdziwieni i urażeni.

Wiele osób z twojego pokolenia zachłysnęło się Zachodem. Ty nie myślałaś, żeby wyjechać z Polski za granicę?

Sto razy miałam taki moment. Nawet życie samo mnie do tego pchało, bo dwie moje najbliższe przyjaciółki wyprowadziły się do Londynu. Z kolei po moim liceum miałam możliwość jechać studiować do Berlina. Coś mnie jednak tu trzymało. Przede wszystkim polskie piosenki – bo chciałam tu śpiewać, tu pisać teksty i książki. Nie pojechałam więc i chyba już nigdy nie wyprowadzę się gdzieś na Zachód. Ale nie ukrywam, że jestem zafascynowana tym, co nazywamy „american dream”. Bo przecież całe dzieciństwo marzyłam o Hollywood, gdzie była Madonna czy Britney Spears. Dzisiaj mówię sobie jednak: „OK, to jest inspirujący świat, ale Kocham Polskę i się jej nie wstydzę”.

Dwa kluczowe utwory na płycie to „Kocham Polskę” i „Wkurza mnie”. Za co kochasz Polskę, a co cię w niej wkurza?

Szczerze Kocham Polskę za tradycje, za kuchnię, za nasz mental narodowy, który mnie stworzył. Bo z jednej strony czuję, że mam w sobie dużo skromności i poprawności, wręcz kościelnej, choć jestem niewierząca, nigdy nie chcę nikogo urazić i momentami wręcz przepraszam za to, że żyję. A z drugiej – chcę być hej do przodu i idę śmiało po swoje marzenia. Kocham te skrajności: jesteśmy takim przepraszającym narodem, ale kiedy ktoś będzie coś złego mówił na Lewandowskiego, to potrafimy się zjednoczyć i stanąć za nim murem. To samo każdy, choć nawet jest niewierzący, będzie dumny z Jana Pawła II.

A co cię wkurza?

Podziały. Brak zaufania i szacunku dla osób, które są z innej planety. Kiedy wypowiem się na jakiś polityczny czy religijny temat, to od razu jestem ostro oceniana i wrzucana do jakiegoś wora, a to zniechęca niektórych ludzi, by poznać moją muzykę. Wkurza mnie to, że tak często lubimy się zacietrzewiać. Jesteśmy bardzo podzieleni, a są chwile, kiedy okazuje się, że choć mamy odmienne poglądy, to jesteśmy sobie równi, tylko trzeba się dogadać. Nienawidzę też naszej pogody – mamy lipiec, a ciągle pada.

W piosence „Marysia Kowalska” śpiewasz o przeciętnej Polce. Każdy artysta zazwyczaj uważa się kogoś wyjątkowego. A ile jest w tobie takiej przeciętnej Polki?

To mit, że kiedy ktoś pokaże się w telewizji, to jest kimś idealnym, ponad tłumem, jakimś nadczłowiekiem. Przecież ja też stoję w kolejce w Biedronce i zbieram kupony na promocje. Dlatego podkreślam w tej piosence, że wszyscy jesteście Kowalskimi, bez względu na to, gdzie kto pracuje i jaki ma status społeczny. Codzienne sprawy dotyczą nas wszystkich. I to mnie trochę uspokaja, bo dzięki temu nie czuję się taka samotna, tylko wiem, że tak naprawdę z każdym mogę złapać wspólny lot. A kiedy nie ma na prawdę o czym gadać, to narzeka się na remonty. Jeżdżę po Polsce, więc coś o tym wiem. (śmiej)

Jest tu też utwór „Nie ma już PL”, w którym wspominasz dawne lata – świat trzepaków i kiosków Ruchu. Wkraczasz w taki wiek, że zaczynasz odczuwać nostalgię za czasami swej młodości?

Uwielbiam takie strony w internecie, które przypominają dawne gazety, gry czy urządzenia, takie, jak discmany. Wtedy robi mi się nostalgicznie, bo uświadamiam sobie, że to świat, którego już nie ma. A przecież to wtedy wszystko było pierwsze i najfajniejsze w życiu człowieka. Jestem więc już w takim wieku, kiedy zerkam na takie rzeczy z łezką w oku i tęsknię za nimi.

Śpiewasz na tej płycie również o relacjach damsko-męskich. W takich piosenkach, jak „PRL”, „Pałac” czy „Wojna” metaforyka, którą stosujesz przypomina tę, którą stosował niegdyś Grzegorz Ciechowski. Inspirowałaś się jego tekstami?

Bardzo. Jestem jego fanką od wielu lat. Już przy mojej pierwszej płycie stosowałam czarno-białe paski, tłumacząc, że to takie mrugnięcie okiem do Republiki. Jestem zakręcona na punkcie Ciechowskiego do tego stopnia, że miałam okazję zagrać w wielu projektach coverujących jego piosenki, nawet z samym Leszkiem Bioli-kiem, który był w ostatnim składzie Republiki. Dla takiej fanki jak ja, to było prawdziwe „wow”. Najbardziej fascynuje mnie, że Ciechowski potrafił tak zgrabnie połączyć erotykę z polityką. Dzięki temu piosenka nie była ciężka, ale chciało się w nią wejść głębiej, bo była o czymś. Tak starałam się napisać „Wojnę” na „Kocham Polskę”.

W „Wojnie” miłość to pole bitwy – a ty od kilku lat jesteś przeciw w stabilnym związku. Inspirowałaś się

swoim wcześniejszymi relacjami?

Generalnie myślę, że miłość to wojna, nawet kiedy się jest w szczęśliwym związku. Zawsze towarzyszą temu takie emocje, jakby się czyło bitwę o życie. I to jest piękne. Wtedy jest miłość, kiedy właśnie odczuwa się takie emocje.

Co sprawiło, że akurat u boku Mateusza znalazłaś spokój i szczęście?

Gdyby była na to jednoznaczna odpowiedź, pewnie każdy z nas by od razu znajdował ten udany związek. Myślę, że to jak z muzyką – nigdy nie wiesz, która piosenka, którą napiszesz, chwyci za serce i stanie się przebojem. Może ci się wydawać, że stworzyłeś hit życia, po czym kończy się fiaskiem. A kiedy się zupełnie tego nie spodziewasz – masz przebój. Tak było też z nami: wpadły na siebie dwie osoby, które miały podobne marzenia. Artystyczne i nie tylko. Uspokaja mnie to, że taką miłość można znaleźć w każdym wieku. Nie jest więc tak, że zawsze dzieje się to od razu. Można i po trzydziestce – i jest super.

To, że oboje jesteście artystami o silnych osobowościach nie sprawia, że czasem między wami iskrzy?

Gdybyśmy oboje działali w muzycznej branży, można by się czegoś takiego obawiać. My mamy ten luksus, że choć oboje funkcjonujemy w świecie artystycznym, to na dwóch różnych biegunach. Dzięki temu uzupełniamy się. Mateusz nie zna się na muzyce w sensie zawodowym, a ja na filmie czy fotografii. Dzięki temu bardziej się od siebie uczymy, niż ze sobą konkurujemy. Tak mi się wydaje.

Jakie będzie kolejne wcielenie Mery Spolsky?

To będzie nowa książka. Właściwie kończę ją już pisać. Kiedy zostanie wydana, siądę z oczyszczoną głową nad kolejną płytą. Mam jednak już dosyć concept-albumów poświęconych konkretnej tematyce. Myślę więc, że ta przerwa, którą planuję, sprawi, że powstanie coś z zupełnie innej beczki.

Będiesz prezentować nową książkę podczas występów w klubach, jak było to w przypadku twojej pierwszej powieści?

Myślę, że nie. Chciałabym, aby była to lekka książka o zupełnie innej tematyce. Nie będę do niej robić live s, bo obawiam się, że nie dałabym rady połączyć ich z występami tego punkowego projektu. Chociaż, kiedy ukazała się moja pierwsza książka, też nie było początkowo oczywiste, że rozrośnie się to do wyjazdowych występów. Jak więc mówią: nigdy nie mów nigdy.

POPKULTURA SOCJALISTYCZNA



Czechosłowacki serial animowany „Sąsiedzi” oglądały w latach socjalizmu całe rodziny

Pat i Mat, realny socjalizm i czeskie poczucie humoru

Fenomen polskiej recepcji czeskiej animacji „Sąsiedzi” zasługuje na oddzielne studia socjologiczne. Właśnie mija 50 lat od premiery pilotowego odcinka serialu

Mariusz Grabowski

Widzowie poznali fachowców Pata i Mata – dwóch bohaterów „Sąsiadów” – 12 sierpnia 1976 r. Z czasem ich przygody, głównie piętrząca się demolka i partactwo, stały się symbolem życia w realnym socjalizmie.

Niezgrabiasze

Pat i Mat, obaj łysi, obaj w groteskowych czapeczkach i obaj mający dwie lewe ręce do najprostszych czynności budowlanych, w ogóle się nie odzywają – wydają z siebie jedynie odgłosy i pomruki. Nie muszą mówić, zajęci są bowiem demolowaniem otoczenia. Owa niewiarygodna wręcz niezręczność manualna to główny motyw serialu. Ale ich cechą jest także humor i optymistyczne podejście do życia. Dwójka bohaterów uparcie podejmuje wyzwania i nie poddaje się, aż znajdzie rozwiązanie problemu, zwykle obracając otoczenie w perzynę.

Oglądający mają poczucie uczestnictwa w ich siermiędze, a na

stępnie w finałowych wzlotach nastrojów. Zarówno wtedy, gdy podejmuje się remontu domku czy gdy jadą na majówkę. Zresztą żyjący w socjalizmie mieli wokół siebie całe zastępy podobnych fachowców, zatem można powiedzieć, że serial dotykał rzeczywistości w stopniu adekwatnym.

O ile Czesi patrzyli i patrzali na Pata i Mata, co zrozumiałe, z czułością, to w przypadku Polaków pojawia się wiele dodatkowych elementów. „Sąsiedzi” pojawili się w Polsce dość późno, wraz z upadkiem komuny, i wpisali się doskonale w stereotyp naszego postrzegania Czechów. Balansuje on między sympatią a lekceważeniem, co można sprowadzić do chwytliwego hasła: „Szwejk, piwo i knedliki”.

Ze stereotypami nie da się wygrać. Bywają tak trwałe, że kształtują postrzeganie rzeczywistości na pokolenia. Na przykład gdy w odcinku „Deszcz” Pat i Mat rozpoczynają epopeję łatania dachu, doprowadzając w konsekwencji do całkowitej de-

strukcji budynku, polscy widzowie widzą w tym nie tylko sytuacyjny absurd. Nieuchronnie pojawiają się odniesienia historyczne, kulturowe i mentalne.

Szwejk jest wieczny

Jak dowodzi Joanna Korbut w rozprawie „Stereotypy o Czechach w polskiej przestrzeni publicznej” („Studia Linguistica”, 2024), na twórczość Czechów patrzymy na ogół przez pryzmat tradycji humorystyczno-komediowych, stąd w funkcjonujących stereotypach odwołania do czeskiego poczucia humoru, wojaka Szwejka, czeskich komedii. Bohater powieści Haszka dla większości Polaków jest synonimem Czecha – tchórzliwego, beztroskiego, ceniącego sobie spokój oraz lubiącego alkohol, a jego strategia „przeżycia za wszelką cenę” jednych pociąga, innych zaś odpycha.

Do tego – pisze Korbut – dodać należy odbicia stereotypów narodowych w różnych zjawiskach językowych. „Polskie frazeologizmy,

w skład których wchodzi przymiotnikowy komponent »czeski«, niemal automatycznie otrzymują znaczenie negatywne (np. czeski film, czeski błąd), podczas kiedy niefrazeologiczne znaczenie ww. przymiotnika jest w Polsce zdecydowanie pozytywne”.

„Dodajmy do tego, że dla pokoleń PRL-u »czeskość« stanowiło skojarzenie z Vondráčkovą czy Gottem, co jest jest oczywiście znaczącym uproszczeniem, ale w/w wykonawcy »oznaczyli« (i w dużym stopniu oznaczają nadal) kulturę i zabawę na wysokim poziomie. Wydarzenia kulturalne z ich udziałem zawsze cieszyły się ogromną popularnością wśród Polaków” – dodaje autorka rozprawy.

W podobnym kierunku podąża myśl przewodnia tekstu „Polsko-czeska współpraca kulturalna. Co nas łączy, a co dzieli?”, którego autorką jest Sylvie Vůjtková. „Specyficzny humor, ironia i umiejętność obracania w żart wszystkiego w każdej chwili, żartowania zwłaszcza z siebie, to najbardziej charakterystyczna cecha czegoś, co można by nazwać »czeską naturą narodową«. O ile naprawdę wierzymy w taką koncepcję. Na tym właśnie polega największa różnica między sąsiadami czeskimi i polskimi”.

Dalej autorka pisze: „Pomiędzy południowymi, przyzwyczajonymi do dbania o siebie i nieufających nikomu innemu, a północnymi, posiadającymi swoją szlachecką, niestety wiarygodną i troskliwą władzę, aż do początku XX wieku. To jeden z powodów, dla których Polak może być dumny ze swojego narodowego dziedzictwa, podczas gdy Czech może podchodzić do życia przez pryzmat (auto)kpiny”.

Sąsiedzi przy kuflu

Przeciętny Czech w polskich oczach jest zadziwiająco zbliżony do bohatera powieści Haszka: jowialny pan z brzuszkiem, z nieodłącznym kuflowym piwem w ręku. Musi być on oczywiście dowcipny (przecież mówi tak śmiesznym językiem), ponadto, jak każdy Czech, jest uprzejmy, przyjemny, pacyfistyczny (aż do tchórzostwa), lubi porządek, interesuje się sportem, nie wierzy w Boga, jest tradycjonalistą.

Gdyby Pat i Mat nie byli tylko bohaterami animacji dla dzieci, a także gdyby chcieli im się cokolwiek mówić, pasowałoby do powyższego opisu jak ulał. Po dokonaniu kolejnej demolki siedzieliby zapewne popołudniami w piwiarni i dyskutowali o gulaszu, husytach i o tym, jak najszybciej poddać się wrogom.

Jak wyznaczyć moment, w którym „Sąsiedzi” stali się w Polsce zjawiskiem godnym odnotowania przez badaczy? Zapewne od chwili, gdy na stałe zagostili na portalach społecznościowych. Są bohaterami komentarzy, ocen i porównań, czasami wręcz zdumiewających. Np.

na portalu Nonsensopedia (utworzono tam hasło „Sąsiedzi”) przyrównani są... do McGyvera, choć w negatywnym znaczeniu.

Pat i Mat są postaciami kojarzonymi z dzieciństwem, z wakacyjnymi podróżami do Czech, choć równie często szyderczo przyrównywani są do fachowców, z którymi uczestnicy życia social mediów mają do czynienia w realu: gazowników, kominiarzy czy hydraulików. Innymi słowy: Pat i Mat nie są w Polsce anonimowi. Żyją jako źródło licznych memów, przeróbek i filmowych składanek, pojawiali się też w kilku reklamach, m.in. propagując sprzedawanie po sąsiedzku niepotrzebnych rzeczy. W grudniu 2024 r. Muzeum Narodowe w Gdańsku na hasło „Sąsiedzi” lub „Pat i Mat” oferowało w kasie „zniżkę na bilet 15 proc.”. Oferta kierowana była dla czeskich turystów podróżujących Baltic Expressem do Trójmiasta.

Czując się jak Pat

Można zatem powiedzieć, że Pat i Mat są nad Wisłą nie tylko rozpoznawalni, ale również lubiani. Odkryto również ich potencjał gaminowy. Gdy w 2008 r. w czeskim studiu Centauri Production powstała gra komputerowa „Pat & Mat: The Game”, stała się popularna także w Polsce. Co ciekawe, celem gry jest rozwiązywanie codziennych problemów technicznych, a to przecież nie było najmocniejszą z cech bohaterów „Sąsiadów”.

„Każdy, z pozoru wydawałoby się najprostszy nawet problem – czytamy w recenzji gry – wymaga analizy i działania z reguły przekraczającego zasady zdroworozsądkowe. Rozwiązanie niektórych problemów wymusza przełączenie się pomiędzy postaciami. Dzięki temu rozgrywka staje się jeszcze trudniejsza, ponieważ każdy z głównych bohaterów dysponuje różnymi zdolnościami i umiejętnościami”.

Wróćmy jeszcze do 1976 r. i pilotowego odcinka serialu pt. „Kutáci” („Majsterkowicze”). Otóż okazuje się, że wywołał on w Czechosłowacji małe polityczne trzęsienie ziemi. Poszło o kolory koszulek bohaterów, czerwony i żółty, które nawiązywać miały rzekomo do napiętych wówczas relacji radziecko-chińskich. W 1969 r. doszło do incydentów granicznych nad Ussuri i od tego czasu oba państwa patrzyły na siebie wrogo. Czerwona koszulka reprezentowała rzecz jasna ZSRR, a żółta Chiny.

Cała sprawa wydaje się dziś jedynie atrakcyjnie spreparowaną legendą, ale faktem jest, że w odcinkach wyprodukowanych w latach 1979-1985 twórcy serialu zmuszeni byli zmienić koszulkę Mata z czerwonej na szarą. Ostatnim odcinkiem, gdzie Mat nosi szary ciuszek, jest „Jabłko” z 1985 r. Po upadku komuny Mat, od odcinka „Klucz” z 1989 r., ponownie parady w czerwieni.

KOŚCIÓŁ

Co papież Leon XIV sądzi o polityce Stanów Zjednoczonych

W słowach papieża Leona XIV: „Kocham Amerykę za wolność i otwartość na ludzi” pobrzmiewa autentyczna duma z bycia Amerykaninem

Mariusz Grabowski

– Myślę o sobie raczej jako o papieżu, który tylko przypadkiem jest z Chicago – powiedział niedawno Leon XIV w rozmowie z NBC. – Żywię wielką miłość do Ameryki – zapewnił. Ale jego relacje z ojczyzną, a zwłaszcza z jej prezydentem Donaldem Trumpem, nierzadko bywają trudne.

Co z imigrantami?

Komentatorzy szybko doszukanili się w słowach głowy Kościoła najrozsądniejszych emocji, w tym choćby sympatii dla liberalizmu. Leon XIV wskazał bowiem, że ceni w Ameryce reprezentowane przez nią zasady: poczucie wolności i możliwości oraz otwartość na przyszłość. Przypomniawszy, że Stany Zjednoczone przez pokolenia zapraszały ludzi z całego świata, by stawali się częścią kraju.

– Pochodzę z rodziny imigrantów od strony moich dziadków. Wśród przodków od strony mojej matki byli zarówno niewolnicy, jak i właściciele niewolników – mówił papież. Wskazał, że ta złożona historia jest historią rozwoju, a doświadczenie różnorodnych korzeni pozwala mu widzieć to jako część jednego z największych bogactw Stanów Zjednoczonych. Podkreślił, że nadal opowiada się za zasadami, które przez wiele lat stanowiły „część amerykańskiej tożsamości”.

To o tyle znaczące, że kwestia imigracji jest jedną z tych, które dzielią Leona XIV, podobnie jak jego poprzednika, z dzisiejszą administracją. Np. w październiku 2025 r. papież, w czasie spotkania z biskupami z USA, mówił, że amerykańscy duchowni powinni „zdecydowanie zabierać głos” w sprawie tego, jak administracja Donalda Trumpa traktuje imigrantów w ramach zastrzeżenia polityki imigracyjnej.

– Nasz Ojciec Święty jest bardzo osobiście zmartwiony tymi kwestiami – mówił wówczas w rozmowie z agencją Reutersa biskup z El Paso Mark Seitz, który brał udział w spotkaniu. – Wyraził pragnienie, by Konferencja Episkopatu USA zajęła zdecydowane stanowisko w tej sprawie – dodawał hierarcha.

Wiadomo, że na spotkaniu przekazano papieżowi dziesiątki listów od imigrantów opisujących swoje lęki związane z obawą przed deportacją z USA.



Na linii Donald Trump – Leon XIV można wręcz mówić o otwartym konflikcie

Co z karą śmierci?

Ale i wcześniej Leon XIV dawał do zrozumienia, że antyimigracyjna polityka Trumpa jest w niezgodzie z nauczaniem Kościoła katolickiego i zasadą „pro-life”. Podobnie jak poparcie dla kary śmierci. Tu głos papieża jest jeszcze bardziej zdecydowany.

O karze śmierci wypowiadał się wielokrotnie. Ostatnio w kwietniu tego roku, zwracając się w wideo-przestrzeni do uczestników spotkania na DePaul University, upamiętniającego 15. rocznicę zniesienia kary śmierci w stanie Illinois, Ojciec Święty przypomniawszy, że ochrona życia jest „fundamentem sprawiedliwego społeczeństwa”, a Kościół uznaje karę śmierci za niedopuszczalną.

Ojciec Święty zaznaczył, że nawet najcięższe przestępstwa nie odbierają człowiekowi jego godności. Wskazał także, że współczesne systemy penitencjarne są w stanie skutecznie chronić społeczeństwo, nie pozbawiając skazanych „możliwości odkupienia”. Jego słowa natychmiast skonfrontowano z faktami: kara śmierci w USA jest legalna w 27 z 50 stanów oraz na poziomie federalnym. O jej losach decydują przepisy lokalne poszczególnych terytoriów oraz Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych.

W katalogu spraw spornych na linii Watykan – Biały Dom jest też

kwestia aborcji. W październiku 2025 r. Leon XIV po raz pierwszy tak dobitnie zabrał głos w tej sprawie. Stało się to po głośnej sprawie abp. Chicago Blase’a Cupicha (byłego bliskiego doradcy papieża Franciszka), który postanowił wręczyć nagrodę senatorowi z Illinois Dickowi Durbinowi za jego pracę na rzecz imigrantów. Zamiar wywołał sprzeciw wielu konserwatywnych biskupów amerykańskich; wpływowi demokratyczny polityk od lat walczył o „prawo” do aborcji.

– Ktoś, kto mówi: „Jestem przeciwny aborcji”, ale zarazem jest za karą śmierci, nie jest tak naprawdę pro-life – zauważył papież, wskazując tym samym na ewidentną sprzeczność w postawie wielu amerykańskich katolików. Podobnie wyraził wątpliwość, czy da się pogodzić z obroną życia „niehumanitarne traktowanie imigrantów w Stanach Zjednoczonych”.

„Katolicy bezdomni”

Sprawa abp. Cupicha wykazała podziały w amerykańskim episkopacie. Co ciekawe, w związku z głosami krytycznymi, także ze strony grupy biskupów, chicagowski senator sam postanowił, że nie przyjmie nagrody za swoją działalność proimigracyjną.

Na wieść o tym abp Cupich wyraził ubolewanie, że polaryzacja w Stanach Zjednoczonych stwo-

rzyła sytuację, w której katolicy (jest ich dziś w Stanach prawie 60 mln) „czują się politycznie bezdomni”, ponieważ ani Partia Republikańska, ani Partia Demokratyczna nie odzwierciedlają w pełni całego zakresu nauczania katolickiego.

Można powiedzieć, że Leon XIV znalazł się w sytuacji arbitra usiłującego pogodzić w kwestiach etycznych dwa zwaśnione skrzydła amerykańskich hierarchów.

Dochodzi do tego kwestia wojen toczonych przez Stany Zjednoczone. Papież ostro skrytykował działania Stanów w Wenezueli, a podczas spotkania z wiernymi na Placu Świętego Piotra w marcu wyraził solidarność z cywilami na Bliskim Wschodzie, którzy cierpią z powodu trwającego tam konfliktu, którego jedną ze stron są także Amerykanie. – Przemoc nigdy nie będzie mogła doprowadzić do sprawiedliwości, stabilności i pokoju, którego oczekują narody – zaznaczył Leon XIV.

Podobnie jest w przypadku wojny USA z Iranem. Gdy Donald Trump wystosował w stronę przywódców Iranu ultimatum, Leon XIV oświadczył, że groźby wobec całego narodu Iranu są „naprawdę niedopuszczalne”, a ataki na infrastrukturę cywilną są wbrew prawu międzynarodowemu.

W kwietniu podczas rozmowy z dziennikarzami w Castel Gan-

dolfo amerykański papież podkreślił, że wiele osób nazywa wprost wojnę z Iranem „niesprawiedliwą”.

Na linii Trump – Leon XIV można wręcz mówić o otwartym konflikcie. Gdy w kwietniu 2026 r. z ust papieża padły słowa o „garście tyranów”, zostało to odbierane jako bezpośrednie uderzenie w prezydenta Stanów Zjednoczonych. Trump w odwecie nazwał papieża słabym i zarzucił mu liberalizm. Widać, że konflikt ma charakter nie tylko ideowy i polityczny, ale także osobisty.

Nawet wiceprezydent USA J. D. Vance, nawrócony katolik, stwierdził, że papież powinien być „bardziej ostrożny” w swoich wypowiedziach na temat teologii, a w innym miejscu zasugerował, że Leon XIV, pierwszy augustynianin na tronie papieskim, nie rozumie doktryny wojny sprawiedliwej.

Eskalacja sporu i sygnały pojednawcze

Jakie konsekwencje może mieć spór amerykańskiego prezydenta z amerykańskim papieżem? Komentatorzy wskazują, że jedną z możliwości odpowiedzi ze strony administracji Trumpa będą cięcia finansowań dla programów prowadzonych przez Kościół katolicki. Przedsnak tego mieliśmy już w Miami, gdzie administracja rządowa wstrzymała dotacje dla ośrodków tamtejszego Caritasu.

Inną niepokojącą możliwością jest rozbudzenie antykatolickich nastrojów w USA, które mają w tym kraju wieloletnie tradycje. Rząd federalny teoretycznie mógłby też pozbawić Kościół katolicki zwolnienia z podatków, aczkolwiek jest to opcja, którą nazwać by można „atomową”.

Jednocześnie w tym konflikcie pojawiają się sygnały o charakterze pojednawczym. Np. papież Leon XIV został wyróżniony Medalem Wolności przyznawanym przez amerykańskie Narodowe Centrum Konstytucyjne – taką informację 14 lipca 2026 r. podała Vatican News.

W ten sposób instytucja chce „uhonorować wkład Leona XIV w promowanie ideałów uchwalonej w 1791 r. Pierwszej Poprawki do Konstytucji USA, która gwarantuje fundamentalne wolności: religii, słowa, prasy, pokojowych zgromadzeń oraz petycji do rządu”. Przyznanie papieżowi odznaczenia ma związek z obchodami 250-lecia założenia USA.

BEZPIECZEŃSTWO

Toną bez krzyku, często kilka metrów od innych

W wodzie najczęściej giną mężczyźni, a alkohol wciąż przewija się w tragicznych statystykach. Ratownicy widzą też brawurę, skoki z pomostów i pływanie bez asekuracji. Wystarczy chwila paniki lub przecenienie własnych sił. Gdy ktoś znika pod wodą, na ratunek zostają zaledwie minuty.

Justyna Piasecka-Gabryel

26 czerwca tego roku, Jezioro Pamiatkowskie w Wielkopolsce. Jest wieczór, kiedy służby dostają zgłoszenie o 17-latku, który podczas pływania znika pod wodą. Na miejsce rusza 11 zastępów straży, łodzie i specjalistyczna grupa wodno-nurkowa z Poznania. Chłopaka odnajduje pod wodą nurek. Ratownicy podejmują resuscytację i udaje im się przywrócić funkcje życiowe. Nastolatek śmigłowcem trafia do szpitala w Poznaniu. Dzień później umiera.

Rok wcześniej cała Polska usłyszała o tragedii nad Jeziorem Ośno koło Wolsztyna. 15-letni harcerz podczas nocnej próby na stopień „ćwika” miał przepłynąć około 500 metrów. W pełnym umundurowaniu i butach. Nie dopłynął. Zniknął pod wodą, jego ciało odnaleziono kilka godzin później. Sprawa trafiła do sądu. O narażenie chłopca na bezpośrednie niebezpieczeństwo i nieumyślne doprowadzenie

do jego śmierci oskarżeni zostali drużynowy oraz ratownik WOPR. Według prokuratury obaj pozostali na pomoście i nie zapewnili nastolatkowi właściwej asekuracji.

W kwietniu 2024 roku grupa znajomych wynajęła domek w Bieślinie koło Trzemeszna na wieczór kawalerski. W nocy trzech mężczyzn wypłynęło łódką na Jezioro Ostrowickie. Łódź się przewróciła. Wszyscy znaleźli się w wodzie. Dwóch mężczyzn udało się uratować. 23-letni mieszkaniec Poznania utonął.

Sierpień 2023 roku, Jezioro Maltańskie w Poznaniu. Około godz. 22 młody mężczyzna wchodzi do wody. Po przepłynięciu kilku metrów zaczyna tonąć. Dwie osoby, które były z nim, próbują go ratować. Bezskutecznie. Strażacy wydobywają z jeziora ciało 28-latka.

Jedna z najbardziej wstrząsających tragedii wydarzyła się w lipcu 2021 roku w Antoninie. Dwupółletni chłopiec wyszedł rano

z domku letniskowego, dotarł nad zbiornik Szperek i wpadł do wody. Mimo reanimacji nie udało się go uratować. W listopadzie 2022 roku sąd skazał oboje rodziców na pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata za niedopilnowanie dziecka i nieumyślne spowodowanie jego śmierci.

Nie ma trwałego spadku

Takich historii są co roku setki. W latach 2016–2025 w Polsce utonąło 4435 osób. Przez kilka lat liczba ofiar utrzymywała się na podobnym poziomie. Wyrazny spa-

– Z wiekiem sprawność spada. Osoby w średnim wieku (...) nie chodzą na basen, nie ćwiczą. A później dochodzi jeszcze alkohol i chęć zaimponowania komuś – mówi Marek Frąckowiak z wielkopolskiego WOPR

dek przyniósł dopiero 2025 rok, kiedy w wodzie zginęły 292 osoby. Tragedii nie brakuje także w tym roku. Według danych Rządowego Centrum Bezpieczeństwa od 1 kwietnia do 3 sierpnia w Polsce utonąło 140 osób.

– W lipcu w Wielkopolsce nie odnotowaliśmy żadnego przypadku utonięcia. To dla nas bardzo pozytywny wynik – mówi podkom. Katarzyna Sammler z Komisarzatu Wodnego Policji w Poznaniu.

Nie oznacza to jednak, że nad wodą było spokojnie. W ciągu miesiąca policjanci ujawnili 90 wykroczeń, z czego 64 na wodzie. Nałożyli 64 mandaty.

Liczba utonięć bardzo mocno zależy od pogody. Marek Frąckowiak, rzecznik wielkopolskiego WOPR, zwraca uwagę, że kiedy pada i jest chłodno, ludzi nad jeziorami jest mało. Wystarczy kilka gorących dni i sytuacja zupełnie się zmienia. Przy temperaturach przekraczających 25–30 stopni w skali

kraju może dochodzić nawet do kilkunastu utonięć dziennie.

Potwierdził to także ubiegły rok. W wakacje 2025 roku utonął w Polsce 122 osoby. Rok wcześniej było ich 187, a w 2023 roku – 183. Ratownicy wskazywali wtedy przede wszystkim na chłodniejsze lato, które po prostu rzadziej wyciągało ludzi nad wodę.

Mężczyzna po czterdziestce

Statystyki pokazują też, kto ginie najczęściej. W ciągu dziesięciu lat około 88 proc. wszystkich ofiar stanowili mężczyźni. Niemal połowa – 48,5 proc. – miała więcej niż 50 lat.

– Z wiekiem sprawność spada. Osoby w średnim wieku czasami mają kontakt z wodą dwa, trzy razy w roku. Nie chodzą na basen, nie ćwiczą. A później dochodzi jeszcze alkohol i chęć zaimponowania komuś – mówi Frąckowiak.

W rozmowie pada zdanie, które ratownicy słyszą nad wodą częściej, niż chcieliby słyszeć: „Dziesięć lat temu całe jezioro opływałem”.

Problem zaczyna się wtedy, gdy ktoś swoje umiejętności z basenu przenosi wprost na jezioro.

Na basenie co 25 metrów jest ściana. Można się od niej odbić, zastrzymać, złapać liny. Woda jest przejrzysta, nie ma fal ani roślinności. W jeziorze drugi brzeg, który wydaje się blisko, może być oddalony o kilkaset metrów.

– Tutaj trzeba przepłynąć 100 czy 200 metrów bez przerwy. Nie ma zatrzymania się, nie ma lin. Woda jest zimna i nieprzezroczysta. Nie daj Boże jeszcze jakaś ryba nas muśnie i zaczyna się panika – tłumaczy Frąckowiak.

Podkom. Katarzyna Sammler mówi, że właśnie ludzie pływający samotnie daleko od brzegu są jedną z największych bolączek policjantów.

Nie mają bojki, nikt nie pływie obok nich łodzią czy kajakiem. Jeśli przyjdzie skurcz, człowiek się zachłynie albo nagle źle się poczuje, nie ma czego się złapać. Przepisy nie nakazują pływakowi zabrania bojki, więc policjant nie może za jej brak wystawić mandatu.



Marek Frąckowiak z wielkopolskiego WOPR podkreśla, że po zniknięciu człowieka pod wodą na ratunek jest zaledwie 4–6 minut

FOT. ROBERT WOŹNIAK

– Bez bojk, bez środków aseku-racyjnych, jeżeli cokolwiek wyda-rzy się na wodzie, to naprawdę może być kwestia kilkudziesięciu sekund – mówi Sammler.

Alkohol nad wodą wciąż jest normą

Drugi problem nie zmienia się od lat: alkohol. Z policyjnych sta-tystyk z lat 2016-2025 wynika, że jego spożycie przed utonięciem stwierdzono u 963 ofiar, czyli u więcej niż co piątej. W rzeczy-wistości nie w każdym przypadku można później jednoznacznie ustalić wszystkie okoliczności zda-rzenia.

– Nietrudno sobie wyobrazić, jak wygląda nietrzeźwa osoba. Idzie ulicą chwiejnym krokiem. I dokładnie w takim samym stanie ludzie wchodzą do wody – mówi Frąckowiak. – Wystarczy kilka kro-ków, tracą grunt, dochodzą zabu-rzenia równowagi. Człowiek za-czyzna pić wodę i tonie.

Alkohol to także częsty problem podczas policyjnych kontroli. Na rowerze wodnym, kajaku czy SUP-ie trzeba być trzeźwym, a po-licja może to sprawdzić alkoma-tem. – Spotykamy osoby pod wpły-wem alkoholu na jednostkach pły-wających. Wtedy pojawia się bra-wura i bardzo łatwo o niebez-pieczną sytuację – mówi podkom. Katarzyna Sammler.

Mandat grozi też za brak wyma-ganych środków ratunkowych. Po-licjanci często spotykają się z tym u osób pływających na SUP-ach, które kupują deskę, ale nie spraw-dzają, jakie wyposażenie powinny mieć ze sobą.

Jak wygląda to z perspektywy ratownika na plaży, opowiada Ja-kub, który od dwóch lat pracuje nad poznańską Rusałką.

– Osób pod wpływem alkoholu jest bardzo dużo. I w każdym wieku. Bardzo często, kiedy ktoś jest już pod wpływem, zaczyna się też awanturować – mówi.

Ratownicy najpierw każą takiej osobie wyjść z wody. Jeżeli polece-nie nie działa, wzywają policję.

– W cieplejsze dni bywa, że po-licja przyjeżdża dwa, trzy razy dziennie – przyznaje Jakub.

Tonący nie woła o pomoc

Najbardziej mylące może być samo tonięcie. Człowiek, który walczy o życie, zwykle nie macha rękami i nie krzyczy. Próbuje przede wszystkim utrzymać usta

– Nawet jeżeli jesteśmy na kąpielisku strzeżonym, to na rodzicach i opiekunach spoczywa obowiązek obserwowania dzieci – mówi podkom. Katarzyna Sammler z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu



Policjanci wodni codziennie patrolują wielkopolskie jeziora, kontrolując trzeźwość i bezpieczeństwo osób na wodzie

nad wodą. Zanurza się, połyka wodę, na chwilę wynurza i łapie oddech. – Osoba tonąca tonie po cichu. Może utonąć dwa metry od nas, a my nawet się nie zorientujemy – mówi Marek Frąckowiak z WOPR.

Na reakcję jest bardzo mało czasu. Według Frąckowiaka po zniknięciu człowieka pod wodą najważniejsze jest pierwsze 4-6 minut. Dlatego tak ważne jest, by pomoc była na miejscu od razu. Nawet najlepiej wyposażona grupa wodno-nurkowa potrzebuje czasu, by dotrzeć nad jezioro.

– Zanim w godzinach szczytu strażacy dojadą z centrum Pozna-nia do np. Jeziora Kierskiego, może minąć 30-40 minut. Wtedy nie mówimy już o akcji ratunkowej, tylko poszukiwawczej – tłumaczy.

WOPR przestrzega też przed rzucaniem się w pływ na po-moc tonącemu, jeśli nie mamy od-powiedniego przygotowania. Osoba walcząca o życie może chwycić ratownika i wciągnąć go pod wodę. Najpierw trzeba zaalar-mować osoby wokół, wezwać służby i znaleźć kogoś, kto potrafi bezpiecznie pomóc tonącemu.

Dziecka nad wodą trzeba pilnować

Nad Rusałką Jakub za jedno z naj-większych zagrożeń uważa skoki z pomostu. Kilka osób skacze jed-nocześnie, podczas gdy tuż pod nimi ktoś pływa. Do tego woda pod pomostem ma miej-scami około 1,6 metra głębokości. Skok na główkę może więc skoń-czyć się ciężkim urazem.



Podkom. Katarzyna Sammler z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu przestrzega przed pływaniem bez asekuracji i przecenianiem własnych możliwości

Zdarza się też, że ludzie wcho-dzą do wody tuż obok kąpieliska, żeby ratownik nie zwracał im uwagi, że wypływają za daleko.

– Najbezpieczniej jest kąpać się na kąpielisku strzeżonym. Poza jego granicami możliwości ratow-nika są już ograniczone, bo jego podstawowym zadaniem jest pil-nowanie bezpieczeństwa na sa-mym kąpielisku – mówi podkom. Sammler.

Szczególną uwagę policjanci i WOPR zwracają na dzieci. Frą-cковиak mówi o rosnącej liczbie

alarmów wszczynanych po zgło-szeniu, że dziecko zniknęło na za-tłoczonej plaży. Powtarza się po-dobny scenariusz: dorosły na chwilę zajmuje się telefonem, po kilku minutach nie widzi dziecka i biegnie do ratowników przekonany, że mogło wejść do wody. Ratownicy opróżniają kąpielisko i rozpoczynają poszuki-wania. Po chwili okazuje się cza-sem, że dziecko poszło na plac za-baw. W gorące dni takich zgłoszeń może być kilka. – Nawet jeżeli je-steśmy na kąpielisku strzeżonym,

to na rodzicach i opiekunach spo-czywa obowiązek obserwowania dzieci – przypomina Sammler. – Nie może być tak, że rodzice leżą na kocu, śpią albo piją alkohol, a dziecko samo znajduje się przy wodzie.

Ratownik patrzy na całe kąpie-lisko. W upalny dzień może mieć przed sobą setki ludzi.

– To my odpowiadamy za wła-sne dzieci – mówi policjantka. – Je-żeli jest grupa dorosłych, niech chociaż jedna osoba pozostanie trzeźwa.

PRAWO



FOT. POLICJA ŚLĄSKA

29.07 w Kuźnicy Starej Jakub Sz. swoim BMW uderzył w 9-letniego Fabiana. Chłopiec nie przeżył. Kierowca był odurzony narkotykami (nie pierwszy raz!) i miał sądowy zakaz kierowania pojazdami. Ta tragedia pokazuje, jak kończy się nieskuteczne w Polsce eliminowanie takich osób z ruchu drogowego

Odurzeni i z sądowym zakazem jazdy - wiozą śmierć! Czy szybkie sądy pomagają?

Jakub Sz., który w lipcu zabił 9-letniego chłopca na Śląsku, kolejny raz prowadził auto po narkotykach; miał sądowy zakaz kierowania. Taki zakaz w kraju ma ponad 200 kierowców - wielu go łamie. Jak ich skutecznie eliminować z polskich dróg? Może pomóc osądzanie w trybie 48-godzinny.

Małgorzata Oberlan

Tragedią z 29.07, do której doszło w Starej Kuźnicy (powiat kłobucki) na Śląsku, żyła cała Polska. Tego dnia wieczorem Jakub Sz., kierując BMW po narkotykach (kolejny już raz) uderzył w 9-letniego chłopca. Fabian jeździł rowerem przed swoim domem.

Dziecko uderzenia nie przeżyło - zmarło w nocy w szpitalu. Opinią publiczną dodatkowo wstrząsnęło to, jak zachował się po wypadku kierowca i kim był. Otóż po uderzeniu nie szukał ratunku dla chłopca, tylko chełpił się tym, że to „on prowadził ten samochód”. Potem też jego reakcje były nie-normalne. Jak się okazało, 39-letni Jakub Sz. krytycznego wieczoru prowadził samochód pod wpływem narkotyków. W samochodzie natomiast miał jeszcze 29 gramów towaru. Jechało z nim dwoje pasażerów po trzydziestce. Kierowca był przestępcą drogowym. Nie miał prawa w ogóle siadać za kierownicą - nawet całkowicie trzeźwy i przytomny. Miał bowiem sądowy zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres pięciu lat - za jazdę motocyklem po narkotykach, ucieczkę

przed policją i posiadanie środków odurzających.

Ponad 200 tys. kierowców z sądowym zakazem

Po tym dramacie znów - na kilka dni przynajmniej - rozgorzała publiczna dyskusja. Znów o tym, jak to możliwe, że piraci drogowi z sądowymi zakazami kierowania - nawet dożywotnimi czy wielokrotnymi - mają je w nosie, notorycznie je łamią i dosłownie wiozą śmierć. Znów, bo dyskusja taka pojawia się w Polsce od lat regularnie, gdy dochodzi do tragedii w podobnych okolicznościach.

Obecnie w kraju jest ponad 200 kierowców z aktywnym zakazem kierowania wszelkimi pojazdami mechanicznymi. Niektórzy mają te zakazy orzeczone przez sądy dożywotnio (ponad 70 tys.). Około 36 tys. z tego grona ma te zakazy orzeczone wielokrotnie - od dwóch do nawet kilkunastu razy! Skąd te sądowe zakazy? To skutki pijanych rajdów, piractwa drogowego, spowodowanych wypadków. Decyzją sądów ich sprawcy mają być wyeliminowani z ruchu drogowego - na kilka lat albo i na zawsze. Niestety, co roku polska policja zatrzymuje ponad 15 tys. kie-

rowców łamiących zakaz. To tyle, ile liczą sobie małe miasteczka.

Od nowelizacji Kodeksu karnego w 2017 r. za złamanie takiego prawomocnego zakazu prowadzenia grozi kolejny zakaz - od roku do lat 15, a nawet kara więzienia od 3 miesięcy do lat 5. I cóż z tego wynika? W praktyce niewiele, jak się okazuje, bo problem wciąż istnieje i boli.

Szybki osąd i nieuchronność kary - według ekspertów tylko one mogą skutecznie podziałać. Być może rozwiązaniem jest stosowanie tzw. szybkich sądów wobec kierowców pijanych, odurzonych, łamiących sądowe zakazy jazdy. Tak już się dzieje choćby w Kujawsko-Pomorskiem.

„Tryb 48 h” - przyspieszony

Jak działa tryb przyspieszony osądzania? Dzięki niemu nietrzeźwy kierowca i/lub łamiący sądowy zakaz kierowania, zatrzymany na gorącym uczynku, może w ciągu 48 godzin stanąć przed sądem i usłyszeć wyrok. W tym czasie wszyscy: od policji przez prokuratora po sąd muszą się zmieścić.

Dotąd w Polsce tryb ten najczęściej stosowany był wobec tzw. stadionowych bandytów. Można go jednak stosować także wobec przestęp-

ców drogowych w określonych sytuacjach. Tak się już dzieje także w Kujawsko-Pomorskiem, a ostatnie przypadki - nagłaśniane przez policję i prokuraturę - są tego dowodem.

Zacznijmy od Bydgoszczy. Tutaj 56-letni kierowca recydywista usłyszał wyrok już nazajutrz po tym, jak wpadł w ręce policji 18.07 na ul. Bydgoskiej w Brzozie. - Za nic miał trzy sądowe zakazy, w tym dożywotni, prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Ponownie jechał autem, mając ponad 2 promile alkoholu w organizmie - tak ujmuje w skrócie sytuację kierowcy Seata Cordoby nadkom. Lidia Kowalska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. Policjanci zajęli się gromadzeniem materiału dowodowego. Udo-wodnili mu również 8 wykroczeń, które popełnił, jadąc seatem z Nowego Dąbia w kierunku Bydgoszczy. Były to m.in. przekroczenie podwójnej linii ciągłej, brak sygnalizowania manewru zmiany pasa ruchu.

Potem sprawą zajęli się śledczy z komisariatu na bydgoskich Wyżynach, którzy wdrożyli tryb przyspieszony, w ramach którego w ciągu 48 godzin podejrzanemu musi stanąć przed sądem. Tak też się stało. 20.07 Sąd Rejonowy w Bydgoszczy ogłosił wyrok: rok bezwzględne więzienia, 10 tys. zł do zapłaty, przepadek auta i podtrzymanie w mocy dożywotniego zakazu jazdy.

Wtorek, 21.07, godz. 20.50. O tej porze właśnie Kamila Ś. zatrzymała policja przy ul. Poznańskiej w Toruniu. Prowadził on Citroena pijany. W pierwszym badaniu alkomat wskazał ponad 1,6 promila alkoholu, w kolejnym - na ponad 1,4. Policjanci ustalili, że Kamil Ś. był już wcześniej prawomocnie skazany przez Sąd Rejonowy w Bydgoszczy za pijaną jazdę. Miał orzeczony sądowo zakaz kierowania wszelkimi pojazdami, ale go

łamał. Za to niestosowanie się do zakazu skazany był już w przeszłości przez Sąd Rejonowy w Toruniu.

Wypadki potoczyły się szybko. Już następnego dnia, czyli 22.07, Komisarjat Policji Toruń - Rubinkowo skierował do Sądu Rejonowego w Toruniu wniosek o rozpoznanie sprawy tego kierowcy w postępowaniu przyspieszonym. Rozprawa w sądzie odbyła się 23.07. Oskarżony przyznał się do jazdy „na podwójnym gazie”. - Sąd uznał Kamila Ś. za winnego zarzucanego mu czynu i wymierzył karę 5 miesięcy pozbawienia wolności, świadczenie pieniężne w wysokości 10 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej, dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych i przepadek pojazdu - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Tryb przyspieszony sądy zastosować mogą też wobec trzeźwych kierowców, którzy łamią sądowe zakazy kierowania. Tak było 27.07 w Toruniu. 26.07 funkcjonariusze z Podgórz, w trakcie patrolu, zwrócili uwagę na dostawczego Volkswagena. Nie spodobał im się jego stan techniczny i zatrzymali go do kontroli. - Kierowcą był 33-letni mieszkaniec pobliskiej miejscowości. Podczas sprawdzania w bazach danych okazało się, że mężczyzna był już w konflikcie z prawem i nie powinien siadać „za kółko”. Miał dwa aktywne zakazy prowadzenia pojazdów mechanicznych orzeczone przez sąd, które obowiązywały jeszcze przez kolejne 24 miesiące. Został zatrzymany i trafił do policyjnej celi - relacjonuje mł. asp. Sebastian Dobrzeńcki z Komendy Miejskiej Policji w Toruniu.

Już 27.07. policjanci doprowadzili 33-latkę do Sądu Rejonowego w Toruniu w trybie przyspieszonym. Mężczyznę skazano na 2 lata prac społecznych, dożywotni zakaz prowadzenia i 10 tys. zł do zapłaty. ©

Projekt ustawy: obowiązkowa kara bezwzględnego więzienia

Nietrzeźwi kierowcy to nadal wielki problem na polskich drogach. Jak pokazują policyjne statystyki, tylko w ub. roku funkcjonariusze ujawnili ponad 95 tys. takich przypadków. To właśnie pijani za kółkiem spowodowali 1141 wypadków. 124 osoby zmarły, a 1439 odniosło obrażenia. Jak wynika z policyjnych zestawień, najwięcej wypadków po alkoholu (blisko 41 proc.) powodują kierowcy w przedziale wiekowym 25-39 lat. Najwięcej zdarzeń z udziałem alkoholu odnotowuje się w weekendy - w soboty (19 proc.) i niedziele (20,1 proc.).

Prawo i wymierzone kary są coraz surowsze, ale problem wciąż istnieje. Przypomnijmy, że w 2024 r. wprowadzono w Polsce przepisy o przepadku aut pijanych kierowców. Przełożyły się one na tysiące orzeczeń sądowych i miliony zasilające Skarb Państwa w 2025 r. Zdaniem ekspertów wpłynęło to przynajmniej na ograniczenie najtragiczniejszych wypadków. W planie jest jeszcze jedna ważna zmiana prawna. Za złamanie sądowego zakazu prowadzenia auta przez kierowcę, który jest pijany, sąd będzie musiał wymierzyć karę więzienia. Tylko w szczególności uzasadnionych przypadkach nadal będzie mogła być to kara w zawieszeniu - wynika z projektu ustawy, do którego dotarła „Rzeczpospolita” (3.08).

Ryszard Tadeusiewicz,
profesor AGH



Zakłócenia sygnału GPS

Podczas wakacji wiele podróżujemy, więc przydaje się nam GPS (Global Positioning System). Mały odbiornik, obecnie często wbudowany do telefonu komórkowego a nawet do zegarka, współpracujący ze skomplikowanym systemem satelitów krążących w kosmosie i dysponujących atomowymi zegarami, pozwala podróżnikowi ustalić swoje położenie w dowolnym punkcie kuli ziemskiej. Niestety, obecnie w wielu rejonach świata działanie tego systemu jest celowo zakłócanie, głównie z powodów związanych z wojną. Najsilniej GPS zakłócany jest na Bliskim Wschodzie w związku z wojną USA z Iranem, ale wojna między Ukrainą i Rosją także skutkuje celowymi zakłóceniami sygnału GPS, co przenosi się także do Polski, gdzie niekiedy notuje się nieprawidłowe działanie GPS. Najgorsza sytuacja była w marcu tego roku, kiedy system GPS był zakłócany na terenie całej Polski. Obecnie zakłócenia notuje się niekiedy we wschodnich i północnych województwach, ale są serwisy internetowe pozwalające na bieżąco sprawdzać, gdzie ewentualnie powinniśmy liczyć się z utrudnieniami. Nie podaję nazw, bo tych serwisów jest kilka.

Żeby zrozumieć, jak zakłócany jest GPS, trzeba sięgnąć do wiedzy na temat tego, czym jest ten system.

Jego bazą jest zespół sztucznych satelitów krążących wokół Ziemi na wysokości około 20 183 km. Satelitów tych jest

około 30 – liczba ta zmienia się, bo Departament Obrony Stanów Zjednoczonych który wytworzył system GPS i nim na bieżąco zarządza, systematycznie wystrzeliwuje nowe satelity i usuwa z orbit stare lub uszkodzone. Może je także w każdej chwili wyłączyć, gdyby tego wymagał interes USA, ale od 1978 roku, kiedy wystrzelono pierwszego satelitę, nigdy tego nie zrobiono. Początkowo GPS (od 1991 roku) służył wyłącznie do zastosowań wojskowych, ale od 2000 roku udostępniono go także do zastosowań cywilnych.

Satelity dzielą się na dwie grupy: jedne mają orbity nachylone pod kątem 55 stopni do płaszczyzny równika i te dają bardzo dobrą nawigację w USA i Europie. Potem dodano grupę satelitów z orbitami nachylonymi pod kątem 63 stopni, żeby pokryć obszary bliższe biegunom.

Ustalanie położenia w systemie GPS polega na dokładnym określaniu czasu, kiedy sygnał z satelity dotarł do odbiornika użytkownika. Znając moment wysłania sygnału przez satelitę i szybkość rozchodzenia się fal

radiowych, można obliczyć odległość od satelity do odbiornika. Dokładając do tego informację o położeniu satelity w momencie wysyłania sygnału, można wyznaczyć na powierzchni Ziemi zbiór punktów właśnie tak odległych od nadającego sygnał satelity. Taki zbiór punktów jest jeszcze nieprzydatny, ponieważ jest to w istocie ogromny okrąg. Nasz odbiornik jest gdzieś na tym okręgu. Ale mierząc w ten sam sposób odległość od drugiego, trzeciego, czwartego itd. satelity otrzymujemy układ okręgów, które się przecinają. Miejsce, w którym przecinają się wszystkie wyznaczone okręgi, jest lokalizacją naszego odbiornika. W połączeniu z mapami cyfrowymi pozwala to wyznaczyć trasę do dowolnego celu i prowadzić aktywną nawigację podczas jazdy samochodem, ale także przy jeździe rowerem, podczas wędrówki pieszej czy w czasie żeglowania.

Tak to działa przy braku zakłóceń. Chcący zakłócić działanie tego systemu – a najczęściej są to wojskowi próbujący ochronić się przed atakiem dronów lub rakiet naprowadzanych sygnałem GPS – używają silnych nadajników wysyłających falę radiową o tej samej długości, co sygnał z satelitów GPS – no i odbiornik w nadlatującym pocisku „głupieje”. A że przy okazji zakłócona jest nawigacja wszystkich urządzeń GPS w pobliżu, w tym także tych cywilnych na terenie Polski – to już jedna z bardzo wielu szkód toczącej się za naszą wschodnią granicą okrutnej wojny.

W połączeniu z mapami cyfrowymi pozwala to wyznaczyć trasę do dowolnego celu i prowadzić aktywną nawigację podczas jazdy samochodem

RYSZARD TADEUSIEWICZ,
profesor AGH

HUMOR

– Panie dyrektorze, czy mógłbym otrzymać dzień urlopu, by pomóc teściowej przy przeprowadzce?
– Wykluczone!
– Bardzo dziękuję, wiedziałem że mogę na pana liczyć...

Nauczycielka przechadzała się po sali, obserwując rysujące dzieci. Od czasu do czasu zaglądała, jak idzie praca. Podeszła do dziewczynki, która w skupieniu coś rysowała. Nauczycielka spytała ją, co rysuje.
– Rysuję Boga – odpowiedziała dziewczynka.
– Ale przecież nikt nie wie, jak Bóg wygląda – powiedziała zaskoczona nauczycielka.
Dziewczynka mruknęła, nie przerywając rysowania:
– Za chwilę będą wiedzieli.

– Czego szukasz, piękna kobieto?
– Chcę żyć z kimś, kto odmieni moje życie!
– Moje życie, mojego życia, mojemu życiu.

– Co to za zgromadzenie?
– Konferencja na temat przekładu literatury.
– Rozumiem. To wiele tłumaczy.

Dzwoni domofon.
– Kto tam?
– Ja do wymiany okien.
– Już przyszedł jeden pan i wymienia.
– To ja. Wypadłem.

Żona do męża:
– Musisz iść do okulisty, koniec i kropka!
– Ale dlaczego?
– To, że od jakiegoś czasu nie dostrzegasz dziur w jezdni, to jedno. Ale ostatnio przestałeś już nawet zauważać młode dziewczyny w krótkich spódniczkach.

Rozmawia dwóch psychologów.
– Wiesz – mówi pierwszy – wystarczy krzyknąć „Aaaaaa!” w bibliotece, a wszyscy się na ciebie gapią w milczeniu.
– A próbowałeś zrobić to samo w samolocie? – pyta drugi. – Wszyscy się przyłóczają.

NASZE SMAKI



FOT. KATARZYNA JAWOREK

Ciasto „Smerfetka”

Składniki na biszkopt:
2 jajka
1/3 szklanki cukru
3 łyżki oleju
2/3 szklanki mąki
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1/2 łyżki octu, szczypta soli

Pianka:
300 ml śmietany 36%
2 opakowania galaretki niebieskiej

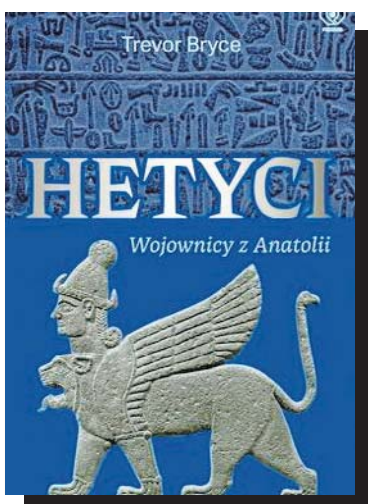
Dodatkowo:
150 g borówek amerykańskich,
2 opakowania galaretki niebieskiej
niebieska posypka do dekoracji

Biszkopt: Żółtka oddzielić od białek. Białka razem ze szczyptą soli ubić na sztywną pianę. Nie przerywając ubijania dodawać cukier oraz żółtka. Następnie stopniowo dodawać olej, mąkę, ocet oraz proszek do pieczenia. Ciasto przełożyć do wyłożonej papierem do pieczenia tortownicy o średnicy 24 cm. Piec 25 minut w temperaturze 180 stopni.
Pianka: Dwie niebieskie galaretki rozpuścić w 1,5 szklanki wrzącej wody. Przystudzić. Schłodzoną śmietanę ubić na sztywno. Do śmietany dodać tężejącą galaretkę. Wszystko razem zmiksować. Masę wyłożyć na biszkopt. Wyrównać i odstawić do stężenia. Na stężonej pianie ułożyć borówki amerykańskie. Pozostałe dwie galaretki rozpuścić w 3 szklankach wrzątku. Odstawić do przestudzenia. Tężejącą galaretką zalać borówki na cieście. Wierzch ciasta posypać niebieską posypką. Ciasto wstawić na 2 godziny do lodówki.
Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi”

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Mariusz Grabowski



Bliskie spotkanie z Hetytami

Trevor Bryce, filolog klasyczny z australijskiego Queensland, nie bez powodu nosi tytuł „głównego hetytologa”. Jego wywód o Hetytach to opowieść o jednej z najbardziej tajemniczych starożytnych cywilizacji sprzed ponad trzech tysięcy lat. Wciągająca, lecz jednocześnie niosąca gorzką prawdę o zmienności świata.

Bryce analizuje historię, kulturę społeczną, religijną i polityczną tego państwa ze stolicą w Hattusa (dziś Boğazkale w Turcji), ukazując Hetytów jako niepokonanych wojowników, mistrzów walki na rydwanach, którzy niemal zmiażdżyli Ramzesa II w bitwie pod Kadesz w 1274 r. p.n.e., gorliwych wyznawców licznych panteonu bogów (kto nie był wierzący, szedł pod

miecz), a nawet twórców nowego systemu dyplomatycznego.

W okresie swojej największej świetności Hetyci kontrolowali Anatolię, północną Mezopotamię, Syrię i Palestynę. Państwo Hetytów upadło około 1200 p.n.e., zapewne pod naporem Ludów Morza, chociaż nieliczne hetyckie miasta-państwa w północnej Syrii przetrwały – jeśli wierzyć teom Bryce’a – jeszcze do roku 708 przed Chrystusem.

Trevor Bryce, „Hetyci. Wojownicy z Anatolii”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł *consectetur mauris velit id tellus.*

CZYTELNIA

„Wpadnij, napijemy się czegoś, pogadamy”

Jak dowodzą biografiści Johna Steinbecka, uwielbiał on pisać listy. Przelewanie myśli na papier stanowiło dlań coś więcej niż tylko codzienny rytuał. Były kluczem do odnalezienia odpowiedniego rytmu, rozgrzewką, która pozwalała mu płynnie przejść do sedna twórczości.

Najobficiej powstawały równoległe z kolejnymi rozdziałami „Na wschód od Edenu”, stanowiąc intymny komentarz do rozwijającej się historii. Pisarz pobił wówczas epistolograficzny rekord, wysyłając do Pascala Covicio, swego bliskiego przyjaciela i redaktora z wydawnictwa The Viking Press, tony korespondencji.

Steinbeckowe listy dotykają ponadto niezwykle szerokiego wachlarza tematów – od technicznych problemów z planowaniem skomplikowanej fabuły, przez próby warsztatowe i poszukiwanie idealnego słowa, aż po bardzo osobiste rozważania, które nierozdzielnie spletały się z procesem tworzenia.

Dzięki nim możemy zobaczyć Steinbecka nie tylko jako tytana literatury (noblistę z 1962 r.), ale także jako człowieka z jego codziennymi zmaganiem, dyscypliną, wątpliwościami i niezaśpokojoną potrzebą rozmowy z kimś, komu po prostu bezgranicznie ufał.



John Steinbeck, „Dziennik pisarza. Na wschód od Edenu w osobistych zapiskach”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Rafał Brzozowski Jest już żonaty

W minioną sobotę Rafał Brzozowski i jego wybranka o imieniu Helena wzięli ślub w kościele w Nowym Dworze Mazowieckim. Nowożeńcy zadbali o prywatny charakter wydarzenia, dlatego przy wejściu do świątyni ośmiu ochroniarzy pilnowało, by na uroczystość weszły wyłącznie osoby posiadające imienne zaproszenia. Pan młody zaprezentował się w białym garniturze, natomiast panna młoda zachwyciła w efektownej sukni z dekoltem typu sweetheart, gorsetowym stanikiem i subtelnie opadającymi ramiączkami. W ślubie uczestniczyło aż 400 gości, w tym Izabella Krzan, Marta Manowska, Małgorzata Tomaszewska czy Krzysztof Gojdz, który zabrał na mszę... swego psa. W drodze do ołtarza nie obyło się bez wpadki. Drużna przydepnęła welon panny młodej, przez co ten spadł jej z głowy.

Anna Lewandowska Nie ma poczucia winy

Celebrytka szykuje się do przeprowadzki z całą rodziną za ocean. Żeby wywołany tym stres nie odbił się na jej córkach, obie dziewczynki spędzają wakacje u rodziny. Lewandowska zamieściła na InstaStories zdjęcia z tego wypoczynku i napisała: „Ostatnio otrzymałam kilka wiadomości (i to od panów): „Jak możesz tak wyjechać i zostawić dzieci?!”. Normalnie: wsiałam, jadę, a dzieci płaczą... ale tylko wtedy, gdy musimy już wracać do domu. Dziewczynki mają wakacje życia u babć z całą naszą rodziną (konie, traktory, brak limitów na słodycze) i zarówno one, jak i rodzina są przeszczęśliwi. I nie, nie mam poczucia winy, bo dzieci są pod najlepszą opieką na świecie”.

Sandra Kubicka Nosila podarte džinsy

Niedawno celebrytka udzieliła wywiadu „Vivie”, w którym opowiedziała o swym trudnym dzieciństwie. Kubicka wychowywała się bez ojca, który mieszkał na tej samej ulicy, ale nie utrzymywał z nią kontaktów. Matka modelki wyjechała do USA, aby w Miami pracować jako sprzątaczką w hotelu i wysyłała pieniądze do Polski. Sandra mieszkała od siódmego roku życia z dziadkami. – Moja mama wysyłała mi ubrania ze Stanów Zjednoczonych. Wtedy modne były jeansy z dziurami. Ja pamiętam, jak poszłam raz do szkoły, taka uradowana, że mam takie trendy, fajne jeansy, a dzieci dokuczały, że mam porwane te jeansy, że pewnie jestem z tak biednej rodziny, że po prostu nie stać mnie na normalne – powiedziała „Vivie”.



FOT. SYLWIA DABROWA

Sylwia Bomba jest widywana u boku nowego partnera – tak twierdzą plotkarskie media

Alicja Bachleđa-Curuś Gawędziła po angielsku

Od kilku dni popularna aktorka, która na co dzień mieszka w Los Angeles, przebywa z synem Henrym Tadeuszem w Polsce. Najpierw zauważono ich w Warszawie, gdzie wybrali się o zmroku na plenerową imprezę. Podczas nocnego wyjścia oboje postawili na luźne stylizacje. Oboje wyraźnie cieszyli się wspólnym czasem i rozmowami w gronie znajomych. Po zakończonym wieczorze ruszyli w stronę taksówki. Potem w miniony weekend wypatrzone aktorkę i jej syna w Krakowie, gdzie zapewne pojawili się, aby odwiedzić dziadków chłopaka. Alicja i Henry wybrali się do jednego z podwawelskich kin, aby obejrzeć „Odyseję”. Po seansie paparazzi nagrali ich, gdy maszerowali po parkingu w kierunku zaparkowanego tam starszego Audi A3. W drodze do auta szesnastolatek podskakiwał i gawędził z mamą po angielsku.

Sylwia Bomba Ma nowego partnera

Przez ponad dwa lata Sylwia Bomba i Greg Collins uchodzili za jedną z najbardziej zgranych par w rodzimym show-biznesie. Wspólne wakacje, zdjęcia w mediach społecznościowych, a nawet występy w telewizyjnych programach sprawiały, że wrócono im stabilny związek. Uczucie między celebrytką, znaną z TVN Turbo, a gwiazdą TTV narodziło się na planie programu „Nasi w mundurach” w 2023 r. Od niedawna Bomba i Collins przestali jednak pokazywać się razem. Para coraz rzadziej publikowała też wspólne treści w mediach społecznościowych. Okazuje się, że nie bez powodu. – Do rozstania doszło już jakiś czas temu. Sylwia jest widywana u boku nowego partnera – mówi informator Pudelka.

Skolim Nie przyjmuje czworonogów

Rodzimym „król latino” od lat udowadnia, że ma smykałkę do biznesu. Ma własną stację benzynową, firmuje wyroby mięsne, a także sygnuje swym pseudonimem walizki czy majtki. Jakiś czas temu pochwalili się również nadmorskim pensjonatem z pokojami do wynajęcia. Willa Drako to obiekt położony w Międzyzdrojach ok. 100–150 metrów od plaży. Do wyboru są w nim pokoje dwu- i trzyosobowe oraz większe apartamenty. Niektóre z nich mają również balkony, które stanowią dodatkowy atut pobytu. Ceny noclegów są uzależnione od wielkości pokoju i wybranego terminu. Za dwie noce w pokoju dwuosobowym z balkonem trzeba zapłacić ok. 1.119 zł w ofercie bezzwrotnej. Pokój trzyosobowy to koszt ok. 2.382 zł. Uwaga: pensjonat nie przyjmuje czworonogów.

Klaudia El Dursi Ma potrzebę wolności

Prezenterka jest obecnie związana z przedsiębiorcą Jackiem Leszczyńskim. Para doczekała się syna i córki, ale wychowuje też syna El Dursi z jej poprzedniego związku. Kiedy niedawno celebrytka urządziła w internecie sesję pytań i odpowiedzi z fanami, jeden z nich rzucił: „Czy Klaudia El Dursi ma męża?”. Na to prezenterka odpowiedziała dowcipnie: „Nikogo nie stać na to, żeby być moim mężem”. Po czym dodała: „Męża nie mam, mam partnera. Nigdy o tym nie marzyłam. Dziewczyny marzą o różnych rzeczach – białych sukniach, weselach, a ja w ogóle nie. Od dziecka miałam silną potrzebę bycia niezależną i wolną. I chyba takie niezamężne życie daje mi złudne poczucie wolności. Dzieci tak nie wiążą, ale ślub już ja-koś tak” – podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Serce podpowie najlepszy wybór. Horoskop dzienny wróży, że gest życzliwości wróci do Ciebie z nawiązką.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś radzi otworzyć się na nowe możliwości i ludzi.

Baran (21.03 - 19.04)
Wytrwałość zostanie nagrodzona. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szybko osiągniesz zamierzony cel.

Byk (20.04 - 20.05)
Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny mówi, że krótka podróż lub spacer przyniosą inspirację.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych znaków od losu.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi humor. Horoskop dzienny na piątek mówi, że znajdziesz rozwiązanie trudnej sprawy.

Lew (23.07 - 22.08)
Szczegóły okażą się ważne. Horoskop dzienny zapowiada, że dobra organizacja pozwoli uniknąć zbędnego stresu.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie sukces. Horoskop na dziś to wskazówka, by działać śmiało, lecz pamiętać też o rozwadze.

Waga (23.09 - 22.10)
Dom i bliscy dadzą Ci wsparcie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczór przyniesie wyciszenie i dobrą wiadomość.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Dobry moment na nowe pomysły. Horoskop dzienny wróży, że uśmiech otworzy drzwi do ciekawych znajomości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop na dziś mówi, że miła rozmowa poprawi Ci nastrój i doda energii.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny na piątek wróży, że jeśli zaufasz intuicji, zyskasz spokój i nowe możliwości.

REKLAMA

0011564545

KOMUNIKAT BURMISTRZA STAREGO SĄCZA

Działając w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399)

Burmistrz Starego Sącza
zawiadamia,

że w dniu 7.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Starym Sączu oraz na stronie internetowej www.starysacz.um.gov.pl został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, oddania w dzierżawę, najem i użyczenie.

REKLAMA

0011564086

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

Burmistrz Miasta Grybów
informuje,

że w dniu 7 sierpnia 2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Grybowie ul. Rynek 12, 33-330 Grybów, oraz na stronie BIP na okres 21 dni wywieszony zostanie wykaz nieruchomości stanowiących własność Miasta Grybów przeznaczonych do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej. Szczegółowe informacje zamieszczono w wykazie.

REKLAMA

0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA

0011560191

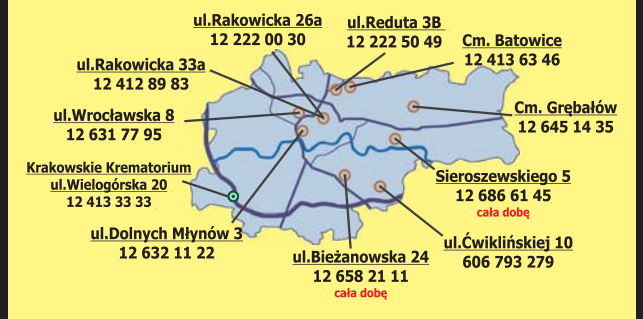
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



REKLAMA

0011564070

ZARZĄD POWIATU NOWOTARSKIEGO

informuje

o wywieszeniu w siedzibie Starostwa Powiatowego w Nowym Targu przy ul. Bolesława Wstydlwego 14 oraz zamieszczeniu na stronie internetowej tut. Starostwa wykazu nieruchomości przeznaczonej do oddania w użyczenie, w odniesieniu do działki ewid. nr 6096/6 poł. w Nowym Targu przy ul. Kotlina.

REKLAMA

0011564552

INFORMACJA

Wójt Gminy Korzenna

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

informuje

o wywieszeniu w dniach od 7 sierpnia 2026 r. do 28 sierpnia 2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Korzennej oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Korzenna wykazów nieruchomości stanowiących własność Gminy Korzenna, przeznaczonych do zawarcia umów użyczenia oraz dzierżawy.

Szczegółowe informacje o przedmiotowych nieruchomościach można uzyskać telefonicznie pod nr. 18 440 66 42 lub osobiście w Urzędzie Gminy Korzenna, adres: 33-322 Korzenna 325, Referat Rolnictwa i Ochrony Środowiska, pokój nr 113.

REKLAMA

0011564550

Wójt Gminy Bukowina Tatrzańska

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy, w BIP oraz na stronie internetowej Gminy zamieszczono na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonej do oddania w najem, na czas oznaczony do 3 lat, położonej w miejscowości Bukowina Tatrzańska, przy ul. Kościuszki 44 oraz wykaz nieruchomości przeznaczonej do oddania w dzierżawę na czas oznaczony do 3 lat, położonej w miejscowości Białka Tatrzańska, przy ul. Środkowej.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, kormornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Lwowska 48m². 798-785-744

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działki budowlane o powierzchni 1500m² i 1700m², Osieki gm. Sianów, blisko morza oraz jeziora Jamno, działki pod budownictwo mieszkaniowe, jednorodzinne i rekreacyjne, nie komercyjne, 887-053-539.

ZAB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24



Sport to Wy

sportowy24.pl

Handlowe

INSTRUMENTY MUZYCZNE

SPRZEDAM akordeony, fortepiany i pianina w dobrym stanie lub do niewielkiej naprawy. 531-402-576

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

KAWALER lat 52, rencista, majątny, pozna pannę w wieku od 22 do 52 lat stanu wolnego, cel matrymonialny. Adam z Oświęcimia, 730-244-629.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

aktualne
z całej Polski
przetargi



nasze
komunikaty.pl

SŁOWNIK: AIN, ANTARES, ASZYK, KASABAJA, SOMMA.

ROZWIĄZANIE: KONIECZNOŚĆ UWALNIA OD MĘKI WYBORU.

ROZMOWA

Cracovia jest w budowie, ale może kogoś wykreować

- Jesteśmy skupieni na Cracovii, która jest ranna, bo przegrała z Pogonią. Moim zdaniem będzie to nawet trudniejsze spotkanie niż z Rakowem – mówi Rafał Grodzicki, dyrektor Śląska Wrocław, z którym „Pasy” grają w niedzielę o 14.45

Jacek Żukowski

Pewnie panują u was dobre nastroje po ostatnim meczu, w którym wyrwaliście zwycięstwo w ostatniej chwili.

Z jednej strony to tak, bo jest zwycięstwo, ale patrzymy całościowo i nie chcemy być uzależnieni tylko i wyłącznie od tego, co się działo tydzień wcześniej. Bo nie zawsze będziemy wygrywali, więc raczej pracujemy nad tym, co możemy lepszego wyciągać z każdego meczu. Cieszyliśmy się zwycięstwem przez jeden dzień. Teraz jesteśmy skupieni na Cracovii, która jest ranna, bo przegrała na własnym stadionie z Pogonią. Moim zdaniem będzie to nawet trudniejszy mecz niż z Rakowem Częstochowa. Musimy być jeszcze bardziej skoncentrowani. Ale też zdajemy sobie z tego sprawę, że wygrywając z Rakowem też popełniliśmy sporo błędów.

Mecz Cracovii oglądał pan na żywo?

Nie, w telewizji. Sądzę, że nasz niedzielny mecz będzie całkiem inny. To będzie zupełnie inny mecz. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy beniaminkiem i raczej nie powinniśmy być faworytem w żadnym spotkaniu. Myślę, że podejście Cracovii będzie takie, że poczeka na to, co zrobi Śląsk. Aczkolwiek ten ostatni mecz na pewno spowoduje to, że też będzie musiała spróbować zagrać o pełną stawkę.

O ile można się było ewentualnie obawiać Cracovii, patrząc na to, co pokazała w Poznaniu, taką bardzo ścisłą, fajną bronę, o tyle teraz możecie być troszkę bardziej spokojni, patrząc na to, co zaprezentowała



Rafał Grodzicki jest dziłaczem Śląska od listopada 2024

w poniedziałek. Tonie był wspaniały futbol.

W meczach u siebie Cracovia będzie faworytem, to ona powinna i miała dyktować warunki w spotkaniu z Pogonią. Na pewno przyjedzie inna Cracovia, inaczej nastawiona, która z meczu z Pogonią wyciągnie wnioski i zagra zupełnie inaczej. Więc zdajemy sobie z tego sprawę, że nie ma co oceniać Cracovii po tym ostatnim meczu.

To, co się rzuca w oczy, to fakt, że Cracovia nie ma strzelby, nie ma kim straszyć i to było widać w pierwszym meczu, i w drugim. To się na pewno nie zmieni przed konfrontacją we Wrocławiu.

Pewnie się nie zmieni, ale myślę, że trener Grzelak chce stworzyć po prostu mocny team.

Ciekawe...

Być może bez wyrazistej gwiazdy, ale chce mieć taką drużynę, która pracuje równo i dzięki temu będzie wygrywać mecze. To, że jeszcze nikt się nie wykreował, nie znaczy, że się nie wykreuje za tydzień lub za dwa tygodnie. Wszystko w rękach i pomysle trenera.

Mam taką refleksję, że o ile w obronie można jakoś zastąpić Oskara Wójcika, który się nieźle spisywał, pomoc też jest nieźła, to napastnika nie stworzysz z minuty na minutę. A w tym momencie nie za bardzo jest ktoś, kto będzie strzelającym dziesiątką.

Cracovia ma fajnego zawodnika – Ajdina Hasicia, który sam może wykreować napastnika, albo po prostu siebie. Ktoś inny może dostawać serwis od niego. Trzeba to wziąć pod uwagę. Ta drużyna jest dopiero budowana. Wiem, że trener Grzelak

już jest jakiś czas, ale mam wrażenie, że po tych wszystkich zmianach, zawirowaniach teraz jest taki moment, w którym jego ręka powinna zacząć być widoczna. Potrzebny jest czas.

Wam też jest on potrzebny, bo też trochę zmian było. Można więc powiedzieć, że troszkę budujecie na nowo.

Z jednej strony tak, tylko że my mamy już ustalony model gry od co najmniej pół roku ze względu na to, że zmieniliśmy system gry w styczniu. Mamy tego samego trenera, cały sztab. Trzon drużyny jest zachowany. Dokooptowaliśmy kolejnych nowych zawodników, którzy powoli wdrażają się w nasze zasady gry. I ten ostatni mecz już pokazał, że ci nowi zawodnicy mogą dać nam wiele. Ale też potrzebny jest nam czas. Na pewno każdy mecz będzie działał na naszą korzyść. Jesteśmy w trochę innej sytuacji niż Cracovia dzięki temu, że trener Simundza dłużej pracuje.

W sercu pewnie robi się ciepło na spotkanie „Pasami”?

Absolutnie tak, jestem wychowankiem Cracovii więc jej poczynania cały czas śledzę i trzymam za nią kciuki. Oczywiście nie w meczu ze Śląskiem... Jak jestem w Krakowie to od czasu do czasu staram się zaglądnąć na stadion. Ale w niedzielę nie będzie sentymentów. Będę trzymał za nią kciuki w każdym innym meczu, ale nie w meczu ze Śląskiem.

Przymierzał się pan do powrotu do Cracovii w jakiejś roli?

To nie ode mnie zależy. Powiem szczerze, że jestem zadowolony z pracy w Śląsku. Udało nam się wrócić do ekstraklasy i jestem naprawdę

szczęśliwy w tym klubie. Budujemy własną strategię i wychodzi nam to, odpukać, na razie naprawdę fajnie, bo mamy swoje pomysły, układamy to krok po kroku, budujemy mocne fundamenty. I szczerze powiedziawszy nawet nie miałem myśli takich, żeby zmienić klub. Wiem, w jakiej jestem sytuacji dzisiaj, powiedzmy na początku swojej drogi jako dyrektor, ale chciałbym jak najdłużej pracować w Śląsku.

Pan jako piłkarz czy to Ruchu, czy Śląska raczej ma dobre wspomnienia z meczów z Cracovią.

Był taki czas chyba przez pierwsze kilka lat, że z Cracovią ani razu nie przegrałem. Dopiero może w końcówce dwa, trzy mecze były takie, że się nie udało, ale myślę, że bilans zdecydowanie wypada na moją korzyść.

Grał pan przeciwko „Pasom” jako byłych zawodnik. Teraz w podobnej sytuacji będzie Karol Niemczycki. To są trudne mecze dla piłkarzy, którzy byli ważnymi postaciami w poprzednim klubie?

Myślę, że nie. To jest nawet handicap, żeby jeszcze mocniej się pokazać. Coś motywującego do jeszcze lepszej gry. I myślę, że gra z drużyną w której się spędziło trochę czasu to jest coś, coś ekstra.

Spodziewać się bardziej zamkniętego, meczu walki?

Myślę, że tak, że Cracovia poczeka na nas. Zdają sobie z tego sprawę, czym my dysponujemy i w czym jesteśmy mocni. Cracovia przyjedzie i będzie się przyglądała, jak funkcjonujemy i skupi się być może na tym, aby wykorzystywać nasze błędy. ©©

SKOKI NARCIARSKIE

Z urokliwej Wisły przenosimy się do francuskiego Courchevel

Paweł Wiśniewski

Courchevel to jeden z najbardziej ekskluzywnych i prestiżowych kurortów narciarskich na świecie, położony we francuskich Alpach, w Sabaudii. To właśnie tutaj odbędą się kolejne zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich.

Courchevel i 132-metrowy obiekt „Tremplin du Praz” to drugi z czterech przystanków tegorocznej edycji Let-

niego Grand Prix w skokach narciarskich. Już w najbliższy weekend (8-9 sierpnia) na starcie zawodów zobaczymy aż sześcioro naszych reprezentantów.

Przypomnijmy, że tegoroczne zmagania rozpoczęły się w miniony weekend w Wiśle na obiekcie im. Adama Małysza. Dwukrotnie triumfował Japończyk Naoki Nakamura, a najlepszy wynik z Polaków uzyskał Kacper Tomasiak, zajmując w pierwszym konkursie 7. miejsce (drugiego dnia Kamil Waszek uplasował się na 6.

miejscu, ale został dyskwalifikowany z powodu nieprzepisowej szerokości nart).

Liderem klasyfikacji generalnej Letniej Grand Prix jest oczywiście Naoki Nakamura, który zgromadził już 200 punktów za wygranie dwóch konkursów Wiśle. Co ciekawe, najlepszym indywidualnym „zimowym” wynikiem Japończyka jest 3. miejsce w zawodach w Ruce w sezonie 2022/2023...

Drugie miejsce w „generalce” zajmuje Austriak Marco Wörgötter – 112 punktów, a trzeci jest Szwajcar Gregor Deschanden – 110 pkt. Kacper Tomasiak zdobył 62 punkty plasując się na ósmej pozycji.

Polski Związek Narciarski desygnował do rywalizacji w Courchevel Klemensa Joniaka, Macieja Kota, Kamila Waszka, Jakuba Wolnego i Aleksandra Zniszczoła. A to oznacza to, że nasz zespół nie wykorzysta sześciuosobowej kwoty startowej, która przysługuje nam na ten okres lata.

W rywalizacji pań sprawdzi się Anna Twardosz, która w Wiśle zajęła 11. i 19. miejsce.

We Francji zabraknie Macieja Maciusiaka, który pozostanie w kraju na treningach z Dawidem Kubackim, Kacprem Tomasiakiem, Pawłem Wąskiem i Piotrem Żyłą. Jak przekazał główny szkoleniowiec reprezentacji, do Courchevel udadzą się Stefan

Homgacher, Michał Doleżał i Krzysztof Biegun.

Transmisje na platformie HBO Max, a transmisja zmagania panów będzie dostępna w Eurosporcie 4.

Program zawodów

● Sobota, 8 sierpnia 2026 r.: godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet; godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn.

● Niedziela, 9 sierpnia 2026 r.: godz. 9.00 – kwalifikacje kobiet; godz. 10.30 – kwalifikacje mężczyzn; godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet; godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn. ©©

SPORT

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wisła Kraków musi poprawić obronę. W ataku ma już moc!



Jordi Sanchez ma świetny początek sezonu. Hiszpan w dwóch meczach strzelił trzy bramki

Bartosz Karcz

Po szalonym meczu w Gliwicach, który Wisła Kraków przegrała jednak z Piastem 3:4, „Biała Gwiazda” będzie chciała zrehabilitować się przed swoimi kibicami w starciu z Wisłą Płock. Początek meczu zaplanowano na dzisiaj na godz. 20.30.

Wisła Kraków sezon zaczęła bardzo udanie, bo na inaugurację pokonała GKS Katowice 2:1. To jak ta drużyna prezentowała się w kolejnych spotkaniach powizycie w Krakowie, pokazało, jak cenny wynik osiągnęła „Biała Gwiazda”.

No, ale drugie spotkanie już tak udane nie było, bo Wisła pojechała do Gliwic, gdzie zaprezentowała wręcz radosny futbol w obronie. Efektem tego były cztery stracone bramki i na nic się zdała dobra z kolei gra w ofensywie i trzy zdobyte na wyjeździe gole. Po tej wyprawie nie przybył wiślakom ani jeden punkt, a trener Mariusz Jop mógł powiedzieć: - Byliśmy bardzo groźni w ataku, stwarzaliśmy dużo sytuacji, chociaż na pewno zbyt łatwo traciliśmy bramki. Nie przypominam sobie, żebyśmy w meczu ligowym stracili aż tyle goli, więc to na pewno jest coś, co musimy zdecydowanie poprawić.

Rzeczywiście, Mariuszowi Jopowi ciężko jest przypomnieć sobie taki moment, bo pod jego kierunkiem on się w lidze nie zdarzył. Ostatni raz cztery

lub więcej bramek w lidze Wisła straciła bowiem bardzo dawno - dokładnie 18 maja 2024 roku, gdy „Biała Gwiazda” przegrała w Katowicach z GKS-em aż 2:5. No, a teraz przyszedł ten nieszczęsny mecz z Piastem i uwiłdocił on w pełni, z czym Krakowianie będą się zmagać w ekstraklasie. Bo tutaj drobne błędy indywidualne, złe ustawienie w obronie, zła struktura gry defensywnej - to wszystko zostanie natychmiast rozliczone i będzie kosztowało bardzo dużo. Jak temu zaradzić na szybko? Na to pytanie w Wiśle muszą znaleźć błyskawiczną odpowiedź, bo z taką grą w obronie, jak w Gliwicach, również z Wisłą Płock będzie ciężko nawet o remis.

Jedno jest pewne, w składzie Wiśły na mecz z „Nafciarzami” będzie przynajmniej jedna zmiana w porównaniu do wyjściowej jedenastki z Gliwic. Napewno bowiem nie zagra Raoul Giger, który odniósł kontuzję mięśnia dwugłowego uda, co powoduje, że Szwajcar przez kilka tygodni nie będzie mógł ani trenować z pełnym obciążeniem, ani grać. Na bokach obrony zagrają zatem zapewne Julian Lelieveld i Jakub Krzyżanowski. Czy będą zmiany w środku defensywy? Zobaczmy, choć mimo wszystko nie gra stoperów w Gliwicach była dla Wiśły największym problemem.

Wisła w tym ostatnim meczu lepiej wyglądała po przerwie, gdy na boisku pojawiła się dwójka jej liderów, czyli Julius Ertlthaler oraz Angel Rodado. Od tego momentu Krakowianie prze-

jeli inicjatywę. Dlatego wcale nie zdziwilibyśmy się, gdyby trener Mariusz Jop od pierwszej minuty posłał na boisko taką jedenastkę, jaka zaczęła drugą połowę w Gliwicach. Byłoby to ustawienie jeszcze bardziej ofensywne niż zwykle, bo Ertlthaler ma więcej atutów w ofensywie niż w obronie, ale Austriak grał już przecież na pozycji „osiem”, nie jest to dla niego nic nowego, więc dlaczego nie spróbować? Tym bardziej, że wtedy zwolni się miejsce dla Rodado nieco wyżej, ustawionego za plecami Jordiego Sancheza, a na współpracy obu Hiszpanów może mocno skorzystać ofensywa „Białej Gwiazdy”.

Krakowianie muszą podejść do meczu z Wisłą Płock maksymalnie skoncentrowani, bo na Reymonta przyjedzie zespół, który dobrze wystartował w tym sezonie, o czym świadczą wygrane w Częstochowie z Rakowem i remis z Widzewem Łódź w Płocku. Przy odpowiednim podejściu, dyscyplinie taktycznej Wisła Kraków jednak jest oczywiście w stanie wygrać ten mecz i taki musi mieć oczywiście cel na piątkowe spotkanie.

Wiślacy - ci z Krakowa - będą przy tym mogli znów liczyć na gigantyczne wsparcie trybun. W kolejnym meczu na stadionie przyul. Reymonta zasiądzie komplet widzów. Tym razem widownia będzie jeszcze większa niż na mecz z GKS-em Katowice, bo kibice z Płocka postanowili nie przyjeżdżać do Krakowa. Niepotrzebny będzie zatem bufor, a na trybunach zasiądzie około 33 tysięcy widzów. ©

• **W 3. kolejce I ligi** Puszcza zagra w sobotę o 15.30 z Odrą Opole, a Bruk-Bet Termalica w niedzielę o 17.15 z Wartą Poznań

PIŁKARSKI PUCHAR POLSKI

Emocje w Pucharze Polski. Sandecja i Podhale grają dalej. Hutnik odpada

Bartosz Karcz

To była dopiero runda wstępna Pucharu Polski, ale już z udziałem II-ligowców. W środę swoje mecze w rozgrywkach „Tysiąca drużyn” zagrały też małopolskie zespoły. Ze zmiennym szczęściem.

Skoro na tym etapie grają drugoligowcy, to do rozgrywek przystąpiły również Sandecja Nowy Sącz, Podhale Nowy Targ oraz Hutnik Kraków. We wszystkich meczach z udziałem naszych drużyn nie zabrakło emocji, ale efekt tych konfrontacji jest taki, że dalej grają jedynie Sandecja i Podhale. Hutnik może skoncentrować się już jedynie na ligowych obowiązkach.

Sandecja trafiła na inny zespół z II ligi, Rekord Bielsko-Biała. I wcieliła w życie scenariusz z ostatniego swojego meczu ligowego z Chojniczanką. Jeden gol przed przerwą, dwa po niej i wygrana 3:0. Tym razem w pierwszej połowie do siatki trafił Marko Kolar. Zrobił to już w 24 min, ale później dość długo ważyły się losy tego spotkania. Dopiero trafienia Piotra Kowalika w 78 i Adriana Danka w 86 min z rzutu karnego zamknęły sprawę. Sandecja może już czekać na kolejnego rywala w Pucharze Polski, ale przede wszystkim koncentrować się na trudnym wyjeździe w II lidze, bo w niedzielę zagra o godz. 14.30 z liderem tabeli Avią w Świdniku.

Zespół z Nowego Sącza nie był jedynym, który rywalizował z ekipą

z Bielska-Białej. Znacznie gorzej poszło jednak Hutnikowi w wyjazdowej konfrontacji z Podbeskidziem. Mecz rozegrano nie w Bielsku-Białej, a w Dankowicach. A wcale nie musiało. Co prawda prowadzenie dla „Górali” uzyskał w 73 min Krzysztof Twardosz, ale już trzy minuty później mogło być 1:1, gdyby rzut karny wykorzystał Oskar Kordykiewicz. Niestety, zmarnował jedenastkę, a w 88 min wspomniany Twardosz podwyższył na 2:0 i zamknął sprawę awansu do I rundy. W Hutniku mogą myśleć już o derbowej, małopolskiej konfrontacji z Podhalem w II lidze. Mecz w Nowym Targu zacznie się w sobotę o godz. 13.

W lepszych nastrojach przystąpią do niego bez wątpienia właśnie piłkarze Podhala, którzy z Pucharu Polski wyrzucili Chojniczankę. Nie bez problemów jednak. Spotkanie mogło dość szybko dobrze ułożyć się dla Podhala, ale w 11 min rzut karny zmarnował Szymon Sobczak. Na rozstrzygnięcie trzeba było zatem czekać do końcówki meczu. Sprawę załatwiły trafienia Damiana Kołtańskiego w 88 min oraz Tobiasza Kubika w drugiej doliczonej minucie gry.

Losowanie I rundy Pucharu Polski odbyło się wczoraj po zamknięciu tego wydania.

Sandecja Nowy Sącz - Rekord Bielsko-Biała 3:0

(1:0). Bramki: 1:0 Kolar 24, 2:0 Kowalik 78, 3:0 Danek 86 karny.

Podbeskidzie Bielsko-Biała - Hutnik Kraków 2:0

(0:0). Bramki: 1:0 Twardosz 73, 2:0 Twardosz 88.

Podhale Nowy Targ - Chojniczanka Chojnice 2:0

(0:0). Bramki: 1:0 Kołtański 88, 2:0 Kubik 90+2. ©



Podhale Nowy Targ gole w meczu z Chojniczanką strzelało dopiero w końcówce, ale to i tak przesądziło o awansie do I rundy Pucharu Polski

TYGODNIK ZIEMIA
Limanowska GAZETA
Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



LIPINKI
**WERONIKA
MITUŚ
PRZEPLYNĘŁA
Z GDYNI NA HEL.
WALCZYŁA
Z ZIMNEM
I SŁABOŚCIAMI**
str. 4

NOWY SĄCZ

MISS POLSKI 2026 WYBRANA W NOWYM SĄCZU

Emocjonujący finał za nami
Korona należy
do Wiktorii Ptak z Podlasia
str. 11



NOWY SĄCZ

Tutaj będą kształcić
się przyszli lekarze,
Gmach powstaje
przy ulicy
Kościuszki **str. 3**

NOWY SĄCZ

Ważą się losy stacji
pogotowia. Kiedy
finał dyskusji, która
trwa od stycznia
str. 5

ZBYSZYCE

W miejscu zatopionej wsi jest
dzisiaj „sądecka
Toskania” z winnicą
na małopolskim szlaku **str. 6**

STRÓŻÓWKA

Szymon i Gabrysia
nie odpoczywają
w wakacje Zarabiają
na swojego hucuła
str. 8

Krystyna Trzupek



Spichlerze serca

Sierpień jest początkiem i końcem mojego roku liturgicznego. Jest czasem narodzin, dojrzewania, przemijania i odnowy. Jakby cały rytm życia i wiary mieścił się właśnie w tych kilku letnich tygodniach.

To miesiąc paradoksów. Jeszcze pachnie wakacjami, ale w porannym powietrzu czuć już oddech września. Dni są pełne światła, lecz wieczory szybciej zapalają gwiazdy. Zboża schodzą z pól, sady uginają się pod ciężarem owoców, a człowiek zaczyna rozumieć, że życie nie polega na nieustannym kwitnieniu. Jest czas siania, czas wzrastania i czas zbiorów. Wszystko ma swoją porę.

Lubię sierpień za jego pokorę. Nie krzyczy jak czerwiec i nie olśniewa nowością jak maj. Jest spokojny. Wie, że najpiękniejsze rzeczy nie potrzebują rozgłosu. Kłos nie unosi się wysoko, gdy jest pełen ziarna. Schyla głowę. Może dlatego właśnie ten miesiąc przypomina, że mądrość zawsze chodzi w parze z pokorą.

A jednak sierpień nie jest smutny. Przeciwnie. Przynosi nadzieję ukrytą w ziarnie wrzuconym do ziemi. Przypomina, że wszystko, co naprawdę żyje, musi kiedyś oddać siebie, aby mogło narodzić się coś nowego. Nie ma jesieni bez lata, nie ma wiosny bez zimy. Nie ma zmartwychwstania bez Wielkiego Piątku.

Sierpień uczy wdzięczności za to, co dojrzało, i zgody na to, co odchodzi. Sierpniu, jesteś najbliżej nieba ze wszystkich miesięcy. Zbierasz to, co zostało zasiane nie tylko w polach, ale i w ludzkich sercach. Przypominasz, że nic, co przeżyte z miłością, nie ginie. Uczysz, że ponad tym wszystkim jest Ktoś, kto od początku do końca dogląda naszych zniw.

W tym roku plażowicze zamiast nad Klimkówkę zjeżdżają nad Rożnów

Agnieszka Nigbor-Chmura
Klimkówka/Gródek nad Dunajcem

Trudno się dziwić, że Jezioro Rożnowskie przyciąga tłumy. Gdy żar leje się z nieba nic nie przyciąga tak bardzo jak słońce woda i góry. Swoją przystań na letni wypoczynek w tym roku znajdują tutaj Ci, którzy jeszcze dwa lata temu odpoczywali nad Klimkówką. Tego lata przez niski poziom wody znów nie ma tam kąpieliska, więc turyści z Gorlickiego obrali kierunek na Nowosądecką.

Jest słońce, jest woda, są góry. Do tego wszystkiego strzeżone kąpielisko obsługiwane przez sądecki WOPR na cyplu w centrum Gródka nad Dunajcem z dobrą bazą

gastronomiczną w pobliżu, rowerki, kajaki i deski do wypożyczenia, przystań, z której w kierunku zapory wodnej w Rożnowie w godzinny rejs można wypłynąć statkiem. Cóż więcej potrzeba?

Z roku na rok powstaje coraz więcej atrakcji turystycznych w Gródku nad Dunajcem, co ma duży wpływ na rozwój turystyki. Jezioro Rożnowskie, które jest jego główną atrakcją, przyciąga wielu turystów. Latem turystyczne miejscowości w gminie usytuowane przy jeziorze przeżywają obłęd.

To już drugi sezon, gdy otwarte tam jest publiczne kąpielisko, które znajduje się w niewielkiej odległości od urzędu gminy, na tzw. cyplu. To tam powstała piaszczysta plaża, na której najpopularniejszą atrakcją dla dzieci jest duża bezpłatna zjeżdżalnia wodna.

Tak ukwieconego rynku nie ma w całej Małopolsce. W Bobowej jest jak w parku

Agnieszka Nigbor-Chmura
Bobowa

Rynek w Bobowej urzeka ponad sześcioma tysiącami roślin, które właśnie rozkwitły. Małe miasto nad Białą w powiecie gorlickim rozkwitło właśnie lanami lawend, białych hortensji i kolorowych jeżówek. Pięknie skomponowane razem z różnymi gatunkami traw są dowodem na to, że serca naszych miast mogą wyglądać, tak, jak w Bobowej.



To najbardziej ukwiecony rynek w całej Małopolsce. W Bobowej posadzono sześć tysięcy roślin!

gólnie są umiejscowione, takie rośliny zostały do nich dobrane. Większość to między innymi powszechnie znane i lubiane hortensje, wrzośce, szalwie, a także turzyce, rozplenice, barwne jeżówki oraz funkcie w kilku odmianach i różnych kolorach liści.

Dla przykładu, wokół ośrodka zdrowia przy ulicy św. Zofii pojawiły się zadarbiające irgi, ale też hortensje

i wysokie oraz średnie trawy. W centrum rośnie duży perukowiec. Nasadzenia sięgają dzwonnicy i bramy wejściowej do kościoła św. Zofii. Stąd ulica imienia patronki miasta wiedzie na rynek. Na niej też pojawiły się minimalistyczne nasadzenia, głównie z hortensji, traw i jeżówek w donicach. Wszystko dla walorów estetycznych, ale też praktycznych, bo umieszczone na chodnikach duże donice,

uniemożliwiają dzikie parkowanie w tych miejscach.

Wszystko dopełnia mała architektura, no i fontanna z rzeźbą koronczarki Zosi, jak na małopolską stolicę koronczarską przysłało.

Zgodnie z Koncepcją Zagospodarowania Terenów Zielonych opracowaną dla Bobowej w ramach rewitalizacji Rynku rośliny zostały dobrane w taki sposób, by oddziaływać nie tylko zmysłowo, ale również relaksując.

- Zastosowane są rośliny różnokolorowe, o różnorodnej fakturze liści i kwiatów oraz rozmaite zapachowo – czytamy w koncepcji. - Celem projektu jest stworzenie właściwego charakteru terenu zapewniającego mieszkańcom i turystom leczenie słońcem, wypoczynek i możliwość miłego spędzenia czasu. Zaprojektowany teren ma posiadać również funkcje dekoracyjne – przekonują dalej autorzy dokumentu.

ZDJĘCIE DNIA



To prawdziwe święto dla miłośników psów. Przez dwa dni Gorlice nie były już tylko Miastem Światła, ale też prawdziwym psim centrum kraju. Hodowcy, którzy przyjechali nad Ropę, z wielką pieczołowitością przygotowywali swoich pupili do prezentacji. Nie było to zadanie łatwe z racji pogody – żar z nieba mieszał się z chmurami i lekkim deszczem. Przez dwa wystawowe dni można było zobaczyć ponad 700 psów reprezentujących 140 ras.

Halina Gajda

Tłumy turystów w Krynicy-Zdroju. W mieście korki, a rezerwacji przybywa

Joanna Mrozek
Krynica-Zdrój

Krynica-Zdrój przeżywa prawdziwe obłężenie. Po słabszym początku wakacji do uzdrowiska wrócili turyści, a liczba rezerwacji rośnie z dnia na dzień. Wszystko za sprawą poprawy pogody oraz letnich wydarzeń, które przyciągnęły gości z całej Polski. Turyści wypoczywają i odkrywają uroki uzdrowiska.

- Od ostatniego weekendu lipca mamy bardzo dużo osób w Krynicy - mówi nam Daniel Liska, z Krynickiej Organizacji Turystycznej.

Jak podkreśla, początek wakacji nie należał do udanych. Deszczowa pogoda bardzo mocno odbiła się na rezerwacjach. Przełom nastąpił pod koniec lipca. Weekend z zawodami Strongman, koncertem pod wieżą oraz słoneczną aurą sprawił, że do Krynicy zaczęły napływać tłumy turystów.

- Po 25 lipca po raz pierwszy pojawiły się korki w Krynicy. Ludzi było bardzo, bardzo dużo. Z przejechaniem przez miasto jest coraz więcej kłopot - dodaje.

Optymizmem napawają prognozy pogody. Przynajmniej do 20 sierpnia ma być bardzo ciepło, jak dodaje Lisak z dnia na dzień przybywa rezerwacji.

Grad zniszczył uprawy w Gorlickiem. Rolnicy mówią: „Żniw nie będzie”

Agnieszka Nigbor-Chmura
Wola Łużańska

To miały być dni poprzedzające żniwa. Rolnicy z niecierpliwością czekali na zbiór zbóż, ziemniaków, warzyw i owoców. Zamiast tego przyszło zaledwie dziesięć minut piekła, które przekreśliły miesiące ciężkiej pracy. Nawalnica z gradem, jaka 27 lipca przeszła nad powiatem gorlickim, pozostawiła po sobie krajobraz przypominający pobożewisko.

Największe straty odnotowano w gminie Łużna - szczególnie w Woli Łużańskiej i Mszance - oraz w części Bystrej w gminie Gorlice. Tam rolnicy nie mają złudzeń: tegoroczne plony zo-

stały w wielu gospodarstwach praktycznie zniszczone.

- To trwało może dziesięć minut. Najpierw przyszła ściana deszczu, potem porywisty wiatr i grad wielkości grochu. Po wszystkich pola wyglądały tak, jakby przejechały po nich maszyny do rozdrabniania roślin - mówi mieszkańcy Woli Łużańskiej w Gminie Łużna.

Najbardziej poruszający jest widok pól zbóż. Część łanów została położona przez rwącą wodę i silny wiatr. Tam, gdzie zboże jeszcze stoi, kłosa leżą na ziemi lub zostały całkowicie wymłócone przez grad. W wielu miejscach na polu zamiast dorodnych kłosów leżą jedynie pojedyncze ziarna. Rolnicy nie ukrywają, że w wielu gospodarstwach żniwo po prostu nie będzie.



Grad wielkości dużego grochu zniszczył uprawy w Gminie Łużna. Rolnicy stracili hektary zbóż



Imponujący obiekt powstaje przy ul. Kościuszki

NOWY SĄCZ POTĘŻNY GMACH DLA SĄDECKIEJ UCZELNI

To tutaj w Nowym Sączu będą kształcić się przyszli lekarze

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Budowa nowej siedziby Wydziału Lekarskiego i Nauk o Zdrowiu Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu nabiera tempa. Imponujący obiekt przy ul. Kościuszki z miesiąca na miesiąc coraz bardziej przypomina wizualizację prezentowane przez uczelnię. Inwestycja ma kluczowe znaczenie dla kierunku lekarskiego, który po niemal trzech latach przerwy jest coraz bliżej wznowienia naboru studentów.

Nowy budynek Wydziału Lekarskiego i Nauk o Zdrowiu powstaje przy ul. Kościuszki, w miejscu dawnych kortów tenisowych. To jedna z największych inwestycji realizowanych obecnie przez Akademię Nauk Stosowanych w Nowym Sączu. Okazały gmach już dziś dominuje nad okolicą i wyraźnie pokazuje skalę przedsięwzięcia.

Budowa rozpoczęła się w lipcu 2024 roku. Jak podkreślają wykonawcy z firmy Ersbet, roboty przebiegają zgodnie z harmonogramem. - Budujemy! Ekipa Ersbetu rozbudowuje obiekt dla Wydziału Lekarskiego i Nauk o Zdrowiu Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu.

czu. Będzie pięknie - napisali w mediach społecznościowych.

Pierwszy etap inwestycji ma zakończyć się w lipcu tego roku. Drugi etap zaplanowano na początek 2027 roku, natomiast oddanie całego kompleksu przewidziano na koniec 2028 roku. Koszt przedsięwzięcia szacowany jest na około 45,5 mln zł.

Sale symulacji, blok operacyjny i pracownia USG

Nowy obiekt ma zapewnić studentom warunki nauki odpowiadające standardom nowoczesnych uczelni medycznych. Znajdą się w nim sale wykładowe, ale też audytoryjne i seminaryjne, a także liczne specjalistyczne pracownie.

Powstaną między innymi pracownie informatyczne i mikroskopowe, sale do nauki z wykorzystaniem zaawansowanych symulatorów medycznych oraz przestrzenie odzorowujące rzeczywiste warunki pracy personelu medycznego.

Studenci będą mogli ćwiczyć umiejętności praktyczne między innymi w sali porodowej, pomieszczeniach pielęgnarskich, salach intensywnej terapii noworodków i wcześniaków, gabinetach pediatrycznych oraz przestrzeniach przeznaczonych do nauki procedur operacyj-

nych i chirurgicznych. W budynku znajdzie się również pracownia USG.

Kluczowa inwestycja dla kierunku lekarskiego

Budowa nowej siedziby Wydziału Lekarskiego i Nauk o Zdrowiu ma szczególne znaczenie w kontekście najnowszej decyzji Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Po niemal trzech latach starań uczelnia otrzymała pozytywną ocenę umożliwiającą kontynuowanie kierunku lekarskiego.

Jak podkreśla rektor Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu, dr hab. inż. Józef Ciula, jest to efekt wielomiesięcznej, wymagającej pracy całego zespołu oraz spełnienia wszystkich założeń i wymogów stawianych przez komisję.

Pozytywna decyzja Polskiej Komisji Akredytacyjnej nie oznacza jeszcze automatycznego uruchomienia rekrutacji. Uczelnia musi dopełnić pozostałych formalności, a ostateczną decyzję dotyczącą limitu przyjęć podejmie Ministerstwo Zdrowia.

Władze Akademii Nauk Stosowanych są jednak przekonane, że po trzyletniej przerwie uda się wznowić nabór na kierunek lekarski i przyjąć studentów na pierwszy rok studiów już od roku akademickiego 2026/2027.

KRÓTKO

KLIMKÓWKA

Ministerstwo Infrastruktury bierze pod lupę Klimkówkę

Klimkówka stała się centrum uwagi parlamentarzystów i Ministerstwa Infrastruktury. Po interwencji posła Ryszarda Wilka, sprawą niskiego poziomu wody w zbiorniku mają zająć się służby resortu. W tle pojawia się pytanie, czy obecne zasady gospodarowania wodą odpowiadają dzisiejszym warunkom hydrologicznym i potrzebom regionu. Sprawa nabrała tempa po spotkaniach posła Ryszarda Wilka oraz Kamila Muchy z przedstawicielami lokalnych samorządów. W rozmowach uczestniczyli wóldarze m.in. gmin Ropa, Uście Gorlickie i Gorlice. Samorządowcy wskazywali, że niestabilny poziom wody ogranicza możliwość pełnego wykorzystania turystycznego potencjału zbiornika. W ich ocenie Klimkówka mogłaby stać się ważnym punktem rozwoju rekreacji w Beskidzie Niskim, jednak wymaga to rozwiązania problemów związanych z gospodarką wodną. Podczas sejmowego wystąpienia poseł wskazał na to, o czym mówi się od lat. Jednym z kluczowych problemów są obowiązujące zasady gospodarowania wodą, według instrukcji przygotowanych jeszcze w latach 90. minionego wieku. Jak przekazał parlamentarzysta, obecne procedury zakładają stały zrzut wody ze zbiornika na poziomie 2 m sześć. na sekundę. Jednocześnie w okresach mniejszych dopływów naturalny zasilający przepływ spada do poziomu 0,3-1,0 m sześć. na sekundę. Tym samym ze zbiornika odpływa więcej wody, niż do niego trafia. W swoim wystąpieniu Ryszard Wilk zwrócił się do Ministra Infrastruktury Dariusza Klimczaka o analizę obowiązujących instrukcji.

168 tysięcy złotych dla dzieci z Jankowej

Lech Klimek
Jankowa

Dzieci z Jankowej już wkrótce będą mogły korzystać z nowoczesnego i bezpiecznego miejsca do zabawy. Gmina Bobowa podpisała umowę na realizację drugiego etapu modernizacji placu zabaw przy Szkole Podstawowej w Jankowej.

To kolejny projekt realizowany przez samorząd z myślą o dzieciach oraz ich rodzicach i opiekunach. Władze gminy podkreślają, że nowoczesne place zabaw są dziś nie tylko miejscem rekreacji, ale również ważnym elementem wspierającym rozwój i integrację najmłodszych.

Zakres prac jest szeroki i obejmuje zarówno budowę nowych elementów infrastruktury, jak i modernizację istniejących urządzeń. Na placu zabaw wykonane

zostaną nawierzchnie trawiaste, bezpieczne nawierzchnie z płyt gumowych oraz nawierzchnia z maty przerostowej. Zadanie przewiduje także montaż nowego wyposażenia, konserwację oraz wymianę elementów urządzeń, które nadal będą mogły służyć dzieciom. Zużyte urządzenia zostaną zdemontowane i zutylizowane.

W ramach inwestycji wykonane zostaną również roboty ziemne i fundamentowe, a także prace towarzyszące, w tym montaż tablicy informacyjnej oraz demontaż krawężników.

Jak podkreśla burmistrz Marcin Wąs, inwestycja jest kolejnym krokiem w systematycznej poprawie jakości infrastruktury rekreacyjnej na terenie gminy.

– Cieszę się, że wspólnie tworzymy przestrzeń, która będzie służyć dzieciom przez wiele lat – miejsce radości, ruchu, integracji i bezpiecznej zabawy – zaznacza.

Rewolucja w centrum Gorlic. Iluminacja drzew, nowa fontanna, park kieszonkowy

Halina Gajda
Gorlice

Okrągła kurtyna wodna, mini park kieszonkowy, poprawa mikroklimatu, łukowe ławki, iluminacja drzew, siedziska na murkach z podświetleniem LED – tak w dużym skrócie można streścić to, w jaki sposób przekształcony zostanie gorlicki deptak. Miasto ogłosiło właśnie przetarg na modernizację ulicy 3 Maja. Cel – zlikwidować betonozę, wprowadzić więcej zieleni, stworzyć miejsce na chwilę odpoczynku.

To, jak obecnie wygląda, po wielokroć było już omawiane na różnych forach. Przede wszystkim podczas obrad sesji Rady Miasta. Najczęściej pojawiającym się zarzutem była „betonoza”. Bo faktycznie, w letnie dni, na głównym miejskim deptaku



W letnie dni, na głównym miejskim deptaku próżno szukać cienia. Teraz ma się to zmienić

taku próżno szukać cienia. Wcześniej też nie było go wprowadzić za wiele, aczkolwiek wnioski o to, by znaleźć sposób na zacienienie, choć kawałek ulicy, wracały jak buumerang. Zwłaszcza po wielkiej rewitalizacji gorlickiego rynku, z którego zniknęła większość zieleni.

Inwestycyjne plany wiążą się z całym zakresem prac. Wiadomo, że w pierwszej ko-

lejności trzeba będzie podejść do kwestii modernizacji sieci, które kryją się pod ziemią, więc odcinek od góry 3 Maja będzie musiał być rozkopany.

– Konieczna jest wymiana kanalizacji i tego nie da się robić fragmentami, musi być w całości. Natomiast jeśli chodzi o odbudowę nawierzchni, to będzie ona etapowana w taki sposób, by minimalizować uciążliwość dla

wszystkich, którzy prowadzą tam swoją działalność. Będziemy informowali na bieżąco, jak tylko będą służyły opracowania – zadeklarował.

Transformacja czeka także rynek. W przygotowanym projekcie jest więcej zieleni. Zmodernizowana ma zostać także fontanna, która w nowej wersji ma być wręcz multimedialna.

– Rozbudowa polegać będzie na poszerzeniu jej podstawy do 8 m i wzniesienia konstrukcji stalowej w formie prostopadłościanu, która umożliwi montaż funkcji kurtyn wodnych. Dodatkowo efekt wizualny może zostać wzmocniony możliwością podświetlenia kurtyny światłem Led

To nie koniec zaplanowanych zmian – zachodnia część rynku ma być przystosowana dla najmłodszych. To właśnie tam pojawiają się miejsca do siedzenia, pergole z możliwością montażu huśtawek lub hamaków.

Rockfin Gorlice chce zatrudnić 500 osób

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Jeszcze trzy lata temu zapowiadali utworzenie około 100 nowych miejsc pracy. Dziś wiadomo, że rozwój gorlickiego oddziału Rockfin znacznie przekroczył te plany. Dzięki kolejnym kontraktom i stale rosnącemu portfelowi zamówień firma zatrudnia już około 310 osób, czyli o ponad 200 więcej niż przed rozpoczęciem inwestycji.

Rockfin, wiodąca na świecie firma inżynierska, specjalizująca się w projektowaniu, produkcji, testowaniu oraz serwisowaniu urządzeń pomocniczych dla przemysłu energetycznego oraz naftowo-gazowego tworzy nowe miejsca pracy w Gorlicach. Po tym, jak w lipcu 2023 roku przy ulicy Chopina otwarto nową halę produkcyjną, poszukiwani byli zarówno inżynierowie, specjaliści, jak i pracownicy produkcyjni. Dzisiaj wiadomo, że rzeczywistość przerosła te założenia.



Rockfin Gorlice chce zatrudnić 500 osób

Teraz przygotowujący jest kolejny etap rozwoju gorlickiego zakładu. W planach jest dalsza rozbudowa infrastruktury, inwestycje w nowoczesne technologie, wyposażenie i park maszynowy, a także rozwój przestrzeni produkcyjnych oraz biurowych i zatrudnienie łącznie na poziomie 500 osób.

Weronika przepłynęła z Gdyni na Hel

Agnieszka Nigbor-Chmura
Lipinki

6 godzin, 36 minut i 15 sekund w wodzie. 18 kilometrów wplaw z Gdyni aż na Hel. Bez pianki, w temperaturze Bałtyku wynoszącej około 18 stopni Celsjusza. Tak wyglądała jedna z największych sportowych prób w życiu 19-letniej Weroniki Mituś z Lipinek w powiecie gorlickim. Młoda pływaczka udowodniła, że granice często istnieją tylko w głowie.

Morze nie wybacza błędów. Każdy kilometr wymaga koncentracji, siły i ogromnej odporności psychicznej. Dla Weroniki Mituś mieszkanki powiatu gorlickiego przeprawa z Gdyni na Hel była jednak czymś więcej niż sportowym wyzwaniem. Była realizacją marzenia, które dojrzewało przez lata.

Zawodniczka stanęła na starcie wyjątkowej próby organizowanej przez Baltic Cold Beast. Przed nią było 18 kilometrów otwartej wody i wymagająca trasa przez Zatokę Gdańską.

Bez neoprenowej ochrony, zgodnie z zasadami pływania długodystansowego, rozpo-

częła samotną walkę z dystansem, falami i chłodem.

– Przeprawa z Gdyni na Hel była spełnieniem mojego wieloletniego marzenia i kolejnym krokiem w mojej przygodzie z pływaniem na wodach otwartych – podkreśla ambitna Weronika Mituś.

Podczas wielogodzinnej przeprawy największym wyzwaniem okazała się temperatura wody. Organizm przez wiele godzin był wystawiony na działanie chłodu, dlatego niezwykle ważne było odpo-

wiednie przygotowanie i regularne uzupełnianie energii.

Weronika korzystała między innymi z gorącego rosołu, herbaty, izotoniku przygotowanego z ciepłą wodą, a także bananów, musów i żeli energetycznych. Nad jej bezpieczeństwem przez cały czas czuwała załoga łodzi typu RIB.

Po ponad sześciu godzinach nieprzerwanego wysiłku dopłynęła do Helu. Na mecie czekało potwierdzenie, że kolejny ambitny cel został osiągnięty.



Z Gdyni na Hel - wplaw - Sukces Weroniki Mituś z Lipinek w powiecie gorlickim

NOWY SĄCZ DYSKUSJA TRWA JUŻ OD STYCZNIA. KIEDY JEJ FINAŁ?

Ważą się losy nowej podstacji pogotowia

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Po zimowych problemach związanych z dojazdem karetek do pacjentów w Nowym Sączu rozpoczęła się dyskusja na temat budowy podstacji pogotowia ratunkowego w miejscu, które zapewniłoby sprawny wyjazd zespołów ratowniczych. W odpowiedzi na problem władze miasta zaproponowały dwa rozwiązania dotyczące działki przy ulicy Głowackiego. Decyzja jest teraz po stronie starosty nowosądeckiego.

Przypomnijmy, że pomysł budowy nowej podstacji dla pogotowia ratunkowego w Nowym Sączu to efekt problemów, do jakich doszło 13 stycznia. Karetka stacjonująca przy ulicy Śniadeckich nie była wtedy w stanie na czas dotrzeć do pacjenta. Było to pokłosie korków, ale także zalegającego śniegu na chodniku, z którego zespoły ratownictwa korzystają na co dzień w sytuacjach awaryjnych.

Sprawa wywołała duże poruszenie wśród mieszkańców i zwróciła uwagę na problem. Dyrektor Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego Andrzej Bodziony wystąpił wówczas o pilne spotkanie z Miejskim Zarządem Dróg, proponując zmianę organizacji ruchu przy ulicy Śniadeckich.

W odpowiedzi prezydent miasta przedstawił inną propozycję - stworzenie nowej podstacji pogotowia ratunkowego. Od tego czasu trwa dyskusja dotycząca jej lokalizacji.

Centrum miasta nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem

Jak podkreślił prezydent Nowego Sącza Ludomir



Gdzie powstanie nowa podstacja dla sądeckiego pogotowia? Są dwie propozycje

Handzel, umiejscawianie instytucji kluczowych dla funkcjonowania miasta w centrum było rozwiązaniem, które sprawdzało się w przeszłości, jednak obecnie coraz częściej okazuje się problematyczne.

- Dwie ważne instytucje, policja i straż pożarna, mają już swoje siedziby nieprzypadkowo usytuowane w dobrze skomunikowanych miejscach, delikatnie na obrzeżach miasta Nowego Sącza. Natomiast sądeckie pogotowie do dziś nie doczekało się takiego miejsca, gdzie mogłoby się ulokować - powiedział prezydent Ludomir Handzel.

Jak dodał, w tej sprawie odbyło się wiele rozmów ze starostą powiatowym, których celem było znalezienie najlepszego rozwiązania. Według władz miasta najlepszym rozwiązaniem by-

Miasto podjęło działania, aby znaleźć lokalizację spełniającą wszystkie wymagania związane z szybkim dojazdem karetek

łoby stworzenie podstacji dedykowanej wyłącznie dla mieszkańców Nowego Sącza.

- Doszliśmy do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie wybudowanie podstacji dedykowanej dla miasta Nowego Sącza, tak żeby w okresie 12 godzin, kiedy ruch jest największy w ciągu dnia, były dedykowane pojazdy dla mieszkańców Nowego Sącza i zespoły ratunkowe, które oczekiwałyby na wezwanie - podkreślił Handzel.

Prezydent zaznaczył również, że miasto podjęło działania, aby znaleźć lokalizację spełniającą wszystkie wymagania związane z szybkim dojazdem karetek.

Dwie propozycje dla działki przy ulicy Głowackiego

Jedną z lokalizacji, która zyskała pozytywny odbiór, jest działka przy ulicy Głowackiego w Nowym Sączu wraz z dogodnym dojazdem. Jak poinformował prezydent, w szybkim wariantcie możliwe byłoby przekazanie przez miasto terenu

w bezpłatne użytkowanie na okres trzech lat.

Na miejscu mogłaby powstać wiata dla karetek pogotowia oraz tymczasowe zaplecze dla załóg ratowniczych. Takie rozwiązanie mogłoby zostać zrealizowane w krótkim czasie.

Drugą propozycją jest przekazanie działki w formie darowizny z zastrzeżeniem, że teren będzie wykorzystywany wyłącznie na potrzeby pogotowia ratunkowego dla miasta Nowego Sącza.

- Konsultowałem to z radnymi Koalicji Nowosądeckiej i Obywatelskiej i miałem bardzo pozytywny odbiór. Myślę, że również pozostali radni będą za tym rozwiązaniem. Jest to bowiem propozycja wsparcia dla pogotowia ratunkowego i wyciągnięcie do nich ręki - zaznaczył Handzel.

Jak zapowiedział prezydent Nowego Sącza, formalna propozycja dla starosty ma zostać przedstawiona w przyszłym tygodniu. Wtedy powinno się ostatecznie wyjaśnić, gdzie i czy powstanie nowa podstacja pogotowia ratunkowego.

Chodnikiem na spacer do Gorlic?



Coraz mniej brakuje do zamknięcia kolejnego odcinka pieszej trasy prowadzącej w stronę Gorlic

Agnieszka Nigbor-Chmura
Moszczenica

Na ul. Gorlickiej w Moszczenicy wyraźnie widać postępy prac przy budowie długo oczekiwanego chodnika. Choć na zakończenie inwestycji trzeba jeszcze poczekać do końca roku, to wykonane roboty już pokazują, że przedsięwzięcie nabiera tempa.

Nowy chodnik powstaje wzdłuż drogi powiatowej na odcinku od ul. Świerkowej do ronda w Moszczenicy. To brakujące ogniwo, które nie tylko poprawi bezpieczeństwo mieszkańców, ale także przybliży moment, w którym z Moszczenicy będzie można bez przerwy dojść chodnikiem aż do Stróżówki w Gminie Gorlice. Tam też brakuje już niewiele, by chodnik połączył podgorlickie gminy z miastem i stał się świetną trasą na piesze wędrówki, czy

wypadki rowerowe za miasto.

Inwestycja obejmuje budowę kilometrowego prawostronnego chodnika. Równocześnie przebudowywany jest system odwodnienia, powstaje kanalizacja deszczowa, modernizowane są przepusty, zjazdy do posesji oraz fragmenty nawierzchni drogi. W planach jest również montaż doświetlenia przejścia dla pieszych w rejonie dawnego sklepu Hitpol.

Koszt realizacji zadania wynosi około 2,8 mln zł. Połowę środków zapewnił Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg, natomiast Gmina Moszczenica dołożyła do inwestycji ponad 608 tys. zł. To efekt współpracy samorządu gminnego z Powiatem Gorlickim, który odpowiada za realizację przedsięwzięcia.

Na remontowanym odcinku obowiązuje ruch wahadłowy, a prace przy kanalizacji, przebudowie zjazdów i jezdni powodują okresowe utrudnienia.

REKLAMA

0011563971

Wójt Gminy Moszczenica

działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

informuje,

że przeznaczył do oddania w najem nieruchomość z zasobu nieruchomości Gminy Moszczenica.

Ogłoszenie z wykazem nieruchomości przeznaczonej do oddania zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy przy ul. Samorządowej 4 w Moszczenicy oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Moszczenica na okres 21 dni licząc od daty wywieszenia.

Odebrał od seniorki 47 tys. zł Na krótko

Lech Klimek
Gorlice

81-letnia mieszkanka powiatu gorlickiego uwierzyła, że pomaga wnuczce po wypadku. Dzięki błyskawicznej reakcji policjantów nie straciła swoich oszczędności, a podejrzany został zatrzymany na gorącym uczynku.

Do próby oszustwa metodą „na wypadek” doszło na terenie jednej z miejscowości w powiecie gorlickim. Na miejsce skierowano patrol. Mundurowi zauważyli mężczyznę opuszczającego jedną z posesji i odjeżdżającego samochodem. Funkcjonariusze natychmiast podjęli interwencję. Po krótkiej, dynamicznej akcji zatrzymali podejrzanego.

Jak ustalili śledczy, 81-letnia kobieta wcześniej odebrała telefon od osoby podającej się za członka rodziny. Oszuści przekonali ją, że jej wnuczka uczestniczyła w poważnym wypadku drogowym i potrzebne są pieniądze na wpłatę kaucji.

Przestępcy działali według dobrze znanego schematu. Wzbudzili silne emocje, wywierali presję czasu i przeko-

nali seniorkę, że jedynym sposobem na pomoc bliskiej osobie jest natychmiastowe przekazanie gotówki.

Kobieta przygotowała 38 tysięcy złotych oraz pieniądze w obcych walutach. Łączna wartość przekazanych oszczędności wyniosła 47 tysięcy złotych. Pieniądze spakowała do reklamówki i oddała mężczyźnie podającym się za prawnika reprezentującego jej wnuczkę. Dzięki szybkiej reakcji policjantów cała kwota została odzyskana jeszcze przed przekazaniem jej kolejnym osobom zaangażowanym w przestępczy proceder.

Zatrzymany 47-letni mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. O jego dalszym losie zdecyduje sąd. Śledczy prowadzą dalsze czynności, które mają wyjaśnić wszystkie okoliczności sprawy oraz doprowadzić do ustalenia pozostałych osób uczestniczących w oszustwie.

Policja apeluje, aby w przypadku telefonu z prośbą o pilne przekazanie gotówki zachować spokój, zakończyć rozmowę i samodzielnie skontaktować się z członkiem rodziny, którego sprawa rzekomo dotyczy. W przypadku wątpliwości należy powiadomić policję.



Winnicę w Zbyszycach z trzech stron otacza Jezioro Rożnowskie

ZBYSZYCE MAŁO KTO WIE, ŻE TA WIEŚ BYŁA KIEDYŚ MIASTECZKIEM

W miejscu zatopionej wsi jest dzisiaj „sądecka Toskania”

Joanna Mrozek
Zbyszycze

Zbyszycze to mała i zapomniana wieś nad Jeziorem Rożnowskim. Na skutek budowy zapory w Rożnowie duże tereny miejscowości zniknęły pod wodą. Niegdyś popularne miejsce do wypoczynku teraz uznawane za oazę spokoju z pięknymi widokami, bliskością natury i ciekawymi miejscami do odwiedzenia. Jest tam „sądecka Toskania” - czyli winnica Dródek, zabytkowy kościół z XV wieku czy dwór z pięknym parkiem dworskim.

Zbyszycze, położone w gminie Gródek nad Dunajcem, to miejscowość, której spora część została zalana wodami Jeziora Rożnowskiego w 1941 roku po wybudowaniu zapory w Rożnowie. Dawna wieś, niegdyś z prawami miejskimi, musiała zostać opuszczona przez mieszkańców, a z jej dawnego układu pozostał kościół i malowniczy półwysp.

Zatopiona wieś

Zbyszycze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia były jedną z chętniej odwiedzanych miejscowości wypoczynkowych nad Jeziorem Rożnowskim. Duży, stary las i piękne plaże przyciągały turystów z całej Polski.

Dzisiaj na skutek zamulenia jeziora, osuwisk, wieś podupada. Warto jednak odwiedzić ten malowniczy zakątek Małopolski, ze względu na piękne położenie i ciekawe atrakcje i bogactwo zabytków oraz ze względu na piękne tereny spacerowe w parku dworskim. Jest też winnica, która staje się coraz bardziej popularna.

Winnica Gródek

Gmina Gródek nad Dunajcem jest coraz bardziej popularna. W promocji tej pięknie położonej okolicy nad Jeziorem Rożnowskim przysłużyły się luksusowe hotele, wodne atrakcje, ale także niezwykle malownicze miejsce, w którym uprawia się winogrona. Jest tu wspaniała winnica, otoczona z trzech stron przez Jezioro Rożnow-

skie. Niektórzy nazywają ją „sądecką Toskanią”.

To jedno z najbardziej rozwijających się miejsc wśród obiektów Małopolskiego Szlaku Winnego. Dzięki zapalowi oraz pasji właściciela, od 2016 roku zbierane są winogrona, które później przetwarzają na wino.

Wytwarzane tam wino doceniło już wiele osób, w tym także cenieni specjaliści. To także miejsce chętnie wybierane przez pary młode na sesję ślubną. Winnica jest popularna wśród celebrytów i znanych osób. Był tu m.in. były prezydent Aleksander Kwaśniewski wraz z żoną, dziennikarka Dorota Wellman czy sądecka aktorka Katarzyna Ucherska.

Na winnym szlaku

Jak czytamy na Visitmałopolska.pl na malowniczo położonej działce, o wielkości

Winnica Gródek jest popularnym miejscem na wieczory panieńskie oraz sesje ślubne jak z komedii romantycznych.

11,5 hektara, posadzono już setki rzędów winorośli. Początkowo, w 2014 roku, winnica była znacznie mniejsza i przeznaczona na własne potrzeby, ale jej potencjał sprawił, że z roku na rok jej obszar się powiększa i z przydomowej winiarni stała się obowiązkowym punktem na Małopolskim Szlaku Winnym.

- Łagodne warunki mikroklimatyczne, doskonałe nasłonecznienie w połączeniu z nieustannym dbaniem o winne latorośle sprawiają, że wina zachwycają nie tylko odwiedzających, ale także czołowych polskich sommelierów. Winnica Gródek w 2018 roku zdobyła dwa brązowe medale za wina Cuvee Blanc i Regent Rose - czytamy na stronie.

Dla zwiedzających została również przygotowana sala degustacyjno-konferencyjna, a także obszerna weranda, z której roztacza się wspaniały widok na winne krzewy oraz Jezioro Rożnowskie. Przy produkcji win właścicielowi pomaga bardzo doświadczona i wykształcona we Francji enolożka Agnieszka Rousseau.

REKLAMA 0011563282

Działając jako syndyk masy upadłości Czesława Pilch, PESEL 59063016598 jako osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej (dalej jako: „Upadły”) w postępowaniu upadłościowym prowadzonym w Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie, VIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych pod sygnaturą akt KR1S/GUp/116/2023 sprzeda na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza w Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie, VIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych z dnia 31 maja 2026 roku, sygn. akt KR1S/GUp/116/2023 z wolnej ręki mienie wchodzące w skład masy upadłości w postaci udziału w wysokości 1/3 w prawie własności nieruchomości, składającej się z działki ewidencyjnej nr 1320, obręb ewidencyjny 0001, położonej w Binarowej, gmina Biecz, pow. gorlicki, dla której nie została założona księga wieczysta (numer 2.1. w spisie inwentarza) za najwyższą zaoferowaną cenę, nie niższą niż 5.450,25 zł (pięć tysięcy czterysta pięćdziesiąt złotych 25/100) po przeprowadzeniu przez syndyka pisemnego konkursu ofert, o którym obwieści na co najmniej dwa tygodnie przed terminem rozstrzygnięcia konkursu w prasie o zasięgu lokalnym oraz na co najmniej dwóch internetowych portalach branżowych.

Wszelkie informacje zostaną udzielone po kontakcie za pomocą adresu e-mail syndyk.banasiewicz@gmail.com. Termin składania ofert: do dnia 24 sierpnia 2026 roku.

Syndyk masy upadłości

Ostatnie wolne mieszkania z SIM



FOT. SIM TARNÓW

Inwestycja zakłada budowę 40 lokali w 10 budynkach wielorodzinnych na terenie gminy Sękowa

Lech Klimek
Sękowa

Mieszkańcy gminy Sękowa mają więcej czasu na złożenie wniosku o mieszkanie w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej. Gmina Sękowa przedłużyła nabór do 18 września 2026 roku. W ramach inwestycji powstanie 40 mieszkań „pod klucz” z możliwością dojścia do własności.

Zainteresowanie programem SIM w Sękowej jest duże, dlatego samorząd zdecydował o wydłużeniu terminu składania dokumentów, dając kolejnym mieszkańcom szansę na uzyskanie nowego lokum na nieźłych warunkach.

Ostatnia szansa na mieszkanie w SIM Sękowa

Gmina Sękowa poinformowała o przedłużeniu naboru wniosków o zawarcie umowy najmu mieszkań, które powstaną w ramach inwestycji realizowanej przez KZN SIM Tarnów. Nowy termin składania dokumentów upływa 18 września.

Samorząd podkreśla, że do dyspozycji przyszedł najemcom pozostają jeszcze wolne miejsca na liście osób zainteresowanych udziałem w programie. O przyznaniu mieszkań może zdecydować nie tylko liczba punktów uzyskanych podczas oceny wniosku, ale również kolejność jego złożenia.

– Zdecydowaliśmy o przedłużeniu naboru, aby dać szansę wszystkim osobom zainteresowanym udziałem

w programie SIM. To inwestycja, która odpowiada na realne potrzeby mieszkaniowe mieszkańców naszej gminy i regionu, szczególnie młodych rodzin oraz osób, które nie mają możliwości zakupu mieszkania na warunkach rynkowych – mówi Michał Diduch, zastępca wójta Gminy Sękowa.

Powstanie 40 mieszkań z możliwością wykupu

Inwestycja zakłada budowę 40 lokali mieszkalnych zlokalizowanych w 10 budynkach wielorodzinnych na terenie gminy Sękowa. Mieszkania będą miały powierzchnię od 50 do 63 metrów kwadratowych i będą dostępne w układzie trzypokojowym. Lokale zostaną oddane w standardzie „pod klucz”, co oznacza, że będą gotowe do zamieszkania bez konieczności przeprowadzania dodatkowych prac wykończeniowych.

W projekcie przewidziano również mieszkania dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, zgodnie z obowiązującymi normami dostępności.

Mieszkańcy zainteresowani udziałem w programie mogą uzyskać dodatkowe informacje pod numerami telefonów 18 351 90 60 oraz 18 351 90 63, a także osobiście w pokojach nr 10 i 13 Urzędu Gminy w Sękowej.

Termin składania wniosków upływa 18 września 2026 roku. Dla wielu rodzin może to być jedna z najlepszych okazji do zamieszkania w nowym lokalu bez konieczności zaciągania wieloletniego kredytu hipotecznego.

KRÓTKO

GORLICE

Zamknięcie ulicy już w poniedziałek

10 sierpnia zostanie zamknięty dla ruchu fragment ul. Laskowskiego, na odcinku od skrzyżowania z ul. Krakowską do skrzyżowania z ul. Pułaskiego. Dodatkowo, na skrzyżowaniu ul. Laskowskiego i Krakowskiej mogą wystąpić utrudnienia w ruchu.

GORLICE

Plenerowe kino letnie na Rynku

Dzisiaj Gorlickie Centrum Kultury oraz Kino Legenda zapraszają kolejny wieczór filmowy pod gołym niebem. Na Rynku będzie można rozsiąść się i obejrzeć animację dla całych rodzin „Baranek Shaun: Farmageddon”. Start ok. 20:30.

GORLICE/NOWYSĄCZ

Światowy Festiwal Koronki w Bobowej

Wczoraj w Bobowej rozpoczął się Światowy Festiwal Koronki – wydarzenie, które ma ambicję połączyć tradycję z nowoczesnością oraz zgromadzić twórców, artystów i miłośników koronkarstwa z różnych zakątków świata. Po raz pierwszy wykracza ono

poza obręb miasta nad Białą i będzie gościło też w Nowym Sączu w Małopolskim Centrum Kultury Sokół, w Muzeum Okręgowym oraz Miasteczku Galicyjskim oraz w Gorlicach - w Gorlickim Centrum Kultury. W programie przewidziano między innymi wystawy, warsztaty, pokazy mody i tańce z koronką w roli głównej. Festiwal trwa do 9 sierpnia.

REKLAMA

0011562468

Fundusze Europejskie

dla Małopolski 2021-2027

Miasto Limanowa
informuje:

Szanowni mieszkańcy,

przypominamy że, obowiązuje całkowity zakaz używania kotłów bezklasowych a z końcem bieżącego roku mija termin wymiany urządzeń grzewczych klasy 3 i 4.

Wynika to z obowiązującej **uchwały antysmogowej dla Małopolski.**

Klasę kotła można znaleźć na tabliczce znamionowej lub w karcie produktu urządzenia.

Wymieniając ogrzewanie na nowe niskoemisyjne możecie Państwo skorzystać z dotacji Czyste Powietrze i łączyć ją z ulgą termomodernizacyjną.

Informacje w tym zakresie można uzyskać:

- w Punkcie Informacyjnym Programu Czyste Powietrze w Urzędzie Miasta Limanowa
- lub na stronie : <https://czystepowietrze.gov.pl>

Równocześnie, każdorazowo należy aktualizować deklaracje w Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków (CEEB)

- **Każdy właściciel nieruchomości lub jego zarządca** ma obowiązek złożyć deklarację o wszystkich źródłach ciepła znajdujących się w zarządzanym budynku.
- Czas na złożenie deklaracji wynosi do 14 dni od wymiany lub zainstalowania nowego urządzenia (**dotyczy to również budynków nowobudowanych !**)
- **Złożenie deklaracji jest obowiązkowe** - brak złożenia deklaracji grozi grzywną, która jest wymierzana na zasadach ogólnych kodeksu wykroczeń.
- Deklaracje można złożyć elektronicznie (w przypadku posiadania podpisu kwalifikowanego) lub osobiście w Urzędzie Miasta Limanowa.
- Szczegóły dotyczące **CEEB** dostępne są na stronie : <https://zone.gunb.gov.pl/pl>



STRÓŻÓWKA

Szymon i Gabrysia nie odpoczywają w wakacje. Pracują, by zarobić na wymarzonego hucuła

Agnieszka Nigbor-Chmura
Stróżówka

Podczas gdy większość nastolatków wakacje przeznacza na odpoczynek, Szymon i Gabrysia Fabis ze Stróżówki każdą wolną chwilę zamieniają w pracę. Organizują przejażdżki konne na festynach, piknikach i urodzinach, podejmują się dorywczych zajęć i odkładają każdą zarobioną złotówkę. Cel jest jeden – kupić wymarzonego hucuła.

Jeszcze trzy lata temu konie były dla nich czymś fascynującym, ale odległym. Dzisiaj trudno wyobrazić sobie ich codzienność bez rżenia, zapachu siana i porannych obowiązków w stajni. Szymon i Gabrysia Fabis ze Stróżówki udowadniają, że prawdziwa pasja potrafi zmienić życie.

Pierwsza lekcja, która zmieniła wszystko

Ich przygoda rozpoczęła się trzy lata temu w stajni Galopada w Kobylance. To właśnie tam po raz pierwszy wsiedli na konie i rozpoczęli naukę jazdy. Z każdą kolejną lekcją doskonalili swoje umiejętności, ale i coraz mocniej zakochiwali się w tych niezwykłych zwierzętach.

Dla Szymona pasja szybko przerodziła się w plan na przyszłość. Kiedy rok temu wybierał szkołę średnią, nie miał żadnych wątpliwości. Zdecydował się na kierunek hodowcy koni w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Hańczowej: – To był najlepszy wybór. Każdego dnia uczę się czegoś nowego i wiem, że chcę związać swoje życie z końmi – mówi.

Jego młodsza siostra Gabrysia, która otrzymała promocję do klasy ósmej SP nr 5 w Gorlicach, już wie, że za rok pójdzie śladami brata.

Kuba i Artur – dwa konie, jedna niezwykła przyjaźń

Od ponad roku rodzeństwo ma własne konie. To dwa kuce szetlandzkie –



Konie są największą miłością Gabrysi i Szymona, ale rodzeństwo doskonale wie, że marzenia kosztują.



Dlatego wakacje zamiast na odpoczynek poświęcają na pracę

gniady trzyletni Kuba, przygotowany do jazdy pod siodłem, oraz siwy dwudziestoletni Artur, który w przydomowej zagrodzie w Stróżówce spędza spokojną i zasłużoną emeryturę: – Konie to zwierzęta stadne. Kuba nie

Miłość do koni mają we krwi. Zwierzęta hodował ich pradziadek Henryk. Z końmi związany był także dziadek – Kazimierz

mógłby być sam, a tak ma towarzystwo – wyjaśnia Szymon.

O tym, jak silna więź łączy oba zwierzęta, najlepiej świadczą codzienne sytuacje. Gdy Kuba oddała się galopem, Artur natychmiast podnosi głowę znad trawy i donośnym rżeniem nawołuje swojego młodszego towarzysza.

Miłość przekazywana z pokolenia na pokolenie

Miłość do koni Fabisowie mają we krwi. Zwierzęta ho-



Chcą kupić do swojego stada wymarzonego hucuła, w którym dzisiaj są już Kuba i Artur

dował ich pradziadek Henryk, a z końmi przez lata związany był także dziadek – Kazimierz. Dziś tradycję kontynuuje najmłodsze pokolenie.

W realizacji pasji dzieci wspierają rodzice. Tata Tomasz – szef PR-u na bieżąco ogarnia promocję w mediach społecznościowych. Natomiast mama bez wahania poświęciła część przydomowego ogrodu na organizację stajni i wybiegu.

– Zrezygnowałam z kwiatów, bo ważniejsze były konie – śmieje się. – Czasem któryś

z nich wejdzie na taras, zagląda przez okno do salonu albo zerwie bieliznę z suszarki. Takie sytuacje już nikogo u nas nie dziwią – dodaje Beata Fabis.

Codziennosc w stajni. Obowiązki zamiast wolnego czasu

W rodzinie każdy ma swoje obowiązki. Trzeba nakarmić konie, wyczyścić boksy, zadbać o wybieg, usunąć obornik i dopilnować wielu codziennych prac. Hodowla koni wymaga systema-

tyczności, czasu i ogromnej odpowiedzialności.

Na szczęście Fabisowie mogą liczyć również na sąsiadów. Wielu z nich z sympatią obserwuje rozwijającą się pasję rodzeństwa.

– Sąsiedzi chętnie wydzielili nam swoje łąki, dzięki czemu konie mają więcej miejsca do wypasu i biegania. Jedna z sąsiadek specjalnie zasiała marchew dla naszych koni i często przynosi Kubie oraz Arturowi ich ulubione smakołyki – opowiada Gaba.

Pracują przez całe wakacje, by kupić wymarzonego hucuła

Choć konie są ich największą miłością, rodzeństwo doskonale wie, że marzenia kosztują. Dlatego wakacje zamiast na odpoczynek poświęcają na pracę. Można ich spotkać podczas festynów, zabaw czy rodzinnych pikników, gdzie organizują przejażdżki konne dla dzieci. Szymon podejmuje się także różnych prac dorywczych.

– Koszę trawę na zlecenie, układam skalniaki, pomagam sąsiadowi przy budowie kurnika, a Gabrysia maluje okna. Odkładamy każdą złotówkę, bo chcemy kupić kolejnego konia – mówi.

Ich marzeniem jest hucuł. To właśnie na przedstawicielach tej rasy stawiali pierwsze kroki w jeździectwie i do nich mają szczególny sentyment.

Już wkrótce pokażą się na dożynkach

Pierwszą okazję, by zobaczyć rodzeństwo w siodle, mieszkańcy będą mieli już podczas dożynek przy gorlickiej bazylice.

– Gabrysia pojedzie na pożyczonym koniu, a ja mam nadzieję, że już na naszym własnym hucule – uśmiecha się Szymon.

Patrząc na zaangażowanie rodzeństwa, trudno mieć wątpliwości, że konie pozostaną z nimi na całe życie. Dla Szymona i Gabrysi nie są jedynie hobby. Stały się sposobem na życie, rodzinną tradycją i marzeniem, które chcą zrealizować.

ZBRODNIA SPRZED 28 LAT, MIMO PROCESU, OWIANE MGŁĄ TAJEMNICY

Kto zabił Iwonę Cygan? Sąd przypomniał „porzucone” wątki zagmatwanego śledztwa

Robert Gąsiorek
Szczucin/Rzeszów

Nie milkną echa wyroku w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Decyzja o uniewinnieniu wszystkich oskarżonych wzbudziła mieszane reakcje. Jeśli Iwona nie zabiła Pawła K., to kto? Sąd w uzasadnieniu wyroku przypomniał inne wersje tego, co mogło się wydarzyć w Szczucinie w sierpniu 1998 roku.

Proces toczył się przed rzeszowskim sądem 8 lat. Na ławie oskarżonych prokuratura posadziła Pawła K., który z niezującym już Robertem K., zdaniem śledczych, miał brutalnie pobić i zamordować 17-latkę ze Szczucina. Pomagać miał im ojciec Pawła K. – Józef.

Śledczy przez lata przekonali również, że kluczową rolę w zbrodni odegrała przyjaciółka Iwony – Renata G. Zdaniem prokuratury i policjantów z Archiwum X wyciągnęła Iwonę z domu późnym popołudniem w dniu zabójstwa. Podkreślano, że nastolatka wyszła z domu po telefonie, który 13 sierpnia około godz. 18.40 wykonała do domu Cyganów Renata G.

Dopiero podczas procesu na jaw wyszło, że bilingi wska-

zywały, iż do domu Cyganów nie telefonowała wtedy Renata G. Połączenie wychodziło z domu chłopaka siostry Iwony.

Policjanci też na ławie oskarżonych

Prokuratura wskazywała również, że nad sprawcami zbrodni parasol ochronny rozciągnęli lokalni policjanci. W sumie 15 z nich usłyszało zarzuty popełnienia przestępstwa oraz przekroczenia uprawnień. Jeden z nich złożył początkowo kluczowe zeznania, które były głównym dowodem w postępowaniu. Później jednak wycofał się z nich, twierdząc, że były one wymuszone i miał być podczas ich składania odurzony jakimś środkiem.

Ostatecznie sąd uznał tamte zeznania Leszka W. za niewiarygodne.

– Jest rzeczą przykrą, że proces nie przyniósł wyjaśnienia okoliczności tej okrutnej zbrodni, bo taki czyn niewątpliwie wymagał ustalenia sprawców i ich kary. Na podstawie materiału dowodowego, którego ocenę sąd przedstawił, tej zbrodni nie można przypisać ponad wszelką wątpliwość głównym oskarżonym. Zaprzeczenie przez materiał dowodowy w procesie sądowym zarzutów aktu oskarżenia pozostawia rodzinie ofiary nadal

żał i cierpienie po stracie bliskiej osoby. Tym bardziej że podstawowe pytanie w tej sprawie to: dlaczego zabójcy nadal pozostają bezkarni? – mówił podczas uzasadnienia wyroku sędzia Mariusz Sztorc.

Tajemnice nastolatki

Sąd uznał, że Paweł K. oraz pozostali oskarżeni w tej sprawie nie mają nic wspólnego z zabójstwem Iwony Cygan. Kto więc mógł dokonać okrutnej zbrodni i co tak naprawdę wydarzyło się w nocy z 13 na 14 sierpnia 1998 roku?

Sędzia Sztorc w uzasadnieniu wyroku wspominał inne wątki sprawy, które nigdy do końca miały nie zostać zwerifikowane.

– Są to pewnego rodzaju okoliczności, które nazwałbym porzuconymi. W trakcie śledztwa prowadzono czynności, następnie, gdy w ocenie śledczych pojawiły się te przełomowe zeznania Leszka W., już dowodowo – nie powiem, że ich nie weryfikowano – ale straciły one na znaczeniu, niejako zbladły. Koncentrowano się na tamtym wątku dowodowym, a one ciągle jako pewne niewyjaśnione wątpliwości dają o sobie znać w postępowaniu i wywarły wpływ na ocenę sądu, że te wątpliwości co do sprawstwa głównych oskarżonych: Pawła K. i Józefa K.,

Jest rzeczą przykrą, że proces nie przyniósł wyjaśnienia okoliczności tej okrutnej zbrodni, bo taki czyn wymagał ustalenia sprawców.

niezującego Roberta K. wciąż się utrzymują – zaznaczył przewodniczący składu sędziowskiego orzekającego w sprawie zabójstwa Iwony Cygan.

Sędzia podkreślił, że bliscy oraz przyjaciele Iwony nie wiedzieli wszystkiego o jej prywatnym życiu.

– Życie pokrzywdzonej Iwony Cygan miało pewne okoliczności, żeby nie powiedzieć tajemnice, które dołączają się do niemożności poczynienia kategoriycznych ustaleń w sprawie jej zabójstwa. Wyniki sekcji zwłok nie pozostawiają wątpliwości, że Iwona miała za sobą inicjację seksualną w bliżej nieokreślonym czasie przed zabójstwem. Nie wiadomo, kiedy, z kim i w jakich okolicznościach do tego doszło oraz czy za jej przyzwoleniem. Fakt ten skrzętnie ukrywała przed otoczeniem. Ma to znaczenie dla postępowania, a pozostaje białą plamą jako niezbadany obszar jej życia, który mógłby prowadzić do sprawcy i tłumaczyć motyw jego działania – mówił sędzia Sztorc.

Zazdrośna kobieta i wątek gwałciiciela

Jednym z wątków dotyczących zabójstwa Iwony Cygan, jaki podczas uzasadnienia wyroku wskazał sędzia Mariusz Sztorc, był możliwy udział w zbrodni Małgorzaty F., której ówczesny mąż mógł mieć romans z Iwoną.

O tym, że Małgorzata F. mogła być w miejscu, gdzie doszło do zabójstwa, miałyby świadczyć znalezione tam włókna, które pochodzą z damskiego swetra. Sędzia przypomniał też prowokację, którą w 2001 roku przeprowadziła siostra Iwony Cygan.

– Wskazała bowiem, że wraz z mężem około 2001 roku ano-

nimowo zadzwonili do Małgorzaty F. z żądaniem zapłaty sumy pieniężnej w zamian za milczenie na temat okoliczności zbrodniczej śmierci Iwony Cygan. W reakcji na to Małgorzata F. miała nie zaprzeczyć swojemu związkowi z tym zabójstwem i wypytwać o wysokość żądanej kwoty pieniędzy. Aneta Kupiec podkreśliła, że Małgorzata F. dziwnie się zachowywała w towarzystwie rodziny Cyganów, spuszczając głowę w dół czy też uciekając wzrokiem – podkreślał sędzia.

Inny z wątków dotyczy mężczyzny, który w 1997 roku dokonał gwałtu na innej nastolatce na wałach wiślanych w okolicach Szczucina.

– Na rok przed zabójstwem Iwony Cygan, był w okolicach Szczucina gwałt na nastolatce o podobnym modus operandi. Sprawca związał ofierze ręce. Podejrzewano Józefa Ś. Z powodu braku wniosku o ściganie – ofiara była małoletnia, a brakowało wniosku rodzica o ściganie – postępowania nie prowadzono – zaznacza sędzia Sztorc.

Sen na jawie w noc zabójstwa?

W uzasadnieniu wyroku przytoczono też wersję o młodych mężczyznach, którzy przyjechali do baru Trabant samochodem o nieustalonej do dziś marce.

– W okresie czynu mieszkałcy ulicy Rudnickiego w Szczucinie oraz klienci miejscowego baru i mieszkańcy Łęki Szczucińskiej widzieli i słyszeli głośno poruszający się ze znaczną prędkością samochód. Przesłuchani na tę okoliczność świadkowie wskazywali, że był to prawdopodobnie samochód osobowy marki Fiat 125p bądź marki Łada lub samochód marki Fiat 126p. Pojazdy te miały odpowiednio piaskowo-beżowy lub zielonoturkusowy kolor nadwozia. Świadkowie nie byli w stanie podać ich numerów rejestracyjnych, jak też określić podróżujących tymi samochodami osób. Nie potrafili wskazać, czy te samochody zatrzymywały się w trakcie jazdy, czy jedynie przejeżdżały – mówił sędzia.

Są też wersje mówiące orzekomemu odrzuconym przez Iwonę Cygan chłopaku, który mógłby być jej rówieśnikiem albo też starszym mężczyzną.

Z ustaleń śledztwa, które przytoczył sędzia, wynika również, że 17-latkę tuż przed śmiercią mogła zostać odurzona substancjami chemicznymi m.in. przez nasączoną nimi chusteczkę, którą ktoś mógł przyłożyć jej do ust.

– Z tego względu przywołać należy zeznania Mieczysława Cygan (przyp. red. ojciec Iwony), który podał, że w trakcie krytycznej nocy słyszał pod domem wołanie „tatusz”. Tłumaczy to snem, ale okoliczność tę mimo wszystko podaje z refleksją o żalu, że nie poszedł sprawdzić, czy tego rzeczywiście nie słyszał. Doznanie musiało być silne. Wobec zeznań świadków, że Iwona Cygan rozstała się z Renatą G. i sama wracała do domu, nie ma pewności, czy przed domem nie została napadnięta i wciągnięta do samochodu nieznanego sprawcy lub sprawców. Wołanie, o którym zeznał Mieczysław Cygan, mogło być wołaniem o pomoc. Jest to kolejna alternatywna wersja, której nie wyklucza materiał dowodowy – zaznacza sędzia Sztorc.

To jeszcze nie koniec sprawy

Nie wiadomo jeszcze, czy śledczy wrócą do weryfikacji innych wątków związanych ze śmiercią Iwony Cygan. Natomiast niemal pewne jest, że 17 osób uniewinnionych w procesie przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie jeszcze raz zasiądzie na ławie oskarżonych. Zarówno prokuratura, jak i bliscy Iwony Cygan zapowiadają złożenie apelacji od wyroku rzeszowskiego sądu.

– Jako siostra Iwony czuję, jakby ten wyrok mówił, że moja siostra nie istniała. Jakby jej życie, jej śmierć i jej cierpienie nie miały znaczenia. Zmowa milczenia nadal trwa. Ludzie, którzy wiedzą, co wydarzyło się tamtej nocy, nadal żyją. Żyją, mają swoje rodziny, swoje życie. A Iwona nie żyje. Nasza Mama również odeszła, nie doczekawszy sprawiedliwości dla swojej córki. Prawdę znamy. Ale dziś czujemy, że istnieje siła większa od prawdy. Przynajmniej na razie – napisała po wyroku w mediach społecznościowych Aneta Kupiec, siostra Iwony. – Jako siostra Iwony czuję, jakby ten wyrok mówił, że moja siostra nie istniała. Jakby jej życie, jej śmierć i jej cierpienie nie miały znaczenia. Zmowa milczenia nadal trwa. Ludzie, którzy wiedzą, co wydarzyło się tamtej nocy, nadal żyją. Żyją, mają swoje rodziny, swoje życie. A Iwona nie żyje. Nasza Mama również odeszła, nie doczekawszy sprawiedliwości dla swojej córki. Prawdę znamy. Ale dziś czujemy, że istnieje siła większa od prawdy. Przynajmniej na razie – napisała po wyroku w mediach społecznościowych Aneta Kupiec, siostra Iwony.



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

Tragedia rozegrała się na wałach wiślanych w Łęce Szczucińskiej w nocy z 13 na 14 sierpnia 1998 roku

Nie tylko dostarczam listy. Czasem jestem jedynym gościem seniora

Listów jest dziś mniej, paczek coraz więcej, ale jedno pozostaje niezmiennie – mieszkańcy wciąż czekają na swojego listonosza. Dawid Ziomek od ponad 20 lat każdego dnia, niezależnie od pogody, przemierza swój rejon, dostarczając nie tylko przesyłki i papierowe wydania gazet, ale przede wszystkim dobre słowo, uśmiech oraz chwilę rozmowy

Urszula Sobol

Ponad 20 lat pracy jako listonosz to imponujący staż. Co sprawia, że ten zawód wciąż daje panu tyle satysfakcji?

Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jestem dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów. Dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić: to ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczaniu korespondencji. Największą satysfakcję sprawia mi zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry” albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspiane relacje. To właśnie one sprawiają, że każdego dnia z przyjemnością i radością wychodzę w swój rejon.

Jak przez lata zmienił się zawód listonosza?

Zmieniło się naprawdę bardzo dużo. Kiedy zaczynałem pracę w 2004 roku, torba listonosza była wypełniona przede wszystkim tradycyjnymi listami: prywatną korespondencją, kartkami czy rachunkami. Dziś takich listów jest jakby mniej, bo wiele spraw załatwiamy przez internet czy różnego rodzaju aplikacje. Za to znacznie wzrosła liczba paczek. Rozwój zakupów internetowych sprawił, że stały się one codziennością w pracy listonosza. Coraz częściej dostarczamy przesyłki zamówione przez internet, a okresy przed świętami czy innymi okazjami potrafią być naprawdę intensywne. Zmieniły się także oczekiwania klientów.

Czyli...

Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze



Dawid Ziomek od ponad 20 lat pracuje jako listonosz. Każdego dnia przemierza w Rzeszowie kilkanaście kilometrów, by dostarczyć mieszkańcom listy, paczki i prasę

zorganizowany i gotowy na różne sytuacje. Mimo tych wszystkich zmian jedno pozostało niezmiennie: najważniejszy w tej pracy jest kontakt z ludźmi. To właśnie on sprawia, że ten zawód wciąż ma swój wyjątkowy charakter i daje dużo satysfakcji.

Co jest największym wyzwaniem w pracy listonosza?

Mój dzień zaczyna się wcześniej rano w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Najpierw należy przygotować korespondencję i przesyłki, ułożyć je według trasy oraz sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Dopiero wtedy mogę wyruszyć w swój rejon. Każdego dnia pokonuję około 15 do 20 kilometrów pieszo, niezależnie od pogody. Latem towarzyszy mi upał, zimą mróz i śnieg, a jesienią czy wiosną często deszcz. Pogoda nie wybiera, a listonosz musi dotrzeć do każdego adresata. Ta praca wymaga dobrej organizacji, odpowiedzialności i kondycji. Trzeba pamiętać o terminowym doręczeniu przesyłek, zadbać o bezpieczeństwo powierzonych dokumentów i jednocześnie znaleźć czas na rozmowę z mieszkańcami. Każdy dzień przynosi coś nowego. Czasem jest to konieczność wniesienia ciężkiej paczki, innym razem odnalezienie adresu, który nie jest łatwy do zlokalizowania, albo zmierzenie się z niesprzysięgającą pogodą czy bardzo ruchliwą ulicą.

Największym wyzwaniem jest jednak pogodzić tempo pracy z uważnością na drugiego człowieka. Staram się, żeby każdy mieszkaniec czuł, że nie jest tylko kolejnym adresem na liście. Czasem wystarczy krótka rozmowa, życzliwe „Dzień dobry” czy zwykły uśmiech, żeby komuś poprawić dzień. To właśnie takie chwile przypominają mi, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale także budowanie codziennych, wspianych relacji z ludźmi.

Mówi pan, że w tej pracy najważniejsze są relacje z ludźmi. Czy jakieś spotkanie szczególnie zapadło Ci w pamięć?

Przez ponad 20 lat takich historii uzbierało się naprawdę wiele. Najbardziej zapadają mi jednak w pamięć nie wielkie wydarzenia, ale zwykłe, codzienne spotkania. W moim rejonie są osoby, które znam od lat. Widziałem, jak dorośli dzieci, jak zmieniały się całe rodziny i sąsiedztwa. Dzisiaj często witamy się po imieniu. Zamieniamy kilka słów na przeróżne tematy czy o codziennych sprawach. Jako listonosze jesteśmy też w pewnym sensie świadkami najważniejszych momentów ludzkiego życia. Widzimy chwile radości, kiedy dostarczamy wyczekiwane przesyłki, ale bywamy też blisko tych najtrudniejszych momentów. Nigdy nie za-

pomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje, że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni. Kilka dni później dotarła do mnie wiadomość o jego odejściu. To było jedno z tych spotkań, które na zawsze pozostają w pamięci i przypominają, jak wielką wartość mają zwykła obecność, życzliwość i relacje z drugim człowiekiem.

Czy w dobie technologii i szybkich wiadomości papierowy list wciąż ma dla pana wyjątkową wartość?

Odręcznie napisany list ma swoją duszę, bo niesie nie tylko słowa, ale także obecność drugiego człowieka. Widać w nim charakter pisma, sposób stawiania liter, czasem ślad pośpiechu czy wzruszenia. Tego nie da się skopiować ani wysłać jednym kliknięciem. Nie jestem przeciwnikiem nowych technologii. Telefon, e-mail czy komunikatory bardzo ułatwiają życie i sprawdzają się, gdy liczy się szybkość. Jednak list ma zupełnie inną wartość. Pisząc go, poświęcamy komuś swój czas, zatrzymujemy się na chwilę i zastanawiamy nad każdym słowem. Wiadomości w telefonie szybko giną wśród setek innych, a list można schować do szuflady, wrócić do niego po latach i ponownie przeżyć emocje. Wiele osób przechowuje listy od rodziców, dziadków czy bliskich, których już z nami nie ma. Taki list staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii, dlatego warto czasem wziąć kartkę, pióro lub długopis i napisać kilka szczerych zdań do kogoś bliskiego. To prosty gest, który może sprawić ogromną radość, a po latach stać się jedną z najcenniejszych pamiątek.

Dostarcza pan również papierowe wydania gazet?

Oczywiście. Od początku mojej pracy doręczanie prężności było częścią codziennych obowiązków. Gdy wracam myślami do 2004 roku, pamiętam zapach świeżo wy-

drukowanej gazety, który towarzyszył nam podczas przygotowywania przesyłek i ruszania w rejon. Przez lata miałem wrażenie, że Poczta i „Nowiny” są sobie bardzo bliskie. My dostarczaliśmy gazetę, a mieszkańcy czekali na nią przy porannej kawie. Wielu czytelników od lat korzysta z prenumeraty i z uśmiechem odbiera kolejne wydania. To pokazuje, że papierowa gazeta wciąż ma swoje miejsce w codziennym życiu. Lubię żartobliwie mówić, że jeśli ktoś chce codziennej wizyty listonosza, wystarczy zamówić prenumeratę „Nowin”. To także okazja do bliższych relacji z czytelnikami: znamy się od lat, zamieniamy kilka słów, a gazeta staje się pretekstem do tych codziennych spotkań. Papierowe wydanie to nie tylko informacja, ale też element porannego rytuału, chwila spokoju z filiżanką kawy i możliwość przeczytania wiadomości. Cieszę się, że jako listonosz mogę być częścią tej codzienności.

Został pan nominowany do ogólnopolskiego plebiscytu „Listonosz Roku 2026”. Co oznacza to wyróżnienie?

Odbieram to nie tylko jako docenienie mojej pracy, ale także wszystkich listonoszy, z którymi miałem zaszczyt pracować przez ponad 20 lat. Jeśli dziś reprezentuję Podkarpacie, to czuję, że reprezentuję również wszystkich listonoszy naszego regionu. To osoby, które każdego dnia, niezależnie od pogody i liczby kilometrów, wykonują swoją pracę z zaangażowaniem, odpowiedzialnością i życzliwością wobec mieszkańców. Nie proszę o głosy wyłącznie dla siebie. Jeśli ktoś zdecyduje się mnie poprzeć, będzie to dla mnie znak uznania dla całej naszej grupy zawodowej. Bo siłą pracy listonosza nie są tylko listy i paczki, ale przede wszystkim relacje z ludźmi, rozmowy i zaufanie budowane przez lata. Wiem, że człowiek nie pamięta wszystkich doręczonych przesyłek, ale pamięta ludzi spotkanych na swojej drodze. Jeśli udało mi się dostarczyć mieszkańcom nie tylko przesyłki, ale także trochę uśmiechu i życzliwości, to będzie dla mnie największa nagroda. Głosy mieszkańców będą dla mnie radością i zobowiązaniem, aby godnie reprezentować listonoszy Podkarpacia. ©©

Miss Polski 2026 wybrana w Nowym Sączu. Finał pełen emocji już za nami

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Korona Miss Polski 2026 należy do Wiktorii Ptak z Podlasia. Znamy też Miss i Mistera Supranational 2026.

Podczas uroczystej gali finałowej w Nowym Sączu poznaliśmy najpiękniejszą Polkę, która przez najbliższy rok będzie reprezentować kraj na prestiżowych wydarzeniach i konkursach międzynarodowych.

Wieczór zakończył się wyborem zwyciężczyni oraz wręczeniem tytułów wice-miss.

Festiwal Piękna szósty już rok z rzędu odbywa się w Nowym Sączu. W Amfiteatrze Parku Strzeleckiego wybrano

najpierw Miss Supranational 2026. Została nią Katrina Llegado z Filipin. Z kolei Misterem Supranational 2026 został Pedro Cordero Infantes z Hiszpanii. Konkurs Miss Polski 2026 był ostatnim podczas Festiwalu Piękna.



FOT. IGA SADY



FOT. IGA SADY



FOT. IGA SADY



FOT. IGA SADY



FOT. IGA SADY



© Iga Sady



© Iga Sady

FOT. IGA SADY

Krzyżówka panoramiczna

np. Sherlock Holmes		małe dziecko		korek na szosie	miotłka do święcenia wodą	Patryk, reżyser filmowy		kolor jak owoc		gatunek cytrusa		krew nie ... powiedzenie		nakrycie głowy rektora	
czas rządów inter-eksa		gruba zasłona		14							8			4	
zbrojony na budowie		16				9	Niewerły, pisarz								chwyt, zuch
miasto z Kru-pówkami		stan pogody		roślina w akwa-rium	1	dba o porządek w szpitalu		wyciąg szybowy w kopalni		bije inne kolory		rodzaj żyznej gleby		pasek wokół czapki	
układ kart w pokerze										pisze o moral-ności					
ogrom obo-wiązków		pukle okres paleo-zoiku			2			12	wycis-kany z owoców						groszek pas-tewny
gorący trunek						uznane dzieła sztuki	jedno-stka ciś-nienia								
mocny, wonny alkohol		dawna srebrna moneta			11	mazak w piórniku									
Barto-miej, aktor															
śnieżna czapa															
futro ze skór rudego ssaka					7										
małpa wąsko-nosa		zarzą-dzał grodem						6							

Uśmiechnij się!

– Z czego się tak cieszyacie, sąsiedzie?

– Janek od wojska się wywinął.

– Świetnie. Daliście łąpówkę lekarzowi?

– Nie, ...



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) biblijna góra, przystań arki Noego (6).
- B) dawna hinduska tancerka świątynna, dewadasi (8).
- C) drożdżowe ze śliwkami (6).
- D) sieć rybacka zastawiana w rzekach i jeziorach (9).
- E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
- F) zimowy okres wolny od nauki (5).
- G) kamień, który może być ozdobą skalniaka (4).
- H) podawane przed odzwemem (5).
- I) „.... wschód słońca”, obraz Claude’a Moneta (8).
- J) grube, bawełniane płótno na spodnie (5).
- K) mieszkanka stolicy Egiptu (6).

- L) reklamowany baton (4).
 Ł) zamiast stołu w reprezentacyjnym pokoju (4).
 M) wzniesiona część pokładu na statku (6).
 N) brak sił, niedyspozycja (6).
 O) brunatna farba z glinki (5).
 P) film w reżyserii Mela Gibsona (5).
 R) urząd znawcy Talmudu (7).
- S) wkleśła łopata do zboża (6).
 T) Spencer, aktor z filmu „Zgadnij, kto przyjdzie na obiad” (5).
 U) mongolska stolica (4,5).
 W) mineralna lub utleniona (4).
 Z) słowna sprzeczka, konflikt (5).
 Ż) „... z Saint-Tropez”, francuska komedia (7).

Krzyżówka z hasłem

1		2		3		4		5		6	
	14		5		18						12
					7			16			
8							10		1		9
					9	20	10		11		
12					21						
					13	17	4				
	14		15		16						
17					8	18	19	20		21	
							13				19
22											
	6				22						
					23				2		

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

Poziomo:

- | | |
|-------------------------------|-------------------------------|
| 1) osoba duchowna, | 3) ma szczerbale, |
| 7) chęć nie do odparcia, | 4) waniliowe w duńskim rożku. |
| 8) całkowite ośmieszenie się, | 5) łączy statek z nabrzeżem, |
| 9) głośny owad, piewik, | 6) indonezyjska wyspa, |
| 12) lek na malarię, | 9) piękny drobiazg, |
| 13) kuchenny obrus, | 10) fotel o wygiętych nogach, |
| 15) chroni głowę hokeisty, | 11) ukryta w oponie, |
| 17) jedno ze zbóż, | 14) orzeczenie sądu, |
| 18) ratownicze sanki, | 15) linowa lub podziemna, |
| 22) emalia na garnku, | 16) imituje drogie kamienie, |
| 23) kolumbijska piosenka. | 19) piankowe ciastko, |

Pionowo:

- 1) Robert, kierowca wyścigowy, 21) ósemka na pięciolinii.

dróżka parkowa → gra twarzy → rzymska bogini źródła → płaciny z kwiatów → wlewane do baki → naczynie na owoce → napór, ciśnienie → Joanna, aktorka („Święta wojna”) → udaje towar na wystawie → deski na podłodze → dróżka parkowa

WIRÓWKA PANORAMICZNA

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

The diagram illustrates the breadth-first search (BFS) algorithm for finding the shortest path from a start cell (S) to a goal cell (G) on a 5x5 grid. The grid is divided into two parts showing the progression of the search.

Left Grid (Initial State):

- Start cell (S) is at row 4, column 1.
- Goal cell (G) is at row 2, column 4.
- Obstacles (grey squares) are at (2,2), (2,3), (3,2), and (3,3).
- The search begins at S, with an arrow pointing right to (4,2).

Right Grid (Search Progress):

- The search has expanded to include cells (4,2), (4,3), and (3,4), which are marked with 'M' (Marked/Visited).
- An arrow points from (4,3) to (3,4), indicating the next step in the search.
- The goal cell (G) remains at (2,4).

W diagramach ujawniono wszystkie litery „M”. Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

- wysnuty z dysputy
- ukochana Janka Kosa
- ma mleko pod nosem
- kraina z tajgą i tundrą
- „dowodzi” górnikom
- dawna opłata za mieszkanie
- rozpoczyna się 1 stycznia
- pęk Inu do przędzenia
- dawna broń palna
- wiara, wyznanie
- umowa o najem jachtu
- zarośla w podmokłych miejscach

Logogryf

1						
2						
3						
4						
5						

**Litery w polach z kropką
czytane rzędami utworzą
rozwiązanie: tytuł filmu.**

- 1) odgłos nienaoliwionych za-
wiasów,
- 2) afrykański ssak z rodziny
wiwer,
- 3) broń myśliwska, fuzja,
- 4) nieistnienie, nicomość,
- 5) milioner. krezus.

Szyfr

7	12	5	10	15	4
16					14
9	6	11	2	13	8
1					3

Litery z pól od 1 do 16

utworzą rozwiązanie: tytuł
sfilmowanej powieści.

Poziomo:

- 7) narzędzie do okopywania ziemniaków,
9) imię z dawnego przeboju Kiepuru.

Pionowo:

- 7) planeta jak batonik,
4) pan z karabelą.

Krzyżówka

Litery z pól od 1 do 11, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 4) Atena lub Hera,
- 5) „... z Bullerbyn”, książka Astrid Lindgren,
- 6) rączka, uchwyt.

Pionowo:

- polskie aktorki:
1) Karolina,
2) Magdalena,
3) Julia.

Rozwiązania

krzywizna panoramizna:
... do wzięcia idzie; krzywizna
ka A-Z: historia; krzywizna
z hasłem: Miarą prawdy jest
uczucie; wirtowa panora-
miczna: „Kamienne tablice”,
duet Jolek: rebus kolowy;
logograf: „Krzywe linie Boga”,
szyfr: „Sonata marymoncka”,
krzywizna: Nina Andrycz.

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia



SPORT

**BOGATA KARIERA
ALBERTA SANKA
ZATOCZY KOŁO.
CEL: POMÓC
W TARNOWIE
WYWALCZYĆ
AWANS**

str. 7

www.gazetakrakowska.pl

TARNÓW

Umbrella Sky nad ulicą Piekarską z atrakcji stało się kością niezgody. Czy jeszcze powróci?

Kolorowych parasolek brak już drugi rok z rzędu. Jest za to spór i petycja o ich przywrócenie **str. 3**



SZCZUCIN



FOT. ROBERT GAŚJÓREK

Lata procesu i tylko więcej zagadek wokół śmierci Iwony Cygan

Sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych i wytknął śledczym wątki, których nie zbadano **str. 6**

LISIA GÓRA

W kolejnej gminie ruszyła inicjatywa referendalna. Iskrą zapalną magazyny energii **str. 2**

BORUSOWA

We wsi już nie wypatrują deszczu. Po nawałnicy rolnicy i tak nie będą mieli czego zbierać z pól. Straty są ogromne **str. 5**

TARNÓW

Takich placów zabaw u nas dotąd nie było. Prywatna fundacja wszystko zmieniła **str. 4**

TARNÓW

To będzie impreza roku! Znamy listę artystów wielkiego koncertu Lata z Radiem i TVP **str. 5**

Andrzej Skórka



Precz z wykluczeniem

Dawno nic tak nie elektryzowało mieszkańców naszego grody, jak autobus kursujący przez ulicę Wałową. Głośno o nich niczym o zakopiańskich fiaszjach. Różnica jest zasadnicza – czterokołowy fiasz z rozpartymi na siedziskach ceprami w kierunku Morskiego Oka ciągnął umordowane konie. U nas pasażerów wożą konie mechaniczne, albo – jak kto woli – elektryczne. No i fiasz to wydatek bliski stowy od łebka. A u nas – proszę bardzo – gratis! Zanim autobus wyruszył na trasę, poczytałem opinie na temat kursów przez Wałową. A tam głównie lawina pomstowania. Że autobus na deptaku, że wąsko, że kostka w ulicy tego nie wytrzyma, no i nikt tym nie będzie jeździł.

Z tym większą ciekawością wybrałem się na pierwszy kurs o 7.10 z pętli autobusowej przy Pułaskiego. Miejsca siedzące? Wszystkie zajęte! Głównie przez ciekawskich. Jeden pasażer z aktówką wysiadł po drodze z teczką pod pachą. Pewnie do pracy? A tak to pętlę po mieście pokonał w komplecie, a ujęcia z jazdy kręciła niejedna komórka. Wrażenia? Sprytny, zaskakująco pojemny, klima sprawna. Tylko, kurczę, fiaszgiem do Morskiego Oka chyba komfort trochę lepszy, bo nasz czerwony autobus na kocich łbach trzęsie się jak galareta. Ale przynajmniej bez biletu.

Z moich obserwacji wynika, że zainteresowanie kursami jest naprawdę spore. Zresztą – jak mi powiedziała miła starsza pani – ten autobus jeździ tam, gdzie inne nie jeździ. I o to chodzi! Bo nie łudźmy się – kieszonkowy autobusik pewnie w ulicę Wałową nowego życia nie tchnie. Ale przynajmniej dociera w wykluczone komunikacyjnie miejsca. Ciekawe co będzie po zakończeniu dwumiesięcznych testów.

BORZĘCIN

Święto Grzyba z hitami

Jutro startuje Borzęckie Święto Grzyba. Od godziny 14 wystąpią laureaci Bieleckiej Szansy na Sukces, o 19.15 zespół Cantabile z przebojami ABBA i włoskimi hitami, a o 20.30 Zenek Martyniuk i Akcent. Na zakończenie zabawa taneczna. W niedzielę od 15 konkursy z degustacją na potrawy z grzybów i na najpiękniejszy koszyk grzybów. O 19.15 wystąpi Maks Blaze, a o 20.15 Justyna Steczkowska. Na finał pokaz ognia sztucznych. Będzie również strefa malucha, wesołe miasteczko, konkursy. Wstęp: 20 zł lub 10 zł (ulgowy). Dzieci do lat 6. – bezpłatnie (PAMI)

TARNÓW

Roztańczony weekend

To będzie weekend pełen tanecznych rytmów. Na pierwszą potańcówkę w sobotę o godz. 18.30 zaprasza Rada Osiedla Jasna. Kryte boisko sportowe przy ul. Wojska Polskiego zamieni się w salę taneczną. Wieczór z muzyką, zabawą i płaskami

„Roztańczone Zielone” szykuje się także w sobotę od godz. 19 w Amfiteatrze na Ablewiczu. Okazja, by potańczyć nadarzy się również w niedzielę. Na Rynku o od godz. 19 kolejny Letni Wieczór Taneczny. (KOMA)

Coraz bliżej referendum pod Tarnowem? Jest decyzja Komisarza Wyborczego

Robert Gąsiorek
Lisia Góra

Inicjatorzy referendum w sprawie odwołania wójta gminy Lisia Góra Arkadiusza Mikuły wraz z radą gminy rozpoczęli zbieranie podpisów. Komisarz Wyborczy w Tarnowie oficjalnie zarejestrował inicjatywę przeprowadzenia referendum gminnego.

– Teraz inicjatorzy mają sześćdziesiąt dni od dnia wpływu wniosku do wójta na zebranie wymaganej liczby podpisów i wraz z upływem tego terminu będą zobowiązani złożyć do delegatury stosowny wniosek wraz z podpisami – mówi Katarzyna Tutaj, Komisarz Wyborczy w Tarnowie I.

Pełnomocnikiem mieszkańców, którzy chcą zorganizować referendum, jest Łukasz Kusior z Pawężowa. W ostatnich miesiącach stał



Czy dojdzie do referendum? Stanie się tak, jeśli wniosek poprze 10 procent uprawnionych do głosowania

on na czele protestów przeciwko budowie w jego miejscowości dużych magazynów energii. Inwestor, który planował budowę kontrowersyjnej inwestycji na terenie gminy Lisia Góra, ostatecznie wycofał się ze swoich planów, ale mieszkańcy wciąż mieli żal do wójta gminy, że nie stawiał po ich stronie.

Uzasadniając chęć organizacji referendum w sprawie jego odwołania wskazują

sześć głównych powodów takiej decyzji. Wśród nich jest brak dialogu i ignorowanie głosu społeczności lokalnej, przedkładanie interesu obcego kapitału nad interes mieszkańców, a także ignorowanie inicjatyw uchwałodawczych obywateli.

Zdaniem inicjatorów referendum wójt Arkadiusz Mikuła stosuje również dezinformację, a zarządzana przez niego gmina ma być w kata-

strofalnej sytuacji finansowej. Do referendum w sprawie odwołania wójta Mikuły dojdzie, jeśli uda się zebrać ponad 1200 podpisów.

Wójt gminy Lisia Góra odpiara zarzuty stawiane przez inicjatorów referendum. W wydanym oświadczeniu zaznaczył, że organizację referendum uznaje za próbę zdobycia politycznego poparcia poprzez manipulowanie opinią publiczną.

– Mieszkańcy mają prawo do własnej oceny. Powinni jednak podejmować ją na podstawie faktów, a nie przekazu budowanego na półprawdach i celowym wzbudzaniu lęku. Gmina potrzebuje odpowiedzialnej debaty i uczciwej rozmowy, a nie kampanii politycznej prowadzonej kosztem poczucia bezpieczeństwa mieszkańców – podkreślił w oświadczeniu Arkadiusz Mikuła, wójt gminy Lisia Góra.

©P

NA POWSTAŃCZĄ NUTĘ



W minioną sobotę, dla uczczenia 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego oraz akcji „Burza” o godz. 17 w Tarnowie zawyły syreny. Wieczorem w Parku Strzeleckim odbyło się „Powstanie pokoleń”, czyli wspólne śpiewanie piosenek z Powstania Warszawskiego zorganizowane przez Radę Osiedla „Piaskówka”, Biuro Wystaw Artystycznych oraz Radę Osiedla Starówka. Członkowie SOLskiego Chóru poprowadzili uczestników przez najbardziej znane pieśni powstańcze. Dla uczestników przygotowano bezpłatne śpiewniki. (ROG)

Dwanaście lat skutecznie ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości

Paweł Chwał
Tarnów

Wprost z... zakupów trafił za kratki. 37-latek został zatrzymany i doprowadzony do Zakładu Karnego w Tarnowie, gdzie będzie odbywał karę pozbawienia wolności, której unikał przez ostatnie 12 lat.

Mężczyzna był poszukiwany do odbycia kary 113 dni pozbawienia wolności orzeczonej za przestępstwo oszustwa oraz uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego.

Wyjechał z kraju i długo nie było z nim kontaktu. 37-latek w sumie przez 12 lat unikał odpowiedzialności.

– Mężczyzna najpewniej uznał, że czasu minęło od wyroku już tyle, że mu się upiecze i nikt nie będzie pamiętał o tym wyroku. Tak jednak się nie stało. Osoby, które ukrywają się przed wymiarem sprawiedliwości muszą liczyć się z tym, że prędzej czy później zostaną zatrzymane i będą musiały odbyć zasądzoną karę – mówi asp. Kamil Wójcik, rzecznik prasowy Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie.

W przypadku 37-latka do zatrzymania doszło, gdy mężczyzna kończył akurat... zakupy. Po czynnościach procesowych został doprowadzony do zakładu karnego, w którym odbędzie karę pozbawienia wolności.

Tournee Świerczkowiaków. Robili furorę na festiwalach w Warnie i Maroku

Paweł Chwał
Tarnów

Zespół Pieśni i Tańca Świerczkowiacy zdobył Złotą Nagrodę podczas Balkan Folk Fest 2026 w Warnie w Bułgarii. Zachwycił również w Maroku, gdzie furorę robi grupa młodzieżowa.

Balkan Folk Fest to międzynarodowy festiwal folklorystyczny organizowany w Bułgarii, który każdego roku gromadzi zespoły pieśni i tańca z całego świata.

W tegorocznej, już 32. edycji, w Warnie zaprezentowała się m.in. Grupa Reprezentacyjna ZPIT Świerczkowiacy. Występy przyniosły im najwyższe wyróżnienie – Złotą Nagrodę Festiwalu.

– To ogromne wyróżnienie dla naszego zespołu, ale rów-

nież dla naszej polskiej kultury, którą tak pięknie promują Świerczkowiacy. Bardzo się cieszymy z ich sukcesu, który jest efektem ciężkiej pracy i wielkiej pasji tanecznej, muzyków oraz prowadzących ich instruktorów – mówi Ewa Kubiszał, zastępca dyrektora Centrum Sztuki Mościce, przy którym działa zespół.

Z kolei Grupa Młodzieżowa Świerczkowiaków przebywa w Maroku, na Międzynarodowym Dziecięcym Festiwalu Pokoju.

– To prestiżowy festiwal, na którym nie jest toczona rywalizacja. Niemniej jednak dużym wyróżnieniem dla naszego zespołu było zaproszenie do udziału w gali inauguracyjnej, gdzie mieli okazję zaprezentować nasz, małopolski folklor – mówi Ewa Kubiszał.



Młodzież z Zespołu Pieśni i Tańca Świerczkowiacy występuje w obecnie na afrykańskim kontynencie



Na mocowanie parasolek do jednej z kamienic przy Rynku nie godzą się jej właściciele

PETYCJA TRAFI DO URZĘDU, JEST TEŻ INNY POMYSŁ

Mieszkańcy bardzo stęsknili się za Umbrella Sky nad Piekarską

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Kolorowe parasolki, które jeszcze przed dwoma laty zdobiły ulicę Piekarską były atrakcją zarówno dla miejscowych, jak i turystów. Rok temu już się nie pojawiły. Czy powrócą?

Pomysłodawcami zdobienia w ten sposób Starówki była Galeria Twórczości Artystów Niepełnosprawnych „Aniołowo”, która przy ulicy Piekarskiej prezentuje swoje rękodzieło, organizuje świąteczne kiermasze, a podopieczni Warsztatu Terapii Zajęciowej z ulicy Klikowskiej serwują kawę w kawiarni „Lawenlove”. W ten sposób zbierają pieniądze na swoją rehabilitację.

Kolorowych parasolek nie ma już w Tarnowie od dwóch lat, mimo że zarówno osoby z niepełnosprawnością, jak i ich opiekunowie bardzo by tego chcieli. Powód? Jedną z kamienic, do których były przytwierdzone linki na parasolki jest prywatna.

– Parasolki nie pojawiły się na Piekarskiej, ponieważ nie otrzymaliśmy zgody od prywatnych właścicieli. Próbowaliśmy kilka razy, ale za każdym razem odpowiedź jest negatywna i proszą, żeby to uszanować – tłumaczy Mariusz Szumlański z Galerii Aniołowo.

W wakacje o kultowych parasolkach znów zrobiło się głośno. Pojawiła się petycja o ich powrót na ulicy Piekarską. Autorką jest Małgorzata Mękal, radna Rady Miejskiej w Tarnowie, która zachęca do składania podpisów w internecie.

– Niepełnosprawni mieli świetny pomysł, super to funkcjonowało w tej przestrzeni, a wszyscy żyliśmy się z tymi parasolkami. Zwróciły one uwagę na osoby z niepełnosprawnościami. Ludzie przychodzili, żeby zrobić zdjęcia i zaglądali do kawiarni, czy do galerii. Pomyślałam, że może uda się zmienić zdanie właścicieli, a przekona ich petycja i podpisy mieszkańców – podkreśla Małgorzata Mękal.

Właściciele kamienicy przy Rynku nie zamierzają jednak zmieniać zdania. Uważają, że parasolki nie wyglądają dobrze na tle kamienicy, nie pasują do otoczenia i odwracają uwagę od ważnych dla historii elementów.

– Włożyliśmy dużo pieniędzy, aby ta kamienica wyglądała tak jak obecnie. Na elewacji niedawno pojawiła się menora (przyp. red. świecznik żydowski), powstała także galeria rzemieślników. To zostanie w Tarnowie dla przyszłych pokoleń przez setki lat. Parasolkom mówimy kategorycznie „nie”. Jak można tak

ciężką pracę, miliony włożone w realizację, w jej odnowę porównywać do parasoli – komentuje Małgorzata Rossetto, która wspólnie z mężem Renato są właścicielami kamienicy.

Autorka petycji przyznaje, że mieszkańcy doceniają ogromny wkład w odnowienie kamienicy oraz dbałość o jej stan. Przekonuje także, iż zwieszenie parasolek nie wymaga ingerencji w ich własność.

„W elewacji znajdują się już gotowe, wykorzystywane w ubiegłych latach punkty montażowe” – czytamy w petycji.

Pojawił się jednak pomysł, jak zawiesić parasolki na ulicy Piekarskiej bez ingerencji w kamienicę obok. Taki projekt do budżetu obywatelskiego zgłosił Adam Bartosz, przewodniczący Komitetu Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej w Tarnowie.

– Mamy wstępne koncepcje rozwiązania zamocowania parasolek na ulicy Piekarskiej, którą opracował Jacek Adamczyk. Nawet do głowy mi nie przyszło, żeby je przenosić gdzieś indziej. One wpisały się w to miejsce, tym bardziej że dla dzieci, naszych „aniołków”, było to coś bardzo ważnego – wyjaśnia Adam Bartosz. – Konstrukcja nie będzie dotykać ścian kamienicy.

KRÓTKO

TARNÓW

Remont przychodni w Mościcach

Rozpoczęły się prace remontowo-modernizacyjne w Mościckim Centrum Medycznym.

Główną przesłanką robót budowlanych, które prowadzone mają być do końca wakacji, będzie parter, gdzie dobudowane będą dwa nowe gabinety, które zostaną następnie skoordynowane z pozostałymi, znajdującymi się na tym poziomie budynku.

– Dzięki nowej aranżacji przestrzeni chcemy znacząco ułatwić codzienną komunikację oraz poruszanie się po przychodni. Po przebudowie większość poradni specjalistycznych będzie znajdować się w jednym miejscu i nie będzie potrzeby przemieszczania się po całym budynku – tłumaczy Filip Bianche, prezes Mościckiego Centrum Medycznego.

Główną modernizację ma przejść m.in. gabinet zabiegowy, a strefa POZ zostanie doposażona w wysokiej klasy sprzęt diagnostyczny, w tym nowy aparat USG i holtery. Odświeżone zostaną także gabinety lekarskie na wyższych kondygnacjach. Docelowo udośćniony dla pacjentów ma zostać także parking za budynkiem przychodni od strony Grupy Azoty, z którą prowadzone są już zaawansowane rozmowy w sprawie umożliwienia dojazdu do niego.

Roboty budowlane prowadzone są w godzinach 7-16 i wiążą się z pewnymi utrudnieniami dla pacjentów. Są pewne ograniczenia w poruszaniu się po budynku oraz uciążliwości związane z hałasem.

„Dołożymy wszelkich starań, aby ograniczyć uciążliwości do absolutnego minimum. Prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności w pobliżu stref objętych remontem i stosowanie się do tymczasowych oznaczeń kierunkowych”. (PACH)

W Tarnowie odbędzie się Bieg Maszkarona!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

To będzie gratka się dla miłośników maszkaronów i sportu. Już 16 sierpnia odbędzie się Tarnowski Bieg Maszkarona, a do udziału w zawodach zaproszeni są dorośli oraz dzieci.

Szlak maszkaronów powstał ponad dwa temu i cieszy się niesłabnącą popularnością. Dzieci z mapkami w ręce szukające sympatycznych rzeźb w towarzystwie rodziców zwłaszcza w okresie wakacji.

Do szlaku dołączyła nieco ponad miesiąc temu nowa figurka. „Szpitalnik”, jak sama nazwa wskazuje stanęła przy szpitalu Szczeklika. Obecnie szlak liczy 20 rzeźb. W tym roku prawdopodobnie jesienią dołączy do nich kolejna.

W Tarnowie odbywa się sporo wydarzeń związanych właśnie z maszkaronami. Są

spacery, parady, a teraz po raz pierwszy odbędzie się Tarnowski Bieg Maszkarona, którego organizatorem jest Kępa Sport.

– Tarnów słynie z maszkaronów, więc trzeba to wykorzystać, a przy okazji ożywić Rynek. Podczas startu wykorzystamy maski przygotowane na odbywającą się niedawno paradę ulicami Tarnowa. Będzie się działo – zapowiada Leszek Kępiński z Kępa Sport.

Zawody odbędą się 16 sierpnia. Dla dzieci i młodzieży zaplanowano biegi wokół Ratusza oraz inne atrakcje.

Z kolei dla dorosłych przewidziano 10-kilometrową trasę, która będzie prowadziła uliczkami Starówki, ale także takimi ulicami jak m.in.: Kochanowskiego, Czyżów, Klikowską.

Zapisy chętnych do udziału w Tarnowskim Biegu Maszkarona trwają na stronie Kępa Sport.

Wielki gest prywatnej fundacji. Otwarto nowe miejsca do zabawy i terapii

Paweł Chwał
Tarnów

W jeden dzień oddano w Tarnowie trzy, niezwykle potrzebne, dające radość i służące do rehabilitacji miejsca przy placówkach Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Inteligencjonalną. Wszystkie sfinansowała prywatna fundacja.

Najpierw oddano do użytku place aktywności z urządzeniami do ćwiczeń i aktywności ruchowej przy DPS na ulicy Modrzejewskiej oraz przy WTZ na ulicy Ostrogskich, a na finał nowy, integracyjny plac zabaw przy ulicy Zbylitowskiej, gdzie znajduje się przedszkole „Kolorowy Zakątek”, Ośrodek Wczesnej Interwencji oraz Ośrodek Rewalidacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy.



Otwarcie integracyjnego placu zabaw przy przedszkolu „Kolorowy Zakątek” przy ul. Zbylitowskiej w Mościcach

Każdego dnia wsparcie w nich otrzymuje blisko 180 dzieci, młodzieży i dorosłych.

– Nowo powstałe strefy to ponad tysiąc metrów kwadratowych dodatkowej powierzchni, z urządzeniami do zabawy, rehabilitacji i aktywności ruchowej, które będą wspierać terapię i wszechstronny rozwój uczestników zajęć prowadzonych przez stowarzyszenie –

mówi Jan Szopa, prezes PSONI, koło w Tarnowie.

Place aktywności powstały dzięki Fundacji Drzewo i Jutro, która jest prywatną inicjatywą fundatorów: Jamesa Van Bergh i jego żony, Agnieszki Van Bergh. Fundacja wspiera finansowo organizacje pozarządowe i instytucje, działające na rzecz dzieci i młodzieży znajdujących się w wyjątkowo trudnej

sytuacji życiowej i materialnej. Wartość zrealizowanych w Tarnowie zadań w ramach projektu wyniosła ponad 740 tysięcy złotych.

Otwarcie placu zabaw przy przedszkolu „Kolorowy Zakątek” było wielkim świętem dla pracowników placówki, a przede wszystkim dla podopiecznych oraz ich rodziców. To bezpieczna i funkcjonalna przestrzeń, umożliwiająca aktywne spędzanie czasu wolnego i terapię ruchową wychowanków placówki. Tworzą ją specjalnie zaprojektowane z myślą o potrzebach osób niepełnosprawnych urządzenia zabawowo-edukacyjno-rehabilitacyjne: zestaw zabawowy z wieżą, tablice edukacyjno-manipulacyjne, stoliki do zajęć z ławkami, domek, huśtawki z różnymi rodzajami siedzisk oraz karuzela, z której mogą korzystać osoby z ograniczeniami ruchowymi a także poruszające się na wózkach.

Wojenne cmentarze uporządkowane

Paweł Chwał
Tuchów

Zakończyła się tygodniowa akcja porządkowania cmentarzy I-wojennych na terenie gminy Tuchów, w której brali udział Węgrzy oraz żołnierze tarnowskiego batalionu Wojsk Obrony Terytorialnej.



W akcji brali udział polscy i węgierscy żołnierze

Akcje porządkowania cmentarzy I-wojennych organizowane są w Tuchowie od kilku lat przy wsparciu urzędu wojewódzkiego, we współpracy z żołnierzami i pracownikami Muzeum oraz Instytutu Historii Wojskowości na Węgrzech.

– Naszym zadaniem było zorganizować pobyt i noclegi dla gości z Węgier, a także zapewnić wyżywienie podczas prac, w tym także dla żołnierzy 11 Małopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej, batalionu z Tarnowa, którzy również mocno wsparli tegoroczną akcję – mówi Wiktor

Chrzanowski, zastępca burmistrza Tuchowa.

Główny front prac miał miejsce na Cmentarzu I-wojennym nr 164 w Tuchowie na wzgórzu Dział. Na nekropolii pochowanych jest 199 żołnierzy armii austro-węgierskiej i 105 armii rosyjskiej w 211 grobach pojedynczych i 27 zbiorowych.

Prace realizowane były także na cmentarzach wojennych nr 160 i 161 w Tuchowie.

Kolejny McDonald's otworzy się w regionie

Robert Gąsiorek
Dąbrowa Tarnowska

W najbliższych miesiącach może ruszyć budowa kolejnej restauracji McDonald's w regionie tarnowskim. Władze Dąbrowy Tarnowskiej potwierdzają, że restauracja popularnej sieci planowana jest przy obwodnicy miasta.

W samym Tarnowie działają obecnie trzy McDonald'sy – przy ul. Szujskiego, przy Rondzie Niepodległości, czyli skrzyżowaniu al. Jana Pawła II z ul. Błonie oraz tuż przy wjeździe do Tarnowa od strony Wojnicza, na granicy ze Zbylitowską Górą.

Czwarta restauracja popularnej sieci ma natomiast być częścią parku handlowo-usługowego, który powstanie przy ul. Lwowskiej.

W regionie McDonald's działa jeszcze w Brzesku, a wkrótce w okolicach Tarnowa może pojawić się ko-

lejna restauracja tego typu. Popularna sieć planuje postawić swój obiekt przy obwodnicy Dąbrowy Tarnowskiej.

– Lokalizacja jest bardzo atrakcyjna, bo takiej restauracji nie ma między Tarnowem a Buskiem – mówi Krzysztof Kaczmarek, burmistrz Dąbrowy Tarnowskiej.

Przedstawiciele popularnej sieci fast foodów przygotowują się do budowy restauracji w stolicy Powiśla Dąbrowskiego już od jesieni ubiegłego roku. Obiekt planowany jest w rejonie ronda u zbiegu obwodnicy z ul. Żabińską.

Władze Dąbrowy Tarnowskiej widzą w nowej inwestycji impuls do rozwoju nowych obszarów miasta.

– Liczymy na to, że to miejsce uaktywni się gospodarczo i otworzy możliwości inwestycyjne na południowy ob-

szar miasta. Dlatego ze strony samorządu chcemy pomóc inwestorowi, żeby udało się to zrealizować – zaznacza burmistrz Kaczmarek.

Obecnie inwestor przygotowuje formalności potrzebne do rozpoczęcia budowy. Prowadzone są między innymi rozmowy z Generalną Dyрекcją Dróg Krajowych i Autostrad oraz Zarządem Dróg Wojewódzkich w Krakowie.

Jest szansa, że budowa nowej restauracji ruszy jeszcze w tym roku.



Lokal planowany jest obok ronda, gdzie przecinają się trasy DK 73 oraz DW nr 975

Żniw w wielu miejscach na Powiślu w tym roku nie będzie. Po gradobiciu na polach zwyczajnie nie ma czego zbierać

Paweł Chwał
Borusowa

Trwa szacowanie strat po nawałnicy, która pod koniec lipca przetoczyła się przez Powiśle Dąbrowskie. W Zniszczenia w budynkach, infrastrukturze, a także w uprawach rolnych są ogromne. Niektórzy stracili nie tylko dobytek, ale w tym roku nie mają również po co jechać w pole, bo wszystko zniszczył grad.

Najgorzej jest w Borusowej a także w Kozłowie, w gminie Gręboszów, gdzie nawałnica uderzyła najmocniej. Trwała zaledwie kilkanaście minut.

– Mieszkańcy Borusowej mówią wręcz, że przez ich miejscowość przeszła trąba powietrzna. Mamy zerwanych lub uszkodzonych kilka dachów, a nawet ściany budynków. W jednym przy-



FOT. ARCHIWUM K. GIL, POWIAT DĄBROWSKI

Burza spowodowała ogromne straty w budynkach i w uprawach w kilku gminach

padku wiatr poderwał z ziemi metalowy garaż i odrzucił go na pole kilkadziesiąt metrów dalej, uszkodzając przy okazji ogrodzenie sąsiada. To było coś więcej niż zwykła burza – zauważa Krzysztof Gil, wójt gminy Gręboszów.

Najbardziej poszkodowana jest rodzina, która straciła dach na domu, a spadające elementy murów dodatkowo zniszczyły zaparkowane przy budynku samochody. Na dodatek grad dosłownie wymłócił całą uprawę fasoli na blisko dwóch hektarach terenu.

– Szkód w rolnictwie i uprawach jest mnóstwo. ciła dach na domu, a spadające elementy murów dodatkowo zniszczyły zaparkowane przy budynku samochody. Na dodatek grad dosłownie wymłócił całą uprawę fasoli na blisko dwóch hektarach terenu.

– Szkód w rolnictwie i uprawach jest mnóstwo.

Na dużej części gminy w pasie nadwiślańskim żniw w tym roku nie będzie. Pszenica już nadawała się zbioru. Prace miały ruszyć na dniach. Teraz nie mają już co nawet wyjeżdżać do pola, bo kłosa zostały uszkodzone i ścięte – leżą stratowane na gołej ziemi – dodaje Krzysztof Gil.

Poza pszenicą ucierpiała także uprawy soi, kukurydzy, rzepaku, a także warzyw. Grad nie oszczędził także fasoli, cukinii, ogórków, pomidorów i dyni. To już drugie gradobicie, które nawiedziło tego lata gminę Gręboszów.

Samorząd zadeklarował doraźne wsparcie dla rodzin, którym nawałnica wyrządziła szkody w budynkach w wysokości od 3 do 8 tysięcy złotych, ale efektem pracy komisji szacujących szkody, w tym w uprawach, będą wnioski, które trafią do służb wojewody. Będą one podstawą do tego, aby ubiegać się o środki w ramach pomocy kłeskowej.

Podobne komisje powołane zostały także w sąsiednich gminach Mędrzechów oraz Bolesław, gdzie mieszkańcy również ponieśli straty w uprawach wskutek nawałnicy.

– Są miejsca, gdzie grad wymłócił wszystko i nie bę-

dzie czego zbierać. Ucierpiała przede wszystkim pszenica, rzepak, soja, ale też kukurydza – wylicza Rafał Nowak, sekretarz gminy Bolesław.

Na terenie gminy największe zniszczenia na polach występują w miejscowościach Samocice, Kanna, Pawłów i Stojców.

– Szczęście w nieszczęściu jest takie, że mimo tego ogromu zniszczeń nikt z mieszkańców nie ucierpiał. Sytuacja była naprawdę bardzo poważna. Dachy i porwane przez wiatr elementy budynków były rozrzucone podwórkach, drogach i polach. Wiele drzew zostało powalonych na drogi. Mogło się to skończyć tragicznie – zauważa Krzysztof Gil.

W usuwaniu skutków nawałnicy tylko w gminie Gręboszów uczestniczyło kilkadziesiąt strażaków – zarówno z jednostek OSP, jak też z PSP w Dąbrowie Tarnowskiej oraz z Tarnowa.

Znamy gwiazdy, które zaśpiewają u nas na scenie koncertu Lata z Radiem i TVP!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Trzeci raz z rzędu Lato z Radiem i Telewizją Polską odwiedzi Tarnów. Scenę przejmą m.in.: Dawid Kwiatkowski i Majka Jeżowska!

Do koncertu Lata z Radiem i TVP zostały już tylko dwa tygodnie. Wiemy już, kto zagra na dużej scenie rozstawionej na terenie Akademii Tarnowskiej.

Koncert na Polskim Biegunie Ciepła zapowiada plakat, na którym widnieją zdjęcia Dawida Kwiatkowskiego i Majki Jeżowskiej. W sobotę 22 sierpnia wystąpią także:

- Varius Manx&Kasia Stankiewicz
- Halina Mlynkova
- Zakopower
- Piersi
- Papa D
- Szttywny Pal Azji
- Chłopcy z Placu Broni
- Carla Fernandes
- Kasia Moś
- Kuba i Kuba



Między innymi ci wykonawcy będą bawić publiczność na koncertach Lata z Radiem i TVP w Tarnowie

W minionych latach na koncertach Lata z Radiem i TVP w Tarnowie kampus uczelni był wypełniony po brzegi, a publiczność chętnie śpiewała razem z gwiazdami ich największe przeboje. Tegoroczny koncert rozpocznie się o godz. 20, o tej samej porze będzie także transmitowany w TVP. Scena, tak jak w minionych latach, stanie przed Wydziałem Lekarskim i Nauk o Zdrowiu.

Występy gwiazd to nie jedyna atrakcja jaka czeka

na mieszkańców przy okazji tego wydarzenia. Od samego rana zaplanowano mnóstwo atrakcji. W Centrum Wypoczynku i Rekreacji „Kantoria” dziennikarze poprowadzą audycję radiową, zaplanowano piknik edukacyjny i muzykę na żywo z DJ-em.

- godz. 9-12 - Audycja „Lato z Radiem”
- godz. 12-18 - Piknik edukacyjny
- godz. 16-17.30 - Potańcówka
- godz. 17.30-18 - Dj set: Sarnula

REKLAMA

0011557523



Fundusze Europejskie dla Małopolski



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



MAŁOPOLSKA



Fundusze Europejskie

dla Małopolski 2021-2027

5. Co mówi uchwała antysmogowa o kominkach?

Uchwała antysmogowa zezwala na używanie kominków na drewno! Stawia jednak pewne wymagania dotyczące jakości urządzenia i określa, że przed spalaniem drewno powinno być dobrze wysuszone.

PAMIĘTAJ - od 1 maja 2024 roku Twój kominek musi:

- Spełniać wymagania **Ekoprojektu*** lub
- Posiadać sprawność cieplną **na poziomie co najmniej 80%** (te dane powinna zawierać dokumentacja techniczna lub instrukcja kominka)

Co zrobić, jeśli kominek nie spełnia wymagań?

- Wymień go na nowoczesny model lub
- Wyposaż w urządzenie redukujące emisję pyłu zgodnie z normami **Ekoprojektu***

* **Ekoprojekt** – to norma gwarantująca, że kotły i kominki spełniają określone standardy efektywności energetycznej i emitują mniej zanieczyszczeń.

Nie pozwól, aby Twój kominek pozostał w tyle! Zadbaj o czyste powietrze i komfort swojego otoczenia.

Skorzystaj z porad gminnego Ekodoradcy lub odwiedź punkt obsługi Programu Czyste Powietrze w Twoim urzędzie gminy, aby dowiedzieć się więcej.

www.powietrze.malopolska.pl

ZBRODNIA SPRZED 28 LAT, MIMO PROCESU, OWIANE MGŁĄ TAJEMNICY

Kto zabił Iwonę Cygan? Sąd przypomniał „porzucone” wątki zagmatwanego śledztwa

Robert Gąsiorek
Szczucin/Rzeszów

Nie milkną echa wyroku w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Decyzja o uniewinnieniu wszystkich oskarżonych wzbudziła mieszane reakcje. Jeśli Iwona nie zabiła Pawła K., to kto? Sąd w uzasadnieniu wyroku przypomniał inne wersje tego, co mogło się wydarzyć w Szczucinie w sierpniu 1998 roku.

Proces toczył się przed rzeszowskim sądem 8 lat. Na ławie oskarżonych prokuratura posadziła Pawła K., który z niezującym już Robertem K., zdaniami śledczych, miał brutalnie pobić i zamordować 17-latkę ze Szczucina. Pomagać miał im ojciec Pawła K. – Józef.

Śledczy przez lata przekonali również, że kluczową rolę w zbrodni odegrała przyjaciółka Iwony – Renata G. Zdaniem prokuratury i policjantów z Archiwum X wyciągnęła Iwonę z domu późnym popołudniem w dniu zabójstwa. Podkreślano, że nastolatka wyszła z domu po telefonie, który 13 sierpnia około godz. 18.40 wykonała do domu Cyganów Renata G.

Dopiero podczas procesu na jaw wyszło, że bilingi wska-

zywały, iż do domu Cyganów nie telefonowała wtedy Renata G. Połączenie wychodziło z domu chłopaka siostry Iwony.

Policjanci też na ławie oskarżonych

Prokuratura wskazywała również, że nad sprawcami zbrodni parasol ochronny rozłożyli lokalni policjanci. W sumie 15 z nich usłyszało zarzuty popełnienia przestępstwa oraz przekroczenia uprawnień. Jeden z nich złożył początkowo kluczowe zeznania, które były głównym dowodem w postępowaniu. Później jednak wycofał się z nich, twierdząc, że były one wymuszone i miał być podczas ich składania odurzony jakimś środkiem.

Ostatecznie sąd uznał tamte zeznania Leszka W. za niewiarygodne.

– Jest rzeczą przykrą, że proces nie przyniósł wyjaśnienia okoliczności tej okrutnej zbrodni, bo taki czyn niewątpliwie wymagał ustalenia sprawców i ich kary. Na podstawie materiału dowodowego, którego ocenę sąd przedstawił, tej zbrodni nie można przypisać ponad wszelką wątpliwość głównym oskarżonym. Zaprzeczenie przez materiał dowodowy w procesie sądowym zarzutów aktu oskarżenia pozostawia rodzinie ofiary nadal

żał i cierpienie po stracie bliskiej osoby. Tym bardziej że podstawowe pytanie w tej sprawie to: dlaczego zabójcy nadal pozostają bezkarni? – mówił podczas uzasadnienia wyroku sędzia Mariusz Sztorc.

Tajemnice nastolatki

Sąd uznał, że Paweł K. oraz pozostali oskarżeni w tej sprawie nie mają nic wspólnego z zabójstwem Iwony Cygan. Kto więc mógł dokonać okrutnej zbrodni i co tak naprawdę wydarzyło się w nocy z 13 na 14 sierpnia 1998 roku?

Sędzia Sztorc w uzasadnieniu wyroku wspominał inne wątki sprawy, które nigdy do końca miały nie zostać zwerifikowane.

– Są to pewnego rodzaju okoliczności, które nazwałbym porzuconymi. W trakcie śledztwa prowadzono czynności, następnie, gdy w ocenie śledczych pojawiły się te przełomowe zeznania Leszka W., już dowodowo – nie powiem, że ich nie weryfikowano – ale straciły one na znaczeniu, niejako zbladły. Koncentrowano się na tamtym wątku dowodowym, a one ciągle jako pewne niewyjaśnione wątpliwości dają o sobie znać w postępowaniu i wywarły wpływ na ocenę sądu, że te wątpliwości co do sprawstwa głównych oskarżonych: Pawła K. i Józefa K.,

Jest rzeczą przykrą, że proces nie przyniósł wyjaśnienia okoliczności tej okrutnej zbrodni, bo taki czyn wymagał ustalenia sprawców.

niezującego Roberta K. wciąż się utrzymują – zaznaczył przewodniczący składu sędziowskiego orzekającego w sprawie zabójstwa Iwony Cygan.

Sędzia podkreślił, że bliscy oraz przyjaciele Iwony nie wiedzieli wszystkiego o jej prywatnym życiu.

– Życie pokrzywdzonej Iwony Cygan miało pewne okoliczności, żeby nie powiedzieć tajemnice, które dołączają się do niemożności poczynienia kategoriycznych ustaleń w sprawie jej zabójstwa. Wyniki sekcji zwłok nie pozostawiają wątpliwości, że Iwona miała za sobą inicjację seksualną w bliżej nieokreślonym czasie przed zabójstwem. Nie wiadomo, kiedy, z kim i w jakich okolicznościach do tego doszło oraz czy za jej przyzwoleniem. Fakt ten skrzętnie ukrywała przed otoczeniem. Ma to znaczenie dla postępowania, a pozostaje białą plamą jako niezbadany obszar jej życia, który mógłby prowadzić do sprawcy i tłumaczyć motyw jego działania – mówił sędzia Sztorc.

Zazdrośna kobieta i wątek gwałciiciela

Jednym z wątków dotyczących zabójstwa Iwony Cygan, jaki podczas uzasadnienia wyroku wskazał sędzia Mariusz Sztorc, był możliwy udział w zbrodni Małgorzaty F., której ówczesny mąż mógł mieć romans z Iwoną.

O tym, że Małgorzata F. mogła być w miejscu, gdzie doszło do zabójstwa, miałyby świadczyć znalezione tam włókna, które pochodzą z damskiego swetra. Sędzia przypomniał też prowokację, którą w 2001 roku przeprowadziła siostra Iwony Cygan.

– Wskazała bowiem, że wraz z mężem około 2001 roku ano-

nimowo zadzwonili do Małgorzaty F. z żądaniem zapłaty sumy pieniężnej w zamian za milczenie na temat okoliczności zbrodniczej śmierci Iwony Cygan. W reakcji na to Małgorzata F. miała nie zaprzeczyć swojemu związkowi z tym zabójstwem i wypytwać o wysokość żądanej kwoty pieniędzy. Aneta Kupiec podkreśliła, że Małgorzata F. dziwnie się zachowywała w towarzystwie rodziny Cyganów, spuszczając głowę w dół czy też uciekając wzrokiem – podkreślał sędzia.

Inny z wątków dotyczy mężczyzny, który w 1997 roku dokonał gwałtu na innej nastolatce na wałach wiślanych w okolicach Szczucina.

– Na rok przed zabójstwem Iwony Cygan, był w okolicach Szczucina gwałt na nastolatce o podobnym modus operandi. Sprawca związał ofierze ręce. Podejrzewano Józefa Ś. Z powodu braku wniosku o ściganie – ofiara była małoletnia, a brakowało wniosku rodzica o ściganie – postępowania nie prowadzono – zaznacza sędzia Sztorc.

Sen na jawie w noc zabójstwa?

W uzasadnieniu wyroku przytoczono też wersję o młodych mężczyznach, którzy przyjechali do baru Trabant samochodem o nieustalonej do dziś marce.

– W okresie czynu mieszkający ulicy Rudnickiego w Szczucinie oraz klienci miejscowego baru i mieszkańcy Łęki Szczucińskiej widzieli i słyszeli głośno poruszający się ze znaczną prędkością samochód. Przesłuchani na tę okoliczność świadkowie wskazywali, że był to prawdopodobnie samochód osobowy marki Fiat 125p bądź marki Łada lub samochód marki Fiat 126p. Pojazdy te miały odpowiednio piaskowo-beżowy lub zielonoturkusowy kolor nadwozia. Świadkowie nie byli w stanie podać ich numerów rejestracyjnych, jak też określić podróżujących tymi samochodami osób. Nie potrafili wskazać, czy te samochody zatrzymywały się w trakcie jazdy, czy jedynie przejeżdżały – mówił sędzia.

Są też wersje mówiące orzekomemu odrzuconym przez Iwonę Cygan chłopaku, który mógłby być jej rówieśnikiem albo też starszym mężczyzną.

Z ustaleń śledztwa, które przytoczył sędzia, wynika również, że 17-latkę tuż przed śmiercią mogła zostać odurzona substancjami chemicznymi m.in. przez nasączoną nimi chusteczkę, którą ktoś mógł przyłożyć jej do ust.

– Z tego względu przywołać należy zeznania Mieczysława Cygan (przyp. red. ojciec Iwony), który podał, że w trakcie krytycznej nocy słyszał pod domem wołanie „tatusz”. Tłumaczy to snem, ale okoliczność tę mimo wszystko podaje z refleksją o żalu, że nie poszedł sprawdzić, czy tego rzeczywiście nie słyszał. Doznanie musiało być silne. Wobec zeznań świadków, że Iwona Cygan rozstała się z Renatą G. i sama wracała do domu, nie ma pewności, czy przed domem nie została napadnięta i wciągnięta do samochodu nieznanego sprawcy lub sprawców. Wołanie, o którym zeznał Mieczysław Cygan, mogło być wołaniem o pomoc. Jest to kolejna alternatywna wersja, której nie wyklucza materiał dowodowy – zaznacza sędzia Sztorc.

To jeszcze nie koniec sprawy

Nie wiadomo jeszcze, czy śledczy wrócą do weryfikacji innych wątków związanych ze śmiercią Iwony Cygan. Natomiast niemal pewne jest, że 17 osób uniewinnionych w procesie przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie jeszcze raz zasiądzie na ławie oskarżonych. Zarówno prokuratura, jak i bliscy Iwony Cygan zapowiadają złożenie apelacji od wyroku rzeszowskiego sądu.

– Jako siostra Iwony czuję, jakby ten wyrok mówił, że moja siostra nie istniała. Jakby jej życie, jej śmierć i jej cierpienie nie miały znaczenia. Zmowa milczenia nadal trwa. Ludzie, którzy wiedzą, co wydarzyło się tamtej nocy, nadal żyją. Żyją, mają swoje rodziny, swoje życie. A Iwona nie żyje. Nasza Mama również odeszła, nie doczekawszy sprawiedliwości dla swojej córki. Prawdę znamy. Ale dziś czujemy, że istnieje siła większa od prawdy. Przynajmniej na razie – napisała po wyroku w mediach społecznościowych Aneta Kupiec, siostra Iwony. – Jako siostra Iwony czuję, jakby ten wyrok mówił, że moja siostra nie istniała. Jakby jej życie, jej śmierć i jej cierpienie nie miały znaczenia. Zmowa milczenia nadal trwa. Ludzie, którzy wiedzą, co wydarzyło się tamtej nocy, nadal żyją. Żyją, mają swoje rodziny, swoje życie. A Iwona nie żyje. Nasza Mama również odeszła, nie doczekawszy sprawiedliwości dla swojej córki. Prawdę znamy. Ale dziś czujemy, że istnieje siła większa od prawdy. Przynajmniej na razie – napisała po wyroku w mediach społecznościowych Aneta Kupiec, siostra Iwony.



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

Tragedia rozegrała się na wałach wiślanych w Łęce Szczucińskiej w nocy z 13 na 14 sierpnia 1998 roku

Amatorzy szachów za półmetkiem

Roman Kieroński
Szachy

Uczestnicy rozgrywanym w tarnowskim Amfiteatrze Letnich Turniejów Szachowych z zaplanowanych w ciągu tego rocznych wakacji 19 turniejów rozegrali już jedenaście.

W turniejach wzięło już udział 695 uczestników.

– We wszystkich rozegranych do tej pory turniejach udział wzięło sześciu szachistów: Radosław Kruczek z Zabłudzy, Artur Zubilewicz z Krakowa, Tarnowianin Marian Małochleb, Andrzej Papuga z Woli Rzędzińskiej, Jerzy Sowiński z Janowic i Fryderyk Jakubowski-Drzewiecki z Zalasowej. 97 uczestników toczyło rywalizację jeden raz – informuje organizator imprezy i sędzia Wiesław Kasperek.

Zachętą do udziału jest fakt, że od uczestników nie pobiera się wpisowego, a mogą wziąć udział wszyscy chętni bez względu na posiadaną kategorię szachową, przynależność klubową czy też miejsce zamieszkania.

Zacięta rywalizacja

W jedenastym turnieju triumfował Paweł Czyżyk – 6,5 pkt. przed Marcinem Małochlebem – 6 pkt. i Kacprem Węgreckim – 5,5 pkt. – wszyscy z Tarnowa. Czwartą lokatę zajął Kacper Niewola (Rzuchowa), piątą Krystian Tkaczewski, spędzający wakacje w Tarnowie, na stałe mieszkający w USA także 5,5 pkt. Przy równej zdobyczy punktowej o końcowych lokatach decydowała pomocnicza tabela Buholza.

Zuzanna Zielińska z Pogórskiej Woli zdobyła także 5,5 pkt. i w klasyfikacji turnieju uplasowała się na szóstym miejscu Julia Fyda z Wojnicza z dorobkiem 4 punktów zajęła 33. miejsce, Lena Tokarz z Tuchowa – 3 punkty, 42. miejsce, Julia Machała z Gnojnika – 3 punkty, 51. miejsce i Wiktoria Lasek z Wadowic Górnych – 2,5 pkt. – 59. miejsce.

Dzielnie walczył najstarszy uczestnik 82-letni Tarnowianin Jan Jędrzejczak. Ukończył rywalizację z dorobkiem 4 punktów i zajął 31. miejsce.

Dziesięciu rywali wyprzedził najmłodszy szachista 5-letni Marcel Małochleb z Tarnowa. Zdobył 2 punkty i uplasował się na 63. miejscu.

Klasyfikacja generalna

W każdym turnieju punkty do końcowej klasyfikacji zdobywa piętnastu najlepszych szachistów.

Po rozegranych do tej pory jedenastu turniejach fotel lidera zajmuje Paweł Czyżyk z Tarnowa – zdobywca 73,5 pkt. Na kolejnych miejscach plasują się: 2. Radosław Kruczek (Zabłudza) – 63,5 pkt.; 3. Marcin Małochleb (Tarnów) – 63 pkt.; 4. Miłosz Czyżyk (Tarnów) – 52 pkt.; 5. Mateusz Wałocha (Tuchów) – 46 pkt.

Wśród piętnastki najlepszych zawodników znalazły się cztery panie: Zuzanna Zielińska (Pogórska Wola) – 31,5 pkt.; Emilia Pawlak (Kraków) – 27 pkt.; Olga Dębowska (Wieliczka) – 12 pkt. i Aleksandra Zgoda (Dębica) – 6 pkt.



Nad przebiegiem decydujących partii czuwa organizator i arbiter Wiesław Kasperek

KRÓTKO

KRĘGLARSTWO

Podwójny sukces w Tucholi

Zawodnicy Brzeskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji Patryk Paryło i Damian Czernecki wsparci przez byłego reprezentanta Tomasza Ushlera triumfowali w klasyfikacji drużynowej 41. Turnieju 67. Dni Borów Tucholskich. W zawodach z udziałem 69 mężczyzn i 31 kobiet pokonali reprezentantów 30 zespołów. O ich końcowym sukcesie przesądziła znakomita forma w eliminacjach. Patryk Paryło uzyskał 380 zбитych kręgli, Tomasz Ushler – 368, a Damian Czernecki – 362. Brzeszczanie zdołali obronić mistrzowski tytuł sprzed roku. Prymat wywalczyli startując w składzie: Czernecki, Paryło i Gabriel Zastawnik.

Wysoką formę w turnieju indywidualnym potwierdził Patryk Paryło. Po eliminacjach zajmował drugą lokatę. Do prowadzącego reprezentanta Klubu Kręglarskiego z Wroniek Tomasza Cyrana stracił 11 punktów. W finale uzyskał ex aequo z Arkadiuszem Stachecim z Pucka – najlepszy wynik w tej fazie – 377 zбитych kręgli. Lider po eliminacjach Tomasz Cyran ostatecznie uplasował się na trzecim miejscu. Damian Czernecki rywalizację rozpoczął także w dobrym stylu. Wynik 362 zбитych kręgli dał mu dziesiąte miejsce i awans do puli finałowej. Niestety nie zdołał utrzymać tej lokaty i uplasował się na 27. miejscu. Gorszy występ zanotował Maciej Hamielec. Wynik z eliminacji 313 zбитych kręgli nie dał mu awansu do finału i zajął 53. miejsce. Warto dodać, że triumf w Tucholi dał Patrykowi 200 punktów do klasyfikacji Letniego Grand Prix Polski dzięki czemu awansował na lidera całego cyklu. W tej klasyfikacji wyprzedza Damiana Czerneckiego, który prowadził po wygranej w pierwszym turnieju rozegranym w Pucku. Finał tegorocznego cyklu rozegrany zostanie w Brzesku.

Roman Kieroński



Albert Sanek ma pomóc tarnowskiej drużynie w walce o awans do I ligi centralnej

WIELKI POWRÓT JEGO KARIERA ZATOCZYŁA KOŁO

Wraca Albert Sanek, były kapitan Jaskółek

Roman Kieroński
Piłka ręczna

Po okresie gry w lidze włoskiej, a później w mieleckiej Stali wraca do rodzinnego miasta ciesząc się sympatią kibiców rozgrywający Albert Sanek. W nadchodzącym sezonie będzie reprezentował barwy Handball Pałacu.

29-letni zawodnik przygodę z piłką ręczną rozpoczął w czwartej klasie SP nr 15. Pierwszym jego trenerem był Paweł Pecka, szkoleniowiec który szybko dojrzał jego talent, ale przede wszystkim ogromną ambicję i niesamowitą pracę na treningach.

Naturalnym był więc fakt, że Albert już wkrótce został zawodnikiem MKS-u PM Tarnów. Czynniki systematyczne postępy i brylujący w zespołach młodzieżowych Pałacu już w sezonie 2015/2016 trafił do występującego w rozgrywkach I ligi zespołu SPR-u Tarnów.

Po czterech latach występów w tej klasie Albert miał ogromny udział w wywalczeniu przed drużynę już wtedy Grupy Azoty Tarnów historycznego awansu do Superligi.

Na tym szczeblu rozgrywek występował przez kolejnych pięć sezonów. Błyskawicznie stał się autentycznym liderem, zyskał uznanie trenerów i kolegów z drużyny i został wy-

brany kapitanem zespołu. Nabrał kolejnego doświadczenia, charakteryzowała go niezwykła ambicja i waleczność.

Był zawodnikiem niezwykle pożytecznym nie tylko w grze w ataku, ale i w defensywie. Kibice pamiętają, że Sanek doprowadzał do szału szkoleniowca Industii Kielce Talanta Duszejbajewa, kiedy skutecznie zatrzymywał w obronie jego rosnących podopiecznych – szczypiornistów drużyny mistrzów Polski. Tarnowianin z tego okresu miło wspomina grę w finale Pucharu Polski i występ w spotkaniach europejskiego pucharu z chorwackim zespołem Nexa Napica. Sporo satysfakcji dało mu zdobycie przez tarnowski klub, najwyższej w historii, siódmej lokaty w kraju, bowiem w tym sukcesie miał ogromny udział.

Niestety, kolejny sezon dla klubu okazał się ostatnim. Mimo znów dobrej postawy w Superlidze, głównie ze względów finansowych zespół nie przystąpił do rozgrywek w kolejnym sezonie i dla niego był to czas na podjęcie kolejnego wyzwania. Zostałem zauważony i zdecydowałem się na grę w lidze włoskiej – przypomina zawodnik.

Chcę ponownie dołożyć swoją cegiełkę do dalszego rozwoju wysoko mierzącego klubu – mówi Albert Sanek

Świetna przygoda

Albert Sanek został zawodnikiem sycylijskiego klubu Teamnetwork Albatro Siracusa. Trafił pod skrzydła świetnego trenera, wcześniej zawodnika, sześciokrotnego triumfatora Ligi Mistrzów Mateo Garralda.

– Zawdzięczam mu bardzo wiele, podobnie jak moim wcześniejszym szkoleniowcom Tomaszowi Strząbale i Marcinowi Janasowi, z którym znów będę miał okazję pracować – cieszy się Tarnowianin.

Propozycję gry w występującym w Superlidze zespole Stali Mielec złożyli mu pamiętający jego występy w kraju mieleccy działacze. Nie sprawił im zawodu, w lidze, także w PP rozegrał udane 21 spotkań.

Czas na powrót

Po zakończeniu sezonu Albert doszedł do wniosku, że pora na powrót do rodzinnego miasta. Spory wpływ na jego decyzję miała tęsknota za rodziną, szczególnie za ośmiomiesięcznym synkiem Dawidem.

– Albert przez lata toczył rywalizację na najwyższym, krajowym poziomie. Jestem przekonany, że jego doświadczenie, charyzma i mentalność zwycięzcy, będą wsparciem dla młodych zawodników nie tylko na boisku, także w szatni nie kryje radości Marcin Janas, trener Handball Pałacu Tarnów.

Krzyżówka panoramiczna

np. Sherlock Holmes		małe dziecko		korek na szosie	miotłka do święcenia wodą	Patryk, reżyser filmowy		kolor jak owoc		gatunek cytrusa		krew nie ...		powie-dzenie		nakrycie głowy rektora	
czas rządów inter-reksa		gruba zasłona		14							8				4		
zbrojony na budowie		16				9		Newerły, pisarz	bajkowy roz-bójnik				13				chwyt, zuch
miasto z Kru-pówkami		stan pogody			roślina w akwa-rium	1	dba o porządek w szpitalu	wyciąg szybowy w kopalni			bije inne kolory	rodzaj żyznej gleby	pasek wokół czapki	roślina pas-tewna			
układ kart w pokerze		3								pisze o moral-ności							
ogrom obo-wiązków		pukle okres paleo-zoiku				2		12		wycis-kany z owoców							groszek pas-tewny
gorący trunek		11					uznane dzieła sztuki	jedno-stka ciś-nienia									
mocny, wonny alkohol		dawna srebrna moneta			mazak w piórniku												
Barto-miej, aktor		śnieżna czapa															
futro ze skór rudego ssaka		7															
małpa wąsko-nosa		zarzą-dzał grodem							6								

Uśmiechnij się!

– Z czego się tak cieszyacie, sąsiedzie?

– Janek od wojska się wywinął.

– Świetnie. Daliście łąpówkę lekarzowi?

– Nie, ...



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) biblijna góra, przystań arki Noego (6).
- B) dawna hinduska tancerka świątynna, dewadasi (8).
- C) drożdżowe ze śliwkami (6).
- D) sieć rybacka zastawiana w rzekach i jeziorach (9).
- E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
- F) zimowy okres wolny od nauki (5).
- G) kamień, który może być ozdobą skalniaka (4).
- H) podawane przed odzwemem (5).
- I) „.... wschód słońca”, obraz Claude’a Moneta (8).
- J) grube, bawełniane płótno na spodnie (5).
- K) mieszkanka stolicy Egiptu (6).

The grid world environment is a 10x10 grid. The robot is located at the bottom left corner (row 10, column 1). The goal is located at the bottom right corner (row 10, column 10). The environment contains several obstacles (gray squares) and rewards (blue dots). The obstacles are located at (row, column): (1, 5), (1, 6), (1, 8), (2, 2), (2, 4), (2, 5), (2, 6), (3, 7), (3, 9), (4, 2), (4, 3), (4, 5), (4, 6), (5, 1), (5, 3), (5, 5), (5, 8), (5, 9), (6, 4), (6, 6), (6, 7), (6, 8), (7, 1), (7, 3), (7, 5), (7, 6), (7, 8), (7, 9), (8, 2), (8, 4), (8, 5), (8, 7), (8, 8), (9, 1), (9, 3), (9, 5), (9, 6), (9, 8), (9, 9). The rewards are located at (row, column): (1, 2), (2, 8), (3, 5), (4, 1), (5, 10), (6, 5), (7, 1), (8, 1), (9, 10).

- L) reklamowany baton (4).
 Ł) zamiast stołu w reprezentacyjnym pokoju (4).
 M) wzniesiona część pokładu na statku (6).
 N) brak sił, niedyspozycja (6).
 O) brunatna farba z glinki (5).
 P) film w reżyserii Mela Gibsona (5).
 R) urząd znawcy Talmudu (7).
- S) wkłesa łopata do zboża (6).
 T) Spencer, aktor z filmu „Zgadnij, kto przyjdzie na obiad” (5).
 U) mongolska stolica (4,5).
 W) mineralna lub utleniona (4).
 Z) słowna sprzeczka, konflikt (5).
 Ż) „... z Saint-Tropez”, francuska komedia (7).

Krzyżówka z hasłem

1		2		3		4		5		6		
	14		5		18						12	
		15		7				16				
8						10		1			9	
					9	20		11				
12				21								
		3			13	17		4				
	14		15		16							
17					18		19	20			21	
							13					19
22												
	6			22								
					23					2		

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

Poziomo:

- | | |
|-------------------------------|-------------------------------|
| 1) osoba duchowna, | 3) ma szczerble, |
| 7) chęć nie do odparcia, | 4) waniliowe w duńskim rożku. |
| 8) całkowite ośmieszenie się, | 5) łączy statek z nabrzeżem, |
| 9) głośny owad, piewik, | 6) indonezyjska wyspa, |
| 12) lek na malarię, | 9) piękny drobiazg, |
| 13) kuchenny obrus, | 10) fotel o wygiętych nogach, |
| 15) chroni głowę hokeisty, | 11) ukryta w oponie, |
| 17) jedno ze zbóż, | 14) orzeczenie sądu, |
| 18) ratownicze sanki, | 15) linowa lub podziemna, |
| 22) emalia na garnku, | 16) imituje drogie kamienie, |
| 23) kolumbijska piosenkarka. | 19) piankowe ciastko, |

Pionowo:

- 1) Robert, kierowca wyścigowy, 21) ósemka na pięciolinii.

dróżka parkowa → gra twarzy → rzymska bogini źródła → płaciny z kwiatów → wlewane do baki → naczynie na owoce → napór, ciśnienie → Joanna, aktorka („Święta wojna”) → udaje towar na wystawie → deski na podłodze → dróżka parkowa

WIRÓWKA PANORAMICZNA

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

W diagramach ujawniono wszystkie litery „M”. Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

- wysnuty z dysputy
- ukochana Janka Kosa
- ma mleko pod nosem
- kraina z tajgą i tundrą
- „dowodzi” górnikom
- dawna opłata za mieszkanie
- rozpoczyna się 1 stycznia
- pęk lnu do przędzenia
- dawna broń palna
- wiara, wyznanie
- umowa o najem jachtu
- zarośla w podmokłych miejscach

Logogryf

1					
2					
3					
4					
5					

**Litery w polach z kropką
czytane rzędami utworzą
rozwiązanie: tytuł filmu.**

- 1) odgłos nienaoliwionych za-
wiasów,
- 2) afrykański ssak z rodziny
wiwer,
- 3) broń myśliwska, fuzja,
- 4) nieistnienie, nicość,
- 5) milioner, krezus.

Szyfr

7	12	5	10	15	4
16					14
9	6	11	2	13	8
1					3

Litery z pól od 1 do 16

utworzą rozwiązanie: tytuł
sfilmowanej powieści.

Poziomo:

- 7) narzędzie do okopywania ziemniaków,
9) imię z dawnego przeboju Kiepur.

Pionowo:

- 7) planeta jak batonik,
4) pan z karabelą.

Krzyżówka

Litery z pól od 1 do 11, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 4) Atena lub Hera,
5) „... z Bullerbyn”, książka
Astrid Lindgren,
6) rączka, uchwyt.

Pionowo:

- polskie aktorki:
1) Karolina,
2) Magdalena,
3) Julia.

Rozwiązania

krzywizna panoramizna:
... do wzięcia idzie; krzywizna
ka A-Z: historia; krzywizna
z hasłem: Miarą prawdy jest
uczucie; wirtowa panora-
miczna: „Kamienne tablice”,
duet Jolek: rebus kolowy;
logograf: „Krzywe linie Boga”,
szyfr: „Sonata marymoncka”,
krzywizna: Nina Andrycz.

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

PORONIN

GÓRALSKIEJ ROBOTY TRAKTORY OPANOWAŁY STASIKÓWKĘ



80 maszyn opanowało ulicę. Niektóre z emblematami Mercedesa czy GMC. Ale nie wyjechały z dużych fabryk, lecz z góralskich warsztatów
str. 5

CZORSZTYN

Nietypowa akcja przy zamku
Strażacy ruszyli na ratunek kozie w tarapatach. **str. 3**

ZAKOPANE

Znów „Zbrodnia pod Tatrami”
Ten festiwal to gratka dla fanów dobrego kryminału. **str. 3**

BIAŁY DUNAJEC

Na grobie Pawła Ziętkowicza doszło do pożaru. Rodzina jest przekonana, że to było celowe. Sprawa trafiła na policję. **str. 3**

TATRY

Przybywa młodych kozic w górach. Przyrodnicy podali wyniki akcji liczenia zwierząt. **str. 4**



TATRY
**DOLINA
CHOCHOŁOWSKA
I GRZEŚ
W TATRACH
ZACHODNICH.
TAM WARTO SIĘ
UDAĆ**
str. 2

Łukasz Bobek



Będzie trudny weekend na drogach

Chciałem oficjalnie przekazać wyrazy współczucia wszystkim mieszkańcom Podhala i turystom, którzy będą wypoczywali na Podhalu w najbliższy weekend. Czekają nas drogowy armagedon!

W tym czasie wjedzie na Podhale wyścig Tour de Pologne. Impreza zacna, z dużą tradycją, z najlepszymi kolarzami, pokazywana na świecie. Wcześniej odbędzie się Tour de Pologne Amatorów. I jedni, i drudzy będą się ścigali po drogach powiatu tatrzańskiego i nowotarskiego, przy czym amatorzy będą robili krótszą trasę.

Wyścigi kolarskie będą – niestety – wprowadzały utrudnienia w ruchu na drogach, w tym także na samej zakopiance. Ruch będzie wstrzymywany.

Biorąc pod uwagę liczbę turystów, jaka już wypoczywa pod Tatrami, i codzienne korki na drogach, nie chcę nawet wyobrażać sobie, co może być w sobotę 8 sierpnia na drogach. Lepiej więc dla wszystkich będzie, jeśli tego dnia po prostu zostawimy auta w domach i będziemy poruszać się albo pieszo, albo komunikacją zbiorową. Mniej korków, mniej nerwów. Jakoś trzeba będzie to przetrwać...

Wyścig wyjedzie z Podhala szybko. Jednak to niewielkie pocieszenie, bo korki zostaną. Szczyt sezonu turystycznego potrwa zapewne do 20 sierpnia. Dopiero pod koniec wakacji zrobi się nieco luźniej.

Ciekawe jest to, że każdego roku przeżywam to samo i mimo że wiedziałem, jak tam będzie – trudno to przeżyć. No cóż, może po prostu trzeba się z tym pogodzić. I przywyknąć, że jak jest szczyt sezonu turystycznego w Zakopanem, to po prostu są korki. I tyle.

GINA PORONIN

Bardzo droga pamiątka wizyty w górach

Kierowcy ignorują zakazy parkowania w rejonie tatrzańskich szlaków, a zakopiańska drogówka nie nadąża z interwencjami. Od minionego weekendu policjanci ujawnili kilkadziesiąt nieprawidłowo zaparkowanych samochodów przy drodze z Brzeziny do Murzasichla. Auta zostawiane na poboczach zawężają jezdnię i blokują przejazd większym pojazdom. Zgłoszeń od początku wakacji przybywa każdego dnia. Kierowców czeka tu droga pamiątka z wakacji. Każde auto zaparkowane niezgodnie z przepisami zostanie odholowane na koszt właściciela. Sam mandat kosztuje 100 zł i 1 punkt karny. (LB)

ZAKOPANE

Powstanie nowa oczyszczalnia ścieków

Kolejny krok w stronę największej inwestycji ekologicznej w historii Zakopanego. W urzędzie miasta podpisano umowę na inżyniera kontraktu przy trzecim etapie rozbudowy oczyszczalni ścieków Łęgi i Spyrkówka. Funk-

cję tę objęła spółka ZDI z Zamościa, a wartość kontraktu wynosi prawie 1,9 mln zł. To kluczowy element wielkiego projektu miejskiej spółki SEWIK. Na modernizację gospodarki wodno-ściekowej pozyskano blisko 120 mln zł. (LB)

Ślub Janosika, balon i sekretne spotkanie papieża. Sekretne Doliny Chochołowskiej

Łukasz Bobek

Tatry

Najdłuższy i jedno z najbardziej obleganych szlaków w polskich Tatrach ma swoją cenę. Odcinek z Siwej Polany do Polany Chochołowskiej dla wielu turystów bywa po prostu nudny. Jednak za tą monotonną trasą kryje się jedna z najciekawszych historii w naszych górach.

Każdego roku do Doliny Chochołowskiej wchodzi kilkaset tysięcy osób. Część z nich traktuje ten spacer jako zwykły trening przed wejściem w wyższe partie Tatr Zachodnich. Warto jednak wiedzieć, że dno doliny i górujący nad nią szczyt Grzesia to miejsca wyjątkowe.

Gdy las się kończy, wychodzi się na rozległą Polanę Chochołowską. To właśnie tutaj bije serce góralskiej tradycji. W dolinie wciąż trwa



Dolina Chochołowska i górujący nad nią Grześ - to cel wypraw tysięcy turystów każdego dnia

kulturowy wypas owiec, a w tutejszej baczce można kupić certyfikowane, wyrobione na miejscu oscypki.

Na skraju polany stoi charakterystyczna, drewniana kaplica świętego Jana Chrzciciela. Wielu turystów myśli, że wybudowano ją tylko na potrzeby filmu o Janosiku. To nieprawda. Świątynię wzniesli lokalni górale w latach 50 XX wieku. Ekipa filmowa wykorzystała ją po pro-

stu jako idealne tło dla sceny ślubu głównego bohatera.

Dolina Chochołowska ma też na swoim koncie niezwykle epizody historyczne. Przed wybuchem II wojny światowej próbowano stąd wypuścić w kosmos najpotężniejszy balon na świecie. Próbę udaremnił gwałtowny wiatr halny, który doprowadził do pożaru powłoki.

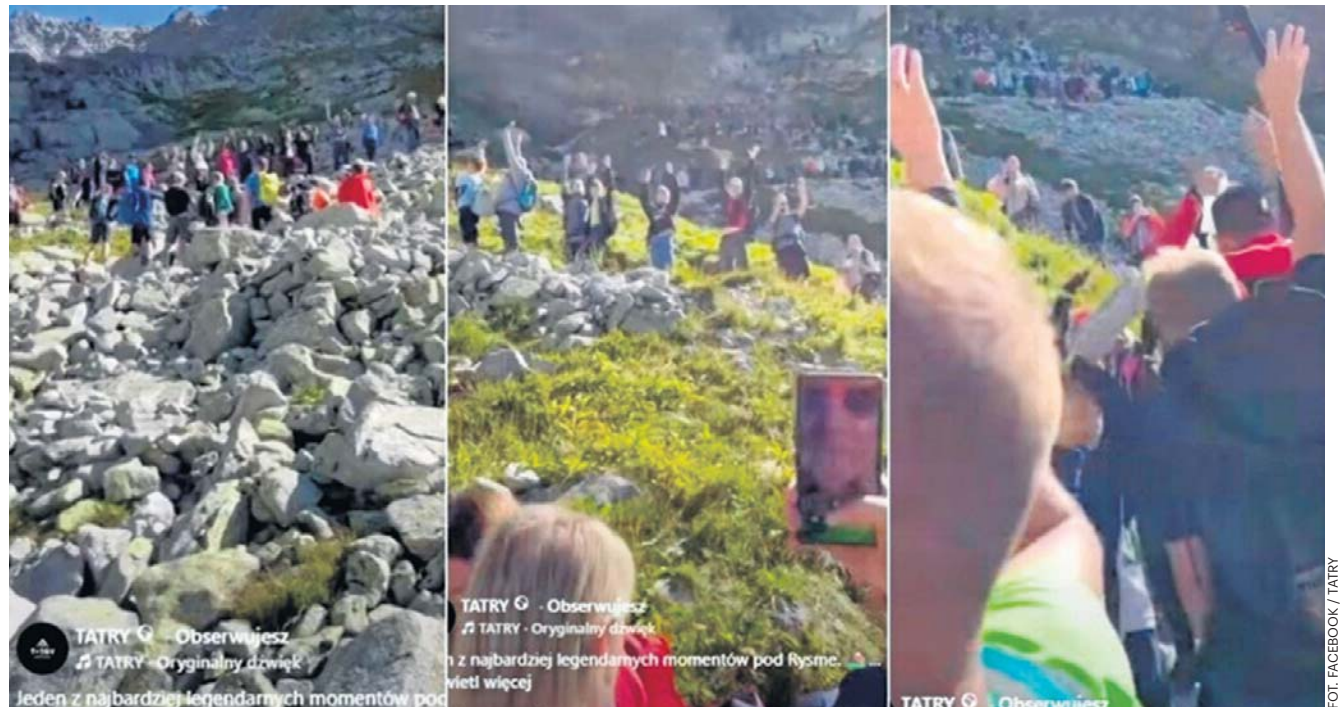
W schronisku dochodziło też do spotkań najwyższe

wagi. To tutaj w czasie stanu wojennego papież Jan Paweł II spotkał się potajemnie z Lechem Wałęsą. Papież odwiedził także znajdującą się na polanie baczeczkę.

Przy schronisku kończy się płaski spacer, a zaczyna prawdziwa wycieczka w góry. Żółty szlak prowadzi przez Bobrowiecki Żleb prosto na szczyt Grzesia. Ten odcinek liczy trzy kilometry i wymaga pokonania 500 metrów różnicy wysokości. Pojście zajmuje około 1,5 godziny.

Wierchołek Grzesia wznosi się na wysokość 1653 metrów nad poziomem morza. Grześ to jednak coś więcej niż tylko ładny punkt widokowy. Szczyt leży dokładnie na granicy polsko-słowackiej i ma bogatą przeszłość polityczną. W czasach komunizmu spotykali się tu potajemnie działacze opozycji z obu krajów. Przemycali oni przez góry zakazane książki oraz ulotki.

ZDJĘCIE DNIA



Stanie w wielogodzinnych zatorach na szlaku potrafi wystawić na próbę cierpliwość nawet najbardziej opanowanych piechurów. Turysty zmierzający na najwyższy szczyt polskich Tatr postanowili jednak podejść do tematu z zupełnie innej strony. Zamiast narzekania na tłok, na łańcuchach prowadzących na Rysy wybuchła... stadionowa entuzjastyczna „meksykańska fala”. Wystarczyła jedna iskra, by po stromej grani przetoczyła się idealnie zsynchronizowana fala uniesionych w górę rąk. Zjawisko zostało uwiecznione na wideo, a nagranie z tej nietypowej integracji błyskawicznie trafiło do sieci. Czy to nowa, świecka tradycja? Marcin Szkodziński

Zakopane zamarło w Godzinie „W”. To był hołd dla powstańców warszawskich

Marcin Szkodziński
Zakopane

1 sierpnia punkt o godzinie 17 serce Podhala zatrzymało się w milczeniu. Górale, mieszkańcy Zakopanego oraz wypoczywający w regionie turyści wspólnie uczcili 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

Dokładnie w godzinę „W” w całym mieście rozbrzmiały syreny alarmowe. Na rondzie Armii Krajowej ruch samochodowy zamarł – przejazd symbolicznie zablokowały wozy strażackie, radiowozy policji oraz straży miejskiej z błyskającymi niebieskimi światłami.

Niezwykłym i poruszającym akcentem tegorocznych uroczystości był gest ratowników TOPR. Przy doniosłym dźwięku syren nad rondo Armii Krajowej nadleciał czerwono-biały śmigłowiec Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, który na dłuższą chwilę zawisł w powietrzu bezpośrednio nad zgromadzonym tłumem, oddając hołd walczącej stolicy.

Na miejscu zgromadziły się setki osób trzymających w dłoniach biało-czerwone flagi. Wzdłuż ulicy stali przedstawiciele władz miasta i powiatu tatrzańskiego, a także górale w tradycyjnych strojach regionalnych, harcerze i turyści.

Nietypowa akcja w Czorsztynie. Koza w opałach i ratujący strażacy na linach

Łukasz Bobek
Pieniny

Takiej akcji na zamku w Czorsztynie jeszcze nie było! Straż pożarna ruszyła na ratunek... kozie, która zaplątała się w siatkę.

Słynne wzgórze zamkowe w Czorsztynie widziało już w swojej długiej historii niejedno, ale wydarzenia z ostatnich dni z pewnością przejdą do lokalnej legendy.

Wszystko zaczęło się od niespodziewanego zgłoszenia, które w sobotę wpłynęło do dyżurnego. Na stromym i trudno dostępnym zboczu zamkowego wzgórza zauważono kozę, która znalazła się w tarapatach – zwierzę zaplątało się w siatkę ochronną i nie było w stanie samodzielnie się wydostać.



Strażacy musieli zbudować stanowisko od ratownictwa wysokościowego, żeby uratować kozę w Czorsztynie

Na miejsce natychmiast ruszyli strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Czorsztynie. Okazało się, że ukształtowanie terenu znacznie utrudnia podjęcie do czworonoga. Tradycyjne metody nie wchodziły w grę - potrzebny był specjalistyczny sprzęt i spory zapas opasowania.

Aby dotrzeć do uwięzionego zwierzęcia, strażacy musieli zbudować specjalne stanowisko do ratownictwa wysokościowego.

- Z jego wykorzystaniem ratownicy zostali opuszczeni na linach, aby przeprowadzić akcję uwolnienia zwierzęcia - relacjonują strażacy z OSP Czorsztyn.

Kozę udało się uwolnić. - Dzięki sprawnemu zastosowaniu technik linowych kozę udało się szybko oswobodzić. Nie odniosła obrażeń - dodają z ulgą ratownicy.



Sprawa pożaru zgłoszona policji. Rodzina jest przekonana, że to celowe podpalenie

KONTROWERSJE GRÓB STRAŻAKA PAWŁA ZNISZCZONY

Pożar na cmentarzu. Płonął nagrobek Pawła Ziętkowicza

Łukasz Bobek
Biały Dunajec

W drugą rocznicę pobicia 25-letniego Pawła Ziętkowicza z Białego Dunajca, które zakończyło się jego śmiercią, palił się jego grób. Rodzina jest przekonana, że było to celowe podpalenie.

Tragedia Pawła Ziętkowicza miała miejsce w 2024 roku. W nocy z 1 na 2 sierpnia w miejscowej remizie odbyło się nieformalne spotkanie strażaków. Mieli się wówczas przygotowywać do odbywającego się następnego dnia odpustu w parafii. Paweł nie brał udziału w spotkaniu od początku. W nocy strażacy zadzwonili do niego z prośbą, by przywiózł im burgery. Paweł pojechał.

W remizie doszło do bójki między Pawłem a innym strażakiem, Władysławem M. Zarejestrował to monitoring.

Około godziny 2 w nocy zakrwawionego Pawła przeprowadził pod dom strażak - jak się później okazało, ten sam, który go pobił. Wtedy Paweł, choć krwawił, był jeszcze świadomy. Powiedział matce, że go pobili oraz że zostawił telefon i kluczyki w remizie. Wrócił. Chwilę później matka Pawła i jego siostra odnalazły 25-latkę przy remizie. Leżał oparty o żywopłot

przy chodniku, kilka metrów od budynku. Wtedy już - jak opowiada matka - jego głowa była zmasakrowana. Nikogo przy nim nie było, nikt mu nie pomógł ani nie wezwał karetki. Zrobiła to dopiero matka.

Paweł trafił na oddział neurochirurgii Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego w Nowym Targu. Zmarł 11 sierpnia.

Teraz, gdy przypadła druga rocznica pobicia Pawła w remizie, okazało się, że na jego grobie doszło do pożaru. Spłonęły elementy ustawione na nagrobku, m.in. koszyczki na kwiaty.

- Już w czwartek, jak byłam na grobie Pawła, zauważyłam, że są porozbijane znicze. A tu nagle pożar. Jestem przerażona. Naprawdę się boję, że coś nam mogą zrobić - mówi Anna Ziętkowicz, mama Pawła.

Kobieta jest przekonana, że było to celowe działanie. Pani Anna od początku śledztwa uważała, że w Białym Dunajcu jest zмова milczenia - ludzie nie chcą mówić o tym, co się stało w nocy z 1 na 2 sierpnia w remizie.

- Od początku niszczone nam grób. Wyrivano i wyrzucano kwiaty, teraz czymś spryskano, bo wszystko jest zeschnięte - mówi kobieta.

Kobieta w sobotnie popołudnie zgłosiła zniszczenia grobu policji.

Na cmentarzu nie ma kamer nadzorowanych przez miejscową parafię. Pani Anna przed rokiem założyła własną kamerę, jednak szybko zniknęła ona z grobu. Potem okazało się, że została wyrzucona. Rodzina znalazła urządzenie, ale bez karty pamięci.

Od początku sprawę pobicia, a później śmierci Pawła prowadziła Prokuratura Rejonowa w Zakopanem. Przez niemal dwa lata śledczy nikogo nie zatrzymali ani nie postawili zarzutów. Przełom nadszedł w lipcu 2026 roku.

- Prokurator przedstawił zarzuty Władysławowi M. i zastosował wobec niego wolnościowe środki zapobiegawcze. Mężczyzna usłyszał dwa zarzuty. Pierwszy dotyczy nieumyślnego spowodowania śmierci pokrzywdzonego, a drugi - spowodowania u niego średnich obrażeń ciała - mówiła „Gazecie Krakowskiej” w połowie lipca prokurator Justyna Rataj-Mykietyn, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu.

Mężczyzna nie przyznał się do zarzucanych mu czynów i odmówił składania wyjaśnień. Po przesłuchaniu prokurator zastosował wobec Władysława M. środki zapobiegawcze w postaci dozoru policyjnego, zakazu opuszczenia kraju, a także poręczenia majątkowego w wysokości 10 tys. zł.

KRÓTKO

ZAKOPANE

Zbrodnia pod Tatrami

Zakopane znów stanie się stolicą polskiego kryminału i opowieści z dreszczykiem. Pod koniec sierpnia w mieście pod Giewontem zjadą pisarze, scenarzyści oraz twórcy nurtu true crime. Przed nami druga edycja festiwalu „Zbrodnia pod Tatrami”.

Impreza odbędzie się w dniach 28-29 sierpnia 2026 roku w Mediatece (Filia Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul.

Chramcówki 35A). Program tegorocznej edycji zapowiada się wyjątkowo interesująco. Piątkowy wieczór (28 sierpnia) otworzy o godz. 17 spotkanie z podhalańską autorką Marią Gasicą-Zawadzką. Pisarka w swoich powieściach udowadnia, że specyfika lokalnej społeczności oraz tatrzańska przyroda to coś więcej niż tylko barwne tło - to pełnoprawni bohaterowie dramatu, wpływający na losy postaci i dynamikę zbrodni.

O godzinie 19 pojawi się Mariusz Czubaj - jeden z najważniejszych autorów polskiej literatury sensacyjnej, ceniony antropolog kultury oraz laureat licznych nagród literackich.

Sobota, 29 sierpnia, przyniesie wielkie emocje dla miłośników kina i seriali. O godzinie 17 rozpocznie się panel dyskusyjny z udziałem Wiktora Piątkowskiego oraz Krzysztofa Maćkowskiego - pomysłodawców i twórców kultowego serialu sensacyjnego „Wataha”. Podczas spotkania goście zdradzą kulisy budowania napięcia, tworzenia wyrazistych bohaterów oraz godzenia autentyzmu realiów Bieszczadów z formą telewizyjną. Zwieńczeniem festiwalu będzie sobota o godz. 19 i spotkanie z Renatą Kuryłowicz - autorką popularnego kanału i podcastu „Zbrodnie bez cenzury” oraz założycielką warszawskiego miejsca „Worek Kości”. Rozmowa poprowadzi Jan Bińczycki. (ŁB)

Pijany na motorze uciekał przed policją

Marcin Szkodziński
Chabówka

Brak tablicy rejestracyjnej, brak świateł, ponad dwa promile alkoholu w organizmie i sądowy zakaz prowadzenia pojazdów. 42-letni mieszkaniec gminy Rabka-Zdrój odpowiednio skompletował listę przestępstw i wykroczeń, za które odpowie przed sądem.

Do niebezpiecznego zdarzenia doszło we wtorek 28 lipca w Chabówce. Funkcjonariusze z Rabki-Zdroju, patrolujący drogę wojewódzką nr 958, zwrócili uwagę na motocykl typu cross. Pojazd nie posiadał tablic rejestracyjnych ani włączonego oświetlenia, stanowiąc zagrożenie na drodze po zmroku.

Mundurowi włączyli sygnały świetlne i dźwiękowe, nakazując kierowcy natychmiastowe zatrzymanie się.

Mężczyzna zignorował jednak polecenia i gwałtownie przyspieszył, próbując zgubić policyjny radiowóz.

Gdy ucieczka na dwóch kółkach okazała się bezskuteczna, uciekinier wjechał na teren jednej z prywatnych posesji, porzucił motocykl i rzucił się do pieszej ucieczki w stronę pobliskiego lasu. Próba ukrycia się w gęstwinie na nic się jednak nie dała – po krótkim pościgu funkcjonariusze dopadli 42-latka.

Szybko wyszło na jaw, dlaczego mężczyzna tak bardzo chciał uniknąć spotkania z prawem. Od zatrzymanego wyczuwalna była silna woń alkoholu. Badanie alkometrem wykazało ponad 2 promile w organizmie.

Dodatkowo okazało się, że 42-letni mieszkaniec gminy Rabka-Zdrój w ogóle nie powinien siadać za kierownicą – obowiązywał go bowiem sądowy zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych.

Dobre wieści z Tatr! Liczba kozic wreszcie rośnie. Mamy najlepszy wynik od lat

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Tatrzański Park Narodowy opublikował właśnie najnowsze wyniki wiosennego liczenia kozic. Po kilku latach spadków pojawiły się wreszcie pierwsze sygnały poprawy sytuacji. Przyrodnicy mówią o umiarkowanym optymizmie i wskazują, że zwłaszcza w polskiej części Tatr widoczny jest wzrost liczby urodzeń.

Wiosenna akcja liczenia kozic w 2026 roku przyniosła bardzo dobre wieści z polskiej strony Tatr. Naliczono 35 osobników, z czego 47 to tegoroczne kozłeta. Młode stanowią aż 14 procent całej populacji po polskiej stronie. To najlepszy wynik od pięciu lat, który świadczy o lepszym rozrodzie zwierząt.

W całych Tatrach, łącząc polską i słowacką część, przyrodnicy zaobserwowali 786 kozic. Wśród nich było 95 tego-



Przybywa wreszcie kozic. TPN podał wyniki wiosennej akcji liczenia tych zwierząt

rocznych młodych, co daje 12,1 procent całej populacji.

Przełom

Ostatnie lata nie były łatwe dla tatrzańskich kozic. Jesienne liczenie z ubiegłego roku wykazało tylko 805 osobników w Tatrach. Oznaczało to spadek o ponad 15 procent w stosunku do roku poprzedniego. Spadek utrzymywał się przez pięć lat z rzędu.

Przyrodnicy szukali przyczyn; wskazywali m.in. na rosnącą populację drapieżników, takich jak rysie, wilki czy orły przednie. Istotny wpływ miał również intensywny ruch turystyczny, szczególnie w okresie zimowym, gdy zwierząt nie należy niepotrzebnie płoszyć. Wyzwaniem były zmiany klimatyczne, zarastanie hal przez kosodrzewinę oraz ograniczona pula genetyczna.

Lepsze statystyki

Wynik 786 kozic wiosną w całych Tatrach i 335 po polskiej stronie cieszy, gdy porównamy go z wiosną 2025 roku. Wtedy w całych Tatrach naliczono 740 kozic, a w Polsce tylko 249. Jest poprawa.

Sytuacja wciąż jest odległa od rekordu z jesieni 2018 roku, kiedy w całych Tatrach żyło aż 1431 kozic, z czego 421 po polskiej stronie. Wiosną 2018 roku naliczono z kolei 989 sztuk. Pokazuje to, jak bardzo wahania liczebności wpisane są w naturę tego gatunku. Jeszcze w latach 90. XX wieku cała populacja spadła do zaledwie około 300 osobników, po czym zdołała się pięknie odbudować.

Przyrodnicy liczą kozice dwa razy w roku, wiosną i jesienią. Wiosenne liczenie skupia się przede wszystkim na ogólnej liczbie zwierząt oraz liczbie urodzonych kozłat. Na tej podstawie wylicza się wskaźnik urodzeń. Jesienne liczenie służy do określenia wielkości całej populacji przed zimą.

Tragedia podczas prac polowych

Marcin Szkodziński
Murzasichle

Finał prac polowych w Murzasichlu był tragiczny. Przewrócił się ciągnik rolniczy, który przysięgnął dwie osoby. Niestety w wyniku odniesionych obrażeń w szpitalu zmarł 57-letni pasażer. 25-letni kierowca pojazdu miał w organizmie ponad 2,3 promila alkoholu.



Na miejsce wypadku poleciał śmigłowiec TOPR

Zustaleń funkcjonariuszy wynika, że mieszkaniec powiatu tatrzańskiego prowadził ciągnik rolniczy na stromym, pochyłym terenie. W pewnym momencie mężczyzna stracił panowanie nad pojazdem, w wyniku czego maszyna wywróciła się, przysięgnając zarówno kierowcę, jak i podróżującego z nim pasażera.

Służby ratunkowe sprawnie wydobyły poszkodowanych spod ciągnika i udzieliły im pierwszej pomocy. Obaj mężczyźni zostali przetransporto-

wani do szpitala. Niestety, obrażenia u 57-letniego pasażera – również mieszkańca powiatu tatrzańskiego – okazały się niezwykle ciężkie. Medycy poinformowali o jego śmierci.

W akcji ratunkowej brał udział śmigłowiec TOPR, aby przyspieszyć transport.

Prawdziwy szok przyniosły ustalenia dotyczące stanu trzeźwości 25-letniego szofera – miał 2,3 promila alkoholu.

Kierowca został zatrzymany przez policję.

Lubań i Watra gotowi na najbliższe mecze

Maciej Zubek
Sport

Już w najbliższy weekend zainauguruje sezon 2026/2027 małopolska IV liga. W gronie 18 zespołów po raz kolejny zobaczymy dwóch reprezentantów Podhala – Lubań Maniowy oraz Watrę Białka Tatrzańska. Lubań zagra w Jaworznie z beniaminkiem Victorią 1918, natomiast Watra zmierzy się w Pcimiu z Pcimianką.

W Maniowach lato upłynęło spokojnie. Klub postawił na utrzymanie kadry, która w poprzednim sezonie należała do czołówki IV ligi. Do zespołu dołączyli Bartosz Truty z NKP Podhale Nowy Targ, Jakub Świtecki z Dunajca Nowy Sącz oraz Mateusz Dziobon z Hurganu Waksmund/ Podhala Nowy Targ.

Z klubem pożegnali się natomiast Jerzy Chlipała, wypo-

życzony do Grodu Podegrodzie, Mikołaj Podgórski, który przeniósł się do Popradu Ryto, Łukasz Lubarda, który nie wznowił treningów, oraz Oliwier Zemanek, kontynuujący karierę w rezerwach Podbeskidzia Bielsko-Biała.

Pierwszym rywalem manioviań będzie beniaminek

z Jaworzna, który z pewnością będzie chciał efektywnie przywitać się z IV ligą.

Znacznie większe zmiany zaszły w Białce Tatrzańskiej. Pierwszą zmianą było odejście trenera Łukasza Cabaja, który objął trzecioligowy Naprzód Jędrzejów. W jego miejsce zatrudniono Łukasza Kubika. Wraz z Cabajem do nowego klubu przenieśli się także Mikołaj Styrzula, Dias Oliveira oraz Maciej Kozłowski.

Łącznie z Watrą poze- gnało się aż 12 zawodników.

Klub opuścili również Bartłomiej Porębski i Daniel Pochroń, którzy przenieśli się do Akademii Piłkarskiej Wisła Czarny Dunajec. W barwach Watry nie zobaczymy już m.in. braci Okas, Adriana Rudzkiego, Juliana Płonki czy Adama Waśko.

W ich miejsce pojawiają się nowi piłkarze. Do zespołu wrócili Rafał Kostrzewa oraz Wojciech Ustupski, pozyskano także Karola Kuruca z Łapsz Niżnych oraz Musondę z Zambii. To na pewno jeszcze nie koniec transferów.



Lubań Maniowy pierwszy mecz zagra z Victorią 1918 w Jaworznie

Góralskie mercedesy opanowały Stasikówkę

Łukasz Bobek
Podhale

Niezwykłe modele zajęły na III Złot Traktorów. Na ulicach Stasikówki pojawiły się cuda domowej inżynierii.

W paradyzie wzięło udział ponad 80 maszyn własnej roboty. Kolumna pojazdów ruszyła w trasę, wywołując zachwyt wśród mieszkańców oraz turystów. Widzowie mogli podziwiać góralskie mercedesy, czy GMC. Chodzi

oczywiście o maszyny domowej roboty, na których właściciele - dla żartu i dobrego wyglądu - umieścili logotypy znanych marek samochodowych.

Pojawiła się także perełka polskiej motoryzacji - pocziwy ma-

luch. Każdy traktor był inny i wywoływał spore emocje.

Uczestnicy zadbali nie tylko o idealny stan techniczny swoich pojazdów. Bardzo ważny był też wygląd samych kierowców. Zobaczcie zresztą sami.



FOT. GMINA PORONIN



FOT. GMINA PORONIN



FOT. GMINA PORONIN



FOT. GMINA PORONIN



FOT. GMINA PORONIN



FOT. GMINA PORONIN



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Lidia Grychtołówna ma 98 lat i wciąż koncertuje. Pierwszy raz wystąpiła publicznie jako 4,5-letnia dziewczynka

– Chciałabym dalej zajmować się tym, co najbardziej kocham, czyli koncertować – mówi Lidia Grychtołówna, z pochodzenia Rybniczanka. Ujmuje życzliwością. Chętnie udziela wywiadów, choć wiele ważnych osobistości ma z tym problem. To szczęśliwa i spełniona artystka, której formy (nie tylko zawodowej) można pozazdrościć

Ireneusz Stajer

Nestorka polskiej pianistyki 18 lipca obchodziła 98. urodziny. Świętowała w swoim warszawskim mieszkaniu.

– Było trochę gości, przyjechali z całej Polski. Bardzo ucieszyłam się, że tyle osób ma tak dużo sympatii dla mnie. Dziękowali za to, co zrobiłam w swoim życiu dla pianistyki. Chciałabym dalej zajmować się tym, co najbardziej kocham, czyli koncertować. Mam nadzieję, że pozwoli mi na to zdrowie – mówi Lidia Grychtołówna.

Na przyjęciu urodzinowym podano zimną płytę. Było pyszne ciasto. Nie zabrakło wielu serdeczności i wspomnień.

Pani Lidia niedługo znowu zagra dla wyrobionej, kochającej muzykę klasyczną publiczności. Urodzona w Rybniku pianistka wystąpi w sobotę, 8 sierpnia, na 19. Letnim Festiwalu Muzycznym „Wawel o zmierzchu” w Krakowie. Recital rozpocznie się o godz. 20.00. Program obejmuje utwory Fryderyka Chopina, Ludwiga van Beethovena oraz Koncert fortepianowy A-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta z towarzyszeniem orkiestry.

– Bardzo lubię grać klasyków wiekańskich (Joseph Haydn, Mozart, van Beethoven – red.). Dwudziestowiecznych twórców już trochę mniej, ale gdy pojawia się jakaś ciekawa kompozycja, to dlaczego nie. Jestem otwarta na dobrą muzykę – zaznacza Lidia Grychtołówna.

Przyznaje, że każdy kompozytor ma lepsze i gorsze kompozycje, tak jak muzyk mniej lub bardziej udane koncerty. Nie stroni też od dobrej muzyki rozrywkowej.

Nie grała tylko w Afryce i na Antarktydzie

Koncertowała na wszystkich kontynentach poza Afryką i Antarktydą. Była laureatką międzynarodowych konkursów: Chopinowskiego w Warszawie, im. Schumanna w Berlinie, im. Busoniego w Bolzano oraz w Rio de Janeiro. Po sukcesie na tym ostatnim otrzymała propozycję koncertowania w salach i rezydencjach pry-



Lidia Grychtołówna koncertowała na wszystkich kontynentach poza Afryką i Antarktydą. Była laureatką międzynarodowych konkursów: Chopinowskiego w Warszawie, im. Schumanna w Berlinie, im. Busoniego w Bolzano oraz w Rio de Janeiro. W następny weekend da koncert w Krakowie

watnych. Do Brazylii przybyła podczas upalnego i wilgotnego sierpnia, w tamtejszej porze zimowej. Opuściła ten kraj w czasie brazylijskiej wiosny, czyli w listopadzie.

„Panuje przekonanie, że największym wrogiem artystów na estradzie czy scenie jest trema. Rozprasza koncentrację, atakuje pamięć, demobilizuje. Mnie też nie omijała, ale z reguły działała raczej mobilizująco. Napięcie nerwowe przed koncertem wzmagała czasem nieprzewidziane sytuacje czy niesprzyjające okoliczności pozaartystyczne” – czytamy w autobiografii pianistki „W metropoliach świata. Kartki z pamiętnika”.

Lidia Grychtołówna występowała w około 200 salach koncertowych i często grała tam kilkakrotnie

w kolejnych sezonach. Chętnie występowała w rodzinnym domu Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli. Miała szczęście grać w domu urodzenia Schuberta.

„W 1972 roku na festiwalu Incontro Musicali w Sorrento występowałam w wirydarzu klasztoru św. Franciszka, zarośniętym palmami, bam-

Wiedziałam, że robię coś bardzo ważnego. Gram dla publiczności, której było bardzo dużo, a przyszła rybnicka śmietanka. Koncert, który trwał 20 minut, pamiętam do dziś

ARTYSTKA O SWOIM PIERWSZYM WYSTĘPIE 94 LATA TEMU

busami, hortensjami, otoczonym średniowiecznymi arkadami w stylu arabskim, wspierającymi galeryjkę pod pergolą oplecioną dzikim winem. Fortepian stał pod płaczącą wierzbą, a dźwięki nokturnów i mazurków Chopina, wariacji i etiud symfonicznych Schumanna dochodziły do słuchaczy poprzez naturalną rozchyloną kurtynę liści” – wspomina w autobiografii.

Koncert na jubileuszu Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie

Kilkakrotnie grała z orkiestrą w starożytnym teatrze na festiwalu w Taorminie (na Sycylii). Ogromną przyjemność sprawiły jej koncerty w Grosses Festspielhaus w Salzburgu i Pałacu Narodów w Genewie.

– Tu zasiadali wybitni mężowie stanu: Churchill, Roosevelt, tu przed świetnym audytorium grali wielcy pianiści: Paderewski, Rubinstein. Było to wzruszające, ale i odpowiedzialne reprezentować tu właśnie kraj Chopina i jego tradycje muzyczne. Koncert należał do uroczystości z okazji jubileuszu Organizacji Narodów Zjednoczonych – zaznacza pianistka.

Grała utwory Chopina w letniej rezydencji Medyceuszów w tokańskim pejzażu pod Florencją, wśród fresków Pontorma zaliczanych do szczytowych osiągnięć włoskiego renesansu. Szeroki rozgłos zyskały i stały się wielką atrakcją jej galowe koncerty w jednej z najpiękniejszych galerii malarstwa – w drezdeńskim Zwingerze, dawniej siedzibie monarchów saksońskich zbudowanej przez Augusta Mocnego, króla Saksonii i Polski.

Bardzo rzadko zdarza się, że pianista ma odwagę zagrać jednego wieczoru komplet pięć koncertów Beethovena. Lidia Grychtołówna dokonała tej sztuki w Filharmonii Narodowej w Warszawie, co w latach 80. ubiegłego wieku nie zdarzało się zbyt często. Potem występowała z nimi w Finlandii oraz kilku polskich filharmoniach.

Wielokrotnie zasiadała w jury Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Była również zapraszana do jury międzynarodowych konkursów pianistycznych w Monzy, Tokio, Miami na Florydzie, Getyndze i Darmstadt.

Kocha rodzinny Rybnik i jest mu w sercu wierna

– Tutaj się urodziłam. Bardzo cieszę się, gdy w Rybniku dzieje się coś dobrego – podkreśla pianistka.

Przed wojną Antonina i Karol Grychtołowie z córką Lidią mieszkali w eleganckiej czteropokojowej willi nieopodal kościoła św. Antoniego. Dziewczynka od najmłodszych lat wykazywała zainteresowanie muzyką. Zamiłowanie i talent miała z pewnością po mamie. Pochodząca z majątku pod Lwowem pani Antonina, zanim wyszła za Ślązaka Karola Grychtoła (pracował

w rybnickim starostwie), marzyła skrycie o karierze pianistki. W Rybniku pobierała lekcje od Austriaczki, pani Stefan, świetnie mówiącej po polsku. Fortepian stał w domu. Małutka Lidia podsłuchiwała, jak mama ćwiczy i gra.

– Jednego razu, gdy mama poszła do kuchni przypilnować obiad, wdrapałam się na krzesło przy fortepianie i próbowałam coś sama skomponować. Ze słuchu nauczyłam się grać między innymi Mazurka B-dur Chopina, poloneza „Pożegnanie ojczyzny” Ogińskiego, „Menueta” Paderewskiego – wychodziła pianistka.

Koncert Lidusi, najmłodszej polskiej pianistki, w Rybniku

W wieku czterech i pół roku Lidia zagrała swój pierwszy publiczny koncert w Białej Sali hotelu Polskiego przy rybnickim Rynku. Na występ przyszło kilkaset osób posłuchać i zobaczyć, jak małe dziecko gra mazurka Chopina i inne utwory.

– Tato bardzo przejmował się moim debiutem, bo dziecko liczące sobie 4,5 roku nie wiadomo jaki może wyciąć numer. Poza tym nie podobała mu się otoczka koncertu. Chciał interweniować, kiedy dowiedział się, że ulicami miasta krążą ludzie z transparentami reklamującymi sensacyjny wieczór – koncert Lidusi, najmłodszej polskiej pianistki – wspomina po latach Rybniczanka.

Lidia bardzo poważnie i świadomie podeszła do swojej koncertowej roli.

– Wiedziałam, że robię coś bardzo ważnego. Gram dla publiczności, której było bardzo dużo, a przyszła rybnicka śmietanka. Koncert, który trwał 20 minut, pamiętam do dziś. W drugiej części wystąpił skrzypek Antoni Szafranek, jeden z braci, którzy założyli w Rybniku prywatną szkołę muzyczną (obecnie PSM I i II st. im. Karola i Antoniego Szafranków – red.) – opowiada pianistka.

Nauczycielkę zadziwił słuch absolutny dziewczynki

Jak podkreśla Lidia Grychtołówna, mądrości rodziców zawdzięcza to, że oddali córkę w ręce świetnego pedagoga – Wandy Chmielowskiej. Urodzona w Petersburgu ukończyła tamtejsze konserwatorium w klasie Anny Jesipowej, nauczycielki gry na fortepianie m.in. Siergieja Prokopiewa. W 1924 roku Chmielowska zamieszkała w Katowicach.

Przyjeżdżała raz w miesiącu do gimnazjum sióstr urszulanek w Rybniku, prowadząc kursy umuzykalniające. Młodziutka Lidia pobierała u niej lekcje prywatne. Po pół roku zdała egzamin wstępny do konserwatorium w klasie Wandy Chmielowskiej. Nauczycielkę zadziwił słuch absolutny małej Lidzi. Profesorem ze zdumieniem obserwowali, jak dziewczynka grała

np. w tonacji Es-dur kompozycje napisane w F-dur.

Gestapo: „My z ciebie zrobimy niemiecką pianistkę”

Szczęśliwe dzieciństwo przerwał wybuch wojny. Dom Grychtołów zabrali Niemcy, rodzice Lidii stracili cały dorobek kilkunastu lat małżeństwa. Dziewczynka z mamą zamieszkała w Dębieńsku (obecnie dzielnica Czerwionki-Leszczyn, powiat rybnicki). Wynajmowały skromny pokój u gospodarza.

Ojciec Lidii, jako polski działacz plebiscytowy z czasów powstań śląskich (bliski współpracownik Korfante, zajmujący się publicystyką), ukrywał się w Będzinie i Sosnowcu. Uciekł z domu w pośpiechu, nie zdążył założyć nawet płaszcza. Poszukiwało go gestapo, a karą w najlepszym razie był obóz koncentracyjny. Ukrywający się na terenie Zagłębia Karol Grychtoł pracował w prywatnej firmie. Nigdy nie został złapany przez gestapowców.

– Za to ja dwa razy byłam na gestapo w Rybniku, rozpytywano mnie o ojca. Nikt mnie na szczęście nie pobił. Bardzo dobrze mówiłam po niemiecku, którego nauczyłam się „z powietrza” w ciągu trzech miesięcy. Gestapowcom chyba imponowała też moja bezczelność, to, że się ich nie bałam. Oznajmili, że moi rodzice są zgniłymi Polakami, „ale my z ciebie zrobimy niemiecką pianistkę”. Wyśmiałam ich, ale jakoś to kupili – wspomina pani Lidia, która miała wtedy 14-15 lat. – Przedwcześnie dorosłam, bo tego wymagała sytuacja. Musiałam nauczyć się działać jak dorosła, bo mama słabo znała niemiecki – dodaje.

Jako Polki nie miały z mamą kartek żywnościowych. Jedzenie zdobywały z ogromnym trudem. Chleb, mięso, jaja czy ziemniaki kupowały nielegalnie, tylko dzięki dobrej woli rzeźnika czy wiejskiej gospodyni. W czasie okupacji Lidia koleją jeździła na lekcje pianistyczne do Karola Szafranka w Katowicach, uczęszczała też na komplety tajnego nauczania w Sosnowcu. Zaraz po wojnie udzielała prywatnych lekcji gry na fortepianie, by dorobić do skromnego budżetu rodziny. Wróciła też na studia do katowickiego konserwatorium do klasy Wandy Chmielowskiej.

Udział w kursach Arturo Benedetti Michelangeliego

W wieku 23 lat utalentowana Rybniczanka ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną (obecnie Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego). Pamięta koncert dyplomowy uzyskany z najwyższą oceną, który zapoczątkował jej wielką muzyczną karierę, która trwa do tej pory. Po ukończeniu studiów kontynuowała naukę u prof. Zbi-

gniewa Drzewieckiego, a w latach 1957-1959 brała udział w kursach Arturo Benedetti Michelangeliego, uważanego za jedną z największych osobowości pianistycznych.

W życiu Lidii Grychtołówny pianistyka jest najważniejsza. Zapewnia, że jest artystką spełnioną, w pełni zrealizowała swoje marzenia. Grała bardzo dużo koncertów. Uwielbia występować i mieć bezpośredni kontakt z publicznością.

– Lubię też uczyć młodych pianistów. Nigdy jednak nie pociągała mnie funkcja pedagoga w żadnej akademii muzycznej, bo to ograniczałoby moją swobodę jako pianistki estradowej, a miałam dużo koncertów – zaznacza pianistka.

Raz zrobiła wyjątek. Przyjęła stanowisko profesora uniwersytetu w Moguncji, które oferowało zalety, jakich nie mogło zapewnić żadne konserwatorium muzyczne. Długie przerwy między semestrami pozwalały profesorem na pisanie prac naukowych, pani Lidia tymczasem koncertowała i wracała do Polski. Uczestniczyła też w komisjach egzaminacyjnych.

– Dwa największe talenty, które kształciłam, to Christian Strauss i Johanness Schöche, którego uczyłam prywatnie. Podziwiałam jego imponującą inteligencję, choć ganiłam rozproszenie, liczne zainteresowania. W rezultacie wybrał studia medyczne. Christian grał z fantazją, z nerwem wirtuoza. Założył z koleżanką duet fortepianowy, zdobyli I nagrodę na międzynarodowym konkursie w Oslo i Rzymie – opowiada pani Lidia.

Artur Rubinstein podarował artystce swoje zdjęcie

W warszawskim mieszkaniu Lidii Grychtołówny nad fortepianem wiszą fotografie ofiarowane artystce przez słynnych dyrygentów, kompozytorów, pianistów, śpiewaczki. Jest m.in. Aram Chaczaturian i Krzysztof Penderecki, Mściław Rostropowicz i Constantin Silvestri. Artur Rubinstein podarował jej swoje zdjęcie w Kopenhadze z dedykacją: „Znakomitej polskiej pianistce”.

Mężem Lidii Grychtołówny był Janusz Ekiert – krytyk muzyczny, publicysta, popularyzator muzyki i wiedzy o muzyce. Przez lata był głównym ekspertem i autorem pytań ze wszystkich tematów o muzyce poważnej w słynnym teleturaniu TVP „Wielka gra”.

Lubię uczyć młodych pianistów. Nigdy jednak nie pociągała mnie funkcja pedagoga w żadnej akademii muzycznej, bo to ograniczałoby moją swobodę jako pianistki estradowej

LIDIA GRYCHTOŁÓWNA



Mała Lidia z rodzicami – mamą Antoniną i tatą Karolem – na wycieczce w Zakopanem, 1936 rok



12-letnia Lidia gra utwory Fryderyka Chopina oraz innych wybitnych kompozytorów



Lidia Grychtołówna z mężem Januszem Ekiertem – krytykiem muzycznym, publicystą, ekspertem programu TVP „Wielka gra”



Grychtołówna przyjmuje gratulacje od jednego ze słuchaczy po koncercie na festiwalu „La Chaise-Dieux” (Francja)

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

POD PATRONATEM „GAZETY KRAKOWSKIEJ”.



NIEBO NAD OLKUSZEM
WICEMISTRZ
POLSKI DAŁ
POKAZ DLA
MIESZKAŃCÓW.
**TAK CHCIAŁ IM
PODZIĘKOWAĆ
ZA ZROZUMIENIE**
str. 2

PSZCZELARZE ZAPRASZAJĄ NA WIELKIE ŚWIĘTO

W niedzielę Rynek w Chrzanowie zamieni się w centrum pszczelarskich tradycji. Wszystko za sprawą Powiatowego Święta Miodu. Liczne atrakcje dla mieszkańców i turystów gwarantowane
str. 6



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

POWIAT OLKUSKI

Mieszkańcy Olkusza, Bolesława, Bukowna walczą z zapadliskami, podtopieniami oraz skażoną wodą **str. 3**

OŚWIĘCIM

Rekordowy wynik rekrutacji na studia w Małopolskiej Uczelni Państwowej im. rtm. W. Pileckiego **str. 4**

POWIAT CHRZANOWSKI

Uczniowie zdobędą wiedzę i umiejętności w nowoczesnych pracowniach odpowiadających wymaganiom rynku pracy **str. 6**

SPORTOWY OLKUSZ

Kibice pytają: – Jak można złożyć wniosek o spuszczenie własnego klubu na samo dno? **str. 7**

Krystyna Trzupiek



Spichlerze serca

Sierpień jest początkiem i końcem mojego roku liturgicznego. Jest czasem narodzin, dojrzewania, przemijania i odnowy. Jakby cały rytm życia i wiary mieścił się właśnie w tych kilku letnich tygodniach.

To miesiąc paradoksów. Jeszcze pachnie wakacjami, ale w porannym powietrzu czuć już oddech września. Dni są pełne światła, lecz wieczory szybciej zapalają gwiazdy. Zboża schodzą z pól, sady uginają się pod ciężarem owoców, a człowiek zaczyna rozumieć, że życie nie polega na nieustannym kwitnieniu. Jest czas siania, czas wzrastania i czas zbiorów. Wszystko ma swoją porę.

Lubię sierpień za jego pokorę. Nie krzyczy jak czerwiec i nie olśniewa nowością jak maj. Jest spokojny. Wie, że najpiękniejsze rzeczy nie potrzebują rozgłosu. Kłós nie unosi się wysoko, gdy jest pełen ziarna. Schyla głowę. Może dlatego właśnie ten miesiąc przypomina, że mądrość zawsze chodzi w parze z pokorą.

A jednak sierpień nie jest smutny. Przeciwnie. Przynosi nadzieję ukrytą w ziarnie wrzuconym do ziemi. Przypomina, że wszystko, co naprawdę żyje, musi kiedyś oddać siebie, aby mogło narodzić się coś nowego. Nie ma jesieni bez lata, nie ma wiosny bez zimy. Nie ma zmartwychwstania bez Wielkiego Piątku.

Sierpień uczy wdzięczności za to, co dojrzało i zgody na to, co odchodzi. Sierpniu, jesteś najbliżej nieba ze wszystkich miesięcy. Zbierasz to, co zostało zasiane nie tylko w polach, ale i w ludzkich sercach. Przypominasz, że nic, co przeżyte z miłością, nie ginie. Uczysz, że ponad tym wszystkim jest Ktoś, kto od początku do końca dogląda naszych zniw.

POWIAT OLKUSKI

Zaplecze sportowe w Bydlinie otwarte

Nowe zaplecze sportowe w Bydlinie jest już otwarte dla mieszkańców. Nowoczesny pawilon czynny jest codziennie w godzinach 15.30–21.30. W obiekcie do dyspozycji użytkowników są: nowoczesna siłownia, sala sportowa, szatnie z węzłami sanitarnymi oraz sale szkoleniowe i trenerskie. Wkrótce udostępniona zostanie również baza noclegowa. Modernizacja rozpoczęła się w 2024. Inwestycja obejmowała m.in.: budowę klatki schodowej z windą dla osób niepełnosprawnych, prace mające na celu poprawienie komunikacji a także wykonanie nowych szatni i magazynu sprzętu sportowego. PM

PORĘBA DZIERŻNA

Dzienny Dom Pomocy Społecznej działa

Dawna szkoła podstawowa w Porębie Dzierżnej zyskała nowe życie. Po gruntownym remoncie, wartym niemal 10 milionów złotych, budynek stał się nowoczesnym Dziennym Domem Pomocy Społecznej dla Seniorów. Placówka

oferuje m.in.: dzienną opiekę i wsparcie w codziennym funkcjonowaniu, zajęcia rehabilitacyjne i terapię ruchową, arteterapię i muzykoterapię, treningi umiejętności społecznych, wsparcie psychologiczne i specjalistyczne. PM

Niesamowity lot akrobacyjny nad Olkuszem w podziękowaniu za wsparcie mieszkańców

Paweł Mocny

pawel.mocny@polskapress.pl

Burza w sieci o samolot nad Olkuszem zamieniła się w zachwyt. Kiedy internauci stanęli w obronie pilota, okazało się, że za sterami siedzi wicemistrz Polski w akrobacji Wojciech Kotulski. Wdzięczny za wsparcie sportowców wykonał dla mieszkańców spektakularny pokaz i zapowiedział chęć organizacji wyjątkowego spotkania.

Kiedy niedawno temu na lokalnych olkuskich grupach w portalu Facebook ukazał się wpis anonimowego mieszkańca – „Czy ktoś wie co to za k... tak lata tym samolotem nad Olkuszem?”. Chodziło o samolot, który regularnie przemierza niebo nad Srebrnym Miastem.

O ile wiele tego typu wpisów spotyka się z aprobatą in-



Wojciech Kotulski, wicemistrz Polski w akrobacji lotniczej, wykonał specjalny przelot nad Olkuszem

ternautów, o tyle tym razem w komentarzach wylała się fala krytyki. Mieszkańcy stanęli w obronie pilota. Co ciekawe – tym pilotem nie jest przypadkowy właściciel awionetki, a Wojciech Kotulski – aktualny wicemistrz Polski w akrobacji samolotowej, który odniósł się do całej sprawy.

– Obecnie przygotowuję się do udziału w mistrzostwach Europy w akrobacji

samolotowej, które odbędą się we wrześniu w Rumunii. Po raz kolejny będę miał zaszczyt reprezentować tam Polskę. Jednym z najważniejszych osiągnięć w mojej sportowej drodze było zdobycie wraz z polską reprezentacją drużynowego, pierwszego w historii Polski mistrzostwa świata w akrobacji samolotowej. Akrobacja samolotowa na tym poziomie jest sportem wyczynowym. Tak jak lekko-

atleta musi biegać, pływak regularnie trenować w basenie, a kierowca rajdowy ćwiczyć na torze, tak pilot akrobacyjny musi systematycznie trenować w powietrzu. Najczęściej trenuję poza Polską, często nad Pustynią Błędowską, a czasem w rejonie Olkusza. Treningi, które wykonuję w rejonie Olkusza, odbywają się na zachód od miasta, nad terenami przemysłowymi i możliwie daleko od zwartej zabudowy mieszkaniowej. Nie wykonuję akrobacji nad domami ani nad skupiskami ludzi – wyjaśnił pilot.

W odpowiedzi na pozytywne komentarze mieszkańców, którzy stanęli w obronie pilota, Wojciech Kotulski zdecydował się symbolicznie podziękować. W poniedziałek, 3 sierpnia wykonał specjalny lot akrobacyjny. Tym razem jego „wyczyny” nie miały jednak charakteru treningowego, ale pokazowy. ©

ZDJĘCIE TYGODNIA



W Nowym Sączu odbyła się gala finałowa Miss Polski 2026, podczas której o koronę walczyły 24 finalistki. Do ścisłego grona dziesięciu uczestniczek awansowała Anita Szweczyk z Bukowna, stając się jedyną reprezentantką województwa małopolskiego na tym etapie konkursu. Jak czytamy na oficjalnym profilu Miss Polski w mediach społecznościowych mieszkanka Bukowna studiuje zarządzanie – swoją przyszłość natomiast wiąże ze Służbą Celno-Skarbową. Na co dzień łączy naukę z pasją do tańca. Prowadzi również projekt „Zjednoczeni – Różnorodni”, a w przyszłości planuje założyć fundację wspierającą osoby w spektrum autyzmu. PM

Koniec ciemności na trasie nad zalew Chechło. Oświetlenie już działa

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

To wiadomość, na którą mieszkańcy Chrzanowa czekali od lat. Popularny ciąg pieszo-rowerowy prowadzący z Chrzanowa nad Zalew Chechło jest już oświetlony.

Latarnie zostały uruchomione, dzięki czemu jedna z najczęściej uczęszczanych tras rekreacyjnych w regionie stała się bezpieczna również po zmroku.

Moment uruchomienia oświetlenia nie mógł być lepszy. Wakacje to czas, kiedy Zalew Chechło przeżywa prawdziwe obłężenie. Setki mieszkańców każdego dnia

wybierają się tam na spacer, przejażdżki rowerowe, bieganie czy nordic walking. Wielu korzysta z trasy dopiero wieczorem, gdy wysokie temperatury ustępują i aktywność na świeżym powietrzu staje się znacznie przyjemniejsza.

Do tej pory po zachodzie słońca droga pograżała się w ciemności, co ograniczało możliwość bezpiecznego korzystania z niej. Teraz sytuacja całkowicie się zmieniła.

Z nowego oświetlenia zadowolone są nie tylko osoby uprawiające sport. Z ciągu pieszo-rowerowego każdego dnia korzystają również mieszkańcy, którzy pieszo lub rowerem przemieszczają się do pracy, do miasta czy na pobliskie osiedla. ©

Kolejni najemcy lokali w nowym centrum handlowym w Olkuszu

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Otwarcie trzeciego centrum handlowego w Olkuszu coraz bliżej. Jak na razie inwestorzy nie podają ani oficjalnej listy sklepów, ani konkretnej daty otwarcia. Udało nam się jednak poznać kilka firm, które znajdą się w nowym obiekcie. To marki, których do tej pory nie było w powiecie.

Jak podaje inwestor odpowiedzialny za budowę, BIG będą tworzyły dwa budynki o łącznej powierzchni użytkowej około 13,5 tys. mkw. To o około 2,3 tys. metrów mniej niż w otwartym ponad dwa lata temu N-Park oraz 6,1 tysiąca metrów więcej niż w Omni Centrum.



Prace przy BIG są na ukończeniu. Najemcami lokali mają być m.in. marki, których do tej pory nie było w powiecie

Klienci mają mieć do dyspozycji parking z 350 miejscami. W jednym budynku będą sklepy a w drugim gastronomia. Jak do tej pory jedynym potwierdzonym najemcą był Kaufland. W ostatnim czasie udało nam się dodatkowo dowiedzieć, że swoje lokale w BIG Olkusz otworzą: W. Kruk, Smyk, Half Price, Hebe oraz Worldbox, Douglas, CCC, Cropp, House, Dr. Materac, Barber Cup, Optilux oraz piekarnia i cukiernia Kaufland. Według powieszonych na drzwiach poszczególnych lokali kartek wśród najemców ma być także Fresca Napoli oraz BatoSushi.

Podana lista to wciąż nie wszyscy najemcy. Jak na razie inwestorzy nie podają ani oficjalnej listy sklepów, ani konkretnej daty otwarcia.

©



Likwidacja kopalni przynosi kolejne negatywne skutki mimo upływu lat

POWIAT OLKUSKI MIESZKAŃCOM PRZYBYWA PROBLEMÓW

Parlamentarzyści domagają się pilnej interwencji rządu

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Ponad cztery lata po likwidacji kopalni mieszkańcy Bolesława, Bukowna i Olkusza wciąż walcą z podtopieniami, zapadliskami oraz skażoną wodą. Samorządy nie mają funduszy na kosztowne prace. W obliczu narastającego kryzysu hydrologicznego grupa parlamentarzystów złożyła pilną interwencję, domagając się rządowego wsparcia.

Od ponad czterech lat mieszkańcy gmin Bolesław, Klucze, Bukowno i Olkusz zmagają się z problemami będącymi skutkami likwidacji ostatniej czynnej kopalni w regionie. Odtwarzające się rzeki i zbiorniki wodne, podtopienia na terenach zamieszkałych, powstające w byłych kopalniach piasku zalewiska, zalana obwódka czy setki zapadlisk – stały się codziennością.

Samorządy próbują walczyć z żywiołem. Budowane są upusty, trwa przebudowa przepustów pod drogami oraz udrażnianie są dawne sztolnie. To jednak tylko mała część tego, co powinno zostać wykonane, aby realnie pomóc mieszkańcom. Problem w tym, że budżety gmin lub powiatu nie są w stanie „samodzielną uciągnąć” kosztów większych prac.

Nadziei mieszkańcy upatrywali w powołanym przez premiera w sierpniu ub.r. międzyresortowym zespole. Do tej pory jego członkowie wydali jedynie rekomendacje dotyczące wprowadzenia stanu pogotowia przeciwpowodziowego w gminie Bolesław i kontrolowanego zrzutu wody z zalewisk.

W ostatnim czasie grupa parlamentarzystów – Robert Warwas, Wioletta Maria Kulpa, Bogumiła Olbryś, Magdalena Filipek-Sobczak, Marek Wesoły, Grzegorz Matusiak, Jerzy Polaczek, Bożena Borys-Szopa, Filip Kaczyński, Łukasz Kmita, Mariusz Krystian, Władysław Kurowski, Andrzej Adamczyk, Elżbieta Duda, Agnieszka Ścigaj, Małgorzata Wassermann – złożyła interwencję w sprawie podjęcia pilnych działań w związku z narastającym zagrożeniem hydrologicznym i hydrogeologicznym na terenie gmin Bolesław i Bukowno oraz terenów graniczących położonych w województwie śląskim.

„Wyniki badań oraz analiz hydrogeologicznych (...) wskazują jednoznacznie, że sytuacja hydrologiczna i hydrogeologiczna na obszarze gmin Bolesław i Bukowno oraz terenów przyległych osiągnęła stan wymagający podjęcia pilnych działań interwencyjnych i systemowych. Skala oraz dynamika zachodzących procesów stwarzają realne zagrożenie dla

bezpieczeństwa mieszkańców, ochrony mienia, infrastruktury publicznej oraz dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego regionu” – czytamy w interpelacji.

Zagrożenie dotyczy przede wszystkim Bolesława, Hutek, Laski i Bukowna. Woda z dawnych wyrobisk już teraz zalewa budynki mieszkalne, a problem pogłębia fakt, że jest ona chemicznie agresywna wobec betonu i stali. Ekspert ostrzega również przed ryzykiem uszkodzenia skarp wokół rozlewisk w Hutkach i Dąbrowce, co mogłoby doprowadzić do kolejnych podtopień.

Posłowie wskazują, że bez natychmiastowej pomocy sytuacja będzie się tylko pogarszać. Kluczowym krokiem ratunkowym dla centrum Bolesława ma być uruchomienie systemu studni odwadniających, które obniżą poziom wód.

Dodatkowym wyzwaniem jest pogarszająca się jakość wody w Zbiorniku „Olkusz-Zawiercie”. Po latach odwadniania kopalni i ponownym zatopieniu wyrobisk do wód przedostają się metale ciężkie i siarczany. Zanieczyszczenia dotarły już m.in. do ujęcia w Łazach Błędowskich, a w przyszłości mogą zagrozić kolejnym strategicznym źródłom wody pitnej na Śląsku, takim jak Ujęcie czy Maczki-Bór. Region potrzebuje więc nie tylko doraźnych pomp, ale i systemowego planu ratunkowego. ©

KRÓTKO

WADOWICE

Pijana 40-letnia kobieta z nożem

40-letnia kobieta będąc pod wpływem alkoholu (ponad 2 promile), znieважаła strażników miejskich, naruszyła ich nietykalność cielesną, a podczas obezwładniania trzymała w ręku nóż, kierując jego ostrze w stronę jednego z funkcjonariuszy. Do zdarzenia doszło w mieszkaniu w Wadowicach. Policjanci z Komendy Powiatowej Policji zostali wezwani po zgłoszeniu dotyczącym znieważenia i grożenia strażnikom miejskim. Kobięcie przedstawiono zarzuty znieważenia funkcjonariuszy publicznych, naruszenia ich nietykalności cielesnej oraz czynnej napaści na nich. Za popełnione przestępstwa grozi jej kara do 10 lat pozbawienia wolności. SB

ALWERNIA

Pijany i z zakazem siadł za kierownicą

Mimo dożywotniego zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych ponownie usiadł za kierownicą. Na dodatek był kompletnie pijany – 2,4 promila. 37-letni mieszkaniec gminy Zator został zatrzymany w Alwerni po tym, jak świadek uniemożliwił mu dalszą jazdę i powiadomił policję. Mężczyzna na trafili do aresztu. SB

CHRZANÓW

45-latek trafił w końcu za kraty

Ponad 11 lat kary pozbawienia wolności miał do odbycia 45-letni mężczyzna, którego zatrzymali policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Chrzanowie. Poszukiwany od dłuższego czasu ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości. Był ścigany dwoma listami gończymi, a także nakazem zatrzymania i poleceniem osadzenia. Po zatrzymaniu został przewieziony do Zakładu Karnego w Trzebinii. SB

Powstanie rondo przy niebezpiecznym skrzyżowaniu ulic Zaborskiej, Porębskiego i Batorego w Oświęcimiu

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Skrzyżowanie ulic Zaborskiej z Batorego i Porębskiego w Oświęcimiu zostanie przebudowane na rondo. Ma to poprawić bezpieczeństwo i płynność ruchu w tej części miasta.

Umowa z wykonawcą została podpisana. Starostwo przeznaczy na tę inwestycję ponad 3,5 mln zł. Inwestycja będzie realizowana wspólnie z miastem, które zabezpieczyło na ten cel 1,7 mln złotych.

Rondo w tym miejscu jest bardzo potrzebne, bo zjazd z ulicy Zaborskiej w ulicę Batorego, jest najkrótszą drogą z osiedla Chemików na osiedle Stare Stawy, najbardziej rozwijające się w Oświęcimiu i stanowi dojazd do DK 44, skąd można dojechać do mostu Jagiellońskiego czy do trzeciej do obwodnicy prowadzącej do S-1.

– W godzinach porannego i popołudniowego szczytu właśnie na skrzyżowaniu ulic Zaborskiej z Batorego i Porębskiego, mamy niesamowity „kocioł”. Ludzie jadący od osiedla Stare Stawy dojeżdżają do pracy, czy dowożą dzieci do szkół na osiedle Chemików. Z kolei jadący w przeciwną stronę chcą się przeprawić za rzekę na drugą stronę miasta, czy wyjechać w stronę Kęt. To dlatego tak ważne jest to skrzyżowanie – podkreśla Jerzy Matalowski, mieszkaniec Oświęcimia. – Skoro natężenie ruchu jest duże, nietrudno o wypadek. Zatem wypada przyklasnąć samorządowi finansującemu tę inwestycję, za troskę o bezpieczeństwo mieszkańców.

Rosnące natężenie ruchu znajduje także odzwierciedlenie w statystykach oświęcimskiej drogówki. Coraz częściej dochodzi tutaj do zdarzeń drogowych, w tym kolizji, a nawet wypadków. ©

Takiej liczby chętnych na studia nie było dotąd w historii uczelni w Oświęcimiu

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Pierwsza tura rekrutacji na studia w Małopolskiej Uczelni Państwowej im. rtm. Witolda Piłckiego w Oświęcimiu zakończyła się rekordowym wynikiem. Chęć podjęcia tutaj studiów zgłosiło 1200 osób!

Tak wielu chętnych do podjęcia studiów nie było w ponad 20-letniej historii oświęcimskiej uczelni.

– W naszym systemie rekrutacyjnym zapisało się aż 1200 osób. Niemal połowa kandydatów złożyła już wymagane dokumenty, potwierdzając, że chce rozpocząć studia właśnie u nas – informuje MUP w Oświęcimiu.

Ogromne zainteresowanie było pielęgniarstwem. Rekrutacja na ten kierunek została już całkowicie zamknięta, a na jedno miejsce przypadało aż 3,5 kandydata!



Ogromnym zainteresowaniem cieszą się studia pielęgniarstwa w Małopolskiej Uczelni Państwowej

Prorektor ds. studenckich i promocji Małopolskiej Uczelni Państwowej w Oświęcimiu dr Radosław Folga już przed rokiem wskazywał, że zainteresowanie studiami pielęgniarstwa od lat cieszy się powodzeniem. – W pierwszej turze rekrutacji mieliśmy trzech kandydatów na jedno miejsce – mówił przed rokiem prorektor.

Wtedy zabrakło miejsc dla około 40 kandydatów. Uczel-

nia tłumaczyła, że przyjęty limit wynika z umowy akredytacyjnej z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Czym można wytłumaczyć tak ogromne zainteresowanie? Z pewnością jest to rosnąca renoma uczelni, a także nowoczesne zaplecze, jakie mają tutaj studenci pielęgniarstwa, w tym m.in. Centrum Symulacji Medycznej.

Dodać trzeba, że zarówno studenci pielęgniarstwa jak i ratownictwa mają zapewnione praktyki w szpitalach w Oświęcimiu, Chrzanowie i Wadowicach. Uczelnia ma podpisane z tymi szpitalami umowy o współpracy.

W oświęcimskiej uczelni mówią o znaczącym wzroście zainteresowania studiami także na innych kierunkach.

– Jest to sygnał, że coraz więcej osób dostrzega wartość studiowania na mniejszych, publicznych uczelniach zawodowych, które kładą nacisk na praktyczne kształcenie – zauważają w MUP w Oświęcimiu.

Wszystko wskazuje, że oświęcimska uczelnia nie powiedziała ostatniego słowa, jeśli chodzi o rekrutację. Pod koniec lipca zaczęła się II tura, która potrwa do 15 września.

Łącznie w ubiegłym roku akademickim uczelnia w Oświęcimiu prowadziła 16 kierunków. ©

Utrudnienia w centrum Oświęcimia. Na ulicy Dąbrowskiego trwa przebudowa sygnalizacji świetlnej

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na skrzyżowaniu ulic Dąbrowskiego, Górniczego oraz placu Kościuszki trwa przebudowa sygnalizacji świetlnej. W związku z tym w najbliższych tygodniach kierowcy muszą liczyć się z utrudnieniami w ruchu w centrum miasta.



Utrudnienia w ruchu potrwają kilka tygodni

Mieszczak, był problem z zakupem części zamiennych. Stąd decyzja o zakupie nowej sygnalizacji.

W maju podpisana została umowa z wykonawcą i ostatnio ruszyła inwestycja oczekiwana przez kierowców, jak i pieszych, dla których pokonanie przejść w obrębie skrzyżowania także stanowiło duży problem.

Zakończenie robót planowane jest do 60 dni od przekazania placu budowy. ©

Park Wodny w Libiążu zyska nowy parking

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

To dobra wiadomość dla mieszkańców i wszystkich odwiedzających Park Wodny w Libiążu, który od miesięcy przeżywa prawdziwe oblężenie. Problemy ze znalezieniem wolnego miejsca postojowego mają być mniejsze.

Burmistrz Libiąża Jacek Latko podpisał umowę na budowę nowego parkingu przy popularnym kompleksie basenowym.

Nowe miejsca postojowe powstaną pomiędzy ul. Pocztową a ul. Konstytucji 3 Maja. Inwestycja obejmie budowę 26 miejsc parkingowych, które mają ułatwić korzystanie z obiektu, zwłaszcza w godzinach największego ruchu.

Park Wodny w Libiążu jest obecnie najnowocześniejszą krytą pływalnią w Małopolsce Zachodniej i od początku działalności cieszy się

nowskiego oraz okolicznych miejscowości przeniosło się właśnie do Libiąża.

Jak podkreśla burmistrz Jacek Latko, rekordowa frekwencja sprawia, że znalezienie miejsca parkingowego nie jest łatwe. – Dlatego chcemy, żeby parking powstał jak najszybciej. Oczywiście będą z niego korzystać także mieszkańcy – mówi burmistrz.

Przekazanie placu budowy wykonawcy nastąpi w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Firma będzie miała

90 dni kalendarzowych na zakończenie robót.

Zakres inwestycji nie ograniczy się wyłącznie do budowy nowych miejsc postojowych. Powstaną również odwodnienie oraz nowa nawierzchnia, wykonane zostaną oznakowanie, a także nasadzenia zastępcze za wcześniej usunięte drzewa.

Koszt przedsięwzięcia wynosi ponad 392 tys. zł. Zadanie zrealizuje Firma Budowlana BRUKMAN Roman Staroń z Krzeszowic. ©



Nowy parking powinien znacząco usprawnić możliwość korzystania z parku wodnego

PASJE

Nie tylko dostarczam listy. Czasem jestem jedynym gościem seniora

Listów jest dziś mniej, paczek coraz więcej, ale jedno pozostaje niezmiennie – mieszkańcy wciąż czekają na swojego listonosza. Dawid Ziomek od ponad 20 lat każdego dnia, niezależnie od pogody, przemierza swój rejon, dostarczając nie tylko przesyłki i papierowe wydania gazet, ale przede wszystkim dobre słowo, uśmiech oraz chwilę rozmowy

Urszula Sobol

Ponad 20 lat pracy jako listonosz to imponujący staż. Co sprawia, że ten zawód wciąż daje panu tyle satysfakcji?

Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jestem dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów. Dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić: to ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczaniu korespondencji. Największą satysfakcję sprawia mi zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry” albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje. To właśnie one sprawiają, że każdego dnia z przyjemnością i radością wychodzę w swój rejon.

Jak przez lata zmienił się zawód listonosza?

Zmieniło się naprawdę bardzo dużo. Kiedy zaczynałem pracę w 2004 roku, torba listonosza była wypełniona przede wszystkim tradycyjnymi listami: prywatną korespondencją, kartkami czy rachunkami. Dziś takich listów jest jakby mniej, bo wiele spraw załatwiamy przez internet czy różnego rodzaju aplikacje. Za to znacznie wzrosła liczba paczek. Rozwój zakupów internetowych sprawił, że stały się one codziennością w pracy listonosza. Coraz częściej dostarczamy przesyłki zamówione przez internet, a okresy przed świętami czy innymi okazjami potrafią być naprawdę intensywne. Zmieniły się także oczekiwania klientów.

Czyli...

Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze



Dawid Ziomek od ponad 20 lat pracuje jako listonosz. Każdego dnia przemierza w Rzeszowie kilkanaście kilometrów, by dostarczyć mieszkańcom listy, paczki i prasę

zorganizowany i gotowy na różne sytuacje. Mimo tych wszystkich zmian jedno pozostało niezmiennie: najważniejszy w tej pracy jest kontakt z ludźmi. To właśnie on sprawia, że ten zawód wciąż ma swój wyjątkowy charakter i daje dużo satysfakcji.

Co jest największym wyzwaniem w pracy listonosza?

Mój dzień zaczyna się wcześniej rano w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Najpierw należy przygotować korespondencję i przesyłki, ułożyć je według trasy oraz sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Dopiero wtedy mogę wyruszyć w swój rejon. Każdego dnia pokonuję około 15 do 20 kilometrów pieszo, niezależnie od pogody. Latem towarzyszy mi upał, zimą mróz i śnieg, a jesienią czy wiosną często deszcz. Pogoda nie wybiera, a listonosz musi dotrzeć do każdego adresata. Ta praca wymaga dobrej organizacji, odpowiedzialności i kondycji. Trzeba pamiętać o terminowym doręczeniu przesyłek, zadbać o bezpieczeństwo powierzonych dokumentów i jednocześnie znaleźć czas na rozmowę z mieszkańcami. Każdy dzień przynosi coś nowego. Czasem jest to konieczność wniesienia ciężkiej paczki, innym razem odnalezienie adresu, który nie jest łatwy do zlokalizowania, albo zmierzenie się z niesprzysięgającą pogodą czy bardzo ruchliwą ulicą.

Największym wyzwaniem jest jednak pogodzić tempo pracy z uważnością na drugiego człowieka. Staram się, żeby każdy mieszkaniec czuł, że nie jest tylko kolejnym adresem na liście. Czasem wystarczy krótka rozmowa, życzliwe „Dzień dobry” czy zwykły uśmiech, żeby komuś poprawić dzień. To właśnie takie chwile przypominają mi, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale także budowanie codziennych, wspaniałych relacji z ludźmi.

Mówi pan, że w tej pracy najważniejsze są relacje z ludźmi. Czy jakieś spotkanie szczególnie zapadło Ci w pamięć?

Przez ponad 20 lat takich historii uzbierało się naprawdę wiele. Najbardziej zapadają mi jednak w pamięć nie wielkie wydarzenia, ale zwykłe, codzienne spotkania. W moim rejonie są osoby, które znam od lat. Widziałem, jak dorośli dzieci, jak zmieniały się całe rodziny i sąsiedztwa. Dzisiaj często witamy się po imieniu. Zamieniamy kilka słów na przeróżne tematy czy o codziennych sprawach. Jako listonosze jesteśmy też w pewnym sensie świadkami najważniejszych momentów ludzkiego życia. Widzimy chwile radości, kiedy dostarczamy wyczekiwane przesyłki, ale bywamy też blisko tych najtrudniejszych momentów. Nigdy nie za-

pomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje, że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni. Kilka dni później dotarła do mnie wiadomość o jego odejściu. To było jedno z tych spotkań, które na zawsze pozostają w pamięci i przypominają, jak wielką wartość mają zwykła obecność, życzliwość i relacje z drugim człowiekiem.

Czy w dobie technologii i szybkich wiadomości papierowy list wciąż ma dla pana wyjątkową wartość?

Odręcznie napisany list ma swoją duszę, bo niesie nie tylko słowa, ale także obecność drugiego człowieka. Widać w nim charakter pisma, sposób stawiania liter, czasem ślad pośpiechu czy wzruszenia. Tego nie da się skopiować ani wysłać jednym kliknięciem. Nie jestem przeciwnikiem nowych technologii. Telefon, e-mail czy komunikatory bardzo ułatwiają życie i sprawdzają się, gdy liczy się szybkość. Jednak list ma zupełnie inną wartość. Pisząc go, poświęcamy komuś swój czas, zatrzymujemy się na chwilę i zastanawiamy nad każdym słowem. Wiadomości w telefonie szybko giną wśród setek innych, a list można schować do szuflady, wrócić do niego po latach i ponownie przeżyć emocje. Wiele osób przechowuje listy od rodziców, dziadków czy bliskich, których już z nami nie ma. Taki list staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii, dlatego warto czasem wziąć kartkę, pióro lub długopis i napisać kilka szczerych zdań do kogoś bliskiego. To prosty gest, który może sprawić ogromną radość, a po latach stać się jedną z najcenniejszych pamiątek.

Dostarcza pan również papierowe wydanie gazet?

Oczywiście. Od początku mojej pracy doręczanie prężności było częścią codziennych obowiązków. Gdy wracam myślami do 2004 roku, pamiętam zapach świeżo wy-

drukowanej gazety, który towarzyszył nam podczas przygotowywania przesyłek i ruszania w rejon. Przez lata miałem wrażenie, że Poczta i „Nowiny” są sobie bardzo bliskie. My dostarczaliśmy gazetę, a mieszkańcy czekali na nią przy porannej kawie. Wielu czytelników od lat korzysta z prenumeraty i z uśmiechem odbiera kolejne wydania. To pokazuje, że papierowa gazeta wciąż ma swoje miejsce w codziennym życiu. Lubię żartobliwie mówić, że jeśli ktoś chce codziennej wizyty listonosza, wystarczy zamówić prenumeratę „Nowin”. To także okazja do bliższych relacji z czytelnikami: znamy się od lat, zamieniamy kilka słów, a gazeta staje się pretekstem do tych codziennych spotkań. Papierowe wydanie to nie tylko informacje, ale też element porannego rytuału, chwila spokoju z filiżanką kawy i możliwość przeczytania wiadomości. Cieszę się, że jako listonosz mogę być częścią tej codzienności.

Został pan nominowany do ogólnopolskiego plebiscytu „Listonosz Roku 2026”. Co oznacza to wyróżnienie?

Odbieram to nie tylko jako docenienie mojej pracy, ale także wszystkich listonoszy, z którymi miałem zaszczyt pracować przez ponad 20 lat. Jeśli dziś reprezentuję Podkarpacie, to czuję, że reprezentuję również wszystkich listonoszy naszego regionu. To osoby, które każdego dnia, niezależnie od pogody i liczby kilometrów, wykonują swoją pracę z zaangażowaniem, odpowiedzialnością i życzliwością wobec mieszkańców. Nie proszę o głosy wyłącznie dla siebie. Jeśli ktoś zdecyduje się mnie poprzeć, będzie to dla mnie znak uznania dla całej naszej grupy zawodowej. Bo siłą pracy listonosza nie są tylko listy i paczki, ale przede wszystkim relacje z ludźmi, rozmowy i zaufanie budowane przez lata. Wiem, że człowiek nie pamięta wszystkich doręczonych przesyłek, ale pamięta ludzi spotkanych na swojej drodze. Jeśli udało mi się dostarczyć mieszkańcom nie tylko przesyłki, ale także trochę uśmiechu i życzliwości, to będzie dla mnie największa nagroda. Głosy mieszkańców będą dla mnie radością i zobowiązaniem, aby godnie reprezentować listonoszy Podkarpacia. ©©

CHRZANÓW

Pszczelarze zapraszają na święto miodu

Już w niedzielę Rynek w Chrzanowie zamieni się w prawdziwe centrum pszczelarskich tradycji. Powiatowe Święto Miodu połączy uroczystości dla lokalnych pszczelarzy z licznymi atrakcjami dla mieszkańców i turystów. Obchody rozpoczną się o godz. 14 mszą w intencji pszczelarzy w kościele św. Mikołaja w Chrzanowie. O 14.50 uczestnicy przejdą w uroczystym przemarszu na chrzanowski Rynek. Oficjalne otwarcie wydarzenia zaplanowano na godz. 15. Organizatorzy witają gości, a podczas uroczystości wręczone zostaną podziękowania dla pszczelarzy wyróżniających się szczególnym zaangażowaniem w działalność Koła Pszczelarzy oraz dla osób wspierających rozwój pszczelarstwa na terenie powiatu chrzanowskiego. sb

REKLAMA

0011561864

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI

informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebinie, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10 oraz na stronie internetowej www.trzebinia.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowych dzierżawców oraz wnioskodawców:

Wykaz obejmuje:

- działka nr 521/25 obr. Wodna,
- działka nr 732 obr. Wodna,
- część działki nr 2306 obr. Trzebinia,
- części działek nr 866/6, 771/6, 1179/1, 866/12 obr. Karniowice,
- część działki nr 1103/14 obr. Trzebionka,
- część działki nr 863/45 obr. Trzebinia,
- część działki nr 635/17 obr. Trzebinia,
- część działki nr 15 obr. Trzebinia,
- część działki nr 1692 obr. Trzebinia,
- część działki nr 693/19 obr. Trzebinia,
- część działki nr 1535/11 obr. Myślachowice,
- części działek nr 1535/99 i 1535/120 obr. Myślachowice,
- część działki nr 2151/1 obr. Myślachowice,
- część działki nr 765/100 obr. Siersza,
- część działki nr 765/253 obr. Siersza,
- część działki nr 765/246 obr. Siersza,
- część działki nr 765/337 obr. Siersza,
- części działek nr 765/231 i 765/243 obr. Siersza,
- część działki nr 765/300 obr. Siersza,
- części działek nr 765/58 i 765/234 obr. Siersza,
- część działki nr 765/237 obr. Siersza.

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 7.08.2026 r. do 28.08.2026 r.

EDUKACJA POWIAT CHRZANOWSKI INWESTUJE W ZAWODY PRZYSZŁOŚCI

Powstają nowoczesne pracownie dla uczniów szkół średnich

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

W szkołach ponadpodstawowych prowadzonych przez powiat chrzanowski trwa jedna z największych inwestycji ostatnich lat w szkolnictwo zawodowe. Dzięki projektowi o wartości blisko 5,5 mln zł uczniowie będą zdobywać wiedzę i umiejętności w nowoczesnych pracowniach odpowiadających wymaganiom współczesnego rynku pracy.

Logistyka, programowanie, fotografia, mechatronika, turystyka czy spedycja - właśnie na te kierunki postawił samorząd.

Projekt „Wsparcie kształcenia zawodowego na terenie Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Chrzanowa” realizowany jest w ramach programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027. Obejmuje cztery szkoły zawodowe prowadzone przez powiat chrzanowski, a jego całkowita wartość wynosi 5,45 mln zł. Ponad 4,9 mln zł pochodzi

z funduszy europejskich i budżetu państwa, natomiast wkład własny powiatu wynosi ponad 545 tys. zł.

Jak podkreśla Paweł Ostrzywilk, dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Chrzanowie, wybór kierunków objętych wsparciem został poprzedzony szczegółowymi analizami.

- Analizy, rozmowy z pracodawcami, z urzędem pracy i zainteresowanie uczniów pokazały, że właśnie te kierunki są przyszłościowe i popularne wśród młodzieży. Jednocześnie pracownie, którymi dysponowały szkoły, wymagały modernizacji i doposażenia. W tym kierunku poszliśmy - wyjaśnia.

Projekt obejmie łącznie 384 uczniów oraz 16 nauczycieli, którzy oprócz korzystania z nowych pracowni będą uczestniczyć w szkoleniach, kursach zawodowych, studiach podyplomowych, wizytach studyjnych, warsztatach oraz doradztwie zawodowym.

W ramach projektu powstaną osiem specjalistycznych pracowni, które zostaną wyposażone w nowoczesny

sprzęt, oprogramowanie i pomoce dydaktyczne.

W Zespole Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebinie powstaną pracownie spedycji oraz portów i terminali, wyposażone m.in. w stanowiska komputerowe, modele dydaktyczne i profesjonalne wyposażenie do prowadzenia zajęć praktycznych.

Zespół Szkół Techniczno-Usługowych w Trzebinie zyska trzy nowe pracownie: administracji systemów operacyjnych, fotografii i obróbki obrazu oraz baz danych i programowania. Uczniowie będą mogli uczyć się m.in. programowania w Pythonie i JavaScript, administracji serwerami, grafiki komputerowej, projektowania aplikacji mobilnych czy profesjonalnej obróbki fotografii.

W Zespole Szkół w Libiążu powstaną pracownie logistyki oraz organizacji turystyki.

W ramach projektu powstaną osiem specjalistycznych pracowni wyposażonych w nowoczesny sprzęt i pomoce dydaktyczne

Przyszli logistycy będą pracować na specjalistycznym oprogramowaniu ERP oraz sprzęcie wykorzystywanym w nowoczesnych magazynach i centrach logistycznych. Z kolei uczniowie kierunku turystycznego poznają systemy rezerwacyjne i będą mogli ćwiczyć pracę w warunkach przypominających profesjonalne biuro podróży.

Natomiast w Zespole Szkół Technicznych „FABLOK” w Chrzanowie powstanie nowoczesna pracownia mechatroniczna. Znajdzie się w niej wyposażenie umożliwiające naukę montażu układów mechatronicznych, programowania sterowników PLC oraz automatyzacji procesów przemysłowych.

Projekt nie ogranicza się do zakupu nowoczesnego wyposażenia. Bardzo ważnym elementem są praktyczne doświadczenia zdobywane u przedsiębiorców. Jak podkreśla Paweł Ostrzywilk, już teraz realizowanych jest ponad sto staży zawodowych. Uczniowie otrzymują wynagrodzenie za udział w stażach, a pracodawcy dostają środki za ich przyjęcie. ©



Miliony dla szkół w powiecie chrzanowskim. Rusza modernizacja pracowni zawodowych

ZBULWERSOWANI KIBICE PYTAJĄ: JAK MOŻNA ZŁOŻYĆ WNIOSEK O SPUSZCZENIE WŁASNEGO KLUBU NA SAMO DNO?

KS Olkusz decyzją zarządu klubu opuszcza klasę okręgową. Seniorzy rozpoczną sezon w klasie B

Paweł Mocny

pawel.mocny@polskapress.pl

Decyzja zarządu KS Olkusz o dobrowolnej relegacji drużyny seniorów z klasy okręgowej do B klasy wywołała wściekłość lokalnych kibiców. Fani są zbulwersowani, bo na nowoczesnym stadionie, który kosztował kilka milionów złotych będą zmuszeni oglądać mecze najniższego szczebla.

Mimo fali krytyki, władze klubu bronią swojej decyzji. Tłumaczą ten krok koniecznością ostatecznego uzdrowienia finansów, odcięciem od dawnych długów oraz potrzebą skupienia się na szkoleniu młodzieży.

„Brak ambicji”. B klasa zamiast okręgówki

Olkuska piłka nożna już od pewnego czasu cieszy się złą sławą. Wszystko przez liczne afery związane między innymi z sędziowaniem meczów przez osoby nie posiadające uprawnień, dokumenty podpisywane przez zmarłego prezesa czy mecze sędziowane na dwa gwizdki.

W ostatnich dniach kibiców dodatkowo oburzyła decyzja podjęta przez władze KS Olkusz. Postanowieniem zarządu drużyna seniorów nie zagra w klasie okręgowej i na swój wniosek zostanie relegowana do B klasy.

– Jak można złożyć wniosek o spuszczenie własnego klubu na samo dno? Brak ambicji to mało powiedziane. Mam tego dość. Chyba czas mocniej zainteresować się naszą miejscową drużyną piłki ręcznej. Tam przynajmniej dziewczyny gryzą parkiet, walczą o każdy centymetr boiska i można obejrzeć jakiś poziom, a nie ten cyrk – komentuje jeden z mieszkańców miasta.

– Miasto wpakowało grube miliony w nowy stadion, oddali do użytku nowoczesne budynki i boiska... i pytam się:



Ośrodek Sportowo-Wypoczynkowy „Czarna Góra” po rewitalizacji – to tutaj KS Olkusz rozgrywa mecze

po co to wszystko? Na rozgrywki B klasy? Przecież to jest jedno wielkie, gigantyczne nieporozumienie. Mamy infrastrukturę prawie na poziom centralny, a z własnej woli będziemy się kopać po czołach w ósmej lidze – podkreśla wściekły kibic.

Przypomnijmy – wspomniana przez mieszkańców inwestycja to rewitalizacja Ośrodka Sportowo-Wypoczynkowego „Czarna Góra”. Wszystkie prace przeprowadzone w ramach odnowienia ośrodka kosztowały około 57 milionów złotych, z czego około 14,4 miliona poszło między innymi na boiska, ścieżki, plac zabaw, zewnętrzna siłownię, bieżnię oraz nowoczesne oświetlenie. Około 7,3 miliona złotych natomiast kosztowała budowa nowych trybun wraz z zapleczem, w którym znalazło się stanowisko spikera,

nowoczesna kotłownia, ubikacje oraz pomieszczenia do magazynowania sprzętu sportowego. Pozostała część, to koszty budowy tężni solankowej, wielofunkcyjnej hali oraz remontu kompleksu basenowego i kortów tenisowych.

Warto dodać, że KS Olkusz oprócz KS „Słowik” Olkusz jest jedynym zespołem, który rozgrywa mecze na głównym boisku. Oprócz rozgrywek na obiekcie odbywają się także inne wydarzenia – choć te mają z reguły miejsce na torach dookoła boiska. Pozostałe lokalne kluby korzystają z boiska treningowego. To kluby, które nie posiadają drużyny seniorów.

Zarząd KS Olkusz odpowiada na krytykę

Fala krytyki względem decyzji zarządu klubu sprawiła,

że przedstawiciele KS Olkusz odnieśli się do sprawy w oświadczeniu. Na wstępie podkreślili, że decyzję poprzedziło wiele tygodni rozmów, analiz i bardzo trudnych postanowień.

„To jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie przyszło nam podjąć. Wiemy, że dla wielu z Was jest ona bolesna. Dla nas również. Ostatnie miesiące to były nieprzespane noce, setki spotkań, tysiące telefonów i ogrom pracy ludzi, którzy postanowili zawalczyć o przyszłość tego klubu. Kiedy przejmowaliśmy odpowiedzialność za KS Olkusz, wielu mówiło, że wyprowadzenie go z długów jest niemożliwe. A jednak wspólnym wysiłkiem udało się spłacić zobowiązania, uporządkować finanse i doprowadzić do sytuacji, w której nikt nie wyciąga już ręki po pieniądze należne

za przeszłość. Co więcej, klub przez cały ten czas normalnie funkcjonował, regulował bieżące zobowiązania i sportowo, mimo wielu przeciwności, utrzymał się w klasie okręgowej” – czytamy w oświadczeniu zarządu KS Olkusz.

Jak dodają – obecnie nie chcą opierać budowy zespołu na obietnicach bez pokrycia, zaciąganiu kolejnych długów czy funkcjonowaniu z meczu na mecz. Zaznaczyli stanowczo, że nie zamierzają wracać do dawnych błędów, które na przestrzeni lat wpędziły KS Olkusz w bardzo

– To jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie przyszło nam podjąć. Wiemy, że dla wielu jest ona bolesna. Dla nas również

trudną sytuację. Władze klubu przyznały otwarcie, iż oczekiwania finansowe wielu zawodników znacznie przekraczają możliwości budżetu. Zarząd wyraził jednak przekonanie, że miłość do barw klubowych to nie tylko deklaracje, ale przede wszystkim gotowość do wspólnego tworzenia czegoś trwałego.

Podkreślono z pełną stanowczością, że klubu nie stać obecnie na opłacanie stawek, które mogłyby zachwiać jego stabilnością finansową, i że z całą pewnością na taki krok się nie zdecydują. W podsumowaniu poinformowano, że zamiast wydawać środki, których klub nie posiada, podjęto decyzję o zainwestowaniu w prawdziwy fundament każdego zdrowo funkcjonującego zespołu, czyli w szkolenie dzieci i młodzieży.

„Przez wiele ostatnich lat szkolenie młodych piłkarzy w KS Olkusz praktycznie nie istniało. Zmieniamy to. Chcemy stworzyć system szkolenia, który za kilka lat pozwoli wychowywać zawodników identyfikujących się z naszym herbem, naszym miastem i naszymi wartościami. Tylko w ten sposób można zbudować klub, który będzie silny nie przez jeden sezon, ale przez kolejne pokolenia. Wiemy i doskonale sobie z tego zdajemy sprawę, że dziś robimy krok, a nawet dwa w tył. Ale robimy je świadomie, żeby za kilka lat móc wykonać dwa, trzy, a może i pięć kroków do przodu. Nie wybieramy łatwiejszej drogi. Wybieramy drogę odpowiedzialną. Prosimy wszystkich kibiców, sponsorów, rodziców, byłych zawodników i ludzi dobrej woli o zrozumienie i wsparcie. KS Olkusz nie znika. Wręcz przeciwnie, rozpoczyna nowy rozdział. Rozdział oparty na uczciwości, stabilnych finansach, pracy u podstaw i odbudowie klubu od fundamentów” – podsumowują przedstawiciele zarządu klubu.

©

eprasa.pl d006db56d1